



# Biuletyn nr 15

Jeleniogórskiego Stowarzyszenia  
Żołnierzy Radiotechników  
„Radar”

Jelenia Góra, marzec 2013 roku

**ISSN 1732-8667**

Biuletyn redaguje Kolegium w składzie Zarządu Stowarzyszenia pod kierownictwem płk. w st. sp. prof. dr. hab. inż. Franciszka Mroczko.

Nad wydaniem bieżącego zeszytu pracował Franciszek Michalik (redakcja, korekta, foto).

Biuletyn został wydany dzięki przekazanym przez Autorów materiałom publicystycznym oraz pracy redakcyjnej wykonanej całkowicie bezpłatnie. Fotografie udostępnił z archiwów własnych Autorzy publikacji oraz Franciszek Michalik (foto-fmm).

Artykuły publikowane w „Biuletynie” są niezależnymi wypowiedziami Autorów. Za ich treść Redakcja nie ponosi odpowiedzialności, zastrzegając sobie prawo do opracowywania redakcyjnego i skracania tekstów.

Wydawca:

Jeleniogórskie Stowarzyszenie  
Żołnierzy Radiotechników „Radar”  
58-500 Jelenia Góra  
ul. Lwówecka 18

e-mail: [marygol@wp.pl](mailto:marygol@wp.pl)

Materiały publicystyczne w formie elektronicznej prosimy nadsyłać na adres [franek@kangur.info](mailto:franek@kangur.info) lub [marygol@wp.pl](mailto:marygol@wp.pl)

Wydrukowano na koszt Stowarzyszenia

w Przedsiębiorstwie Poligraficzno-Wydawniczym „CMYK”  
ul. Karola Miarki 52  
58-500 Jelenia Góra

Nakład 250 egz.

**[www.radar.jgora.pl](http://www.radar.jgora.pl)**

**Jeleniogórskie Stowarzyszenie  
Żołnierzy Radiotechników „Radar”**

**KRS 0000 11 82 56**

**ISSN 1732-8667**

## Spis treści

Marek Gołębiowski	
<b>Słowo wstępne</b> .....	<b>5</b>
Franciszek Michalik	
<b>Podsumowanie akcji odpisów 1%</b> .....	<b>8</b>
Franciszek Michalik	
<b>Kalendarium 2012</b> .....	<b>10</b>
Marek Gołębiowski	
<b>Obchody święta 10-lecia Stowarzyszenia Radar</b> <b>- organizacja i przebieg uroczystości – maj 2012 r.</b> .....	<b>33</b>
Edward Basałygo	
<b>Siła i Honor</b> .....	<b>63</b>
Andrzej Górczyński	
<b>Radiotechniczna pod Jeleniami</b> .....	<b>72</b>
Stanisław Matejuk	
Tadeusz Kuś	
Jerzy Marczewski	
Andrzej Rogalski	
<b>Zagraniczna edukacja oficerów z jeleniogórskiej uczelni</b> ..	<b>76</b>
Jerzy Górski	
<b>Kurs specjalistyczny w ZSRR</b> .....	<b>97</b>
Zbigniew Kuśmierek	
<b>Kurs językowy w Federalnym Urzędzie Języków</b> <b>Obcych (Bundessprachenamt) w Huerth, Niemcy</b> .....	<b>103</b>
Tadeusz Lewandowski	
<b>Moja przygoda z językiem francuskim... we Francji</b> .....	<b>107</b>
Marek Gołębiowski	
<b>Wspomnienie o śp. płk. Pawle Kalińskim</b> .....	<b>123</b>

Marek Gołębiowski		
	<b>Wspomnienie o śp. ppłk. Stanisławie Matejuku .....</b>	<b>133</b>
Edward Zając		
	<b>Wspomnienia żołnierza .....</b>	<b>140</b>
Ivo Łaborewicz		
	<b>Historia i zagospodarowanie budynków byłych wojskowych szkół radiotechnicznych w Jeleniej Górze (Cz. 2) .....</b>	<b>161</b>
Jerzy Górski		
	<b>Wycieczka RADARU .....</b>	<b>176</b>
Jerzy Górski		
	<b>Wycieczka na Kresy .....</b>	<b>188</b>
Edward Basałygo		
	<b>VIII kadencja działalności Związku Żołnierzy Wojska Polskiego w Jeleniej Górze .....</b>	<b>204</b>
Marek Gołębiowski		
	<b>W Świeradowie-Zdroju grały orkiestry wojskowe .....</b>	<b>211</b>
Władysław Stasienko		
	<b>Jak wypędzałem Niemców z Jeleniej Góry i inne grzechy dzieciństwa (cz. 2) .....</b>	<b>219</b>
Marek Kaiper		
	<b>Urządzenia radionawigacyjne służby ubezpieczenia lotów .....</b>	<b>225</b>
Adolf Stachula		
	<b>Losy Funduszu Obrony Narodowej w okresie II wojny światowej i po jej zakończeniu oraz reperkusje organizacyjno-prawne .....</b>	<b>242</b>

# Słowo wstępne

## Drodzy Czytelnicy!

Z małym opóźnieniem, bo w marcu 2013r. (zawsze to był styczeń – luty) oddajemy w Wasze ręce kolejny – „jubileuszowy”- piętnasty już Biuletyn Jeleniogórskiego Stowarzyszenia Żołnierzy Radiotechników „RADAR”.

Ten numer Biuletynu jest wyjątkowo obfity. Przekroczył 250 stron tekstu.

Jest to sytuacja usprawiedliwiona doniosłymi rocznicami w RADARZE, o których piszemy zarówno w obszernym „Kalendarium”, jak i w artykułach.

Podsumowaliśmy 2012 rok. Był on dla Zarządu i Członków Stowarzyszenia bardzo pracowity i obfitował w wiele ważnych dla radiotechników przedsięwzięć organizowanych i realizowanych w Jeleniej Górze i okolicy.

Do najważniejszych należały:

- obchody 10-lecia Stowarzyszenia RADAR (maj 2012 r.);
- obchody 60 rocznicy powstania Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej (maj 2012 r.);
- obchody 62 rocznicy powołania Wojsk Radiotechnicznych (maj, październik 2012 r.);
- IV Piknik Militarny w Łomnicy koło Jeleniej Góry (czerwiec 2012 r.);
- obchody Święta Wojska Polskiego (sierpień 2012 r.);
- podróże wojskowo-historyczne;
- kontakty i współpraca z jednostkami wojskowymi;
- spotkania z ciekawymi ludźmi;
- wystawy tematyczne itp.

Staraliśmy się być tam, gdzie nie powinno zabraknąć środowiska wojskowego w ogóle, a byłych żołnierzy – jeleniogórskich radiotechników – w szczególności.

Dziękuję wszystkim kolegom, którzy aktywnie uczestniczyli w uroczystościach państwowych, wojskowych, rocznicowych, patriotycznych i kombatanckich oraz wystawach i jubileuszach z udziałem Wojska Polskiego.

Znajdziemy to opisane w Kronice Stowarzyszenia oraz w artykułach w Biuletynie.

Główne uroczystości rocznicowe dotyczące wojsk i szkół radiotechnicznych z oczywistych względów odbyły się w 2012 r. w Jeleniej Górze, w dawnych obiektach „Pod Jeleniami” – kolebce polskiej radiolokacji - a obecnie Karkonoskiej Państwowej Szkoły Wyższej (*patrz - artykuł wiodący*).

Zachęcam do lektury artykułów kolegów: Marka Kaipera, Adolfa Stachuli, Edwarda Basałygo, Ivo Łaborewicza, Jerzego Górskiego, Edwarda Zająca i innych.

Szczególnie zachęcam do zapoznania się ze wspomnieniami z pobytów na zagranicznych kursach specjalistycznych.

W 2012 r. pożegnaliśmy na zawsze wielu żołnierzy zawodowych i pracowników wojska, którzy długie lata związani byli z OSR, WOSR i CSR (patrz strona: [www.radar.jgora.pl](http://www.radar.jgora.pl)).

W bieżącym Biuletynie przywołujemy wspomnienie dwóch osób z tego grona – znanych i zasłużonych oficerów WOSR, aktywnych członków Stowarzyszenia RADAR, którzy m.in. wiele wspaniałych artykułów publikowali w poprzednich Biuletynach:

- śp. płk. Pawła Kalińskiego – byłego Szefa Wydziału Administracyjno-Kadrowego;
- śp. ppłk. Stanisława Matejuka – byłego starszego wykładowcę Cyklu Sprzętu.

Będzie nam ich bardzo brakowało.

Miniony rok uważam za udany dla utrwalania pamięci o wojsku i radiotechnikach w Jeleniej Górze. Wymienię tylko kilka faktów:

- przybyła nowa – kolejna - tablica pamiątkowa, poświęcona OSR oraz Stowarzyszeniu RADAR,
- nadaliśmy imię WACŁAW Dębowi Pamięci Żołnierzy Wojska Polskiego Garnizonu Jelenia Góra, na pamiątkę wybitnego Komendanta OSR i WOSR płk. Wacława Kazimierskiego,
- podpisaliśmy Umowę o Współpracy z 31 batalionem radiotechnicznym z Wrocławia,
- w Skansenie Uzbrojenia WP została zorganizowana długoterminowa wystawa pn. „60 lat Szkolnictwa Radiotechnicznego (1952-2012)”.

Więcej znajdziecie Państwo na stronach wewnątrz Biuletynu.

Niniejszy Biuletyn został przygotowany przez płk. w st. sp. Franciszka Michalika przy redakcyjnym wsparciu płk w st. sp. Franciszka Mroczi. Dziękuję Panom za wysiłek organizacyjny, merytoryczny, techniczny, korektorski i wydawniczy.

Jak zwykle, gratulacje i uznanie składam wszystkim autorom artykułów za wnikliwe i ciekawe przedstawienie prezentowanej tematyki.

Biuletyn, jak zawsze trafi do rąk nie tylko członków Stowarzyszenia, ale również dla Naszych Darczyńców, tych, którzy 1% swojego podatku

przekazali poprzez Urzędy Skarbowe na konto Stowarzyszenia RADAR, jako organizacji pożytku publicznego (i ujawnili swoje personalia).

Wam wszystkim składam koleżeńskie, radarowe podziękowanie za finansowe wsparcie, dzięki któremu możemy realizować przedsięwzięcia w ramach naszej statutowej działalności i jak zwykle prześlemy Państwu wraz z Biuletynem pamiątkowy dyplom filantropa.

Biuletyny (po 5 egz.) wyślemy do Szefostwa Wojsk OPL i Radiotechnicznych oraz do dowódców wszystkich batalionów radiotechnicznych.

Życzę miłej lektury, wiele satysfakcji i radości z powrotów do wspomnień z lat żołnierskiej służby w OSR, WOSR, CSR i jednostkach Wojsk Radiotechnicznych.

Marek Gołębiowski  
Prezes JSZR RADAR



## Podsumowanie akcji odpisów 1% podatku

W kolejnej akcji przekazania 1% podatku dochodowego na rzecz naszego Stowarzyszenia w roku 2012 uczestniczyło 180 osób, które pozwoliły na ujawnienie swoich danych oraz 3 osoby anonimowe.

Wszystkim serdecznie dziękujemy.

Największą ilość wpłat otrzymaliśmy z Urzędów Skarbowych mających swoje siedziby w następujących miejscowościach:

- Jelenia Góra – 59 wpłat
- Warszawa – 12 wpłat
- Bydgoszcz – 4 wpłaty
- Gdynia – 3 wpłaty
- Wołomin – 3 wpłaty
- Wrocław – 3 wpłaty

Wykaz osób które przekazały Stowarzyszeniu, w 2012 roku, 1% swojego podatku dochodowego za 2011 rok i które pozwoliły na ujawnienie swoich danych (zaznaczając ten fakt w stosownej rubryce zeznania podatkowego PIT)

- |  |   |
|--|---|
| 1. Antos Stanisław – Nowe Uściany            | 24. Dubrawski Zbigniew, Janina – Warszawa         |
| 2. Bachorski Józef, Krystyna – Szczecin      | 25. Gajek Koryna – Mysłakowice                    |
| 3. Baran Zdzisław, Marianna – Jelenia Góra   | 26. Gajek Tomasz – Mysłakowice                    |
| 4. Bednarski Cezary, Halina – Kłobuck        | 27. Gałtarz Adolf – Jelenia Góra                  |
| 5. Biegalski Józef, Jadwiga – Jelenia Góra   | 28. Gołębiowski Marek, Bogumila – Jelenia Góra    |
| 6. Bielski Jan – Jelenia Góra                | 29. Górecki Janusz, Ewa – Jelenia Góra            |
| 7. Blukacz Aniela, Zenon – Jelenia Góra      | 30. Górski Jerzy, Barbara – Jelenia Góra          |
| 8. Błażków Bolesław, Halina – Jelenia Góra   | 31. Hofman Wojciech, Zofia – Jelenia Góra         |
| 9. Bojanowski Janusz, Zofia – Warszawa       | 32. Jabłoński Stanisław, Ilona – Oborniki Śląskie |
| 10. Bonczek Wojciech – Bytom                 | 33. Juskiewicz Roman – Bydgoszcz                  |
| 11. Braclawski Antoni, Teresa – Jelenia Góra | 34. Kaiper Marek, Ewa – Warszawa                  |
| 12. Bugajski Tadeusz, Bożena – Jelenia Góra  | 35. Kaliński Piotr – Słupsk                       |
| 13. Burak Stefan – Zielonka                  | 36. Kesler Tadeusz, Małgorzata – Gdynia           |
| 14. Centkiewicz Jerzy – Warszawa             | 37. Klementowska Anna – Jelenia Góra              |
| 15. Ciarkowski Tomasz – Kwidzyn              | 38. Klementowski Piotr – Jelenia Góra             |
| 16. Ciężki Jan, Irena – Jelenia Góra         | 39. Klimczak Zygmunt – Jelenia Góra               |
| 17. Czeszejko Stanisław – Warszawa           | 40. Kołodziej Aleksander, Maria – Warszawa        |
| 18. Czopek Władysław – Jelenia Góra          | 41. Kołodziejka Mariola, Zbigniew – Prabuty       |
| 19. Deperas Bogusław, Urszula – Sochaczew    | 42. Kołodziński Józef – Władysławowo              |
| 20. Dereń Leszek – Zgierz                    | 43. Kołtek Dariusz, Elżbieta – Augustów           |
| 21. Ditekowski Jerzy, Julia – Jelenia Góra   | 44. Kołtek Piotr – Augustów                       |
| 22. Dobrzański Grzegorz – Marciszów          | 45. Kosiński Janusz, Maria – Jelenia Góra         |
| 23. Drozda Tadeusz, Stefania – Mysłakowice   | 46. Krasowski Maciej, Sylwia – Wrocław            |



- |   |   |
|---|---|
| 47. Krasowski Tadeusz, Zofia – Jelenia Góra     | 79. Rogosz Zbigniew, Anna – Gdynia              |
| 48. Krembuszewski Henryk, Elżbieta – Zielonka   | 80. Romanowski Waldemar – Gdańsk                |
| 49. Krupiński Wojciech, Marianna – Zamość       | 81. Rosa Zofia, Ireneusz – Nowe Zduny           |
| 50. Kuśmierek Zbigniew, Krystyna – Jelenia Góra | 82. Rosenbajger Krzysztof – Giżycko             |
| 51. Kwieciński Waldemar, Małgorzata – Jarocin   | 83. Sajdak Ryszard, Anna – Bydgoszcz            |
| 52. Lewandowski Andrzej, Anita – Gliwice        | 84. Sikorska Barbara – Debrzno                  |
| 53. Lewandowski Tadeusz, Iwona – Jelenia Góra   | 85. Sikorski Adam – Debrzno                     |
| 54. Libera Sławomir – Plock                     | 86. Sosiński Krzysztof – Jelenia Góra           |
| 55. Majkowski Maciej, Wioletta – Skwierzyna     | 87. Stachowicz Kazimierz, Marta – Jelenia Góra  |
| 56. Michalik Franciszek, Ludwika – Jelenia Góra | 88. Stańczyk Hanna – Jelenia Góra               |
| 57. Mroczo Franciszek, Urszula - Jelenia Góra   | 89. Stąpór Kazimierz, Anna – Jelenia Góra       |
| 58. Mroczo Wojciech, Joanna – Dziwiszów         | 90. Strycharski Stanisław - Jelenia Góra        |
| 59. Musiał Andrzej – Jelenia Góra               | 91. Sukiennik Andrzej – Sochaczew               |
| 60. Nakonieczka Andrzej, Stanisława – Bydgoszcz | 92. Syczuk Zbigniew – Jelenia Góra              |
| 61. Nawrocki Andrzej, Grażyna – Gdynia          | 93. Syk Kazimierz, Krystyna – Jeżów Sudecki     |
| 62. Niedziela Włodzimierz, Barbara – Łask       | 94. Szpala Andrzej, Krystyna – Kowary           |
| 63. Nieradko Marian, Danuta – Zamość            | 95. Szymański Mariusz, Lidia – Żnin             |
| 64. Nowacki Sławomir - Zielona Góra             | 96. Szymczyk Jan – Siechnice                    |
| 65. Nowak Krzysztof, Jolanta – Zielona Góra     | 97. Ślązak Andrzej – Wrocław                    |
| 66. Nowakowski Gabriel, Ewa – Bydgoszcz         | 98. Tomaszewski Jerzy, Alicja - Warszawa        |
| 67. Okulicz-Kozaryn Józef – Jelenia Góra        | 99. Trojnar Czesław, Teresa – Jelenia Góra      |
| 68. Olszewski Janusz, Elżbieta – Jelenia Góra   | 100. Wadowski Marian, Elżbieta – Jelenia Góra   |
| 69. Ornasta Andrzej, Anna – Wilkowa Wieś        | 101. Wala Józef, Grażyna – Jelenia Góra         |
| 70. Owczarek Zbigniew, Hanna – Chorzów          | 102. Welnicka Maria – Żnin                      |
| 71. Pawlak Jerzy, Halina – Jelenia Góra         | 103. Werys Krzysztof, Zofia – Gościcino         |
| 72. Piasecka Zofia – Karpacz                    | 104. Wiechnik Waldemar, Anna – Jelenia Góra     |
| 73. Piekarczyk Józef, Maria – Jelenia Góra      | 105. Witczak Wojciech, Mirosława – Jelenia Góra |
| 74. Pieńkos Jerzy, Ewa – Jelenia Góra           | 106. Wituch Jan, Czesława – Jelenia Góra        |
| 75. Płatek Paweł, Wiesława – Grójec             | 107. Wójcik Bogdan – Nowe Zduny                 |
| 76. Poczęty Marian, Helena – Jelenia Góra       | 108. Zarzecki Leon – Jelenia Góra               |
| 77. Podsiadły Tadeusz, Janina – Leszno          | 109. Zawiasa Antoni, Anna – Jelenia Góra        |
| 78. Poślada Ryszard, Mieczysława – Warszawa     | 110. Zdeb Józef, Elżbieta – Jelenia Góra        |

Ponadto wpłynęły do nas darowizny do wykorzystania na cele statutowe Stowarzyszenia. Darczyńcami w 2012 r. byli m.in. Ted Maryniak oraz Włodzimierz Kozarzewski

Dzięki państwa hojności uzyskaliśmy w 2012 r. około 17 tysięcy złotych.

Uzyskane środki finansowe wykorzystujemy tylko na działalność statutową, w głównej mierze na wydawanie kolejnych Biuletynów Stowarzyszenia, które są nieodpłatnie wydawane naszym członkom, darczyńcom i sympatykom.

Sprawozdania merytoryczne i finansowe z naszej działalności składamy corocznie Ministerstwu Obrony Narodowej oraz Ministerstwu Pracy i Polityki Społecznej.

Serdecznie dziękujemy wszystkim darczyńcom za finansowe wsparcie, dzięki któremu możemy skuteczniej działać, wypełniając swoją misję wobec całego środowiska wojskowych radiotechników.

## Kalendarium 2012 roku

### 18 stycznia 2012 r.

W sali restauracji „Relax”, w budynku Jeleniogórskiego Centrum Kultury przy ul. 1 Maja, odbyło się **Spotkanie Noworoczne** członków i sympatyków naszego Stowarzyszenia.

Spotkanie zainaugurowali swoimi wystąpieniami nasi goście: kapelan garnizonu ks. płk Andrzej Bokiej, kanclerz Karkonoskiej Państwowej Szkoły Wyższej Grażyna Malczuk oraz kierownik jeleniogórskiego Oddziału Archiwum Państwowego Ivo Łabrewicz.

W czasie spotkania: wręczono legitymacje naszym nowym członkom mjr. w st. sp. Zbigniewowi Syczukowi oraz ppłk. rez. Waldemarowi Wiechnikowi.

### 8 lutego 2012 r.

W sali konferencyjnej Biblioteki KPSW w Jeleniej Górze odbyło się sprawozdawcze **Walne Zebranie Członków** Stowarzyszenia.

Zebranie podjęło stosowne uchwały w sprawie udzielenia absolutorium Zarządowi, zatwierdzenia sprawozdania merytorycznego i finansowego za 2011 rok oraz planów działania na 2012 rok.

Zebranie było okazją do wręczenia podziękowań i gratulacji.

### 16 lutego 2012 r.



Zmarł członek „Radar”

płk w st. sp. mgr **Paweł Kaliński**.

W Wojsku Polskim służył od 1950 roku.  
Od 1956 do 1988 roku służył w Szkole „Pod Jeleniami”.

W dniu 22 lutego 2012 roku został uroczystie pożegnany i pochowany na nowym cmentarzu w Jeleniej Górze.

**Cześć Jego pamięci**

*(Osobny artykuł wewnątrz biuletynu).*

## 16 marca 2012 r.

16 marca 2012 r. w Bolesławcu **23 Śląski Pułk Artylerii** obchodził swoje święto.

Obchodzone po raz pierwszy święto jednostki, która po przeformowaniu z początkiem roku funkcjonuje w nowych strukturach, skupiło liczne grono artylerzystów, byłych żołnierzy oraz przedstawicieli współpracujących z nią jednostek i instytucji.

Na zaproszenie dowódcy pułku płk. Andrzeja Lorenca w uroczystości wzięli udział przedstawiciele „Radar”:

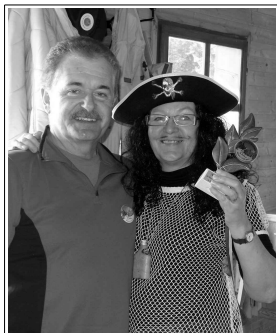
- gen. bryg. Bronisław Peikert - Honorowy Prezes
- ppłk Marek Gołębiowski - prezes.

## 17 marca 2012 r.

W sobotę, 17 marca członkowie oraz sympatycy „Radar” spotkali się rodzinnie na Polanie Jakuszyckiej na **IX Zimowym Pikniku Stowarzyszenia „Radar”**. Jak zawsze spotkanie to miało charakter składkowy, gdyż środki uzyskane z darowizn oraz 1% podatku wykorzystujemy głównie na wydawanie kolejnych Biuletynów.



*Marek Gołębiowski wita uczestników pikniku*



*Zwycięzcy „biegu kapeluszonego”*



W czasie pikniku, przy słonecznej pogodzie, odbyliśmy bieg na 5 km (niebiegający na nartach pospacerowali po polanie „na butach”. W czasie biegu obowiązkowym dodatkiem do ubioru był „kapelusz”. Zwycięzcami biegu zostali: w kategorii kobiet Lidia Michalik, a w kategorii mężczyzn Zdzisław Bigosiński.



Ponadto:

- kobiety rzucały łotkami do tarczy – najlepsze wyniki uzyskały panie: Basia, Benita i Teresa;
- mężczyźni starali się trafić kółkiem do zimowego otworu w śniegu – najlepsi w tym sporcie to panowie: Andrzej, Zdzisław i Marek.

*Radość Pań była przeurocza*



*Panowie też byli uśmiechnięci*



*Przy biesiadnym stole*

**26 marca 2012 r.**



W poniedziałek 26 marca 2012 r. w „Domu Kombatanta” w Jeleniej Górze odbyło się doroczne zebranie członków wspierających Związek Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych.

W czasie uroczystego zebrania udekorowano osoby wyróżnione przez Zarząd Główny ZK RP i BWP.

Wśród wyróżnionych był również członek "Radaru" - Franciszek Michalik.

**5 kwietnia 2012 r.**



Na starym cmentarzu komunalnym w Jeleniej Górze pożegnaliśmy

**śp. ppłk. Mariana Klimka**

długoletniego oficera Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej.

**Cześć Jego pamięci**

**14 kwietnia 2012 r.**

We Wrocławiu zmarł **płk dypl. w st. sp. Marian Grzybalski**. Miał 88 lat. Od 29.12.1969 r. do 8.05.1975 roku był zastępcą komendanta Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej ds. liniowych.

**Cześć Jego pamięci**

**9 maja 2012 r.**



Stało się już tradycją, że w dniach poprzedzających Święto Szkoły członkowie „Radaru” odwiedzają groby żołnierzy i pracowników cywilnych.

*Nagrobek st. chor. szt. Zdzisława Kowalskiego na starym cmentarzu w Jeleniej Górze - Cieplicach*

**11 – 17 maja 2012 r.**

W tych dniach odbyły się uroczyste, centralne obchody:

- **62 rocznicy powstania Wojsk Radiotechnicznych,**
- **60 rocznicy utworzenia Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej,**
- **10-lecia działalności Jeleniogórskiego Stowarzyszenia Żołnierzy Radiotechników.**

*(więcej w artykule wewnątrz numeru biuletynu)*

**19 maja 2012 r.**



16 maja 2012 r. zmarł  
ppłk **Stanisław Ryszard Kot.**

Uroczystości pogrzebowe odbyły się 19 maja 2012 r., na starym cmentarzu w Jeleniej Górze (przy ul. Sudeckiej).

Zmarły urodził się 10 kwietnia 1933 r.  
w Janowicach Dużych.

Służbę w Wojsku Polskim pełnił od  
października 1952 r. do listopada 1986 r.

Był absolwentem Oficerskiej Szkoły  
Radiotechnicznej Obrony Przeciwlotniczej  
Obszaru Kraju z 1955 r. (ostatniej promocji  
oficerskiej w Benjaminowie).

Całe swoje wojskowe życie poświęcił Szkole „Pod Jeleniami”.

Od 06.09.1994 r. był członkiem Związku Żołnierzy Wojska Polskiego.

### **Cześć Jego pamięci**

**2 czerwca 2012 r.**



Na nowym cmentarzu w Jeleniej Górze -  
Cieplicach przy ul. Krośnieńskiej  
pożegnaliśmy członka „Radar”

śp. ppłk. mgr. inż. w st. sp.  
**Stanisława Matejuka.**

Miał 73 lata.

Całe swoje wojskowe życie poświęcił  
radiolokacji i szkole „Pod Jeleniami”.

### **Cześć Jego pamięci**

*(Osobny artykuł wewnątrz biuletynu).*

9 czerwca 2012 r.



Na nowym cmentarzu w Jeleniej Górze  
pożegnaliśmy  
płk. w st. sp. **Henryka Kosteckiego**.

Miał 79 lat. Urodził się 26 marca 1933 r. we  
Francji.

Był absolwentem pierwszej promocji (1954 r.)  
Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej OPL  
Obszaru Kraju.

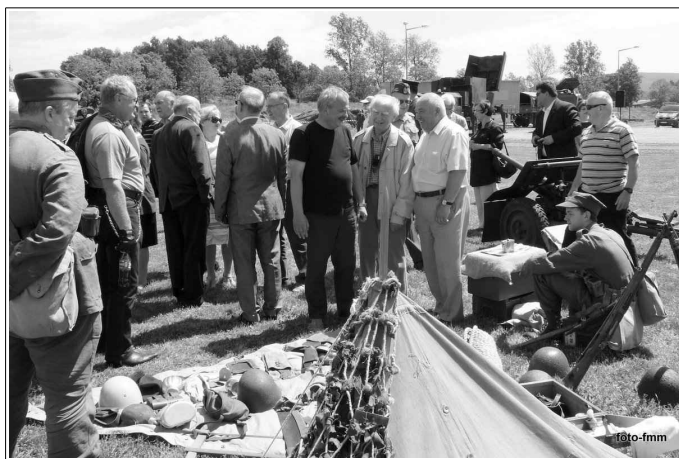
Długoletni oficer Oficerskiej a następnie  
Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej.  
Był kierownikiem Cyklu Taktyki.

Zmarł 6 czerwca 2012 r. w Jeleniej Górze.

**Cześć Jego pamięci.**

16 czerwca 2012 r.

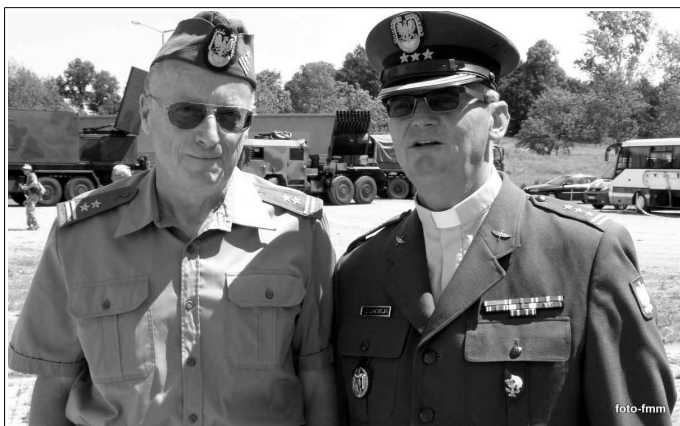
W sobotę, 16 czerwca 2012 r. na terenie Wystawy Sprzętu  
Radiolokacyjnego w Łomnicy koło Jeleniej Góry (przy trasie Jelenia Góra -  
Karpacz) odbył się kolejny, już czwarty, **Piknik Militaryny** organizowany  
przez Muzeum Karkonoskie i JSZR „Radar”.



*Uczestnicy Pikniku*



*Posel na Sejm RP Małgorzata Sekuła-Szmajdzińska w towarzystwie żołnierza 10 Brygady Kawalerii Pancerniej ze Świętoszowa*



*ppłk Wojciech Witczak i ks. płk Andrzej Bokiej*



*Posel na Sejm RP Zofia Czernow i Franciszek Michalik*



## 5 – 12 sierpnia 2012 r.

Grupa członków i sympatyków „Radaru” a jednocześnie członków Koła Wojskowego przy Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” uczestniczyła w „**XV Rodzinnym Rajdzie Górskim Wojska Polskiego - Beskidy 2012**” oraz w „XIII Ogólnopolskich Rodzinnych Zawodach Strzeleckich Wojska Polskiego – Beskidy 2012” .

Bazą wypadową był WDW „Beskid” w Ustroniu Hermanicach, a trasy rajdu wiodły przez Beskid Śląski i Żywiecki.



*Grupa „Radar”: stoją od lewej: Zbigniew Wojciechowski, Barbara Ślęzak, Ewa Pieńkos, Ewa Deręgowska, Zbigniew Deręgowski, Jadwiga Okulicz-Kozaryn, Bogumiła Gołębiowska, Jerzy Pieńkos, Lidia Michalik, Józef Okulicz-Kozaryn, Izabela Wojciechowska, Elżbieta Zdeb, Anna Wierzbicka, Józef Zdeb; siedzą od lewej: Franciszek Michalik, Stefania Drozda, Marek Gołębiowski*

W trakcie rajdu oraz zawodów nasi przedstawiciele zdobyli najwięcej nagród m.in.: w konkursie wiedzy o regionie, strzelaniu z pistoletu pneumatycznego, strzelaniu z karabinka małokalibrowego oraz strzelaniu-dmuchianiu z dmuchawki.

## 13 - 14 sierpnia

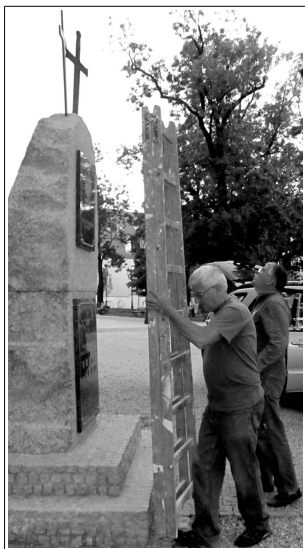
### **Przygotowanie do obchodów Święta Wojska Polskiego w Jeleniej Górze**

13 sierpnia 2013 r. przedstawiciele JSZR „Radar” oraz ZŻWP umieścili w pomniku „Wolność Krzyżami się Mierzy” kolejne ziemie pobrane z miejsc, w których walczyli polscy żołnierze. Każdy pojemnik z ziemią został opisany. W dodatkowym pojemniku umieszczono certyfikaty autentyczności ziemi. Na

pomniku przymocowano 5 kolejnych tabliczek z nazwami miejscowości (*opis uroczystości znajduje się w artykule „Siła i Honor”*).



*Pojemnik z certyfikatami autentyczności Henryk Erentraut oraz Franciszek Michalik*



14 sierpnia 2012 r. na bryle pomnika umieszczono krzyże – miecze.

Krzyże zostały nieodpłatnie wykonane przez jeleniogórką firmę ŁADZIŃSKI - ZAKŁAD MECHANICZNY, a umieszczone na pomniku przez członków „Radaru”: Zbigniewa Deręgowskiego, Janusza Góreckiego, Franciszka Michalika pod nadzorem prezesa Marka Gołębiowskiego,

*Na zdjęciu: Franciszek Michalik oraz Zbigniew Deręgowski*

#### **14 sierpnia 2012 r.**

W przeddzień Święta Wojska Polskiego, na zaproszenie dowódcy ppłk. Sebastiana Kowalczuka, przebywała w 31 batalionie radiotechnicznym we Wrocławiu delegacja Radaru w składzie: Marek Gołębiowski i Franciszek Michalik.

Dzień ten był okazją do oficjalnego otwarcia Sali Tradycji 31 batalionu radiotechnicznego.

W czasie uroczystości wyróżniono żołnierzy i pracowników batalionu medalami oraz nagrodami.

W latach 1980-1984 dowódcą batalionu był **mjr Bronisław Peikert**. Obecnie dowódcą jest absolwent WOSR z 1994 roku ppłk Sebastian Kowalczuk.

Kapituła 31 brt przyznała pamiątkowe odznaki jednostki - członkom JSZR "Radar" - byłym żołnierzom batalionu: gen. ryg. Bronisławowi Peikertowi oraz ppłk. Markowi Gołębiowskiemu.



*Od lewej: por. Jerzy Banaszak, ppłk Marek Gołębiowski, ppłk Sebastian Kowalczuk, płk Franciszek Michalik*



JSZR "Radar" przekazało pamiątki do Sali Tradycji.

*Ppłk Marek Gołębiowski dokonuje wpisu do księgi pamiątkowej jednostki*

**15 sierpnia 2012 r.**

## **Święto Wojska Polskiego w Jeleniej Górze**

*(Opis uroczystości znajduje się w artykule Edwarda Basałygo „Siła i Honor”)*

**12 września 2012 r.**

Podczas comiesięcznego zebrania członków „Radaru” prezes Marek Gołębiowski wręczył nowo przyjętemu członkowi Tadeuszowi Gardziejewskiemu legitymację i odznakę Stowarzyszenia.

## 30 września – 6 października 2012

Grupa członków „Radaru” a jednocześnie członków Koła Wojskowego przy Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” uczestniczyła w **XLII Rajdzie Górskim Wojska Polskiego „Sudety 2012”**.



Na zdjęciu: Zbigniew Deręgowski, Lidia Michalik, Tadeusz Drozda, Stenia Drozda, Danuta Cichocka, Ewa Deręgowska, Adam Cichocki, Franciszek Michalik

Bazą wypadową była miejscowość Jarnołtówek w Górach Opawskich w dolinie Złotego Potoku. Rajd był okazją do zwiedzenia m.in. w Polsce: miasta i twierdzy Nysa, Głucholaz, zamku Moszna a w Czechach: Złatych Hor, Jesenika a także szczytów Biskupiej Kopy i Pradziada.

Jednym z przewodników rajdu był nasz radarowy kolega Jan Jagielski.

## 13 października 2012 r.

Z okazji Święta Wojsk Radiotechnicznych odbyły się **Zawody strzeleckie o Puchary:**

- Przewodniczącego Rady Miejskiej Jeleniej Góry,
- Dowódcy 31 Batalionu Radiotechnicznego
- Prezesa Karkonoskiego Klubu Sportowego "Polonia".



Puchary i medale oczekują na zwycięzców

W zawodach wzięły udział zespoły: 23 pułku artylerii z Bolesławca, 31 batalionu radiotechnicznego z Wrocławia, Związku Żołnierzy Wojska Polskiego z Jeleniej Góry, Stowarzyszenia "Bobrów", Firmy Kry-Cha, KKS "Polonia" oraz zespoły Radar.

Warunki strzelania:

- broń: 5,6 mm pistolet sportowy Margolin
- odległość - 25 m
- ilość strzałów: 3 próbne i 10 ocenianych
- postawa strzelecka stojąc z wolnej ręki

W klasyfikacji indywidualnej puchary Przewodniczącego Rady Miejskiej Jeleniej Góry zdobyli:

**1 miejsce - Jerzy Pawlak** - Stowarzyszenie Radar

**2 miejsce - Artur Kowalczyk** - Firma Kry-Cha

**3 miejsce - Dariusz Cisek** - KKS "Polonia"

W klasyfikacji zespołowej puchary Dowódcy 31 Batalionu Radiotechnicznego zdobyły zespoły:

**1 miejsce - Zespół "Radar - 1"**

(Janusz Górecki, Franciszek Michalik, Jerzy Pawlak)

**2 miejsce - Zespół 23 Śląskiego Pułku Artylerii**

(Robert Mackało, Krzysztof Matuszak, Michał Pisula)

**3 miejsce - Zespół Firmy Kry-Cha**

(Wojciech Chadży, Artur Kowalczyk, Wiktor Marconi)



*Od lewej: Wojciech Chadży, ppłk Sebastian Kowalczyk, Janusz Górecki, Jerzy Pawlak, Franciszek Michalik, Marek Gołębiowski*

W klasyfikacji indywidualnej kobiet zwyciężyła i zdobyła Puchar Prezesa Karkonoskiego Klubu Sportowego „Polonia” **Ewa Górecka** przed **Ewą Deręgowską** i **Bogumiłą Gołębiowską**.



*Od lewej: Wojciech Chadży, ppłk Sebastian Kowalczuk, Bogumiła Gołębiowska, Ewa Górecka, Ewa Deręgowska, Dariusz Cisek, Marek Gołębiowski*



*Uczestnicy zawodów w trakcie ogłoszenia wyników i wręczenia nagród*

W zawodach wziął udział Dowódca 31 brt **ppłk Sebastian Kowalczuk** oraz przedstawiciel Rady Miejskiej Jeleniej Góry **Wojciech Chadży**.

Zawody były okazją do spotkania integracyjnego przy grochówce i grillu, członków Radaru i Związku Żołnierzy WP, rodzin, sympatyków oraz zaproszonych gości. W czasie pikniku zorganizowano pokaz zabytkowej broni.

Zawody i piknik zorganizowało Stowarzyszenie „Radar” na obiektach strzelnicy Karkonoskiej Państwowej Szkoły Wyższej w Jeleniej Górze.

**16 października 2012 r.**

W Skansenie Uzbrojenia Wojska Polskiego w Jeleniej Górze odbyła się uroczystość związana ze Świętem Wojsk Radiotechnicznych.

Na uroczystość przybyli przedstawiciele organizacji pozarządowych m.in. zrzeszających kombatanatów, byłych żołnierzy, weteranów II wojny światowej, inwalidów wojennych, Kresowiaków, Sybiraków. Przybyli także sympatycy wojska. Obecni byli przedstawiciele władz Powiatu Jeleniogórskiego.

Gospodarzem była Dyrektor Muzeum Karkonoskiego Pani Gabriela Zawila.



*Uczestnicy uroczystości*

„Matka chrzestna” sztandaru Centrum Szkolenia Radioelektronicznego poseł Zofia Czernow złożyła życzenia żołnierzom radiotechnikom - tym aktualnie pełniącym służbę jak i tym będącym w rezerwie, szczególnie tym ze Stowarzyszenia "Radar" i Związku Żołnierzy WP.

Niestety nie był obecny, ze względu na długotrwałą chorobę, „Ojciec chrzestny” - płk Edward Jakubowski - prezes Zarządu Okręgowego Związku Kombatanatów RP i BWP.

Dowódca 23 Śląskiego Pułku Artylerii z Bolesławca płk dypl. Andrzej Lorenc przekazał pismo gratulacyjne i życzenia „dla żołnierzy radiotechników od żołnierzy artylerzystów”.

To właśnie żołnierze pułku uczestniczą corocznie w Jeleniej Górze w Święcie Wojska Polskiego - wystawiają poczet flagowy, sztandarowy oraz kompanię honorową.



*Od lewej: płk Andrzej Lorenc, poseł Zofia Czernow, Jan Błaszczyk, Janina Grzywna*

W czasie uroczystości Prezes Zarządu "Radaru" ppłk Marek Gołębiowski wyróżnił płk. Jerzego Górskiego za jego działalność na rzecz Stowarzyszenia oraz środowiska wojskowego.



*Marek Gołębiowski oraz Jerzy Górski*

Zebrani wysłuchali krótkiej historii Wojsk Radiotechnicznych, zwiedzili wystawę poświęconą jeleniogórskim wojskowym szkołom radiotechnicznym oraz obejrzeli historyczne kroniki filmowe Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej.

## **8 listopada 2012 r.**

W sali Osiedlowego Domu Kultury na jeleniogórskim Zabobrze odbyło się doroczne „Spotkanie Wspomnieniowe” poświęcone zmarłym osobom związanym z Jelenią Górą. W tym roku wspomniano: Stanisława Domaradzkiego, Annę Gniadzik, Jerzego Jarockiego, płk. Pawła Kalińskiego oraz, Ingeborga von Pfeil.



Postać **śp. płk. Pawła Kalińskiego** przybliżył zebrany prezes „Radar” pptk Marek Gołębiowski.

### 11 listopada 2012 r.

O godz. 11.00 na Placu Ratuszowym zebrali się mieszkańcy Jeleniej Góry. Przybyły poczty sztandarowe organizacji, instytucji i szkół jeleniogórskich.

Prezes Związku Inwalidów Wojennych w Jeleniej Górze płk w st. sp. Michał Sumiński przekazał do Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze historyczny sztandar Związku z 1919 r. Sztandar przyjęła Dyrektor Muzeum Gabriela Zawila. Sztandar ufundowało społeczeństwo Lidy (*aktualnie miasto na Białorusi*) dla tamtejszego Oddziału Związku. Sztandar przechodził różne koleje losu. W 1940 r. został „zesłany” na Sybir do Archangielska. Przez cały okres wojny był przechowywany w ukryciu przez chorążego Związku, a po 1945 r. trafił do Jeleniej Góry.



*Uroczyste przekazanie przez jeleniogórski Oddział Związku Inwalidów Wojennych RP historycznego sztandaru z 1919 r. do Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze*



*Gen. bryg. Bronisław Peikert oraz pptk Marek Gołębiowski podczas dekorowania Odznaką Honorowego Sybiraka*

Gen. Bronisław Peikert oraz ppłk Marek Gołębiowski zostali udekorowani Odznakami Honorowych Sybiraków. Było to wyróżnienie za ich długoletnią działalność na rzecz jeleniogórskich Sybiraków.

Po godzinie 12:15 uczestnicy uroczystości przeszli z orkiestrą ulicą Marii Konopnickiej i ulicą 1 Maja na plac przy kościele garnizonowym gdzie:

- przy dźwiękach Hymnu Państwowego podniesiono flagę państwową, a następnie złożono kwiaty pod pomnikiem „Niepodległość i Wolność”;
- członkowie "Radaru" złożyli dodatkowo kwiaty pod pomnikiem „Wolność Krzyżami się Mierzy”.



*Delegacja „Radaru” w składzie od lewej: ppłk Antoni Braclawski, gen. bryg. Bronisław Peikert, ppłk Marek Gołębiowski, płk Franciszek Michalik składa kwiaty pod pomnikiem „Wolność Krzyżami się Mierzy”*



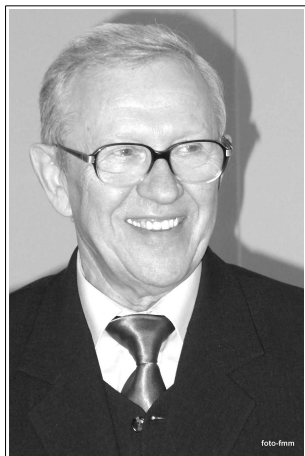
*Delegacja „Radaru” w składzie: gen. bryg. Bronisław Peikert, płk Franciszek Michalik, ppłk Marek Gołębiowski składa kwiaty pod pomnikiem „Niepodległość i Wolność”*



*Poseł na Sejm RP Małgorzata Sekuła-Szmajdzińska składa kwiaty pod pomnikiem „Niepodległość i Wolność”*

O godz. 13.00 w Kościele Garnizonowym została odprawiona przez ks. płk. Andrzeja Bokieja Msza Święta w intencji Ojczyzny. Po mszy wysłuchano koncertu Orkiestry Dętej oraz chóru. Na zakończenie zgromadzeni odśpiewali pieśni i piosenki patriotyczne i wojskowe.

**13 listopada 2012 r.**



16 października 2012 r.  
Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej  
Bronisław Komorowski wręczył  
**dr. hab. Henrykowi Gradkowskiemu**  
akt nadania  
**tytułu naukowego profesora nauk  
humanistycznych**  
(nadany 3 lipca 2012 r.).

Profesor Gradkowski jest Rektorem Karkonoskiej Państwowej Szkoły Wyższej w Jeleniej Górze.

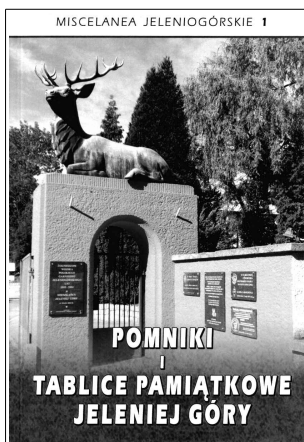
*Profesor dr hab. Henryk Gradkowski*

W dniu 13 listopada 2012 r. delegacja Radaru złożyła Panu Profesorowi gratulacje.



*Marek Gołębiowski, Zbigniew Deręgowski oraz Bronisław Peikert podczas wręczenia gratulacji prof. Henrykowi Gradkowskiemu*

**5 grudnia 2012 r.**



Tym razem comiesięczne zebranie "RADARU" odbyło się w siedzibie jeleniogórskiego Oddziału Archiwum Państwowego (dawna stołówka nr 2).

Naszym Gościem a jednocześnie Gospodarzem był Ivo Łaborewicz - kierownik Oddziału Archiwum, Prezes Towarzystwa Przyjaciół Jeleniej Góry.

Zostaliśmy zapoznani z książką pod redakcją Ivo Łaborewicza pt. „Pomniki i tablice pamiątkowe Jeleniej Góry” (ISBN 978-83-914519-1-5).

*Okładka książki*

Wydawcą jest Towarzystwo Przyjaciół Jeleniej Góry oraz Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze przy wsparciu I Liceum Ogólnokształcącego im. Stefana Żeromskiego w Jeleniej Górze.

W zebraniu uczestniczył absolwent Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej z 1968 r. ppłk w st. sp. Andrzej Górczyński - były redaktor naczelny „Wirazy”.

**5 grudnia 2012 r.**



Zmarł  
**ppłk w st. sp. Konrad Żłobiński.**

Był wieloletnim wykładowcą sprzętu radiolokacyjnego w Wyższej Oficerskiej Szkole Radiotechnicznej.

Został pochowany 8 grudnia 2012 r. na nowym cmentarzu komunalnym w Jeleniej Górze.

Miał 77 lat.

**Cześć Jego pamięci**

**6 grudnia 2012 r.**

Odbyło się spotkanie weteranów wojsk radiotechnicznych, członków Związku Żołnierzy Wojska Polskiego

**17 grudnia 2012 r.**

Walne Zebranie członków Koła Wojskowego PTTK przy Oddziale „Sudety Zachodnie” wybrało na nową kadencję nowe władze: prezes – Jerzy Pawlak, z-ca prezesa Franciszek Michalik, sekretarz koła – Halina Pawlak.



*Członkowie Koła Wojskowego PTTK przy Oddziale „Sudety Zachodnie”*

W zebraniu uczestniczył wiceprezes urzędujący Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” - kol. Andrzej Mateusiak.

Członkami koła są w większości członkowie „Radaru” oraz ich rodziny.

- Ewa i Zbigniew Deręgowscy
- Stefania i Tadeusz Drozdowie
- Edward Frąckiewicz
- Krystyna Ginowicz
- Bogumiła i Marek Gołębiowscy
- Jan Jagielski
- Lidia i Franciszek Michalikowie
- Jadwiga i Józef Okulicz-Kozarynowie
- Halina i Jerzy Pawlakowie
- Ewa i Jerzy Pieńkosowie
- Elżbieta i Józef Zdebowie

Członkowie koła od lat uczestniczą w rajdach i imprezach organizowanych przez Oddziały Wojskowe PTTK.

**19 grudnia 2012 r.**

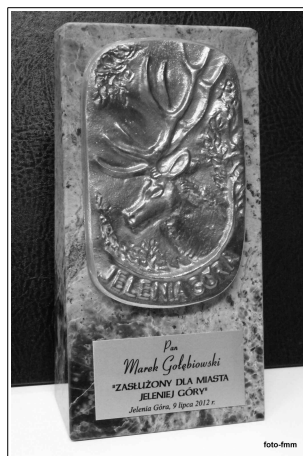
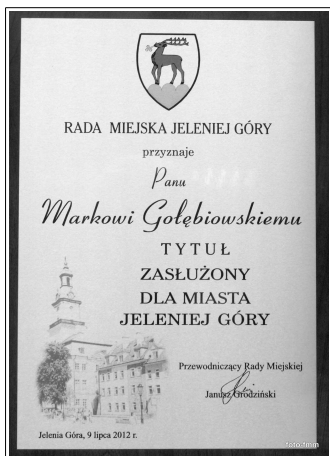


Podczas uroczystej sesji Rady Miejskiej Jeleniej Góry wręczono tytuły „**Zasłużony dla Miasta Jeleniej Góry**”.

W tym roku jeleniogórcy radni uhonorowali pięć osób:

- kpr. Sylwia Bogacka - srebrna medalistka olimpijska z Londynu – wychowanka Karkonoskiego Klubu Sportowego „Polonia”,
- Zofia Czernow – poseł na Sejm RP – „matka chrzestna” sztandaru Centrum Szkolenia Radioelektronicznego,
- ksiądz Augustyn Oleksy - proboszcz rzymskokatolickiej parafii w Maciejowej,
- **ppłk Marek Gołębiowski** - prezes Jeleniogórczego Stowarzyszenia Żołnierzy Radiotechników „Radar”
- Marek Przeorski - wicedyrektor Zespołu Szkół Elektronicznych i gimnazjum nr 3 w Jeleniej Górze- wieloletni trener jeleniogórczych lekkoatletów.

Sesję w sali widowiskowej Jeleniogórczego Centrum Kultury, otworzył przewodniczący rady Janusz Grodziński, a laudację o zasługach wyróżnionych wygłosił aktor jeleniogórczego teatru Tadeusz Wnuk.



Dyplom oraz statuetka „Zasłużony dla Miasta Jeleniej Góry”

**22 grudnia 2012 r.**



Zmarł

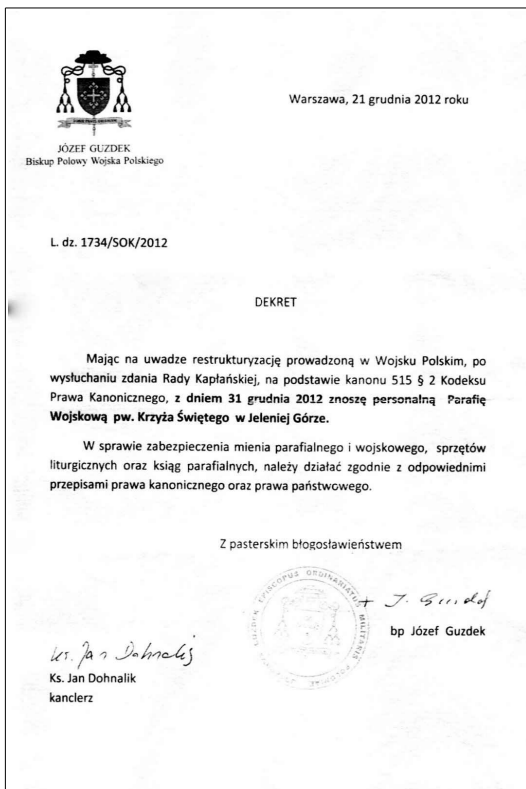
**ppłk w st. sp. Tadeusz Guzik.**

Miał 74 lata.

Został pochowany 29 grudnia 2012 r. na nowym cmentarzu w Jeleniej Górze. Zmarły był wieloletnim wykładowcą w Wyższej Oficerskiej Szkole Radiotechnicznej, absolwentem Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej z 1959 roku.

**Cześć Jego pamięci**

31 grudnia 2012 r.



Mając na uwadze restrukturyzację prowadzoną w Wojsku Polskim, po wysłuchaniu zdania Rady Kapłańskiej<sup>1</sup> Biskup Polowy Wojska Polskiego Józef Guzek, swoim dekretem z dnia 21 grudnia 2012 r., zniósł z dniem **31 grudnia 2012 r.** personalną<sup>2</sup> Parafię Wojskową pw. Krzyża Świętego w Jeleniej Górze.6,00cm

- 1 Kanon 515 § 2 Kodeksu Prawa Kanonicznego: „*Erekcja parafii, zniesienie jej lub dokonywanie w niej zmian, należy do wyłącznej kompetencji biskupa diecezjalnego. Nie powinien on erygować parafii albo ich znosić, ewentualnie dokonywać poważnych zmian, bez wysłuchania Rady Kapłańskiej*”.
- 2 Kanon 518 Kodeksu Prawa Kanonicznego: „*Z zasady ogólnej parafia powinna być terytorialna, w więc obejmująca wszystkich wiernych określonego terytorium, gdzie jednak jest to wskazane, należy tworzyć **parafie personalne**, określone z racji obrządku, języka, narodowości wiernych jakiegoś terytorium, albo z innego jeszcze powodu*”.



## **Obchody święta 10-lecia Stowarzyszenia Radar - organizacja i przebieg uroczystości – maj 2012 r.**

**Rok 2012** zapisał się szczególnie w kalendarzu ważnych rocznic dla polskich, wojskowych radiotechników. W dniach 11 (piątek), 12 (sobota) i 17 (czwartek) maja 2012 roku z inicjatywy Zarządu Stowarzyszenia RADAR oraz za akceptacją dowódcy Sił Powietrznych i organizacyjnym wsparciu Szefostwa Wojsk OPL i Radiotechnicznych, odbyły się w Jeleniej Górze, na bazie dawnych wojskowych obiektów OSR, WOSR i CSR, a obecnie kampusu Karkonoskiej Państwowej Szkoły Wyższej (KPSW) – uroczyste, centralne obchody:

- 62 rocznicy powstania Wojsk Radiotechnicznych,
- 60 rocznicy utworzenia Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej,
- 10-lecia działalności Jeleniogórskiego Stowarzyszenia Żołnierzy Radiotechników RADAR.

Z okazji 10 rocznicy powstania Stowarzyszenia RADAR uchwałą Zarządu został zamówiony metalowy jubileuszowy znaczek pamiątkowy według projektu kolegów Jana Ganowicza i Marka Gołębiowskiego wykonany przez Zakład Grawerski pana Józefa Krupy z Wrocławia.

**11 maja 2012 roku**, punktualnie o godz.10:00 w pięknej auli Senatu Karkonoskiej Państwowej Szkoły Wyższej (dawne kasyno wojskowe WOSR), prezes Stowarzyszenia RADAR ppłk w st. sp. Marek Gołębiowski (absolwent WOSR-1974 r.) otworzył uroczyste obchody rocznicowe krótkim omówieniem, dlaczego i z jakiej okazji odbywają się one właśnie tu i teraz.



*Aula Karkonoskiej Państwowej Szkoły Wyższej – inauguracja obchodów rocznicowych*

Następnie przywitał licznie przybyłych zaproszonych gości: gospodarzy obiektów – kierownictwo KPSW, generałów WP, dowódców jednostek wojskowych, władze samorządowe Jeleniej Góry oraz powiatu jeleniogórskiego, przedstawicieli organizacji kombatanckich i wojskowych, przedstawicieli instytucji, placówek, stowarzyszeń i firm, media. Szczególnie serdecznie powitał radiotechników z Bydgoszczy, Chojnic, Krakowa, Leszna, Lipowca, Ustki, Warszawy, Wrocławia i Zgierza.



*Uczestnicy uroczystości*

Całość uroczystości w auli sprawnie prowadził i czuwał nad przebiegiem ceremonii ppłk Janusz Górecki.

Po zapoznaniu uczestników z bogatym programem uroczystości na cały bieżący dzień, rozpoczęła się mini-konferencja popularno–naukowa, gdzie kolejno głos zabrali:



- **ppłk w st. sp. Marek Gołębiowski** – prezes Stowarzyszenia RADAR, temat: „Dorobek 10 lat działalności Stowarzyszenia RADAR”;
- **prof. dr hab. Henryk Gradkowski** – rektor Karkonoskiej Państwowej Szkoły Wyższej, temat: „Rozwój i przyszłość kampusu studenckiego KPSW w Jeleniej Górze”;
- **gen. bryg. Michał Sikora** - Szef Wojsk OPL i Radiotechnicznych Sił Powietrznych, temat: „Wojska Radiotechniczne – początki, stan obecny i perspektywy”;

*Gen. bryg. Michał Sikora*

- **mgr Ivo Łaborewicz** – kierownik Archiwum Państwowego, Oddział w Jeleniej Górze, temat: „Historia rozbudowy koszar Pod Jeleniami”.

Kolejnym punktem uroczystości była projekcja filmu, jednej z kronik historycznych, z życia i funkcjonowania Centrum Szkolenia Radioelektronicznego: „Kronika CSR – rok 1999”, opisująca słowem i obrazem przebieg najważniejszych wydarzeń - w reporterskim skrócie - całego roku kalendarzowego w jeleniogórskiej szkole wojskowej.

Następnie, przy specjalnie udekorowanym wojskowymi proporczykami stole, umowę o wzajemnej współpracy podpisali:

- dowódca 31 batalionu radiotechnicznego z Wrocławia – ppłk Sebastian Kowalczuk (absolwent WOSR-1994 r.)
- prezes Stowarzyszenia RADAR – ppłk w st. sp. Marek Gołębiowski w asyście generałów: Michała Sikory (absolwent WOSR-1984 r.), Zbigniewa Janosia (absolwent WOSR-1973 r.) i Bronisława Peikerta.



*Od lewej stoją: ppłk w st. sp. Janusz Górecki, gen. bryg. w st. sp. Zbigniew Janoś, gen. bryg. w st. sp. Bronisław Peikert, gen. bryg. Michał Sikora – umowę podpisują ppłk Sebastian Kowalczuk oraz ppłk w st. sp. Marek Gołębiowski*

Krótko po południu rozpoczęła się miła ceremonia wręczenia wyróżnień.

Odnaczenie wojskowe o charakterze pamiątkowym – **Gwiazdę Iraku z Okuciami** - postanowieniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej – Bronisława Komorowskiego, otrzymał mieszkaniec Jeleniej Góry **st. szer. zaw. Piotr Zakrzewski** za wzorowe wykonanie zadań w czasie 5 i 9 zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w ramach misji stabilizacyjnej sił pokojowych ONZ w Iraku.

Procedury nadawania wyróżnień i postanowienie Prezydenta RP odczytał Komendant WKU w Bolesławcu ppłk Andrzej Łuka.

Wyróżnienie wręczył przedstawiciel Sztabu Generalnego WP gen. bryg. Andrzej Kaczyński (absolwent WOSR-1979 r.) w asyście gen. bryg. Bronisława Peikerta i ppłk. Andrzeja Łuki.

**Awans na stopień porucznika** – decyzją Ministra Obrony Narodowej – Tomasza Siemoniaka - otrzymała kombatantka, „platerówka” – **ppor. Weronika Dembska** c. Lucjana (ur. w 1924 r.); mieszkanka Jeleniej Góry. Jedna z sześciu żyjących kobiet – żołnierzy 1. Samodzielnego Batalionu Kobiecego im. Emilii Plater.



*Na zdjęciu: gen. bryg. Michał Sikora wręcza Pani Weronice Dembskiej akt mianowania na stopień porucznika – asystuje ppłk w st. sp. Edward Jakubowski*

Decyzję MON i uzasadnienie odczytał Komendant WКУ w Bolesławcu ppłk Andrzej Łuka.

Akt mianowania wręczył Szef Wojsk OPL i Radiotechnicznych Sił Powietrznych gen. bryg. Michał Sikora (absolwent WOSR-1984 r.) w asyście płk. w st. sp. Edwarda Jakubowskiego – Prezesa Zarządu Okręgowego Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych w Jeleniej Górze oraz ppłk. Andrzeja Łuki.


**Złotym medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju”** – decyzją Ministra Obrony Narodowej, na wniosek prezesa Stowarzyszenia RADAR, w uznaniu zasług położonych w dziedzinie rozwoju i umacniania obronności Rzeczypospolitej Polskiej, zostały odznaczone nw. osoby:

- **Władysław Stasienko** – członek Stowarzyszenia RADAR, kolekcjoner militariów;
- **Stanisław Wilk** – kierownik Skansenu Uzbrojenia WP w Jeleniej Górze.

Medale oraz legitymacje wręczył gen. bryg. Zbigniew Janoś w asyście gen. bryg. Bronisława Peikerta i ppłk. Marka Gołębiowskiego.



Od lewej: gen. bryg. Bronisław Peikert, Stanisław Wilk, płtk Marek Gołębiowski, Władysław Stasienko, gen. bryg. Zbigniew Janoś

  
**MINISTER OBRONY NARODOWEJ**

Jeleniogórskie Stowarzyszenie Żołnierzy  
 Radiotechników „RADAR”

**W Y C I A G**

**DECYZJA NR 824/KADR**  
**MINISTRA OBRONY NARODOWEJ**  
**z dnia 9 maja 2012 r.**

Na podstawie art.2 ust.5 ustawy z dnia 21 kwietnia 1966 r.  
 o ustanowieniu medalu "za udział w walkach o Berlin" i medalu  
 "za zasługi dla obronności kraju" (Dz. U. Nr 14, poz.85 z późn. zm.)  
 w uznaniu zasług położonych w dziedzinie rozwoju i umacniania  
 obronności Rzeczypospolitej Polskiej, niżej wymienionym nadaję:

**ZŁOTY MEDAL ZA ZASŁUGI DLA OBRONNOŚCI KRAJU**


2.	GINOWICZ JAN S.CEŚLAWA	r.1947
8.	STASIEŃKO WŁADYSŁAW S.JANA	r.1938
9.	WILK STANISŁAW S.ROMANA	r.1970

**MINISTER OBRONY NARODOWEJ**  
 /-/ Tomasz SIEMONIAK

-----

Stwierdzam zgodność wyciągu:

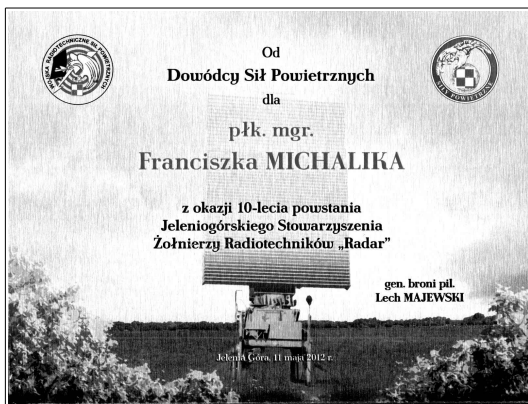
Za zgodność:  
 Starszy Specjalista  
 Wydziału Odznaczeń i Milanowań w Rezerwie  
 Oddziału Doskonalenia Zawodowego  
 i Służby poza Granicami Państwa  
 Departamentu Kadr MON

  
 Matylda KULAKOWSKA

**Decyzja Ministra Obrony Narodowej w sprawie nadania  
Złotych Medalii Za Zasługi dla Obronności Kraju**

**Pamiątkowy grawerton z imienną dedykacją** od Dowódcy Sił Powietrznych gen. broni pil. Lecha Majewskiego – z okazji 10 lecia powstania Stowarzyszenia RADAR, otrzymali nw. oficerowie w stanie spoczynku:

- **gen. bryg. Bronisław Peikert** – Prezes Honorowy Stowarzyszenia RADAR;
- **płk Józef Piekarczyk** – Prezes Honorowy Stowarzyszenia RADAR;
- **ppłk Marek Gołębiowski** – Prezes Stowarzyszenia RADAR;
- **ppłk Janusz Górecki** – były Prezes Stowarzyszenia RADAR;
- **płk Franciszek Michalik** – członek Zarządu Stowarzyszenia RADAR.



W imieniu Dowódcy Sił Powietrznych wyróżnienia wręczył gen. bryg. Michał Sikora w asyście gen. bryg. Zbigniewa Janosia.

**Pamiątkowe logo Stowarzyszenia RADAR** - z imienną dedykacją: „Z okazji 10 lecia JSZR RADAR - za współpracę i zasługi” otrzymali:

- **prof. dr hab Henryk Gradkowski** – Rektor KPSW,
- **gen. bryg. Michał Sikora** – Szef Wojsk OPL i Radiotechnicznych SP,
- **gen. bryg. Bronisław Peikert** – JSZR RADAR,
- **gen. bryg. Marek Sobiechowski** (odebrał Szef Sztabu 3BRt ppłk Marek Brzezicha),
- **płk Stanisław Słowiński** – były Szef Wojsk Radiotechnicznych WLOP,
- **płk Józef Piekarczyk** – JSZR RADAR,
- **płk Franciszek Mroczko** – JSZR RADAR,
- **ppłk Janusz Górecki** – JSZR RADAR,
- **ppłk Kazimierz Stąpór** - JSZR RADAR,

- **ppłk Zbigniew Deręgowski** – JSZR RADAR,
- **ppłk Sebastian Kowalczuk** – dowódca 31 brt – Wrocław,
- **Julian Gozdowski** - Prezes Stowarzyszenia Bieg Piastów  
(*wręczono w innym terminie*).

Wyróżnienia wręczył prezes Stowarzyszenia RADAR ppłk Marek Gołębiowski.

**Tytuł honorowy „Senior Stowarzyszenia RADAR”** oraz pamiątkową paterę z dedykacją otrzymał najstarszy członek Stowarzyszenia, urodzony w 1927 r., absolwent Oficerskiej Szkoły Łączności z 1949 r., wieloletni oficer WOSR (1971-1983)

- **ppłk Józef Wala** .

Wyróżnienie wręczył Prezes Stowarzyszenia w asyście Prezesów Honorowych.



*Od lewej: gen. bryg. Bronisław Peikert, ppłk Marek Gołębiowski,  
ppłk Józef Wala, płk Józef Piekarczyk*

**Dyplomem Zasługi Stowarzyszenia RADAR** – za wspieranie Stowarzyszenia w upowszechnianiu historii Wojska Polskiego i tradycji garnizonu – oraz **albumem „60 lat Wojsk Radiotechnicznych”** Zarząd wyróżnił zaproszonych gości, przybyłych na rocznicowe uroczystości, w osobach:

- **Grażyna Malczuk** – kanclerz KPSW w Jeleniej Górze,
- **Gabriela Zawila** – dyrektor Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze,
- **Hubert Papaj** – wiceprezydent Miasta Jeleniej Góry,
- **Henryk Gradkowski** – rektor KPSW,
- **płk Edward Jakubowski** – prezes Zarządu Okręgowego ZKRPIBWP,
- **ppłk Andrzej Łuka** – Komendant WKU Bolesławiec.

**Dyplom Zasługi Stowarzyszenia RADAR** oraz pamiątkowy jubileuszowy znaczek otrzymali:

- **Stanisław Firszt** – dyrektor Muzeum Przyrodniczego w Jeleniej Górze,
- **Ivo Łaborewicz** – kierownik Archiwum Państwowego, Oddział Jelenia Góra,
- **Stanisław Wilk** – kierownik Skansenu Uzbrojenia WP w Jeleniej Górze,
- **mjr Tadeusz Smoliński** – prezes Zarządu Rejonowego ZŻ WP.

Dyplomy, albumy i znaczki wręczył Prezes Stowarzyszenia w asyście Prezesów Honorowych.

Następnie głos zabrali zaproszeni goście, przekazując pozdrowienia, życzenia, gratulacje i uznanie z okazji jubileuszu Stowarzyszenia. Kolejno gratulacje przekazali:

- Hubert Papaj – od Prezydenta Jeleniej Góry,
- gen. bryg. Michał Sikora - od Dowódcy Sił Powietrznych i Szefostwa Wojsk OPL i Radiotechnicznych SP,
- płk Edward Jakubowski – od jeleniogórskich kombatanów,
- ppłk Marek Brzezicha – od dowódcy 3 WBRt gen. bryg. Marka Sobiechowskiego (absolwenta WOSR-1983 r.),
- ppłk Andrzej Łuka - od komendy i kadry WКУ w Bolesławcu,
- ppłk Sebastian Kowalczuk – od dowództwa i kadry 31 brt z Wrocławia,
- płk Mirosław Rochmankowski – od żołnierzy radiotechników - członków Stowarzyszenia Oficerów Rezerwy 69 Leszczyńskiego Pułku Przeciwlotniczego i Garnizonu Leszno,
- Piotr Paczowski – od Posłanki na Sejm RP – Małgorzaty Sekuły-Szmajdzińskiej oraz członków powiatowych struktur SLD w Jeleniej Górze,
- Stanisław Kańczukowski – od kierownictwa i członków Jeleniogórskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Prezes Stowarzyszenia RADAR poinformował, że pisma i listy gratulacyjne wpłynęły również pocztą, między innymi od:

- Dyrektora Departamentu Kadr MON gen. bryg. Artura Kołosowskiego,
- Szefa Zarządu Planowania Systemów Dowodzenia i Łączności P-6 Sztabu Generalnego WP gen. bryg. Józefa Nasiadki,
- Prezesa Stowarzyszenia Żołnierzy Radiotechników RADAR z Radzionkowa ppłk. Wojciecha Bonczka.



Prezydent Miasta Jeleniej Góry  
Marcin Zawia



Jelenia Góra, dnia 11 maja 2012 r.

Pan  
ppłk Marek Gołębiowski  
Prezes Stowarzyszenia  
Żołnierzy Radiotechników „Radar”

Szanowny Panie Prezesie

Na życie społeczno - gospodarcze i rozwój Jeleniej Góry przez długie lata znaczący wpływ miało Wojsko Polskie. Stowarzyszenie, którym Pan Pułkownik kieruje jest w prostej linii kontynuatorem chlubnej tradycji jeleniogórskich żołnierzy i oficerów. Znaczące słowa zawiera misja Waszego stowarzyszenia „Zachowanie tradycji i dorobku: jeleniogórskich wojskowych szkół radiotechnicznych, historii jeleniogórskiego garnizonu, polskich jednostek radiotechnicznych. Obrona czci, honoru i godności żołnierza polskiego”

Z satysfakcją i uznaniem, jako Prezydent Jeleniej Góry mogę w dziesiątą rocznicę powstania JSZR „Radar” podkreślić, że misję swoją wypełniacie w pełni. Widać Was i Waszą aktywność dosłownie wszędzie.

Za te lata społecznej, a jednocześnie wyjątkowej obecności w życiu współczesnej Jeleniej Góry, składam na Pana ręce, serdeczne podziękowania dla wszystkich członków Stowarzyszenia „Radar”.

Liczę, że jeszcze przez długo będziecie chcieli wspierać rozwój miasta, z którym związałyście się dziesiątki lat temu.

Przed Jelenią Górą rysują się ciekawe perspektywy rozwojowe. Miasto intensywnie rozbudowuje swój potencjał przemysłowy, turystyczno – uzdrowiskowy, kulturalny. Przed nami nowe wyzwania. Miasto oczekuje na Państwa wsparcie, bowiem mało kto, jak nie Wy słyniecie ze swojego profesjonalizmu i żołnierskiego kunsztu w realizacji trudnych i skomplikowanych zadań. A tych w mieście, przed nami jest sporo.

Dziękując za dotychczasowy wkład w życie i rozwój Jeleniej Góry, życzę jednocześnie, aby dalsze lata życia w naszym pięknym mieście były dla wszystkich, w dalszym ciągu - źródłem radości i satysfakcji.

*Marcin Zawia*

Urząd Miasta Jelenia Góra  
Wydział Dialogu Społecznego  
Plac Ratuszowy 58, 58-500 Jelenia Góra  
tel.: +48 75 75 46 118, +48 75 75 46 152,  
fax: +48 75 75 46 159,  
e-mail: dialog@jeleniagora.pl

*Pismo od Prezydenta Miasta Jeleniej Góry*



**Prezes Jeleniogórskiego Stowarzyszenia  
Żołnierzy Radiotechników „RADAR”  
Szanowny Pan  
ppłk rez. Marek GOŁĘBIOWSKI**

*Szanowny Panie Prezent!*

Z okazji Święta Jeleniogórskiego Stowarzyszenia Żołnierzy Radiotechników „RADAR” oraz 62 rocznicy Wojsk Radiotechnicznych proszę przyjąć najserdeczniejsze gratulacje i życzenia.

Doceniając Wasz trud i zaangażowanie jakieg wkładacie w funkcjonowanie Stowarzyszenia „RADAR”, wyrażam satysfakcję z naszej współpracy i liczę na jej kontynuację w przyszłości. Jestem przekonany, że będzie ona nadal przyczyniać się do dobra Wojsk Radiotechnicznych SP.

W tym uroczystym dniu, w imieniu własnym i całej kadry, składam wszystkim Członkom i Sympatykom Jeleniogórskiego Stowarzyszenia Żołnierzy Radiotechników „RADAR”, życzenia sukcesów w realizacji założonych celów, aby spełniały się Wasze oczekiwania i nadzieje.

Wszystkim życzę dobrego zdrowia oraz osobistej i rodzinnej pomysłowości.

*z radiolokacyjnym podświetleniem*

**SZEF  
WOJSK OBRONY PRZECIWOLOTNICZEJ  
I RADIOTECHNICZNYCH SP**

*Michał Sikora*  
**gen. bryg. mgr inż. Michał SIKORA**

Warszawa, 14 maja 2012 r.

Pismo od Szefa Wojsk Obrony Przeciwlotniczej i Radiotechnicznych  
Sił Powietrznych



Sz. P.

Marek Gołębowski

Szanowny Panie Pułkowniku,

Z okazji 62 rocznicy powstania Wojsk Radiotechnicznych, 60 rocznicy utworzenia Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej Obrony Przeciwbalniczej Obramun Armii oraz 10 rocznicy działalności Jeleniogórskiego Stowarzyszenia Żołnierzy Radiotechników "Radar" mam zaszczyt złożyć na ręce Pana Prezosa serdeczne gratulacje oraz życzenia.

Wasza działalność sprzyja popularyzacji Wojska Polskiego, a dodatkowo pozwala na integrację wielu pokoleń żołnierzy, którzy nigdy nie zapomnieli, że służyli Ojczyźnie.

Proszę przyjąć życzenia sukcesów, wielu doskonałych pomysłów oraz możliwości ich realizacji w kolejnych latach działalności Stowarzyszenia, a wszystkim członkom oraz sympatykom życzyć samych radosnych dni i szczęścia rodzinnego.

Z wyrazami szacunku

Dowódca  
3. Brygady Radiotechnicznej  
*W. Graw*  
gen. brzyg. Marek Sobiechowski

Wrocław, 11 maja 2012 r.

Pismo od Dowódcy 3 Brygady Radiotechnicznej



Bolesławiec, 11.05.2012 r.

**pplk rez. Marek Gołębiowski**  
**Prezes**  
**Jeleniogórskiego Stowarzyszenia**  
**Żołnierzy Radiotechników**  
**„RADAR”**

**Szanowny Panie Pułkowniku,**

*Z okazji obchodów 10-lecia działalności Jeleniogórskiego Stowarzyszenia Żołnierzy Radiotechników „RADAR”, proszę o przyjęcie najlepszych życzeń dobrego zdrowia - dla Pana, a także wszystkich członków stowarzyszenia.*

*Gratuluje osiągnięć oraz życzę sukcesów w stawianiu czoła nowym wyzwaniom. Niech codzienna praca przynosi satysfakcję i owocuje ludzką życzliwością. Z wyrazami szacunku i pozdrowieniami,*



**pplk Andrzej ŁUKA**  
**Wojskowy Komendant Uzuppełnień**  
**w Bolesławcu**

*Pismo od Wojskowego Komendanta Uzuppełnień w Bolesławcu*



**GRATULACJE  
DLA JUBILATA**

**JELENIOGÓRSKIEGO STOWARZYSZENIA  
ŻOŁNIERZY RADIOTECHNIKÓW  
„RADAR”**

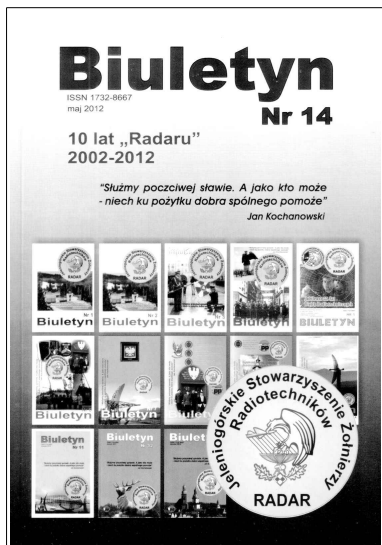
*Od Jeleniogórskiego Oddziału  
Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów  
Południowo – Wschodnich*

**Z ŻYCZENIAMI NASTĘPNYCH DZIESIĘCIOLECI  
OWOCNEJ PRACY**

*Jelenia Góra, 11 maja 2012 roku*



*Pismo od Jeleniogórskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa  
i Kresów Południowo-Wschodnich*



Podczas przerwy kawowej w sali marmurowej, każdy uczestnik obchodów rocznicowych otrzymał wydanie specjalne – jubileuszowe - Biuletynu Nr 14 Stowarzyszenia RADAR.

Okladka „Biuletynu nr 14”

Fundatorem poczęstunku (kawa, herbata, wyroby cukiernicze, napoje, owoce) w przerwie święta radiotechników był Marian Piasecki, twórca i właściciel Parku Miniatur Zabytków Dolnego Śląska w Kowarach – członek Stowarzyszenia RADAR, w latach 1969-1971 podchorąży WOSR. Filantrop Roku 2010, 2011, 2012 JSZR RADAR. Sprawną i miłą obsługę poczęstunku zabezpieczał zawodowy personel z Parku Miniatur.

Po przerwie, w ramach programu artystycznego święta wojskowych radiotechników, zaprezentował fragmenty swojego najnowszego repertuaru kabaret „Bella Mafia” z Karkonoskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Kabaret działa już 10 lat, ma za sobą kilkanaście premier i uznanie w regionie jeleniogórskim. Jest to zespół amatorski, o dużej kulturze scenicznej, atrakcyjnym autorskim programie, złożonym z utalentowanych pasjonatów tej trudnej sztuki rozśmieszania publiczności.



Występ kabaretu „Bella Mafia”

Artyści – w większości panie – zebrali gromkie, zasłużone brawa, a w podziękowaniu od organizatorów - róże.

Kolejnym punktem programu było zwiedzanie budynku Senatu Uczelni, dawniej kasyna wojskowego. Obiekt został gruntownie wewnątrz przebudowany na potrzeby administracyjne nowoczesnej szkoły wyższej, z gabinetami rektora, prorektora, kanclerza, obszernym sekretariatem, kancelariami administracji, salą obrad Senatu, pokojami gościnnymi, salą konferencyjną, aulą, zapleczem sanitarnym itp.

Zwiedzający, w większości absolwenci OSR i WOSR - poprzedni użytkownicy tych obiektów, z dumą, uznaniem i podziwem wyrażali się o nowych gospodarzach – kierownictwie Karkonoskiej Państwowej Szkoły Wyższej za pomysł, troskę, rozwój i przebudowę dawnych obiektów infrastruktury koszarowej szkół wojskowych.

Następnie uczestnicy uroczystości rocznicowych udali się autobusami do Skansenu Uzbrojenia WP - Oddziału Muzeum Karkonoskiego (dawna wartownia JW 2773) przy ul. Sudeckiej 83. Tam nastąpił wernisaż wystawy pt. „60 Lat Szkolnictwa Radiotechnicznego (1952-2012)”.



*Przed wejściem do Skansenu Uzbrojenia WP - Oddziału Muzeum Karkonoskiego*

Okazją do zorganizowania wystawy była 60 rocznica utworzenia Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej Obrony Przeciwlotniczej Obszaru Kraju w Beniaminowie pod Warszawą (14 maja 1952 r.).

Wystawę otworzyła Gabriela Zawila – dyrektor Muzeum Karkonoskiego.

Koncepcję wystawy omówił i zbiory pokrótce scharakteryzował były komendant WOSR i CSR, prezes Honorowy Stowarzyszenia RADAR gen. bryg. Bronisław Peikert.

Stronę organizacyjną przedstawił kierownik Skansenu Uzbrojenia WP – Stanisław Wilk.

Prezentowane zbiory i eksponaty w zdecydowanej większości pochodzą z prywatnych kolekcji i osobistych pamiątek jeleniogórskich

radiotechników - byłej kadry WOSR, członków Stowarzyszenia RADAR: Franciszka Michalika, Jana Pałubskiego, Jana Jagielskiego, Marka Gołębiowskiego.



Eksponaty „Wystawy”



Treść merytoryczną wystawy przygotował były kierownik Cyklu Przedmiotów Humanistycznych CSR ppłk rez. dr Zbigniew Kuśmierk.



W trakcie zwiedzania wystawy wyświetlane były historyczne kroniki filmowe z życia OSR z lat 60-tych.



*Na zdjęciach: uczestnicy otwarcia wystawy „60 Lat Szkolnictwa Radiotechnicznego (1952-2012)”*

Zwiedzający z dużym zainteresowaniem i nieskrywanym sentymentem wracali do wspomnień lat minionych, spędzonych w murach jeleniogórskich szkół radiotechnicznych.

Wystawa będzie udostępniona dla zwiedzających do lutego 2013 r.

Po uroczystościach w obiektach muzealnych, uczestnicy przewiezieni zostali autobusami do zespołu parkowego Pałacu Śpiż w Miłkowie - 10 km od Jeleniej Góry w kierunku na Karpacz.

To właśnie tam w wielkim drewnianym szałasie grillowym mogącym pomieścić 100 osób, pięknie usytuowanym w przypałacowych ogrodach wśród stawów, odbyło się popołudniowe „Radarowe Spotkanie Pokoleń” – plenerowa biesiada radiotechników i zaproszonych gości z okazji obchodzonych rocznic.



*W drodze do szałasu*

Przybyłych na spotkanie osobiście witała, w progach obiektu, właścicielka zespołu pałacowo-parkowego Aleksandra Śpiż.

W miłej, koleżeńskiej i rodzinnej atmosferze, przy pięknej, słonecznej pogodzie - rozmowom i wspomnieniom z minionych lat wspólnej służby nie było końca. Spacerowano po parku. Smakowano specjały z grilla. Były toasty za kolejne, tak udane i potrzebne, spotkania. Podziwiano nieprzeciętne krajobrazy pobliskich Karkonoszy.



*Widok Śnieżki z parku Pałacu Śpiż w Miłkowie*



*W trakcie biesiadowania*



*Absolwenci WOSR promocja 1974 ze swoimi przełożonymi, od lewej:  
Lech Piotrowski, Stanisław Tkacz, Kazimierz Kopaniarz, Marek Gołębiowski,  
Zbigniew Dubrawski, Marian Klasiński, Jan Bielski, Kazimierz Stąpór,  
Franciszek Michalik*

Nie wiedzieć kiedy zleciało te kilka godzin wspólnego biesiadowania w urokliwych wiejskich plenerach i czas było wracać na wieczorny zasłużony odpoczynek. Pierwszy dzień obchodów rocznicowych dobiegł końca.

Poranek **12 maja 2012 r.** przywitał nas wiosennym deszczem. Lecz kiedy zbieraliśmy się o godz. 10:00 pod bramą główną byłych koszar „Pod Jeleniami”, przejaśniło się i pojawiły się nawet krótkie słoneczne przebłyski.

Brama, którą zdobią potężne posągi jeleni, w 2002 r. została wpisana do rejestru zabytków Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków pod numerem 104/B/02 i stanowi dumę oraz jest miejscem szczególnej troski jeleniogórskich radiotechników.



*Przed bramą „Pod Jeleniami”*

Drugi dzień rocznicowych obchodów rozpoczął się od miłej ceremonii odsłonięcia kolejnej, szóstej już z rzędu tablicy pamiątkowej na murach bramy „Pod Jeleniami”.

Na uroczystość licznie przybyli goście i radiotechnicy z całej Polski, wśród nich między innymi:

- Zofia Czernow – poseł na Sejm RP,
- Zygmunt Korzeniewski – naczelnik Wydziału Dialogu Społecznego Urzędu Miasta Jelenia Góra,
- Zdzisław Pietrowski – Wójt Gminy Mysłakowice,
- płk prof. dr. hab. Tadeusz Kmiecik – absolwent OSP Nr 2 w Jeleniej Górze, WSzH – Warszawa,
- płk w st. sp. Ryszard Sajdak - były d-ca 2 BRt w Bydgoszczy,
- płk w st. sp. Wojciech Krupiński – były d-ca 2 BRt w Bydgoszczy – absolwent OSR z 1964 r.,
- płk rez. Leszek Dereń – były szef Oddziału Szkolenia WLOP,
- ppłk Tomasz Michalski – d-ca 34 brt Chojnice – absolwent WOSR z 1988 r.,
- kpt. Tomasz Majer – 32 ODN Kraków,
- kpt. Jerzy Szelinger – WKU Bolesławiec - absolwent WOSR z 1987 r.).

Tablicę pamiątkową ufundowaną przez radiotechników z okazji 10 rocznicy powstania Stowarzyszenia RADAR i 60 rocznicy utworzenia OSR, wykonaną z szarego granitu odsłoniła „Matka Chrzestna” wojskowego sztandaru CSR, posłanka na Sejm RP Zofia Czernow w asyście gen. bryg. Michała Sikory - Szefa Wojsk OPL i Radiotechnicznych SP, gen. bryg. Bronisława Peikerta - Prezesa Honorowego Stowarzyszenia RADAR i ppłk. Marka Gołębiowskiego - Prezesa Stowarzyszenia RADAR.



*Odstąpienie tablicy pamiątkowej*



*Przed budynkiem „wartowni” na którego ścianie umieszczona jest tablica upamiętniająca płk. Wacława Kazimierskiego*

Radiotechnicy złożyli wiązkę kwiatów pod tablicą upamiętniającą pierwszego polskiego Komendanta OSR płk. prof. dr. hab. inż. Wacława Kazimierskiego umieszczoną na budynku obok bramy. Prezes Stowarzyszenia RADAR krótko scharakteryzował historię zakładania tablic pamiątkowych i ich znaczenie dla trwałego śladu funkcjonowania Wojska Polskiego w Jeleniej Górze.



Wartę honorową przy tablicy Komendanta pełnili:

- ppłk Zbigniew Deręgowski – Stowarzyszenie RADAR – Jelenia Góra,
- mjr Marcin Górecki – Centralny Polygon Sił Powietrznych – Ustka.

*Od lewej: ppłk Marek Gołębiowski,  
ppłk Zbigniew Deręgowski,  
mjr Marcin Górecki*

Następnie wszyscy zabrani udali się na spacer po dawnych koszarach połączony ze zwiedzaniem Archiwum Państwowego (dawna stołówka podchorążych nr 2), Domu Studenta (dawny internat kadry i kursów), wielofunkcyjnej Hali Sportowej KPSW im. Jerzego Szmajdzińskiego (dawnej hala sportowa nr 2, warsztaty i magazyny stolarskie), Biblioteki KPSW (dawna stołówka żołnierska nr 3). Przewodnikami po przebudowanych, również w ramach funduszy unijnych, obiektach Uczelni byli: ppłk Andrzej Musiał i ppłk Kazimierz Stąpór.

Kolejnym, ważnym punktem programu uroczystości była ceremonia nadania imienia Dębowi Pamięci Żołnierzy Wojska Polskiego Garnizonu Jelenia Góra, który został posadzony w 2010 roku w dniu Święta Wojska Polskiego przy Bibliotece KPSW z inicjatywy Związku Żołnierzy WP, przy współpracy ze Stowarzyszeniem RADAR i Związkiem Żołnierzy LWP.

Rys historyczny mówiący o idei i ceremonii posadzenia Dębu Pamięci przypomniał prowadzący uroczystości Prezes Stowarzyszenia RADAR.

Dębowi nadane zostało imię WACŁAW na cześć i dla upamiętnienia pierwszego polskiego Komendanta OSR (WOSR) - Pułkownika Wacława Kazimierskiego.



Aktu odsłonięcia tabliczki z napisem „Wacław” zamocowanej na kamieniu pamiątkowym dokonał ppłk w st. sp. Wawrzyniec Pióro – absolwent OSR z 1967 r., były dowódca batalionu podchorążych WOSR, a potem komendant kursów – w asyście: gen. bryg. Michała Sikory, gen. bryg. w st. sp. Zbigniewa Janosia, ppłk. w st. sp. Marka Gołębiowskiego i mjr. w st. sp. Kazimierza Kopaniarza (absolwenta WOSR z 1974 r.) - przedstawiciela Zarządu Koła Miejskiego ZZ WP w Jeleniej Górze.



*Od lewej: gen. bryg. Zbigniew Janoś, mjr Kazimierz Kopaniarz, ppłk Wawrzyniec Pióro, gen. bryg. Michał Sikora, ppłk Marek Gołębiowski*

Uroczystość zakończono wspólną fotografią wszystkich uczestników.



*Wspólne zdjęcie uczestników uroczystości nadania „Dębowi Pamięci” imienia „Wacław”*

Ostatnim wojskowym akcentem centralnych radiotechnicznych obchodów rocznicowych były VI Zawody Strzeleckie Stowarzyszenia „Radar”.

Zawody odbyły się na terenie Karkonoskiej Państwowej Szkoły Wyższej, na strzelnicy Karkonoskiego Klubu Strzeleckiego „Polonia” (dawna wojskowa strzelnica sportowa za Oddziałem Szkolenia, blok nr 3).

Zawody odbyły się w dwóch klasyfikacjach:

- klasyfikacja drużynowa - „O Puchar Generała” - fundatorzy pucharów: gen. bryg. Bronisław Peikert i Stowarzyszenie RADAR,
- klasyfikacja indywidualna - „O Puchar Prezydenta Miasta Jeleniej Góry” - fundator pucharów i medali Prezydent Miasta Marcin Zawila.

Zawody rozpoczęły się wspólną zbiórką uczestników licznie przybyłych na strzelnicę.

W zawodach drużynowych uczestniczyły trzyosobowe zespoły:

- 3 Brygady Radiotechnicznej z Wrocławia,
- 23 Pułku Artylerii z Bolesławca,
- Karkonoskiej Państwowej Szkoły Wyższej z Jeleniej Góry,
- Związku Żołnierzy Wojska Polskiego z Jeleniej Góry,
- Karkonoskiego Klubu Sportowego „Polonia” z Jeleniej Góry,
- Stowarzyszenia RADAR.



*Otwarcie zawodów strzeleckich*

Oficjalnego otwarcia zawodów dokonali: gen. bryg. Michał Sikora – Szef Wojsk OPL i Radiotechnicznych SP, Marcin Zawila – Prezydent Jeleniej Góry i ppłk w st. sp. Marek Gołębiowski – Prezes Stowarzyszenia RADAR.

Były życzenia sukcesów dla wszystkich zawodników oraz zadowolenia ze szlachetnej rywalizacji o każdy punkt.

Kierownikiem zawodów był płk w st. sp. Franciszek Michalik.

Sędzia główny zawodów omówił warunki strzelania oraz zasady bezpieczeństwa na strzelnicy.

Zawody odbyły się na następujących warunkach:

- broń - 5,6 mm pistolet sportowy „Margolin”,
- odległość – 25 m,
- postawa: stojąca z wolnej ręki,
- ilość nabojów: 3 próbne + 10 ocenianych,
- tarcza sportowa.





*Na strzelnicy Karkonoskiego Klubu Sportowego „Polonia”*

Oficjalne wyniki VI Zawodów Strzeleckich Stowarzyszenia RADAR:

Klasyfikacja zespołowa:

- I miejsce: Zespół Stowarzyszenia RADAR – Puchar Generała,  
(Jerzy Pawlak, Waldemar Wiechnik, Janusz Górecki).  
II miejsce: Zespół KKS „Polonia” – Puchar Stowarzyszenia RADAR,  
(Andrzej Mazurczak, Dariusz Cisek, Zbigniew Bogacki).  
III miejsce: Zespół 23 Pułku Artylerii – Puchar Stowarzyszenia RADAR,  
(Krzysztof Matuszak, Robert Mackało, Robert Turno).



*Zdobywcy Pucharu Generała – Zespół „Radaru” w składzie: Janusz Górecki, Jerzy Pawlak, Waldemar Wiechnik otrzymuje puchar z rąk Marka Gołębiowskiego*

## Klasyfikacja indywidualna:

I miejsce: sierż. Bogusław Kalinowski – 3 Wroclawska Brygada  
Radiotechniczna  
Puchar Prezydenta Jeleniej Góry + złoty medal,

II miejsce: Dariusz Cisek – KKS „Polonia” Jelenia Góra  
Puchar Prezydenta Jeleniej Góry + srebrny medal,

III miejsce: ppłk w st. sp. Janusz Górecki – Stowarzyszenie RADAR –  
Puchar Prezydenta Jeleniej Góry + brązowy medal.

Zawody strzeleckie były okazją do kontynuowania ciekawych rozmów i spotkań koleżeńskich w gronie zaproszonych gości, znajomych, rodzin i sympatyków Stowarzyszenia RADAR.

Dariusz Cisek – znany kolekcjoner broni z Wałbrzycha – prezentował swoje zbiory broni strzeleckiej z okresu pierwszej i drugiej wojny światowej. Wystawa cieszyła się wielkim zainteresowaniem. Wszystkie eksponaty były do bezpośredniego oglądu.



*Ekspozycja broni strzeleckiej ze zbiorów Dariusza Ciska*

Impreza miała charakter otwarty i mógł w niej uczestniczyć każdy sympatyk radiotechników.

Prezydent Jeleniej Góry przybył z małżonką Gabriellą Zawilą (zawodowo - dyrektor Muzeum Karkonoskiego). Członkowie RADARU przyszli z żonami, dziećmi i wnukami.

Atmosfera była piknikowa. Odnowiono wiele znajomości. Organizatorzy przygotowali biwakową bazę gastronomiczną. Po strzelaniu w warunkach polowych, w wiosennym, majowym słońcu, prawdziwa wojskowa grochówka smakowała znakomicie. Dla chętnych była repeta. Wstępnie podsumowano minione dwa dni, bogate w wiele imprez i przedsięwzięć. Jako gospodarze i pomysłodawcy tego rocznicowego spotkania pokoleń radiotechników

usłyszeliśmy od dawnych absolwentów OSR, WOSR i CSR wiele ciepłych słów, gratulacji i podziękowań za możliwość powrotu do wspomnień z młodości, do porównania zachodzących zmian z tym co pozostało w pamięci z dawnych lat pobytu tutaj w Jeleniej Górze, a tym co zobaczyli teraz. Każdy ma swoją refleksję. Miło było się spotkać. Oby były okazje do następnych. **Do zobaczenia.**



*Grochówka smakowała wszystkim*

Gdy goście obchodzonych w Jeleniej Górze rocznic rozjechali się do swoich jednostek, garnizonów i domów, Zarząd Stowarzyszenia RADAR zorganizował spotkanie specjalne - można rzec – trzeci dzień jubileuszy i rocznic radiotechników, aby podziękować tym, którzy nie mogli z różnych przyczyn uczestniczyć w zasadniczych świątecznych obchodach oraz aby zrealizować i dokończyć te przedsięwzięcia, które z przyczyn czasowych „wypadły z planu głównego”. Jednocześnie była to zgrabna okazja do podsumowania, omówienia i oceny organizacji i logistyki całości przebiegu świąt zrealizowanych przez Stowarzyszenie.

**W dniu 17 maja 2012 r.** (czwartek) w sali wystawowej Skansenu Uzbrojenia WP o godz.12:00 rozpoczęło się uroczyste podsumowanie obchodów 10-lecia powstania Stowarzyszenia RADAR i 60 rocznicy utworzenia Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej. Obecni byli Zarząd i członkowie Stowarzyszenia oraz przedstawiciele Muzeum Karkonoskiego.

Wystąpienie wprowadzające miał Prezes Stowarzyszenia RADAR.

Następnie wręczono wyróżnienia jeleniogórkim radiotechnikom.

**Złotym Medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju”** – decyzją Ministra Obrony Narodowej - w uznaniu zasług położonych w dziedzinie rozwoju i umacniania obronności Rzeczypospolitej Polskiej, odznaczony został:

- **st. chor. szt. Jan Ginowicz** – członek-założyciel Stowarzyszenia RADAR, opiekun archiwum Stowarzyszenia, współtwórca większości radarowych Biuletynów, autor największej ilości artykułów, pasjonat historii OSR, przedstawiciel ds. kontaktów z Organizacjami Pożytku Publicznego.

W imieniu Ministra medal i legitymację wręczył: gen. bryg. w st.sp. Bronisław Peikert.



*Gen. bryg. Bronisław Peikert dekoruje st. chor. szt. Jana Ginowicza Złotym Medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju”*

**Pamiątkowy gawerton z imienną dedykacją** – jako podziękowanie - od Prezesa Stowarzyszenia RADAR - za pomysł oraz wysiłek organizacyjny i intelektualny w przygotowaniu i otwarciu wystawy: „60 Lat Szkolnictwa Radiotechnicznego(1952-2012)” otrzymał:

- **Stanisław Wilk** – kierownik Skansenu Uzbrojenia WP w Jeleniej Górze.



*Stanisław Wilk otrzymuje gratulacje od Prezesa Honorowego „Radaru” gen. bryg. Bronisława Peikerta oraz od prezesa „Radaru” ppłk. Marka Gołębiowskiego*

**Dyplom Zasługi Stowarzyszenia RADAR, pamiątkowy jubileuszowy znaczek oraz Biuletyn Nr 14** otrzymali szczególnie aktywni członkowie Stowarzyszenia:

- **ppłk rez. Zbigniew Kuśmierek** - za publicystykę historyczną promującą OSR i WOSR,
- **st. chor. sztab. Jan Ginowicz** - za całokształt działalności organizacyjnej na rzecz JSZR Radar,
- **plut. pchor. w st. sp. Marian Piasecki** - za wszechstronne wspieranie Stowarzyszenia.

Wyróżnienia wręczył: ppłk w st. sp. Marek Gołębiowski.



*Od lewej: Marian Piasecki, Jan Ginowicz, Zbigniew Kuśmierek*

**Pamiątkowy grawerton z imienną dedykacją** – od Dyrektorki Muzeum Karkonoskiego - Gabrieli Zawity – za ponadprzeciętne zaangażowanie w przygotowaniu wystawy „60 Lat Szkolnictwa Radiotechnicznego (1952-2012)” z okazji 10 lecia Stowarzyszenia RARAR - otrzymali nw. oficerowie:

- **ppłk rez. dr Zbigniew Kuśmierek** – za merytoryczne opracowanie wystawy,
- **ppłk w st. sp. Marek Gołębiowski** – za użyczenie swoich zbiorów na wystawę.

W imieniu dyrektorki Muzeum Karkonoskiego wyróżnienia wręczył: Stanisław Wilk – kierownik Skansenu Uzbrojenia WP.

Następnie uczestnicy spotkania mieli czas na zwiedzanie wystawy.



*Członek Radaru - Józef Okulicz-Kozaryn ze szczególnym zainteresowaniem ogląda dokumenty Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej*

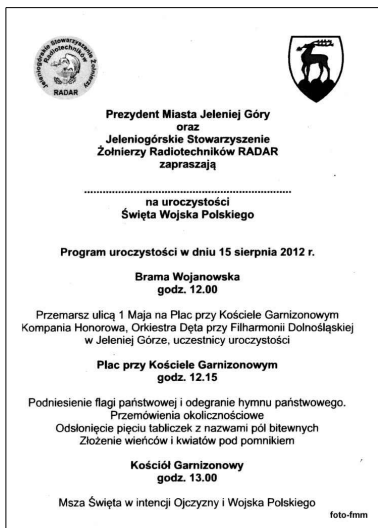


*Jan Pałubski, najbardziej utytułowany strzelec Szkoły „Pod Jeleniami”, przy swoich dyplomach*

Na tym uroczystości rocznicowe dobiegły końca.

## Siła i Honor

Cały Kraj uroczyście obchodzi Święto Wojska Polskiego oraz liturgiczne święto Wniebowzięcia Matki Bożej. W Jeleniej Górze, jak co roku, obchody tego święta były bardzo uroczyste. Składały się one z dwóch części.



Część pierwsza rozpoczęła się przed Bramą Wojanowską, skąd w kierunku Kościoła Garnizonowego wyruszyła kolumna kompanii honorowej z 23 Śląskiego Pułku Artylerii z Bolesławca poprowadzona Orkiestrą Dętą przy Filharmonii Dolnośląskiej w historycznych mundurach z okresu powstania listopadowego.

Za kompanią honorową maszerowały poczty sztandarowe organizacji kombatanckich, delegacje władz wojewódzkich, miasta i powiatu jeleniogórskiego, przedstawiciele jeleniogórskich służb mundurowych, organizacji społecznych, politycznych i mieszkańcy miasta.



*Poczty sztandarowe jeleniogórskich organizacji kombatanckich*

Przed Kościołem Garnizonowym pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. odbyła się uroczystość patriotyczna. Wystąpienia okolicznościowe wygłosili przedstawiciele władz samorządowych województwa dolnośląskiego oraz miasta.

Marsze wojskowe wykonała orkiestra dęta.

Uroczystość sprawnie komentował ppłk Marek Gołębiowski.



Na pomniku „Wolność Krzyżami się Mierzy” odsłonięto kolejnych 5 tabliczek oraz złożono ziemię z pól bitewnych żołnierzy polskich. Była to ziemia z pól bitewnych: bitwy pod Chocimiem w XVII w., walk o Kirlibabę z 1915 roku, bitwy pod Lenino, z Westerplatte oraz z pól bitewnych Wału Pomorskiego.

Wyciągi z certyfikatów autentyczności ziemi załączono na końcu artykułu.

Na cokole pomnika zamocowano dwa grunwaldzkie miecze - krzyże.

*Pomnik „Wolność Krzyżami się Mierzy”*



Odświeżenie nowych tabliczek dokonała poseł na Sejm RP Zofia Czernow w towarzystwie władz samorządowych województwa dolnośląskiego oraz powiatu i miasta Jeleniej Góry.



*Delegacje przed pomnikiem „Wolność Krzyżami się Mierzy”*



*Poseł na Sejm RP Zofia Czernow*

Delegacje byłych żołnierzy złożyły wiązanki kwiatów przed pomnikiem.

Następnie delegacje władz samorządowych wojewódzkich, miejskich, organizacji społecznych i politycznych oraz mieszkańców miasta złożyły kwiaty przed pomnikiem „Niepodległość i Wolność.”



*Delegacja „Radaru” w składzie, od lewej: płk Franciszek Michalik, płk Józef Zdeb, ppłk Zbigniew Deręgowski*



*Delegacja Związku Żołnierzy WP w składzie, od lewej: płk Jan Jagielski, ppłk Jan Szałaj, mjr Henryk Erentraut*

Po części oficjalnej odprawiona została Msza Święta w intencji Wojska Polskiego oraz Ojczyzny.

Podczas Mszy Świętej kościół był wypełniony szczerlnie – a mieści się w nim ok. 4 tys. osób. Ta część obchodów Święta Wojska Polskiego miała dość szczególny charakter.

Msza Święta została odprawiona przez jednego jeleniogórskiego żołnierza w czynnej służbie – ks. prałata płk. dr. Andrzeja Bokieja.

Szczególnie ciekawe było kazanie, które trwało prawie 40 minut. Składało się z dwóch części. Pierwsza dotyczyła części religijnych obchodów święta Wniebowzięcia Matki Bożej. W dość jasny i prosty sposób kapelan wytłumaczył na czym polega ten dogmat wiary.

Więszą część kazania poświęcił jednak obchodom Święta Wojska Polskiego, a szczególnie patriotyzmowi realizowanemu przez miejscowe władze samorządowe.

W nawiązaniu do „Cudu nad Wisłą” wyjaśnił, że ten „Cud” to mniej zwycięstwo militarne, a bardziej **cud w świadomości ludzi z trzech zaborów, którzy postanowili odrodzić Polskę.**

**Armia to siła i honor.** Chcemy wojska mocnego, silnego i dobrze uzbrojonego. Chcemy być dumni z naszej armii. Takie słowa zostały wypowiedziane przez ks. prałata. Z wyrzutem mówił o nieporadności władz państwa w utrzymywaniu siły armii. Państwo Polskie nie jest w stanie nawet zapewnić bezpieczeństwa swoim dowódcom. Ginie Komendant Główny Policji, ginie były premier Jaroszewicz, w katastrofie samolotu CASA ginie grupa dowódców lotnictwa, popełnia samobójstwo generał Petelicki – twórca elitarniej jednostki GROM, a w katastrofie smoleńskiej ginie więcej generałów niż na wojnie. Tu widać nieporadność Państwa.

Z wyrzutem mówił o władzach samorządowych miasta, którzy według księdza prałata niszczą kilkudziesięcioletni dorobek parafii garnizonowej i wojska w zakresie obchodów uroczystości patriotycznych w mieście. Wspomniał przy tym o odwołaniu przez władze miejskie obchodów w kościele garnizonowym Święta 3 Maja i zorganizowanie ich w innym miejscu.

Na zakończenie uroczystości poczty sztandarowe oraz zaproszonych gości poczęstowano żołnierską grochówką.

W tym samym czasie miała się odbyć jeszcze jedna uroczystość – obchody **100 rocznicy urodzin** Pani Jadwigi Kuźmicz – Prezesa jednego z kół kombatantów w Jeleniej Górze. Pierwotny scenariusz zmieniono i ten punkt obchodów zorganizowano w innym miejscu i czasie. Dla Pani Jadwigi listy gratulacyjne od premiera, wojewody dolnośląskiego i od prezydenta Jeleniej Góry wręczyła wiceprezydent Jeleniej Góry Mirosława Dzika. Jubilatce wręczono kwiaty od mieszkańców, kosz słodczy od miasta oraz statuetkę od Związku Nauczycielstwa Polskiego.

## Wyciągi z certyfikatów

### Chocim

Do bitew **pod Chocim** pomiędzy wojskami Rzeczypospolitej a armią turecką doszło w XVII wieku. Pierwsza bitwa odbyła się we wrześniu 1621 r. Wojska polsko-litewsko-kozackie pod dowództwem Jana Karola Chodkiewicza broniły twierdzy Chocim przed trzykrotnie większą armią

turecką dowodzoną przez młodego sułtana Osmana II. Po półtoramiesięcznym oblężeniu twierdzy i niezliczonej ilości szturmów twierdza nie poddała się. To w tej bitwie doświadczenie wojenne w szeregach słynnych lisowczyków zdobywał, wraz z braćmi, Stefan Czarniecki – późniejszy hetman polny koronny. Straty polskie to 14,5 tys. poległych a po stronie tureckiej 42 tys. Układ pokojowy umocnił pozycję polską w Europie, jednakże kozacy zaczęli dostrzegać swoją siłę i rozpoczęli stawiać Rzeczypospolitej coraz większe żądania. Żądania te doprowadziły później do powstania Chmielnickiego.

Do kolejnej bitwy z Turkami doszło 52 lata później – 11 listopada 1673 r. 35-tysięcznymi wojskami Rzeczypospolitej dowodził Jan III Sobieski a 30-tysięczną armią Turków Husejn Pasza. Wewnętrzne swary i kłótnie magnackie w Rzeczypospolitej nie pozwoliły na wystawienie większej armii. Tym razem to Turcy bronili się w twierdzy Chocim a atakował Sobieski. Polacy śmiałym manewrem szybko zdobyli twierdzę i pokonali Turków tracąc tylko ok. 1000 żołnierzy. Z armii tureckiej zdołała się uratować niewielka część. To w tej bitwie Sobieski zastosował po raz pierwszy rozpoznanie walką. Pomimo wielkich zwycięstw w Rzeczypospolitej dochodziło do wewnętrznych kłótni i swarów, co widząc i kozacy i Litwini zaczęli tracić zaufanie do władzy centralnej i rozpoczęli odchodzić do wrogich obozów. Doprowadziło to w końcu do I rozbioru. Żołnierze ginąc wykazywali się męstwem, jednakże politycy kompletnie zawiedli.

## **Kirlibaba**

Oddziały Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego utworzone w 1914 r. z Polaków, za zgodą rządu austriackiego, walczyły w I wojnie światowej z oddziałami wojsk rosyjskich Kozaków w rejonie Karpat Wschodnich na Bukowinie. Jedną z grup bojowych Legionów Polskich dowodzona przez gen. Trzaskę-Durskiego wstąpiła się zdobyciem 22 stycznia 1915 r. głównego punktu oporu Rosjan w tym terenie – miejscowości **Kirlibaba**. W tej bitwie w dniach 19 – 23 stycznia 1915 r. poległo wielu legionistów. Dwunastu z nich pochowano na miejscu w zbiorowej żołnierskiej mogile i postawiono prosty drewniany krzyż.

Po 17 latach od bitwy postawiono kamienny obelisk z krzyżem i tablicą z nazwiskami legionistów spoczywających w mogile. 29 maja 1932 r. oficjalnie odsłonięto skromny pomnik w obecności przedstawicieli ambasady RP, Związku Legionistów, miejscowych władz rumuńskich i bukowińskiej Polonii.

Z oddziałów Legionów Polskich walczących w Karpatach na Bukowinie utworzono w maju 1915 r. II Brygadę Legionów Polskich, przez żołnierzy nieformalnie nazywaną „karpacką” lub „żelazną”, ze względu na miejsce walk (Karpaty), wyjątkowo ciężkie warunki terenowe i pogodowe (zima) oraz hart ducha i niezłomność legionistów w walce.

W 2007 r. pomnik w Kirlibabie, odnowiono z funduszu Senatu RP, staraniem Wspólnoty Polskiej i Towarzystwa Karpackiego. Mogiła

legionistów w Kirlibabie – jako cenne *polonicum*, jest często odwiedzana przez zorganizowane wycieczki turystów z Polski.

## **Lenino**

W dniach 12-13 października 1943 roku, nieopodal wsi **Lenino**, na Białorusi doszło do bitwy 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki z Wehrmachtem. Bitwa ta była pierwszym bojem zorganizowanych w ZSRR wojsk polskich. Żołnierzami dywizji byli Polacy, którzy zostali przez władze stalinowskie zesłani na Syberię. Byli to Polacy, którzy nie zdążyli do polskiej armii gen. Andersa.

Walczyli w składzie radzieckiej 33 Armii. Głównym celem natarcia było przełamanie obrony niemieckiej na 2 kilometrowym odcinku frontu. W powstałą lukę miały wejść główne siły radzieckie w celu dotarcia do linii Dniepru. Dywizją dowodził gen. Zygmunt Berling, a kapelanem był ks. Wilhelm Franciszek Kubsz, który później był kapelanem w Jeleniej Górze i proboszczem tutejszego Kościoła Garnizonowego. Walczyła tam również kompania fizylierek 1 batalionu kobiecego im. Emilii Plater, późniejszych powojennych mieszkanki Platerówki. Pierwsze godziny walk można nazwać „rozpoznanie walką”. Za cenę olbrzymich strat ujawniono dużą ilość nowych niemieckich środków ogniowych, w tym większość w pasie natarcia dywizji. Po 5 godzinach ponowiono atak.

Po kolejnych 2 godzinach z trudem zdobyto miejscowość Połzuchy. Po kolejnych 2 godzinach rozpoczął się niemiecki kontratak od czoła i ze skrzydeł, wsparty lotnictwem szturmowym i bombowym. Doszło do ciężkich walk - szczególnie nad rzeczką Miereją - polscy żołnierze przeszli do obrony. W godzinach popołudniowych do walki rusza 2 rzut. Niemcy nie ustępują.

W nocy Niemcy dokonują 5 kontrataków. 13 października polscy żołnierze ponawiają kolejne kontrataki i odpierają ataki Niemców. W ciągu dnia utracono Połzuchy, jednakże już o godzinie 20 ponownie zajęto tą miejscowość.

Gen. Berling widząc wielkie straty ponoszone przez dywizję wymógł na dowódcy frontu wycofanie dywizji z walk. Na jej miejsce w nocy weszła 164 radziecka Dywizja Piechoty. 1 Dywizja Piechoty przełamała obronę nieprzyjaciela, ale nie w pełni wykonała swoje zadanie. Związała i wykrwawiła znaczne siły przeciwnika. W walkach Niemcy stracili 1500 żołnierzy, a 326 dostało się do niewoli. Zniszczono 72 karabiny maszynowe, 42 działa i moździerze, 2 czołgi oraz strącono 5 samolotów. W czasie walk dywizja wraz z jednostkami wsparcia poniosła tak ciężkie straty - ok. 25% całego stanu osobowego, że po dwóch dniach walki musiała zostać wycofana z pierwszej linii. 15 października dokonano oceny bitwy. 1 pułk piechoty stracił 1600 ludzi zabitych, rannych i zaginionych bez wieści. Z pierwszego batalionu pozostali nieliczni. 2 pułk stracił 900, 3 pułk 500. Nie zabiła ich Syberia, zginęli walcząc z bronią w rękę z wrogiem Polski.

**Chwała bohaterom.**

## **Wał Pomorski**

**Wał Pomorski** to system specjalnych schronów niemieckich zbudowanych w trudnym bagnistym terenie broniącymi dostępu, od strony wschodniej, do Berlina. Batalia o ten odcinek frontu to seria bitew stoczonych pomiędzy 1 Armią Wojska Polskiego (pięć Dywizji Piechoty i jedna Dywizja Artylerii) a wojskami niemieckimi. Psychologicznym aspektem walk było to, że walki przeniosły się nad dawną polsko–niemiecką granicę, skąd w 1939 roku Niemcy uderzyli na nasz Kraj. Żołnierze WP wiedzieli również, że wkraczają na tereny zamieszkiwane dawniej przez słowiańskie plemię Wieleatów. Uderzenie wojsk polskich rozpoczęło się 28 stycznia 1945 roku pod Złotowem. Przeciwnikiem była 15 Dywizja Grenadierów SS LETTLAND. Walki toczyły się w wyjątkowo niesprzyjających warunkach atmosferycznych (mróz dochodził do -18 stopni C, wiały przy tym silne północne wiatry, powodujące zamiecie i burze śnieżne). Kolejnymi zdobytymi miejscowościami były: Jastrowiec, Nadarzyce, Podgaje, Czaplunek, Wałcz, Szczecinek, Mierostawiec, Dobrzyca. Walki pomiędzy jeziorami zwano walkami w przesmykach śmierci. O okrucieństwie wojsk niemieckich i zaciętości walk świadczy epizod z Podgajów. Do niewoli wzięto 32 polskich żołnierzy, skępowano ich drutem kolczastym i spalono żywcem w stodole.

Walki trwały cały miesiąc, zniszczono 45 żelbetowych schronów, rozgromiono wojska niemieckie i otwarto drogę nad Odrę, skąd była prosta droga na Berlin. Walki o przełamanie Wału Pomorskiego, mimo że zwycięskie, kosztowały życie 4424 żołnierzy polskich, 2374 zginęło bez wieści, a 1051 zostało rannych. Były to jedne z najkrwawszych walk stoczonych przez Wojsko Polskie podczas całej II wojny światowej. Mimo olbrzymich strat batalia o Wał Pomorski była pierwszą samodzielnie przeprowadzoną i zakończoną sukcesem operacją wojskową 1. Armii Wojska Polskiego podczas tej wojny.

### **Cześć zwycięzcom i chwała poległym.**

## **Westerplatte**

Dnia 1 września 1939 roku Niemcy rozpoczęli II wojnę światową uderzeniem na posterunek wojsk polskich na Westerplatte.

Posterunku broniło około 220 żołnierzy wyposażonych w 3 małe działka, 4 moździerze, karabiny maszynowe i broń ręczną. Na obrońców Westerplatte Niemcy do walki skierowali około 1500 żołnierzy, artylerię okrętową z pancernika „Schleswig-Holstein”, baterię moździerzy 210 mm, 2 baterie haubic 150 mm, działa kalibru 105 mm z torpedowców oraz około 60 samolotów. O godzinie 4:45 pancernik „Schleswig-Holstein” rozpoczął bombardowanie. Zajączkała ziemia, chmury czarnego dymu z dnia uczyniły noc. Na głowy obrońców posypały się drzewa, gałęzie i spadająca ziemia.

Padli pierwsi zabici. Widząc atak Niemców wartownicy natychmiast zajęli stanowiska ogniowe i odparli pierwsze natarcie. Niemcom nie udało się planowane błyskawiczne zajęcie terenu.

Przez kolejnych 7 dni widząc bezskuteczność kolejnych ataków rozpoczęli systematyczne ostrzeliwanie artyleryjskie i naloty lotnicze. Placówkę ostrzeliwały torpedowce, pancernik „Szleswig-Holstein”, okręt wojenny „Von der Groeben”, bombardowano z samolotów. Polska załoga nadal utrzymywała swą linię obronną.

Piątego dnia Niemcy zaczęli ostrzeliwać wierzchołki drzew licząc, że tam ukryli się polscy obrońcy.

Szóstego dnia próbują bezskutecznie podpalić las.

Ostateczne piekło Polakom zgotowali Niemcy w siódmym dniu obrony. Skierowano na Westerplatte wszystkie posiadane środki. Skutecznie podpalili las podlewając drzewa benzyną. Las stanął w płomieniach, lecz teren Westerplatte nadal był Polską. Siódmy dzień w nierównej walce, utraciwszy 15 zabitych, załoga trwała w swych zrujnowanych umocnieniach. Nie oddała ani piędzi ziemi, której broniła jedynie karabinami maszynowymi i ręcznymi granatami. Przetrzymała 17 fal huraganowego ognia, odparła 14 ataków i 19 nocnych wypadów.

W tej sytuacji dalszy opór stał się beznadziejny i bezcelowy. O godzinie 10:15 komendant mjr Henryk Sucharski zarządził przerwanie walki. Ich bohaterska walka stała się symbolem niepokonanego ducha bojowego polskiego żołnierza - obrońcy Ojczyzny.

### **Chwała bohaterskim obrońcom Westerplatte.**

## Radiotechniczna pod Jeleniami<sup>3</sup>

Oficerska Szkoła Radiotechniczna w Jeleniej Górze nie nauczyła mnie naprawy sprzętu RTV. Zdając do niej egzaminy w roku 1965 byłem przekonany, że trzy lata później będę miał takie umiejętności. Ten okres podchorążackiej wojskowej służby wspominam jednak sympatycznie. Także zimowe poranne zaprawy dookoła szkoły, zdobywanie Góry Szybowcowej w Jeżowie Sudeckim, alarmy nocne i warty na posterunkach, wyjścia na przepustki i ... lewizny. Sympatyczne były też spotkania z Anną, Marią, Danutą, Julią, Zofią, Grażyną. Oczywiście piszę tu o nazwach - kryptonimach stacji radiolokacyjnych... Dzisiaj radary nazywane są NUR i podobno też są sympatyczne.

### Podchorążcy zawsze zdąży...

Taka była wówczas nasza młodzięcza wojskowa rzeczywistość. Oczywiście, wielu z nas nauczyło się naprawiać telewizory np. radzieckiej marki Rubin. Z tej prostej przyczyny, że podstawą naszych umiejętności była znajomość budowy i eksploatacji układów elektronicznych. Bardziej zdolnym wystarczał schemat odbiornika i przyrząd, aby znaleźć przyczynę niesprawności. Wymiana zepsutego elementu to już drobiazg.

Onegdaj w Jeleniej Górze była chyba najlepsza baza szkoleniowa. W Cyklu Elektro-radiotechniki posługiwaliśmy się układami scalonymi i logicznymi, elementami napędów i automatyki, wzorcami RLC, miernikami, przyrządami elektrotechnicznymi oraz innymi cudami techniki dostępnymi 45 lat temu. Chyba najciekawsze były ćwiczenia w laboratoriach nadajników i odbiorników, urządzeń wskaźnikowych anten, techniki mikrofalowej. To pomagało zrozumieć budowę i zasady działania stacji radiolokacyjnych oraz systemów zautomatyzowanego dowodzenia. To wszystko warto było też „zaliczyć” na egzaminach, aby ... wcześniej wyjechać na urlop. Trzeba było więc zdążyć wszędzie – nie tylko zdać egzamin, ale na liczne zbiórki z każdej okazji, albo bez takowej, na posiłki, zajęcia, naukę własną. Zdążyć wrócić na czas z przepustki to był kolejny obowiązek, który zapamiętałem. Gdy spóźniłem się, dyżurny kompanii zameldował o tym dowódcy. Rano byłem już w areszcie. Dowódcę kompanii Gerarda Kocharńskiego wspominam jednak bardzo dobrze.

---

3 Artykuł ukazał się w grudniowym wydaniu nr 12/2012 „Nowych Wiraży. Magazynie Sił Powietrznych” (<http://www.sp.mil.pl/pl/nowe-wiraze>).



## Kogo jeszcze pamiętam ?

Komendanta OSR Wacława Kazimierskiego oraz dowódców batalionów Kazimierza Byrskiego, Zbigniewa Grabskiego, Edwarda Rodzika. To ludzie legendy, o których krążą anegdoty. Ponieważ są znane, to nie będę powtarzał.

Nie jestem też do tego upoważniony, bo w Jeleniej Górze szkolilem kształciłem się tylko dwa lata, a trzeci rok mojej edukacji w OSR, to Bemowo Piskie (profil raketowy). O tym też nie mogę pisać, bo było tajne specjalnego znaczenia. Rok później była już w Jeleniej Wyższa Oficerska Szkoła Radiotechniczna, a po dalszych przemianach Centrum Szkolenia Radioelektronicznego. Zostało rozwiązane 31 grudnia 2004 r. Na tej dacie skończyła się era jeleniogórskich wojskowych szkół radiotechnicznych, których początek działalności był w Beniaminowie koło Warszawy - utworzonej tam w 1952 roku Oficerskiej Szkole Radiotechnicznej, utajnionej wtedy jako JW 5863. Najdłuższy okres dziejów szkół radiotechnicznych był w Jeleniej Górze (lata 1955–2004). Aby bliżej poznać historię szkół radiotechnicznych – także mojej - zwróciłem się o pomoc do Jeleniogórskiego Stowarzyszenia Żołnierzy Radiotechników RADAR.

Stowarzyszenie powstało w kwietniu 2002 roku z inicjatywy ówczesnego komendanta CSR gen. bryg. dr. inż. Bronisława Peikerta przy wsparciu byłego komendanta WOSR płk. w st. sp. Józefa Piekarczyka oraz st. chor. sztab. rez. Jana Ginowicza. Była to reakcja wojskowych na wieści o planach rozwiązania CSR, a zarazem likwidacji garnizonu jeleniogórskiego oraz troski o los mienia powojkowego. Misją Jeleniogórskiego Stowarzyszenia RADAR było i jest zachowanie od zapomnienia tradycji i dorobku wojskowych szkół radiotechnicznych, popularyzowanie historii jednostek radiotechnicznych oraz miejscowego garnizonu, a także biografii zasłużonych radiotechników.

Misja RADARu sprawiła, że z inicjatywy gen. bryg. Bronisława Peikerta i przy pomocy byłych wykładowców sprzętu radiolokacyjnego (ppłk. Matejuka, ppłk. Dąbkowicza oraz żołnierzy 31 Batalionu Radiotechnicznego z Wrocławia) Muzeum Karkonoskie utworzyło plenerową muzealną ekspozycję – Wystawę Sprzętu Radiolokacyjnego w Łomnicy koło Jeleniej Góry. Nie byłoby nie tylko tej ekspozycji, a także Skansenu Uzbrojenia Wojska Polskiego (Oddziału Muzeum Karkonoskiego), gdyby nie determinacja w obronie zachowania „wojskowości” ówczesnego dyrektora muzeum Stanisława Firsza.

RADAR doprowadził do nadania byłym ulicom koszarowym nazw związanych z jeleniogórskim szkolnictwem wojskowym.

Oprócz istniejącej od roku 1948 ulicy Podchorążych, w nowej części Jeleniej Góry pojawiły się takie jak: Pułkownika Wacława Kazimierskiego, Kadetów, Elewów i Radarowa. Posągi jeleni nad bramą główną koszar wpisane zostały do rejestru zabytków Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków. Wraz z sześcioma tablicami pamiątkowymi stała się „Panteonem Wojska Polskiego Garnizonu Jelenia Góra”.

Niestety, nie udało się uratować „ortów piastowskich” na budynku mieszkalnym i przejętym przez Starostwo Powiatowe. Sukcesy Stowarzyszenia są możliwe dzięki pracy członków, a także sprawnemu kierowaniu organizacją przez wielu prezesów.

- Dlaczego to robisz? – zapytałem prezesa Zarządu Radaru ppłk. w st. sp. mgr. Marka Gołębiowskiego. - Przecież każdy z nas skończył jakąś szkołę – podstawową, średnią, wyższą, ale niewielu założyło jej stowarzyszenie i działa w nim aktywnie, tak jak Ty...

- Po ponad 10 latach działalności Radaru mogę powiedzieć, że słowa Jana Kochanowskiego – które są mottem Stowarzyszenia: **„Służmy pocziwiej sławie. A jako kto może – niech ku pożytku dobra spólnego pomoże”** dokładnie oddają cele, zakres działania i sens istnienia oraz charakter Stowarzyszenia. Słowa te rozumiemy w sposób szczególnie bliski. Przecież całe nasze aktywne życie zawodowe to była służba. Służba Polsce, narodowi, armii, służba w jednostce wojskowej, służba garnizonowi.

To w nas zostało. Dlatego te słowa dają nam energię. Przyczyniają się do budowania autorytetu organizacji. Stowarzyszenie RADAR jest znane nie tylko w mieście i regionie jeleniogórskim. Znani jesteśmy w całym środowisku polskich radiotechników. Mamy kontakty z jednostkami wojskowymi, m.in. z 3 WBRt Wrocław, 31 brt Wrocław, 23 pa Bolesławiec, 10 BKPanc. Świętoszów, WКУ Bolesławiec i innymi. Jesteśmy neutralni politycznie, nie angażujemy się w deklaracje partyjne. Wspieramy jednak inicjatywy obywatelskie, sprawy z perspektywą i szansą pomyślnej realizacji. Cieszy nas przedsięwzięcie, którego celem jest wspólne dobro. Jesteśmy otwarci na współpracę. Mamy ją formalnie podpisaną z wieloma instytucjami, stowarzyszeniami, a z innymi wspólnie działamy. Wymienię tylko kilka: Związek Żołnierzy WP, Związek Kombatantów RP i BWP, Aeroklub Jeleniogórski, Starostwo Powiatowe, Muzeum Karkonoskie, Archiwum Państwowe, Karkonoska Państwowa Szkoła Wyższa, Towarzystwo Przyjaciół Jeleniej Góry. Mamy wielu sympatyków i przyjaciół - tu w Jeleniej Górze - oraz w całym kraju. To dobre odniesienie do pracy na przyszłość.

- Kto pomaga prezesowi w pracy? Możesz wymienić kilku kolegów?

- Jest ich wielu. Trudno wymienić wszystkich. Aktywni są między innymi: gen. Bronisław Peikert, płk Józef Piekarczyk, płk Franciszek Mroczo, płk Jerzy Górski, płk Franciszek Michalik, ppłk Janusz Górecki, ppłk Zbigniew Deręgowski, ppłk Kazimierz Stąpór, ppłk Zdzisław Bigosiński, ppłk Zdzisław Baran, ppłk Andrzej Musiał, st. chor. szt. Jan Ginowicz, pan Władysław Stasienko. To „lokomotywy” Stowarzyszenia.

- Gdy chciałem poznać Stowarzyszenie poradzono mi, abym przeczytał jego 14 Biuletynów... Przeczytałem tylko tegoroczny - wydany m. in. z okazji Waszego 10-lecia. Masa ciekawych informacji.

Zachęcam do czytania. Są tam nie tylko informacje na temat Stowarzyszenia, ale historii szkolnictwa radiotechnicznego w Jeleniej Górze, stacji radiolokacyjnych, przemian w wojskach radiotechnicznych, które mają już 62 lata, czyli są starsze ode mnie o rok.

Zapraszam też do odwiedzania naszej strony internetowej

***[www.radar.jgora.pl](http://www.radar.jgora.pl)***

Znajdziesz tam również wspomnienia z naszych podchorążackich czasów. Ale nie tylko Ty. Przecież Czytelnicy Wiraży z wojsk radiotechnicznych Sił Powietrznych to głównie absolwenci Jeleniej Góry. Tysiące ich przechodziło przez bramę z jeleniami. Serdecznie ich pozdrawiam.

- Dziękuję za sentymentalną podróż po byłej jeleniogórskiej, radiotechnicznej...

ppłk w st. sp. mgr inż. Stanisław Matejuk<sup>4</sup>  
oraz  
ppłk w st. sp. mgr inż. Tadeusz Kuś  
ppłk rez. mgr inż. Jerzy Marczewski  
ppłk w st. sp. mgr inż. Andrzej Rogalski

## **Zagraniczna edukacja oficerów z jeleniogórskiej uczelni**

Konieczność edukacji polskich radiotechników za granicą była uwarunkowana kilkoma czynnikami.

Byliśmy członkiem Układu Warszawskiego, a po transformacji ustrojowej członkiem NATO. Wpływało to na rodzaj urządzeń radiotechnicznych stosowanych w naszej armii. Byliśmy więc zobowiązani do zakupu wielu takich urządzeń za granicą.

Urządzenia radiotechniczne będące na wyposażeniu wojsk radiotechnicznych były głównie z ZSRR. Wraz z rozwojem techniki elektronicznej stawały się coraz bardziej skomplikowane w konstrukcji jak również w ich eksploatacji. Istniała więc konieczność przeszkolenia kadry dydaktycznej naszej uczelni na kursach specjalistycznych w zakresie budowy i eksploatacji specjalistycznych urządzeń radioelektronicznych poza granicami kraju.

W tym artykule opiszę i scharakteryzuję te kursy.

Kursy były planowane w różnych miastach i krajach, w zależności od profilu kształcenia naszych słuchaczy (były to m.in. radary wykrywania i naprowadzania, urządzenia rozpoznania i walki radioelektronicznej oraz urządzenia ubezpieczenia lotów).

Kursy planowano w takich terminach, aby nasza uczelnia była w stanie wyszkolić dobrych specjalistów w zakresie eksploatacji tych urządzeń przed wprowadzeniem ich na wyposażenie odpowiednich rodzajów wojsk. Wymagało to od naszej uczelni dosyć elastycznego w czasie uaktualniania programów szkolenia.

Uczestniczyłem w trzech kursach specjalistycznych w Związku Radzieckim. W 1966 roku w Kijowie, w 1976 i 1980 roku w mieście Władimir.

Każdy wyjazd na kurs był pewnym przeżyciem a szczególnie przy pierwszym wyjeździe. Pamiętajmy, że były to lata, gdzie wyjazd za granicę był w zasadzie niemożliwy.

Wyjeżdżałem do kraju, który z wielu względów był był dla mnie i dla wielu Polaków krajem tajemniczym. Historia tego kraju zwanego wcześniej

---

4 Ppłk Stanisław Matejuk zmarł 28 maja 2012 r. w Jeleniej Górze, miał 73 lata, pochowany został na Nowym Cmentarzu w Jeleniej Górze-Cieplicach.

Rosją, a po Rewolucji Październikowej Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich ściśle splatała się z historią Polski. Na pewno Rosją, jak również ZSRR były światowymi mocarstwami mającymi duży wpływ na politykę gospodarczo - ekonomiczną. Pomijając ubóstwo ludzi i pewne nieprawidłowości w poszanowaniu praw człowieka, mocarstwa te mogły zaimponować światu dużym dorobkiem w dziedzinie nauki, kultury i sztuki. Zналиśmy ZSRR w tamtych czasach głównie z oficjalnych przekazów w mediach mających zazwyczaj charakter propagandowy oraz z relacji osób, którzy mieli okazję przebywać w tym kraju.

Mój wyjazd na kurs do Kijowa odbył się w grudniu 1966 roku. był on opóźniony o jeden dzień z winy wydziału kadr naszej uczelni. Podróż do Kijowa odbyłem sam, po uprzednim instruktażu w Departamencie Kadr MON i pobraniu paszportu oraz dokumentów podróży.

W Brześciu miałem przesiadkę na pociąg do Kijowa. Czekając na pociąg obserwowałem ludzi oczekujących na swoje pociągi. widziałem ludzi raczej smutnych, ubranych ubogo w porównaniu do polskiej rzeczywistości. Ich bagaż to były jakieś torby i toboły, raczej obskurne.

W czasie podróży byłem w mundurze. Powodowało to u niektórych oczekujących podróżnych duże zainteresowanie. dopiero później dowiedziałem się dlaczego. Mój mundur był koloru stalowego. wszystkie armie Układu Warszawskiego miały mundury koloru khaki. Tylko żołnierze Wojsk Lotniczych Wojska Polskiego i żołnierze Narodowej Armii Ludowej NRD posiadały mundury innego koloru. Bardzo często z tego powodu uważani byliśmy za oficerów niemieckich. Powodowało to, że byliśmy narażeni nieraz na niesympatyczne spojrzenia, jak również uwagi.

Bardziej ciekawi próbowali nawiązać ze mną rozmowę. Jak dowiedzieli się, że jestem Polakiem i urodziłem się blisko granicy (Biała Podlaska) i mówię dość dobrze w języku rosyjskim, znikły uprzedzenia do mnie. Najważniejszym argumentem, że jestem Polakiem był polski orzeł na czapce mundurowej. W rozmowach ze mną najczęściej zadawali pytania dotyczące warunków bytowych w Polsce. Interesowali się problemem wolności wyznaniowej, a szczególnie ludzi będących wyznania prawosławnego. Odniosłem wrażenie, że spotkałem ludzi biednych ale szczerych o nastawieniu serdecznym.

Wchodząc do poczekalni dworca kolejowego w Kijowie zobaczyłem kilkumetrowy posąg Lenina, w pozie, w której można było dopatrzeć się gestu powitalnego.

Czekał już na mnie oficer Armii Radzieckiej, który zawiózł mnie do hotelu oficerskiego. A więc znalazłem się w znanej Kijowskiej Wyższej Inżynierskiej Uczelni Radiotechnicznej.

Kijów był stolicą Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej w czasach istnienia ZSRR a obecnie jest stolicą niepodległego państwa Ukrainy. Jest to miasto o niezwyklej i fascynującej historii związanej z historią Rosji, ZSRR i Polski.

A co łączy historię Kijowa z historią Polski?

W dawnych czasach często państwo polskie miało zakusy do podboju terenów tzw. Rusi Kijowskiej. Pierwsi królowie polscy organizowali wyprawy

zbrojne o charakterze podboju. Zdobywając Kijów Bolesław Chrobry wyszczerzył miecz koronacyjny królów polskich o bramę Kijowa. Były powstania Kozaków ukraińskich przeciwko Polsce. Postać księcia Jeremi Wiśniowieckiego zajmuje poczesne miejsce w historii Ukrainy. A w naszej historii postać wielkiego hetmana ukraińskiego Bohdana Chmielnickiego.

Po I wojnie światowej trwały walki między Ukraińcami a Polakami o miasto Lwów.

Wojna polsko-bolszewicka 1920 roku również wpisała się w karty naszych historii. Wojska polskie pod wodzą marszałka Piłsudskiego zajęły Kijów. Był tam również mój ojciec, jako żołnierz Wojska Polskiego. Byłem więc drugą osobą w rodzinie, która stanęła na ziemi kijowskiej, ale jakże w innym charakterze.

Będę jeszcze nieraz w tym artykule wracał do historii naszych, obecnie zaprzyjaźnionych, państw Ukrainy i Polski.

Jak wyglądało szkolenie na tym kursie specjalistycznym?

Wiodącym tematem tego kursu był temat „Budowa i eksploatacja RLS P-14”. W temacie tym były również uwzględnione takie zagadnienia jak praca bojowa oraz czynności i przepisy związane z logistyką.

Szkolona grupa liczyła 12 osób, co z punktu widzenia dydaktyki jest grupą optymalną. Zajęcia dydaktyczne prowadzone były w formie wykładów i zajęć praktycznych. Mówiąc o pierwszej formie zajęć tzn. wykładów należałoby je określić jako wykłady z pokazem. wykłady były bowiem prowadzone w salach gdzie był rozwinięty sprzęt specjalistyczny. Oprócz pewnych elementów traktu nadawczego, systemy sprzętu były sprawne technicznie. Jest marzeniem każdego wykładowcy sprzętowca, aby móc prowadzić zajęcia mając takie zabezpieczenie techniczne. Wykładowcy byli dobrze przygotowani do zajęć. Reprezentowali wysoki poziom zarówno pod względem wiedzy merytorycznej jak i umiejętności dydaktycznych.

Jak nas poinformowano, aby zostać wykładowcą w ośrodkach szkolenia i na wyższych uczelniach należało spełnić określone wymagania. W zasadzie wszyscy musieli odbyć służbę w jednostkach bojowych na stanowisku dowódcy urządzeń radioelektronicznych oraz w służbach technicznych. Musieli również wykazać się takimi cechami osobowymi jak łatwość i skuteczność przekazywania informacji oraz łatwość rozwiązywania konfliktów międzyludzkich. Musieli również mieć ukończone studia wyższe w określonej specjalności. Bycie wykładowcą było formą nobilitacji, wyróżnieniem i nagrodą za dobrą pracę. w jednostkach wojskowych szukano takich ludzi i kierowano do Kadr.

Wcześniej wspominałem o dobrym zaopatrzeniu materiałowo-technicznym procesu kształcenia. W Armii Radzieckiej obowiązywała zasada, że pierwsze egzemplarze urządzeń radiotechnicznych, które miały wejść na wyposażenie jednostek radiotechnicznych były kierowane do ośrodków szkolenia i wyższych uczelni. Miało to umożliwić tworzenie laboratoriów na salach wykładowych i instalowanie ich na poligonach szkolnych. Umożliwiała to na szybkie wykształcenie dobrych eksploatorów sprzętu specjalistycznego.

W czasie zajęć teoretycznych wykładowcy posługiwali się środkami audiowizualnymi oraz odpowiednio opracowanymi schematami ideowymi i blokowymi danego urządzenia. Odnosiło się wrażenie, które potwierdziło się będąc uczestnikiem innych kursów specjalistycznych, że rola wykładowcy w tych ośrodkach była wiodąca. Wszystkie komórki takie jak komórka wydawnicza, kreślarnia, fotolaboratoria i warsztaty pracowały w pierwszej kolejności na rzecz wykładowcy w przygotowaniu i zabezpieczeniu jego zajęć dydaktycznych. Laboranci przygotowywali dla wykładowcy salę wykładową zaopatrując ją w potrzebne środki audiowizualne, schematy oraz sprzęt techniczny do pokazu w czasie zajęć.

W okresie szkolenia obowiązywała ściśle nauka własna. Odbывała się ona w salach w których odbywały się wykłady. Rozwinięty tam sprzęt pozwalał na szybkie i dokładne poznanie i opanowanie tematów i zagadnień omawianych na wykładzie. Naturalnie przy sprzęcie dyżurował technik laborant.

Zajęcia praktyczne odbywały się na sprzęcie rozwiniętym na poligonie szkolnym. Obiekt ten był położony poza miastem nad akwenem zwanym Morzem Kijowskim. W okresie letnim akwen ten spełniał funkcję rekreacyjną.

W czasie zajęć praktycznych oprócz takich zagadnień jak regulacje i strojenia poszczególnych systemów, zespołów i układów urządzenia zwracano szczególną uwagę na lokalizację i usuwanie uszkodzeń wyżej wymienionych elementów. Umiejętność lokalizacji i usuwania uszkodzeń przez dowódcę czy technika urządzenia pozwala na zwiększenie niezawodności w pracy urządzenia jak i również jego gotowość do i w czasie pracy bojowej.

Okresowo były stosowane sprawdziany opanowania przez nas wiedzy i umiejętności. Były to zazwyczaj testy. Ta forma sprawdzianów była stosowana ze względu na słabą znajomość języka rosyjskiego przez słuchaczy. Problem słabej znajomości języka rosyjskiego był aktualny na wszystkich kursach specjalistycznych.

Kurs zakończył się egzaminem w formie tradycyjnej tzn. losując pytanie egzaminacyjne. Odpowiedzi były w formie ustnej lub manualnej np. regulacje, pomiary czy strojenie danego układu.

Jak widać z wcześniejszych moich uwag, sądów i stwierdzeń poziom szkolenia na kursie ocenilem bardzo wysoko. Po takim kursie specjalistycznym byłem w stanie, po powrocie do kraju rozpocząć szkolenie naszych słuchaczy z danego urządzenia.

Jak spędzaliśmy wolny czas poza uczelnią? Zakwaterowani byliśmy w hotelu-internacie w pokojach dwuosobowych o niezłym standardzie. Posiłki spożywaliśmy w kasynie uczelni. Mieliśmy okazję poznać kuchnię ukraińską. A więc takie kultowe dania tej kuchni jak zupa rybna – ucha, zupa soljanka, pierożki pielmieni, suszona ryba jako niezastąpiona zakąska do piwa. Były różnego rodzaju barszcze oprócz ukraińskiego do którego Ukraińcy nie przyznają się.

Większość czasu spędzaliśmy na zwiedzaniu miasta Kijów w sposób zorganizowany w formie wycieczek lub samodzielnie. Miasto to było pełne zabytków, obiektów kulturalnych i przemysłowych. Wymienię tylko niektóre:

- Złota Brama o którą nasz król Bolesław Chrobry wyszczerbił miecz zdobywając Kijów;
- ulica Krieszczatik, po której książę kijowski Włodzimierz Wielki w roku 989 pędził swoich poddanych, jako pogan, do Dniepru, aby w jego wodach ich ochrzcić;
- Pieczerskaja Ławra i Sofijskij Sobor jako zabytki architektury, malarstwa i piśmiennictwa starocerkiewnego;
- galerie malarstwa, muzea, teatry i filharmonia.

Podczas zwiedzania muzeum malarstwa ukraińskiego zainteresował nas duży obraz przedstawiający pogrom wojsk księcia Wiśniowieckiego przez wojska hetmana Krzywonosy. Wychowani na historii przedstawionej przez trylogię Sienkiewicza, próbowaliśmy bez negatywnych emocji prostować fakty historyczne.

Podobnie pomnik Bohdana Chmielnickiego polskiego szlachcica a będącego symbolem Kijowa wzbudzał interesujące dyskusje na temat historii w relacjach naszych państw.

Mieszkańców Kijowa widzieliśmy jako ludzi biednych. W sklepach brak było podstawowych produktów spożywczych, odzieży oraz artykułów gospodarstwa domowego. Ale wielkie sklepy zwane Dziecięcy Świat (Dietskij Mir) były bogato zaopatrzone w niezbędne artykuły dla dzieci w cenach naprawdę niskich. Kina, teatry czy filharmonia zawsze były pełne widzów.

W kontaktach z mieszkańcami zazwyczaj odczuwaliśmy pewną sympatię do nas jako cudzoziemców. Była to tradycyjna słowiańska gościnność. Wiele mieszkańców Kijowa miało korzenie polskie. Spotkania z nimi były bardzo serdeczne i obficie oblewane.

Wielu z nas Święto Bożego Narodzenia spędziło po raz pierwszy za granicą. Kolacje wigilijną zorganizowaliśmy we własnym zakresie. Karpia zastąpiliśmy śledziami. Były również dekoracje świąteczne. Świeczki kupiliśmy w cerkwiach. Społeczność ukraińska, głównie wyznania prawosławnego, obchodziła Święto Bożego Narodzenia dwa tygodnie później ale raczej skrycie w najbliższym otoczeniu.

Tylko Nowy Rok był oficjalnym świętem państwowym. Powitanie Nowego Roku 1967 było bardzo hucznie obchodzone ponieważ była to 50-ta rocznica Rewolucji Październikowej. Część naszych oficerów bawiła się na balu w Konsulacie Generalnym, a wielu na przyjęciach u osób zaprzyjaźnionych. Szampan lał się strumieniem.

Kurs odbył się w czasie gdy w ZSRR pojawiła się pierwsza odwilż polityczna. Wówczas była to epoka Chruszczowa. Przeprowadzono totalną krytykę okresu stalinowskiego. Poprawiła się stopa życiowa obywateli



ZSRR. Ludzie cieszyli się tymi zmianami. Obchody 50-lecia Rewolucji Październikowej napawały ludzi dużym optymizmem na przyszłość.

Na początku marca wróciliśmy do Polski.

W roku 1976 zostałem wytypowany na wyjazd na kurs specjalistyczny ze stacji P-18. Jest to odległościomierz radiolokacyjny zakresu metrowego. Była ona na wyposażeniu różnych rodzajów wojsk.

Kurs był planowany w mieście Władimir. To miasto powinno być znane każdemu mieszkańcowi Jeleniej Góry z tego powodu, że jest miastem partnerskim dla naszego miasta.

Szykowała się dla mnie nowa przygoda. Do Moskwy z Warszawy nasza grupa jechała słynnym wówczas pociągiem relacji Berlin-Moskwa zwanym MITROPA. Przez okna wagonu obserwowaliśmy krajobrazy Białorusi a następnie Rosji. Często przejeżdżaliśmy przez lasy, gdzie rosły tylko brzozy. Wspaniały widok. Chyba dlatego wśród wielu symboli Rosji poczesne miejsce zajmuje właśnie brzoza.

Z Moskwy do Władimira jechaliśmy pociągiem w klasyfikacji kolei państwowej ZSRR zwanym podmiejskim tzn. bez miejsc leżących, bez toalet i bez przedziałów (3 godziny jazdy z Moskwy do Władimira).

Jest to pociąg legenda. Doczekał się nawet inscenizacji w telewizyjnej sztuce teatralnej „Pociąg Moskwa-Pietuszki”. Pietuszki to nazwa jednej z dwóch miejscowości na trasie Moskwa – Władimir, gdzie pociąg się zatrzymywał. Drugim miastem było Oriechowo-Zujewo. Pietuszki w języku polskim oznaczają „Koguciki”.

Pociąg ten był zawsze przepelniony w drodze do Moskwy i z powrotem. Nosił ksywę „moskiewska kielbasa”. W wagonach unosił się zapach kielbasy czosnkowej. Moskwa jako stolica ZSRR była dobrze zaopatrzona w produkty żywnościowe, czego nie można było powiedzieć o miastach na prowincji. W miastach tych, jak również we Władimirze szczególnie brakowało w sklepach produktów mięsnych. Dlatego też pociągi z Moskwy wiozły pasażerów po zakupach w Moskwie.

Z produktów mięsnych preferowano słoninę i kielbasę. To właśnie ta kielbasa swoim aromatem ochrzciała pociąg.

Jadąc pociągiem, już na wstępie, mogliśmy poznać obywateli kraju do którego przyjechaliśmy wraz z pewnymi elementami kultury i obyczajów. Pasażerowie to ludzie różnych nacji i chyba różnych zawodów. Słyszało się rozmowy nawet w różnych językach azjatyckich. Ubranych raczej skromnie. Wszyscy naturalnie z tobołami pełnych zakupów. Ogólny harmider.

Im dalej od Moskwy tym atmosfera w pociągu staje się coraz bardziej familijna. Oprócz głośniejszych rozmów słychać również śpiewy. Ktoś gra na harmonii. Widać również krążące butelki wódki w ścisłych gronach. Zakąska przecież jest.

Wzrasta zainteresowanie naszą grupą. Jechaliśmy w mundurach. Wcześniej pisałem w tym artykule, że kolor naszych mundurów (stalowy) denerwował niektórych pasażerów. Kolor ten był bowiem podobny do koloru mundurów niemieckich. Po pierwszych rozmowach, gdy stwierdzili, że

jesteśmy Polakami ich nastawienie do nas radykalnie się zmieniło. Uwidoczniła się ta stara słowiańska gościnnosc. Starano się nas ugościć. W serdecznych już rozmowach najczęściej pytano nas o warunki bytowe w Polsce. O polityce ze zrozumiących względów nie mieli ochoty gadać.

Kursy specjalistyczne we Włodimirze odbywały się w ośrodku szkolenia wojskowego zwanym Centralne Oficerskie Kursy (COK). Był to ośrodek w którym kształcili się oficerowie ze wszystkich armii Układu Warszawskiego w zakresie budowy i eksploatacji urządzeń radioelektronicznych zakupionych i wyprodukowanych w ZSRR. Ośrodek mieścił się w kompleksie dawnego klasztoru prawosławnego. Na dziedzińcu wznosiła się cerkiew zbudowana w tradycyjnym stylu starocerkiewnym z pięknymi połączonymi kopułami. Służyła ona w tym czasie jako magazyn, podobnie jak większość cerkwi w tym kraju.

Chcąc ocenić metody szkolenia w COK we Włodimirze muszę, mówiąc szczerze, powtórzyć wiele opinii, które wyniosłem ze szkolenia w Kijowie. Wykładowcami byli oficerowie po studiach wyższych, którzy służyli w jednostkach bojowych w różnych częściach Związku Radzieckiego. A były to miejsca dla nas bardzo egzotyczne: Kamczatka, Daleka Północ, Władywostok, Syberia oraz pustynne rejony na południu ZSRR. Słuchając wspomnień oficerów, którzy służyli w takich rejonach czuło się do nich podziw. Służąc tam, spotykali się często z nieprzyjaznym nastawieniem miejscowej ludności. Uwidaczniało się to szczególnie w południowych republikach, gdzie religią był islam oraz wśród plemion na Syberii i Dalekiej Północy.

Oprócz służby w jednostkach bojowych oficerowie typowani do pracy w ośrodkach szkolenia i na wyższych uczelniach musieli posiadać odpowiednie predyspozycje w zakresie psychologii i dydaktyki. Stanowisko dydaktyka było nobilitacją w Armii Radzieckiej.

Zajęcia teoretyczne odbywały się w salach wykładowych, gdzie był rozwinięty sprzęt specjalistyczne. Natomiast zajęcia praktyczne na sprzęcie rozwiniętym na poligonie szkolnym a niektóre tematy z regulacji i strojenia również w salach ze sprzętem. właściwe zabezpieczenie materiałowo-techniczne zajęć pozwalało nam, słuchaczom na szybkie zapoznanie się z nauczaniem urządzeniem.

Ponieważ byłem pracownikiem dydaktycznym podobnego ośrodka szkolenia w kraju, to interesowała mnie organizacja procesu metodyczno-dydaktycznego w COK. W wyniku obserwacji tego procesu oraz na podstawie rozmów z kadrą dydaktyczną, mogłem stwierdzić, że był on bardzo podobny do obowiązującego i stosowanego w naszej uczelni.

Obowiązująca nas dokumentacja metodyczna wykładowcy tzn. dziennik wykładowcy, plan konspekt, konspekt rozszerzony, dziennik lekcyjny miały taki sam układ graficzny.

Kadra dydaktyczna COK uczestniczyła podobnie jak u nas w zajęciach pokazowych. forma przeprowadzania tych zajęć jak i ich omówienie były podobne. Podobne również były inne formy pracy dydaktycznej.

Wzorowanie się przez nas na sprawdzonych już metodach i formach, które dawały dobre rezultaty nie należy uważać za jakąś formę zależności czy uległości.

My z kolei tworzyliśmy i wdrażaliśmy własne formy pracy dydaktycznej.

Obserwując pracę kadry dydaktycznej dało się zauważyć bardzo wysoki prestiż wykładowców. Wszystkie komórki organizacyjne pracowały na korzyść wykładowców w zakresie przygotowania bazy materiałowo-technicznej. Zazdrościłem im pełnego zabezpieczenia zajęć w sprzęt specjalistyczny. Jest to bowiem podstawa do wyszkolenia dobrego specjalisty eksploatatora.

Wykładowca wydawał dyspozycje w zakresie przygotowania odpowiednich schematów, środków audiowizualnych oraz sprawnej aparatury technicznej. Dyspozycje te były realizowane przez specjalistyczne komórki oraz przez laborantów i techników laboratoryjnych.

Wykorzystywane były tzw. maszyny-trenażery. Pozwalały one szybciej przyswoić i utrwalić wiedzę w czasie nauki własnej. Mogły być również wykorzystane do kontroli i samokontroli zdobytej wiedzy.

W czasie trwania kursu obowiązywała nauka własna. Wolny czas spędzaliśmy na zorganizowanych wycieczkach, spotkaniach czy imprezach lub samodzielnie wg własnego uznania.

Byliśmy w mieście o przebogatej historii i kulturze. Władimir założono w 1108 roku nad rzeką Kłazmą, która jest dopływem bardzo znanej w Polsce rzeki Oki. Władimir był pierwszą stolicą Rusi. Dopiero w XIV wieku utracił znaczenie na rzecz Moskwy. Pełen zabytków architektury starocerkiewnej i obronnej. Cerkwie, sobory, klasztory, muzea, budowle obronne świadczą o byłej potędze, świetności i dorobku tego miasta.

Władimir razem z takimi miastami jak: Suzdal, Jarosław, Guś Chrystalny tworzą tzw. Złoty Pierścień Moskwy. Niektóre polskie biura podróży oferują obecnie wycieczkę szlakiem Złotego Pierścienia Moskwy.

Najczęściej odwiedzanym przez nas miastem był Suzdal założony w roku 1024 nad rzeką Kamionką też będącą dopływem Oki. Jest to małe miasteczko, w którym turysta może podziwiać cerkwie, sobory, monastiry. Dzięki właśnie zabytkom architektury, piśmiennictwa i malarstwa starocerkiewnego miasto to stało miastem muzeum. W historii Rosji Suzdal jest uznawane jako kolebka prawosławia.

Ciekawostką jest fakt, że w Suzdalu był internowany jako jeńiec wojenny feldmarszałek Wehrmachtu von Paulus.

Mieliśmy okazję podziwiać wspaniałą rosyjską zimą. Rosyjska zima, która pomogła Rosjanom w wojnach obronnych zniszczyć armie Napoleona i Hitlera.

Rocznie zimą odbywa się w Suzdalu festiwal ludowy „Pożegnanie Zimy”. Podziwialiśmy w czasie tego festiwalu występy zespołów ludowych. Piękne kolorowe kostiumy. Perfekcyjna choreografia oraz unikalna w skali światowej melodyka pieśni ludowych wykonywanych przez urocze Rosjanki dostarczały nam niezapomnianych wrażeń.

Podziwialiśmy również Rosjan za ich zapobiegliwość i zaradność w „walce” z surową zimą.

O świcie w całym mieście było słycać pracę tzw. „dworników”, którzy skrupulatnie oczyszczali ze śniegu chodniki i ulice.

Pociągi kursowały punktualnie.

Na ulicach widzieliśmy spacerujących ludzi jedzących lody. W licznych stoiskach można było kupić smaczne gorące pierożki. W parkach i na obrzeżach miasta całe rodziny uprawiały biegi na nartach. Lodowiska były zapelnione przez mieszkańców, w różnym wieku, jeżdżących na łyżwach.

Świadczyło to, że dla Rosjan zima jest również okazją do miłego spędzenia wolnego czasu.

Na ulicach wśród spacerowiczów wyróżniali się Sybiracy. Kpili oni z takiej zimy. Rozpoznać ich można było po tym, że nie nosili szalików. Z dumą pokazywali część odkrytej piersi. Czapka futrzana ustawiona była na bakier. Obowiązkowo spod czapki wystawał loczek włosów.

Nowy Rok 1977 witałem wraz z kilkoma kolegami w kołchozowym domu kultury. byliśmy tam zaproszeni przez zaprzyjaźnionych oficerów.

Dom był położony w starym wiekowym lesie. Takie lasy zwane przez Rosjan „samosiejkami” można spotkać tylko w Rosji.

Nowy Rok był bardzo uroczyście obchodzony. Już od godziny 12 w południe w telewizji pokazywano witanie Nowego Roku w poszczególnych strefach czasowych tego wielkiego kraju. W domach i na placach stały wystrojone choinki. Dzieci były obdarowywane prezentami przez Dziadka Mroza. Punktualnie o godzinie 24 czasu moskiewskiego na ekranie telewizora ukazała się wieża kremlowska z zegarem wybijającym północ. Szampan lał się strumieniami.

Nadchodzący rok 1977 był szczególnie fetowany przez Rosjan ponieważ w roku tym miało 60 lat od wybuchu Rewolucji Październikowej. W gospodarce narodowej ZSRR planowano dobry rozwój kraju z uwzględnieniem podniesienia jakości i efektywności produkcji.

W miesiącu marcu, po zdaniu obowiązkowych egzaminów, wróciliśmy do Kraju.

W roku 1980 miałem okazję po raz drugi odwiedzić miasto Władimir. Byłem skierowany tam na kurs specjalistyczny ze stacji radiolokacyjnej K-66.

Była ona częścią składową kompleksu radiolokacyjnego. Kompleks ten składał się z dwóch kabin K-66 oraz czterech wysokościomierzy PRW-13.

Kabina K-66 charakteryzowała się ciekawym układem antenowym. Były to bowiem dwie anteny paraboliczne w układzie „back to back” tzn. stykające się „plecami”. Dzięki takiemu układowi stacja mogła przeszukiwać przestrzeń dwoma wiązkami przesuniętymi w azymucie o 180° względem siebie. Na ekranach wskaźników obserwacji okrężnej były wyświetlane dwie podstawy czasu odpowiednio przyporządkowanych do wiązek promieniowania. Zwiększono w ten sposób między innymi dokładność

przeszukiwania przestrzeni powietrznej a tym samym zwiększono prawdopodobieństwo wykrywania obiektów powietrznych.

Jak wcześniej zazaczyłem, byłem we Władimirze już po raz drugi. Ułatwiało mi to znacznie pobyt w tym mieście. Miałem już znajomych i przyjaciół z poprzedniego pobytu zarówno wśród kadry COK jak i mieszkańców.

Oceeniłem proces dydaktyczny w tym ośrodku wcześniej z mojego pierwszego pobytu. Postaram się dołączyć kilka dodatkowych uwag.

Na zajęciach teoretycznych, w procesie kontroli i sprawdzania nabytej wiedzy, wykładowcy częściej niż poprzednio używali trenerów. Jednak większe efekty przynosiło korzystanie z nich podczas samokształcenia i samokontroli.

Do zajęć praktycznych z tematu „regulacje i strojenia” poszczególnych zespołów i układów były stosowane tzw. karty strojeń i regulacji. W opracowaniu ich wykorzystano reguły mnemotechniki. Jest to zespół środków, reguł mających na celu ułatwienie zapamiętania trudnego materiału pamięciowego. Polega to na sztucznym powiązaniu elementów trudnych do zapamiętania z elementami, które dzięki swej prostocie np. symboli są łatwiejsze do zapamiętania.

Taka karta zawierała szereg ikon graficznych uszeregowanych w odpowiedniej kolejności tworząc logiczny algorytm nakazanych czynności. Ikona przy pomocy symboli graficznych a nie przy pomocy opisu słownego informowała o nazwie nakazanej operacji i parametru, miejscu wykonywanego strojenia czy regulacji, wskazywała elementy regulacji i strojenia, aparaturę kontrolno-pomiarową (mierniki, oscylografy) wskazującą efekty poszczególnych czynności.

Podobne karty stosowaliśmy w naszej uczelni. Dzięki tym kartom skróciliśmy czas pamięciowego opanowania właściwych czynności oraz właściwych nawyków w procesie eksploatacji aparatury elektronicznej przez naszych słuchaczy.

W bardzo ciekawy sposób w COK propagowano i rozwijano racjonalizatorstwo wśród kadry dydaktycznej i słuchaczy. Głównie dotyczyło to usprawnieniu i eliminowaniu wad w konstrukcji sprzętu radioelektronicznego. w ustalonych terminach z zakładów produkcyjnych przyjeżdżała specjalna komisja, która rozpatrywała zgłoszone wnioski racjonalizatorskie. Ocena była punktowa. Za każdy punkt płacono od ręki 10 rubli.

Trzeba przyznać, że takich wniosków było bardzo dużo. Nasza polska grupa zgłosiła dwa wnioski, które zostały pozytywnie ocenione i nagrodzone.

Uważam, że w wystarczający sposób scharakteryzowałem metody kształcenia stosowane w ośrodkach wojskowego kształcenia specjalistycznego w ZSRR.

Wolny czas spędzaliśmy na zorganizowanym lub samodzielnym zwiedzaniu miast tworzących Złoty Pierścień Moskwy. Bywaliśmy w teatrach, kinach, muzeach. Uczestniczyliśmy w wielu imprezach

o charakterze folklorystyczno-ludowym. Często byliśmy zapraszani przez zaprzyjaźnione osoby na imprezy towarzyskie i uroczystości o charakterze rodzinnym.

Opisując pobyt w Kijowie podawałem przypadki wpływu państwa polskiego na historię Ukrainy w zakresie polityki, kultury i gospodarki. Będąc we Władimirze zastanawiałem się, czy również i tutaj da się zauważyć jakieś oznaki wpływu „polskości”.

Otóż w tym mieście, oddalonym na wschód od Moskwy o trzy godziny jazdy pociągiem, w wieku XVII pojawili się Polacy. Nie była naturalnie wizyta kurtuazyjna, a porostu był to zbrojny napad. Uczynili to lisowczycy. Tworzyli oni lekką, nieregularną polską kawalerię zorganizowaną na początku XVII wieku przez pułkownika Lisowskiego. Zdobył on sławę zarówno czynami wojennymi jak i grabieżami.

W muzeum regionalnym mogliśmy obejrzeć uzbrojenie oraz umundurowanie naszych rodaków.

Ziemia włodzimierska okazała się jednak dla nich grobem. Tubylec o nazwisku Sasanin pod przymusem miał przeprowadzić lisowczyków przez bagna. Wyprowadził ich na nieprzebyte bagna, gdzie zginęli. Na kanwie tych zdarzeń powstała opera „Susanin”. Nie mieliśmy okazji obejrzenia tej opery.

Opisywany kurs odbywał się od czerwca do grudnia 1980 r. Był to szczególny rok, który zapisał się w historii ZSRR jak i Polski.

W Moskwie stolicy ZSRR odbyły się Igrzyska Olimpijskie a w Polsce zasiłły się działania związków zawodowych i „Solidarności” mające na celu zmianę ustroju. Nazwisko Wałęsa było już dobrze znane również w Związku Radzieckim.

Moskwa w czasie Igrzysk była odnowiona, przystrojona jak również i pilnie strzeżona. Wszystkie obiekty o charakterze zabytkowo-turystycznym w tym obiekty sakralne takie jak cerkwie, monastypy oraz sobory były pieczołowicie odrestaurowane i przygotowane na przyjęcie wielu turystów – gości Igrzysk Olimpijskich.

Wydarzenia polityczne zachodzące w 1980 roku w Polsce były szeroko dyskutowane w ZSRR.

Byliśmy zasypywani pytaniami dotyczącymi tych wydarzeń.

A jakie opinie na temat tych wydarzeń mieli Rosjanie?

Niektórzy z nich z niedowierzaniem przyjmowali wieści przychodzące z Polski. Nie wierzyli, że w tak ustabilizowanym systemie socjalistycznym coś takiego może się zdarzyć. Inni z kolei z wielką sympatią oceniali przemiany zachodzące w Polsce. Mieli również nadzieję, że takie przemiany również zajdą w ich kraju.

Byli również tacy, którzy potępiali te zmiany. Traktowali je jako kontrrewolucję, którą należy zniszczyć. Przy tym uważali, że socjalizm w Polsce to raczej kpina z socjalizmu. Jakie błędy widzieli w socjalizmie w wydaniu polskim?

- Po pierwsze, w Polsce działały trzy partie polityczne a nie jedna właściwa.

- Po drugie, w Polsce istniała własność prywatna w wielu dziedzinach gospodarki narodowej.
- Po trzecie, istniała w miarę poprawna współpraca państwa z Kościołem. Kpiną z socjalizmu był fakt istnienia kapelanów w Wojsku Polskim.

Taki socjalizm powinien być „poprawiony”.

Na odprawach służbowych oficerowie pionu politycznego zapewniali nas, że w razie trudnej sytuacji politycznej Układ Warszawski udzieli nam „bratniej pomocy”.

Oficerowie innych armii UW, którzy byli w tym czasie na kursach w COK też potwierdzali, że taka „bratnia pomoc” może nastąpić. Mówiono im o tym na szkoleniach politycznych.

Oficerowie Ludowej Armii Czechosłowacji żartobliwie mówili, że mają okazję na rewanż, jeśli chodzi o ten typ pomocy.

Oficerowie Węgierskiej Armii Ludowej twierdzili, że należy się spodziewać wszystkiego najgorszego.

Również oficerowie Armii Radzieckiej przewidywali możliwość takiej pomocy.

Zaprzyjaźniony oficer pochodzenia litewskiego, który nie całkowicie aprobował, jako Litwin, politykę ZSRR uzasadniał możliwość takiej pomocy. Twierdził, że obecne przywództwo ZSRR to gromada sklerotycznych staruszków, którzy zdolni są do największych zbrodni, aby nie pozwolić na oderwanie się Polski od Układu Warszawskiego. Byli oni pewni, że państwa zachodnie i USA w ogóle nie zareagują zbrojnie, podobnie jak w przypadku interwencji Układu Warszawskiego na Węgrzech czy Czechosłowacji.

W czasie trwania kursu mogliśmy zaprosić żony wraz z dziećmi. Pobyt naszych rodzin był finansowany przez stronę radziecką. Mieliśmy okazję pokazać najbliższym wszystkie atrakcyjne miejsca wraz ze stolicą ZSRR Moskwą.

Kończąc opis moich wrażeń z pobytu na kursach specjalistycznych w ZSRR mogę stwierdzić, że takie kursy pozwoliły nam podnieść poziom naszej wiedzy specjalistycznej. Nam jako pracownikom dydaktycznym zasugerowały i dostarczyły wielu pomysłów i rozwiązań w zakresie ulepszenia pracy metodyczno-dydaktycznej w naszej jeleniogórskiej uczelni.

Poznaliśmy historię ZSRR, który jest teraz Rosją. Niezależnie od nazwy tego kraju będzie to zawsze mocarstwo, z którym będą się wszyscy na świecie liczyć w polityce i ekonomii.

Poznaliśmy i zaprzyjaźniliśmy się z ludźmi tego kraju oraz z ich kulturą. Ludźmi o otwartych sercach, gościnnych i szczerych. Typowi bracia Słowianie.

Zaprzyjaźniliśmy się z oficerami innych armii. Prowadziliśmy z nimi korespondencję oraz odwiedzaliśmy się.

Podobno miasto Jelenia góra jest miastem partnerskim dla Władimira. Dziwi nas fakt, że nie jesteśmy uwzględniani w tych partnerskich kontaktach.

Na wstępie artykułu zazaczyłem, że szkolenie radiotechników na kursach specjalistycznych odbywało się w różnych miastach ZSRR, jak również w innych państwach. Związane to było z potrzebami danego profilu kształcenia w naszej uczelni.

\* \* \* \* \*

W egotyicznym mieście Frunze<sup>5</sup>, stolicy Kirgiskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, ukończył kurs specjalistyczny w zakresie budowy i eksploatacji sprzętu ubezpieczenia lotów płk mgr inż. **Tadeusz Kuś**. Oto jego wspomnienia:

Od lipca do września 1980 r. byłem na kursie w Ośrodku Szkolenia we Frunze w Kirgizji. Na szkolenie jechałem z 9 oficerami pociągiem do Moskwy a później lecieliśmy samolotem TU-154M.

- Na granicy w Brześciu żołnierz radziecki klękał na kolana i sprawdzał czy nie przewozimy czegoś pod siedzeniami.
- W Moskwie było trochę czasu na obiad w restauracji (za 4 ruble), popatrzenie na Mauzoleum Lenina i jazdę metrem. Spaliśmy w internacie daleko za miastem, bo w tym czasie odbywały się w Moskwie Igrzyska Olimpijskie.
- Wczesnym rankiem byliśmy na lotnisku. Przechodziłem dwa razy przez bramkę, bo miałem w kieszeni 3 biurowe spinacze.
- Lot na wysokości 11 tysięcy metrów trwał 4 godziny. Nad lotniskiem lądowania stewardesa podała, że temperatura nad nami wynosi minus 30°C, a na lotnisku we Frunze plus 40°C. Po wylądowaniu nie rozmawialiśmy, bo ciężko było oddychać.
- W koszarach odległych 15 km od miasta powitał nas oficer polityczny. Mieszkałem w internacie, w pokoju na drugim piętrze, wspólnie z mjr. inż. Józefem Mazurem. W łazience (ubikacji) był kij o długości 1,5 m i średnicy 5 cm – bo było mało wody. Okna nie otwierały się ze względu na komary i zapachy baraniny przyrządzanej po zachodzie słońca przez czarnoskórych słuchaczy kursów.
- W ośrodku wykładowcami byli Ukraińcy. W czasie mojego pobytu szkoliło się 17 narodowości (a w innych okresach nawet 40 narodowości z różnych krajów).
- Nasza polska grupa miała na stołówce przydzielone dwa stoliki i obsługiwały nas kelnerki. Natomiast słuchacze z innych krajów mieli samoobsługę. Trzy razy dziennie była baranina w różnych odmianach, garnuszek kwaśnego mleka, chleb, kawa i makaron.
- Nie obowiązywała nas nauka własna i apele poranne.

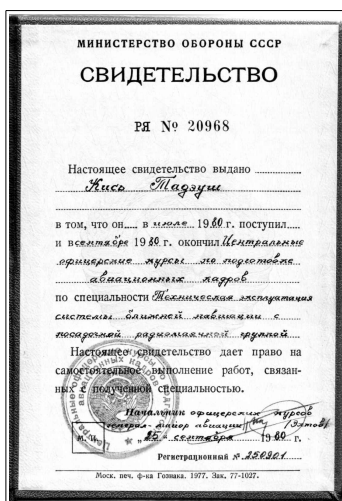
---

5 Od 1991 r., po rozpadzie ZSRR i po deklaracji niepodległości miasto stało się stolicą Kirgistanu i obecnie nosi nazwę **Biszkek**.



- Na polecenie dowódcy naszej grupy ppłk. inż. Stanisława Ziemby każdy z nas miał przygotowane minimum dwie szyki czystej wyborowej. W czasie pierwszego spotkania z dowódcą jednostki i wykładowcami wypłem tylko dwa kieliszki - bo byłem wykończony dużą ilością zajęć w Polsce i wysoką temperaturą panującą w Kirgizji. Moje zachowanie nie podobało się Gospodarzom. Na następnych spotkaniach dorównywałem pozostałym i na ich twarzach pojawił się uśmiech aprobaty.
- Sala wykładowa miała świeżo pomalowane ławki przykryte na stałe papierem. Pomoce dydaktyczne stanowiła tablica, kolorowa kreda, schematy uproszczone oraz bloki aparatury, które przynosiliśmy z systemu RSBN-4N lub PRMG-5. Zajęcia z Radiotechnicznego Systemu Bliskiej Nawigacji typu RSBN-4N w ilości 270 godzin prowadził ppłk Juriew A.M. i zarabiał 560 rubli miesięcznie. Moja pensja na kursie wynosiła 75 rubli, a oficera kubańskiego 1200 rubli. Ubogi czarnoskóry słuchacz dostawał 15 rubli i nie wychodził do miasta.
- Godzina lekcyjna trwała 60 minut. Przerwy były coraz to dłuższe.
- Po omówieniu zagadnienia wykładowca krótko dyktował. Ja prowadziłem notatki po polsku. Miałem dostęp do dokumentacji technicznej systemu i przygotowywałem sobie schematy funkcjonalne, które były mi pomocne w Polsce.
- Kilku kursantów zainteresowanych było głównie wykorzystaniem taktycznym systemu.
- Zasięg działania RSBN-4N wynosi 195 km na wysokości 3 km, a przy kącie zakrycia 20 minut maleje do 180 km. Po uszkodzeniu dowolnego bloku w komplecie pracującym następuje automatyczne przełączenie na komplet rezerwowi w czasie 2,5 – 3 minuty.
- Zajęcia z systemu lądowania według przyrządów typu PRMG-5 prowadził wykładowca w stopniu majora, który uzgodnił ze mną program zajęć. Miał mało czasu, a był to system na tranzystorach i układach scalonych, umieszczony na samochodach UAZ-452A.
- Urządzenia RSBN-5S, RSBN-6S lub RSBN-7S na samolotach SU-20, SU-22 M4, MiG-23MF lub MiG-29 zapewniały automatyczny lot i lądowanie na 4 wcześniej zaprogramowanych lotniskach, na których był rozwinięty system RSBN-4N i PRMG-5.
- Na zajęciach praktycznych wykładowca pokazywał kilka regulacji, a pozostałe wykonywaliśmy sami pod jego nadzorem.
- Kursanci z innych krajów byli szkoleni na starszych systemach.
- Po kilku dniach szkolenia dowódca grupy został poproszony na dywanik do dowódcy jednostki i skończyły się spacery kursantów po trawiastym pasie startowym do helikopterów Mi-24, Mi-25 i Mi-26.

- Zdarzały się poranne powroty słuchaczy z miasta po rurach wodociągowych nad kanałem odgradzającym koszarzy i wówczas oficer dyżurny jednostki wyrażał uznanie za poranną gimnastykę.
- Oficer polityczny miał jedną godzinę w tygodniu i nic nie mówił o Afganistanie.
- W czasie wolnym zorganizowano nam m.in. zwiedzanie Muzeum Frunzego oraz byliśmy w teatrze. Natomiast w dniu urodzin wykładowcy byliśmy na wycieczce w górach z białymi, ośnieżonymi szczytami. Widziałem tam stado koni, ustawionych w kółko na rzece, które polewały się wodą. Pokazano nam również barak - sklep na wsi z dużą ilością towarów, w którym nie było kupujących - była tylko sprzedawczyni.
- Końcowe dni szkolenia mieliśmy na lotnisku bojowym w miejscowości Ługowaja w odległości 180 km od Frunze.
- W drodze powrotnej do Polski brakło dla nas miejsc w pociągu z Moskwy i nocowaliśmy w pięknej Polskiej Ambasadzie. Wczesnym rankiem wsadzono nas do samolotu lecącego do Hamburga. Niestety trafiliśmy na gęstą mgłę nad Warszawą i lądowaliśmy w Pradze. Korzystając z czterogodzinnego oczekiwania na poprawę pogody w Warszawie generał Rembalski<sup>6</sup> (wracał z podróży służbowej w Moskwie) zdążył „podregulować” dowódcę naszej grupy za to, że kolega Edek z Babich Dołów miał zbyt długie włosy (fryzjerka w koszarach we Frunze brała 3 ruble i miała ładny uśmiech - około 70% dziewczyn we Frunze miało skośne oczy).



*Świadectwo ukończenia przez Tadeusza Kusia Centralnego Oficerskiego Kursu*

6 Gen. bryg. Andrzej Rembalski (ur. 1931 r., zm. 1987 r.) – od 1972 r. szef Wojsk Radiotechnicznych WOPK, jesienią 1979 mianowany generałem brygady; od grudnia 1981 zastępca dowódcy WOPK ds. techniki i zaopatrzenia.

W tym czasie Rosjanie rozwijali i oblatywali systemy RSMB-4N i PRMG-4KM w Powidzu. Godzina oblotu kosztowała 800 rubli plus diety dla 22 osób. Nie na wszystkich lotniskach w Polsce mogły być rozwinięte te systemy, gdyż hangary, zabudowania lub podmokły teren przeszkadzały w ich rozmieszczeniu.

Kurs we Frunze pomógł mi w tworzeniu, od zera, bazy dydaktycznej w Jeleniej Górze do szkolenia słuchaczy w zakresie budowy i eksploatacji tych systemów.

*ptk w st. sp. mgr inż. Tadeusz Kuś*

\* \* \* \* \*

Pptk mgr inż. **Jerzy Marczewski** ukończył kurs specjalistyczny w Kijowie. Oto jego wrażenia:

W okresie od 4 stycznia do 1 czerwca 1982 roku zorganizowany był w Kijowie kurs specjalistyczny z budowy i eksploatacji sprzętu walki radioelektronicznej. W kursie uczestniczyło 4 oficerów polskich oraz 3 z Czechosłowacji.

Ze strony polskiej byli to:

- kpt. Lucjan Goska z Warszawy
- por. Jerzy Marczewski z Lidzbarka Warmińskiego
- por. Zbigniew Nowak z Jeleniej Góry
- por. Czesław Lach z Giżycka.



*W pierwszym rządzie oficerowie radzieccy – wykładowcy na kursie, w drugim rządzie od lewej: por. Zbigniew Nowak, kpt. Lucjan Goska, por. Czesław Lach, por. Jerzy Marczewski*

Mieszkaliśmy w hotelu przy ulicy Mielnikowa 23, mając do dyspozycji 3 pokoje, kuchnię i łazienkę. W budynku mieścił się sklep z którego mogli korzystać tylko osoby innej narodowości czyli my. W sklepie można było kupić praktycznie wszystko, co dla nas było zaskoczeniem, mając przed oczyma puste półki w kraju - wyjechaliśmy 2 tygodnie po wprowadzeniu stanu wojennego.

Zajęcia odbywały się, oczywiście w języku rosyjskim, w specjalistycznych salach, gdzie był rozwinięty sprzęt.

Nasza grupa miała dostęp do wszystkich stacji i urzędzeń, natomiast słuchacze z innych państw tj. Wietnamu, Kuby, Mongolii i Bułgarii byli szkoleni na sprzęcie starszej generacji.

Dla nas najciekawszą była stacja zakłóceń SPN-30, której nie było jeszcze w kraju. My poznawaliśmy ją jako pierwsi.

Zajęcia odbywały się od godziny 8:00 do 14:00, następnie przerwa obiadowa i od 16:00 do 19:00 nauka własna.

Czas wolny organizowaliśmy sobie sami. Zresztą w Kijowie jest tyle zabytków i miejsc ciekawych, że nie można się było nudzić.



*Od lewej: Jerzy Marczewski, Zbigniew Nowak i Lucjan Goska w trakcie zwiedzania Kijowa*

МИНИСТЕРСТВО ОБОРОНЫ СССР

## СВИДЕТЕЛЬСТВО

РЯ № 09285

Настоящее свидетельство выдано.....  
Марчевски  
Ежи Мечиславовичу

в том, что он..... в январе 1982 г. поступил.....  
и в июне 1982 г. окончил КУРСЫ при  
Киевском высшем инженерном  
радиотехническом училище ПВО  
по специальности.....  
радиотехнические средства

Настоящее свидетельство дает право на самостоятельное выполнение работ, связанных с полученной специальностью.

Начальник училища Польков  
Маш 1982 г.  
Регистрационный № 5222

Моск. печ. ф-ка Госзнака. 1971. Зак. 11502.

Świadectwo ukończenia kursu przez  
Jerzego Marczewskiego

Поручник Войска Польского  
МАРЧЕВСКИ Ежи Мечиславович

за время обучения в Киевском высшем инженерном радиотехническом училище ПВО с 4 января 19 82 г.  
по 1 июня 19 82 г. по специальности.....  
радиотехнические средства

изучил следующие предметы:

1. Марксистско-ленинская  
подготовка -
2. Тактика - хорошо
3. Радиоэлектронная борьба - отлично
4. Радиоэлектронные системы - зачтено
5. Устройство и эксплуатация  
радиотехнических средств - отлично

Слава выпускные экзамены:  
Устройство и эксплуатация  
радиотехнических средств - отлично

М. П. Начальник учебного отдела  
Подковняк-инженер  
31 мая 19 82 г.

Wkładka z ocenami do świadectwa ukończenia kursu

Minęło 5 miesięcy, od temperatury minus 32°C do... kwitnących kasztanów, i z ułasknieniem za bliskimi, wracaliśmy do kraju.

ppłk rez. mgr inż. Jerzy Marczewski

W atrakcyjnym Paryżu kurs specjalistyczny ukończył płk mgr inż. **Andrzej Rogalski**. Oto jego wspomnienia:

W ramach praktyki dowódczo-technicznej przebywałem od listopada 1993 r. do czerwca 1994 r. w Dowództwie WLOP, w Szefostwie Wojsk Radiotechnicznych, w pionie Głównego Inżyniera. Szefem Wojsk Radiotechnicznych, był, w tym czasie, płk Jerzy Kowalczyk a Głównym Inżynierem płk Tadeusz Osmulski.

W 1993 r. Polska zgłosiła akces przystąpienia do NATO a tym samym zobowiązała się m.in. do utworzenia jednolitego systemu dowodzenia obroną powietrzną, kompatybilnego z systemem NATO. Implikowało to także konieczność przyspieszenia prac nad pełnym wdrożeniem nowego systemu identyfikacji „swój-obcy”.

Polska zakupiła licencję od Francji na nowy system identyfikacji w firmie THOMSON a WZR RADWAR miały przejąć produkcję systemu na potrzeby Sił Zbrojnych RP.

Zadaniem moim było zapoznanie się z działalnością służb technicznych w restrukturyzujących się Wojskach Radiotechnicznych, a głównym celem było uczestnictwo w szkoleniu z nowego systemu identyfikacji we Francji w firmie THOMSON. W Polsce system ten miał kryptonim „Supraśl”.

WZR RADWAR zorganizowały szkolenie w zakładach THOMSON w w miejscowościach: Laval – system nadawczy i w Ponto Combo pod Paryżem – system odbiorczy (dekoder) i transponder.

Uczestniczyłem w szkoleniu z systemu odbiorczego (dekoder) z trzema przedstawicielami WZR RADWAR i jednego z PIT. Ja byłem przedstawicielem wojska, gdzie system „Supraśl” miał być wdrożony do uzbrojenia i eksploatacji. Przedstawiciele z WZR RADWAR i PIT byli cywilami, inżynierami z produkcji stacji radiolokacyjnych najnowszych generacji. Szkolenie odbywało się pod kątem przygotowania do produkcji i serwisowania wytworzonych nowych podzespołów elektronicznych przed oddaniem ich w całości w ręce eksploatatorów w wojsku.

Szczególnie dużo uwagi Francuzi zwracali (na życzenie WZR RADWAR) na odbiór gotowych urządzeń dekodera z linii produkcyjnej, gdzie każdy element elektroniczny wykonany w technice wielowarstwowej był sprawdzany wieloma procesami badawczymi z zastosowaniem najnowszych urządzeń diagnostycznych i pomiarowych. Zbudowano stanowiska do sprawdzania każdego modułu elektronicznego dekodera wg instrukcji producenta. Procedury sprawdzające były ogromnie czasochłonne - ważne dla producenta, a mniej ważne dla eksploatatora.

Ostatnia część szkolenia przeznaczona została na tzw. „*trouble shooting*” czyli poszukiwanie i lokalizację uszkodzeń w modułach dekodera, na poziomie producenta, ale również na poziomie eksploatatora.

Inżynierowie francuscy imitowali różne rodzaje uszkodzeń w modułach elektronicznych a zadaniem naszej polskiej grupy było zlokalizowanie

uszkodzeń i podanie sposobu jego usunięcia. Muszę przyznać, że to zagadnienie wychodziło nam bardzo dobrze i często się zdarzało, że przewidzianą ilość imitowanych uszkodzeń na dany dzień rozpracowaliśmy w ciągu godziny co nie bardzo podobało się Francuzom, bo musieli nam na bieżąco wymyślać nowe imitacje.

W czasie szkolenia zbierałem materiały, schematy, instrukcje, kserokopie dekodera pod względem przydatności ich do celów dydaktycznych w Centrum Szkolenia Radioelektronicznego.

Szef WRT wyznaczył jeleniogórskie CSR i konkretnych wykładowców Cyklu Sprzętu Radiolokacyjnego do prowadzenia szkolenia z nowego systemu rozpoznawczego IFF w Wojskach Radiotechnicznych.

Oczywiście byłem pierwszym prowadzącym szkolenie z nowego systemu.

Wykłady i ćwiczenia we Francji odbywały się po angielsku a cała dostępna literatura techniczna była w języku angielskim oraz w języku francuskim. Wszystkie przekłady dokumentacji technicznej na język polski dokonał płk Stanisław Matejuk.

Przypominam sobie pokaz linii produkcyjnej i kontrolnej dekodów dużo nowszej generacji od oferowanych Polsce a przeznaczonych na rynek francuski. Nie dziwiło to nas, bo podobne sytuacje były na porządku dziennym przy zakupach sprzętu radzieckiego. Jest to praktykowane na całym świecie, bo nikt najnowszej technologii nie udostępni innym.

Dekodery były wykonane w dużo większej skali integracji a tym samym gabaryty zewnętrzne były mniejsze od naszych o jedną trzecią.

W czasie pokazu mieliśmy dwukrotnie większą liczbę „opiekunów” niż liczyła nasza grupa i przebiegało to bardzo szybko. Na zakończenie szkolenia w dowód uznania wręczyłem wykładowcom i instruktorom THOMSONA okolicznościowe medale i odznaczenia w WLOP i WRT. Byli z tego bardzo zadowoleni i przez cały dzień oraz w czasie pożegnalnego bankietu nosili je w kłapach marynarek.

A teraz trochę o życiu pozasłużbowym naszej polskiej grupy we Francji.

Grupa była bardzo zgrana, 5 osób w wieku od 35 do 45 lat. Przyjęcie nas przez Francuzów i bieżące kontakty były bardzo miłe i przyjazne. Od przylotu do Francji zajął się nami przedstawiciel Thomsona, który opiekował się nami i zabezpieczał zakwaterowanie w hotelach i czas wolny. Otrzymaliśmy od Francuzów bilety miesięczne na metro i koleje podmiejskie przez co mogliśmy po zajęciach wyjeżdżać do Paryża indywidualnie lub grupowo i zwiedzać to, na co przyszła nam ochota. Tak też robiliśmy.

W soboty i niedziele przedstawiciel Thomsona zabierał nas na dłuższe wycieczki po Paryżu i okolicach. Jest co wspominać.

*płk w st. sp. mgr inż. Andrzej Rogalski*

\* \* \* \* \*

U naszych południowych sąsiadów, w ich stolicy Pradze, ukończył kurs specjalistyczny nieżyjący już płk mgr inż. **Jan Zieliński**<sup>7</sup>. Kurs ten dotyczył urządzenia radioelektronicznego zwanego radiolinia. Było ono produkowane przez słynną firmę urządzeń elektronicznych TESLA.

Radiolinia była urządzeniem pomocniczym w systemie radiolokacyjnym. Miało ono na celu zabezpieczenie pracy wskaźników wynośnych instalowanych w punktach dowodzenia różnego szczebla oraz punktach nawigacyjnych czy kontroli obszaru powietrznego LM.

Składało się z dwóch części. Część nadawcza była sprzężona zazwyczaj z odległościomierzem. Miała ona na celu odebrać pewne sygnały i przebiegi z RLS, zakodować je i drogą radiową przesłać na pewną odległość do części odbiorczej zainstalowanej przy wskaźniku wynośnym.

Po zdekodowaniu odebranych sygnałów i przekazaniu ich do aparatury wskaźnikowej uzyskiwało się takie same zobrazowania aktualnej sytuacji powietrznej jak na wskaźniku RLS. Radiolinia ta, pomimo jej zakupu, nie była używana w Polsce. Znalazła natomiast zastosowanie w Libii i pracowała w sprzężeniu z RLS JAWOR-2-ML.

\* \* \* \* \*

Kończąc ten artykuł mam nadzieję, że w jakiś sposób wzbogaci historię naszej Alma Mater. Zawsze byliśmy jej wierni, tak w pracy w kraju jak i za granicą.

---

7 Płk Jan Zieliński zmarł w Jeleniej Górze, 21.10.1990 r., w wieku 56 lat, pochowany został na Starym Cmentarzu w Jeleniej Górze.



## Kurs specjalistyczny w ZSRR

W Biuletynach RADARU wiele pisano o szkoleniu w jeleniogórskich wojskowych szkołach radiotechnicznych, nie wspomniano jednak o szkoleniu kadry szkoły poza granicami kraju. Artykuł poniższy wypełnia tę lukę.

W latach 80-tych w Polsce produkowano już kilka typów radarów oraz obiekty Zautomatyzowanych Systemów Dowodzenia (ZtSD - kryptonim DUNAJEC), jednak przynależność do Układu Warszawskiego (UW) wymuszała unifikację sprzętu radiolokacji i ZtSD. W ramach UW dla Polski głównym kierunkiem odpowiedzialności w zakresie obrony powietrznej była północ. Na ten właśnie kierunek WRt zostały wyposażone w obiekty ZtSD produkcji radzieckiej. Były to obiekty: WP-01 M (obiekt na wyposażeniu kompanii radiotechnicznej - krt), WP-02 M (obiekt na wyposażeniu batalionu radiotechnicznego - brt), WP-15 M (obiekt do naprowadzania myśliwców na cele powietrzne) i obiekt PORI (posterunek obróbki informacji radiolokacyjnej). Ze sprowadzonym sprzętem przybywały dokumentacja oraz części zapasowe. Również pierwsze szkolenia obsługi technicznych tego sprzętu realizowane były w kraju producenta, tzn. w ZSRR. Następne przeszkolenia odbywały się już w Polsce, w WOSR w Jeleniej Górze. Uczestniczyłem w pierwszym przeszkoleniu na ww. sprzęt w ZSRR, przedstawię więc swoje wrażenia z tego przedsięwzięcia.

Pierwsza grupa przeszkolenia na obiekty WP-01 M oraz WP-02 M w ZSRR liczyła 30 oficerów. W skład jej wchodził oficerowie z WOSR z Jeleniej Góry, z Centrum Szkolenia Młodszych Specjalistów w Chorzowie oraz z nadmorskich jednostek WRt. W dniu 2 stycznia 1980 r. w godzinach rannych stawiliśmy się w Warszawie, gdzie w Departamencie Kadr przeprowadzono z nami krótką odprawę, wręczono kilka drobiazgów jako upominki dla przedstawicieli ośrodka szkoleniowego w ZSRR, a następnie przewieziono na dworzec kolejowy. Nasze bagaże były duże, jechaliśmy przecież na 3 miesiące. Byliśmy w mundurach wojskowych, ale mieliśmy też ubiory cywilne, nie mówiąc o własnych prezentach (czytaj rzeczach na handel). Po załadowaniu się do pociągu relacji Warszawa - Kijów ruszyliśmy w godzinach południowych na wschód. W wagonie naszym po rozłożeniu siedzeń mieliśmy miejsca do leżenia. Po przekroczeniu granicy w przedziałach zaczęło działać nagłośnienie, racząc nas rosyjską muzyką. W każdym wagonie pojawił się też dziadek, który rozpałił w piecu węglowym (było więc ciepło), ponadto serwował nam gorący czaj.

Do Kijowa dojechaliliśmy około godziny 9 czasu miejscowego, który w stosunku do Polski był przesunięty o 2 godziny do przodu. Na dworcu przywitał nas przedstawiciel Armii Radzieckiej ppłk Mienszikow. Natychmiast zjawili się też bagażowi, którzy załadowali nasze bagaże i dowieźli do

autobusu służbowego, który po nas wyjechał. Był problem z rozliczeniem się z nimi za usługę, przecież nie mieliśmy jeszcze miejscowej waluty. Sprawę załagodził ppłk Mienszikow – po prostu zapłacił im. Autobusem dojechaliśmy na teren „Kijewskowo Wyższego Inżynierowo Radiotechniczieskowo Uczilizszcza Protiwowozdusznoj Oborony Strany” (KWIRTU), które miało być miejscem naszego szkolenia. Zostaliśmy zakwaterowani w hotelu słuchaczy obcokrajowców (obszczieżytie) przy ul. Mielnikowa. Była to jedna z głównych ulic Kijowa, z trakcją trolejbusową. Warunki zakwaterowania były dobre. Mieliśmy do dyspozycji mieszkania dwupokojowe z kuchnią i łazienką. W każdym pokoju były dwa łóżka, czyli w jednym mieszkaniu zakwaterowanych było 4 słuchaczy. Nasza grupa podzielona była na dwie podgrupy po 15 osób. Starszym pierwszej podgrupy - na sprzęt WP-02 M był ś.p. ppłk Stanisław Bach, drugiej – na sprzęt WP-01 M mjr Jerzy Górski. Starszym grupy był ppłk S. Bach (stopnie wojskowe aktualne w okresie kursu). Po spożyciu pierwszego posiłku i ogólnym zapoznaniu z regulaminem obowiązującym na kursie zawieziono nas do fotografa celem wykonania zdjęć do tymczasowego dowodu (udosticznienie licznosti). Nasze paszporty zostały zebrane.

Pierwsze dni pobytu w uczelni upłynęły nam na wdrażaniu się w rytm szkolenia. Otrzymaliśmy walizki (czemodany) na tajne materiały i rejestrowane zeszyty. Wyposażono nas też w jawne zeszyty i przedmioty do pisania, malowania (kredki), itp. Materiały niejawne zostawiliśmy w opłombowanej walizce w kancelarii tajnej. Nauka odbywała się przez 6 dni w tygodniu po około 7 godz. dziennie, 3 razy w tygodniu mieliśmy obowiązkową naukę własną. Naukę własną, chyba po miesiącu, udało się nam znieść. Program szkolenia obejmował 3 przedmioty: sprzęt (teoria i eksploatacja), taktyka oraz „marksistsko-leninskaja podgotowka”. Codziennie przed zajęciami o godz. 8:30 odbywał się apel stanu osobowego wszystkich kursów. Na kursach byli żołnierze zawodowi: Niemiec (NRD), Bułgarii, Wietnamu i Polski (nasza grupa). Starszy każdej grupy narodowościowej meldował stan i ewentualne problemy. Raz w miesiącu na placu apelowym organizowany był apel całego stanu osobowego uczelni. Po apelu odbywał się przemarsz poszczególnych grup przy akompaniamencie orkiestry. Nasza grupa miała problem z marszem w rytm orkiestry przed trybuną. Tempo marszowe Rosjan jest szybkie (żołnierze nie machają rękoma), my z wymachem rąk nie byliśmy w stanie maszerować w rytm orkiestry. Maszerowaliśmy więc swoim tempem, nie zwracając uwagi na grę orkiestry. Wywoływało to uśmiechy na trybunie, ale uwag do nas w tym zakresie nie było.

Zajęcia teoretyczne ze sprzętu odbywały się w salach z rozwiniętą aparaturą. Rozwinięta tam była następująca aparatura automatyzacji: WP- 01 M, WP-02 M, WP-15 M, PORI. Wykładowcą obiektu WP-01 M był mjr Goriczkow, a WP-02 M ppłk Bolenkow. Zapoznanie z pozostałymi obiektami automatyzacji realizowali inni wykładowcy. Podczas zajęć wykładowcy wykorzystywali głównie foliogramy, ale także korzystali ze schematów blokowych i ideowych z instrukcji obiektów automatyzacji. Zajęcia praktyczne odbywały się w tych samych salach, ale oczywiście na włączonej aparaturze. Do pomocy na zajęciach praktycznych wykładowcy mieli instruktorów – chorażych (praporszczików). Bywało, że nasi słuchacze

podczas zajęć specjalnie rozstrajali aparaturę, jednak w następnym dniu wszystko było sprawne. Zajęcia z taktyki WRt prowadził inny wykładowca, obie nasze podgrupy na te zajęcia były łączone.

Zajęcia polityczne (marksistko – leninskaja podgotowka) były realizowane przez ppłk Bolesznika również dla połączonych obu podgrup.

Podczas przerw w zajęciach odpoczywaliśmy na korytarzu, palacze mogli palić tylko w toaletach. Kiedyś w czasie przerwy któryś z naszych kursantów oglądając planszę ze sławnymi dowódcami radzieckimi głośno wyraził swoją opinię „chyba w 1935 roku był jakiś pomór, bo wszyscy wysocy rangą dowódcy poumierali”. Obok stał oficer radziecki, nic nie powiedział, ale w następnym dniu tamtej planszy już nie było.

W trakcie szkolenia dwa razy wyjechaliśmy na całodzienne zajęcia praktyczne na poligon poza miastem. Niektóry sprzęt na poligonie był w tym czasie przykryty. Na nasze pytania, jaki to jest sprzęt wykładowcy odpowiadali – nie wiemy (my nie znamy).

W naszych notatkach z wykładów początkowo pisaliśmy po rosyjsku, ale po dwóch tygodniach prawie wszyscy pisali już po polsku. Czasem mieliśmy problem z nazewnictwem, czy zrozumieniem określonych pojęć i opisów. Wówczas wspólnie na wykładzie wyjaśnialiśmy problem. Wykładowcy w tym względzie byli cierpliwi i wyrozumiali. Trzeba też stwierdzić, że znali oni dobrze wykładany sprzęt, byli też taktowni i mili. Często wdawaliśmy się w dyskusje z wykładowcą na zajęciach politycznych. W tym czasie aktualnym problemem było wkroczenie wojsk radzieckich do Afganistanu, stosunki radziecko–chińskie, jak również problemy wyznaniowe. Było to przecież krótko po wyborze papieża Polaka.

Raz w miesiącu na uczelni odbywało się „Leninskie cztienie”. Polegało ono na tym, że cały stan osobowy uczelni zebrany był w sali kinowej i przedstawiciele poszczególnych narodowości studiujących na uczelni referowali co Lenin mówił na dany temat – np. „Lenin a nauka”. Tematy były rozpisane na cały rok, a wcześniej wyznaczony oficer z danej narodowości ze wskazanych dzieł Lenina wybierał cytaty, czy poglądy na ten temat. Oczywiście wybrane dzieła Lenina były temu oficerowi dostarczane, a często w tych dziełach istotne myśli podkreślane. Referowanie odbywało się po rosyjsku. Na zakończenie tego przedsięwzięcia wyświetlano film obrazujący życie i działalność Lenina związaną z omawianą tematyką. Na rozpoczęcie tego spotkania orkiestra zawsze grała hymn ZSRR oraz kilka rewolucyjnych melodii. Na korytarzu prezentowana była wystawa nawiązująca do danej tematyki.

W czasie naszego pobytu na kursie (03.01.- 01.04.1980 r.) miało miejsce święto. „Dzień Sawiejskiej Armii i Wojenno-Morskowo Flota” (23 lutego). W przeddzień odbyła się uroczysta akademie, wręczano kadrze oraz słuchaczom Uczelni odznaczenia i nominacje. Całość zakończył koncert orkiestry garnizonowej. W następnny dzień zorganizowano dla kadry Uczelni przyjęcie w „Domu Oficera”, na które zaproszono również starszych grup narodowościowych.

W KWIRTU organizowano różnego rodzaju zawody sportowe. My uczestniczyliśmy tylko w turnieju piłki siatkowej, ale nie przebrnęliśmy eliminacji.

Będąc na kursie otrzymywaliśmy uposażenie w wysokości około 180 rubli (zależnie od stopnia wojskowego) miesięcznie. Rodziny w Polsce otrzymywały 75 % naszego dotychczasowego uposażenia.

Śniadania i obiady spożywaliśmy na oddzielnej sali kasyna oficerskiego, kolacje robiliśmy sobie we własnym zakresie, korzystając z kuchni w naszych pomieszczeniach mieszkalnych. Na śniadaniach wybór potraw realizowaliśmy na bieżąco, zaś propozycje obiadowe przedstawiano nam dzień wcześniej. Zaznaczaliśmy na kartce jadłospisu danego stolika zamawiane dania. Pieniądze za posiłki zostawialiśmy na stoliku, jeśli ktoś nie miał odliczonej kwoty, wówczas resztę mógł wziąć sobie z tzw. tacy, która była przy wejściu na salę. Nie kontrolowano sposobu rozliczania z opłat - zdaniem niektórych z nas był to prawie komunizm. Ciekawostką było również to, że herbata była za darmo, płaciło się jedynie za cukier (1 łyżeczka kopiejkę). Nikt też nie kontrolował opłat za cukier, ale ta opłata była bodźcem (w moim przypadku) do rezygnacji ze słodzenia, do dzisiaj nie słodzę herbaty. Zaopatrzenie na kolację robiliśmy w sklepiku w naszym hotelu. Na początku kursu ekspedientka zrobiła wywiad co lubimy: jaki rodzaj wędlin, serów itp. preferujemy, jak również wódki. Najbardziej odpowiadała nam „pszeniczna”. Ekspedientka stwierdziła „wy to pany, pijecie drogą wódkę” - inne nacje preferowały tańszą „russką”.

Zdarzały się podczas naszego pobytu na kursie różne przypadki. Jeden z naszych kursantów w czwartym dniu pobytu będąc w kawiarni w mieście chciał pokazać swoją „pańskość” i wszystkim „diewoczkom” postawił wino. Wydał na to wszystkie ruble, był więc problem – jak przeżyć do końca miesiąca. Zrobiliśmy „zrzutkę” po 2 ruble i zebraną kwotę przekazaliśmy wyznaczonemu „kuratorowi”. „Kurator” wydzielał codziennie temu lekkoduchowi po 3 ruble na przeżycie. Do historii przeszła jego odpowiedź na pytanie, co będziesz jadł jutro na obiad? - „snowa oładi” (oładi to racuchy, które były najtańszym daniem obiadowym).

W niedzielę kasyno było nieczynne, na posiłki chodziliśmy więc do miasta. Ekskluzywną restauracją był „Kraków”, a w niej słynne „file po kijowsku” – udo kurczaka, z którego wyjęto kość, a środek wypełniono masłem. Niektórzy zapłacili „frycowe”, bo przy nieumiejętnym krojeniu tego fileta można było oblać się masłem. W restauracji tej odbywały się też ekskluzywne dancingi.

Czas poza zajęciami i nauką własną spędzaliśmy zazwyczaj w mieście. Niestety, nie zorganizowano nam żadnej wycieczki po mieście lub okolicy. Sami zwiedzaliśmy miasto i jego zabytki. Korzystaliśmy też z miejskich ofert objazdowego zwiedzania miasta. Zależnie od zainteresowań i upodobań chodziliśmy do teatru, kina, muzeów. Oczywiście większość z nas zwiedziła wspaniałą, sławną Kijowską Ławrę – zespół sakralny z siedzibą prawosławnego metropolity kijowskiego (cerkiew kijowska uznaje zwierzchność metropolity Moskwy i Wszechrusi). Atrakcją dla nas było podziemne metro, oczywiście przejechaliśmy się nim (bilet kosztował 5 kopiejek). Najczęściej odwiedzanym przez nas lokalem było METRO.

Lokal znajdował się przy Chrzeszczatiku – głównej ulicy miasta. Można tam było posłuchać muzyki (nie tylko rosyjskiej), potańczyć i coś zjeść lub wypić. Smakował nam zwłaszcza czerwony szampan, którego szklanka kosztowała wówczas 2 ruble.

Podczas naszego pobytu w Kijowie przyjechała tam grupa polskich nauczycieli (w większości młode kobiety) języka rosyjskiego na dokształcanie. Oczywiście grupa nasza natychmiast nawiązała kontakt z nauczycielkami i wspólnie spędzaliśmy czas, w tym zorganizowany bal z okazji Dnia Kobiet. W Dniu Kobiet na ulicach Kijowa sprzedawano goździki, które zawijano w gazetę.

Chodząc po ulicach Kijowa często pytano nas „katoryj czas?”. Potem zorientowaliśmy się, że miejscowi po naszej odpowiedzi upewniali się, że jesteśmy obcokrajowcami. Kolejne pytanie wówczas brzmiało „czto imiejesz na pradaż?”. Żeby nie narażać się na takie pytania staraliśmy upodobnić się ubiorem do miejscowej ludności, m.in. zakładaliśmy (po odpięciu orzełka) wojskowe czapki zimowe. Co sprzedawaliśmy? – spodnie dżinsowe (w Pewexach<sup>8</sup> 7,7 \$, tam ok. 100 rubli), bluzki i golfy damskie (po ok. 30 rubli), kapy na łóżka (do 300 rubli). Można było tam sprzedać nawet swoje używane rzeczy. Niektórzy nasi kursanci sprzedali cały swój ubiór cywilny.

Uzyskane z „handlu” i zaoszczędzone (tylko przez niektórych) pieniądze wydawaliśmy na bieżące potrzeby, zakupy pamiątek, zabawek dla dzieci, a także na poważniejsze zakupy. Niektórzy zakupili znaczne gabarytowo przedmioty, jak: przenośne telewizory kolorowe, sanki bobslejowe, samowary. Większość z nas jednak kupowała wyroby ze złota, które wówczas były tam tanie. Niestety, przedmioty te nie były w ciągłej sprzedaży, a jeśli pojawiły się w jakimś sklepie, wówczas były kolejki i przepychanki. Lepsze zaopatrzenie w sklepach było zazwyczaj przed świętami państwowymi.

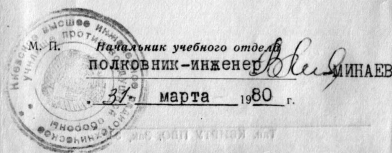
Przed zakończeniem szkolenia zaprosiliśmy naszych opiekunów i wykładowców na kolację w „Domu Oficera”. Zaopatrzenie w napoje wysokokowe dokonaliśmy w Polskim Konsulacie (przez attache wojskowego, był ponoć przydział miesięczny na każdego słuchacza). Początkowo były oficjalne wystąpienia i toasty, później jak zwykle szczerze bezpośrednie rozmowy. Mieliśmy więc okazję poznać poglądy oficerów radzieckich na wiele interesujących problemów.

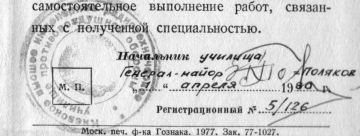
Przed egzaminem końcowym przeprowadzono na nasze życzenie dodatkowe konsultacje. Sam egzamin miał wysoką rangę, zdawaliśmy przed kilkuosobową komisją uczelnianą. Losowaliśmy zestaw, który zawierał pytania teoretyczne oraz praktyczne. Dzięki intensywnej nauce wszyscy nasi słuchacze zdali egzamin końcowy.

---

8 **Pewex** (skrót od *Przedsiębiorstwo Eksportu Wewnętrzznego*) – sieć sklepów i kiosków walutowych w PRL, powstałych w 1972 r. z przekształcenia sklepów dewizowych banku PeKaO, w których można było kupić za waluty wymienialne towary niedostępne w innych sklepach lub trudno dostępne, zarówno importowane jak i krajowe. Z tego powodu marka Pewex była w czasach PRL synonimem towarów luksusowych.

Dyplomy ukończenia kursu wręczał nam osobiście generał Poliakov – komendant Uczelni. Kilku słuchaczy otrzymało też wyróżnienia – nagrody rzeczowe (książki, popiersia Lenina, itp.).

<b>Майор Войска Польского</b>	
<b>ГУРСКИ Ежи Казимежович</b>	
за время обучения в Киевском высшем инженерном радио-техническом училище ПВО с <u>3 января</u> 19 <u>80</u> г.	
по <u>1 апреля</u> 19 <u>80</u> г. по специальности	
<b>радиотехнические средства (АСУ)</b>	
изучил следующие предметы:	
<b>1. Марксистско-ленинская подготовка</b>	-
<b>2. Тактика</b>	-
<b>3. Устройство и эксплуатация радиотехнических средств</b>	- отлично
Сдал выпускные экзамены:	
<b>1. Устройство и эксплуатация радиотехнических средств</b>	- отлично
	

<b>МИНИСТЕРСТВО ОБОРОНЫ СССР</b>	
<b>СВИДЕТЕЛЬСТВО</b>	
РЯ № 18266	
Настоящее свидетельство выдано <u>Гурскому</u>	
<b>Ежи Казимежовичу</b>	
в том, что он..... в <u>январе 1980</u> г. поступил.....	
и в <u>апреле 1980</u> г. окончил <u>Киевское</u>	
<u>высшее инженерное радио-</u>	
<u>техническое училище ПВО (КЧОС)</u>	
по специальности <u>автоматизирован-</u>	
<u>ные системы управления</u>	
Настоящее свидетельство дает право на самостоятельное выполнение работ, связанных с полученной специальностью.	
	

Reasumując, szkolenie w Kijowie wspominam mile. Dało mi ono możliwość zapoznania się ze sposobem realizacji procesu kształcenia specjalistycznego w innym państwie, a ponadto możliwości bezpośredniego poznania życia oraz zwyczajów miejscowej ludności, a także kultury i zabytków Kijowa.

Po zakończeniu kursu nasze notatki niejawnie wysyłano na podane adresy służbowe, doszły one do nas po około miesiącu. Jeden z uczestników otrzymał notatki dopiero po 6 miesiącach. Powodem było to, że jako namiętny gracz w totka rozpracowywał system typowania liczb w notatkach. Widocznie kontrola w uczelni podejrzewała jakieś zakodowane informacje.

Na zdjęciach dyplom – świadectwo ukończenia kursu

## Kurs językowy w Federalnym Urzędzie Języków Obcych (Bundessprachenamt) w Huerth, Niemcy

W 1995 r. skierowany zostałem z Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej na kurs języka niemieckiego do Federalnego Urzędu Języków Obcych (Bundessprachenamt) w Huerth. Instytucja ta mieści się w niewielkim mieście Huerth, w pobliżu Kolonii. Kurs miał charakter doskonalący i trwał niecałe dwa miesiące (listopad i do 20 grudnia).



BSprA jest dużym ośrodkiem szkoleniowym, posiada zamiejscową placówkę w Naumburgu. Zatrudnia ponad 900 osób. Składa się z trzech wydziałów: Wydziału Centralnego, Wydziału Szkolenia Językowego i Wydziału Szkolenia Tłumaczy.

Wydział Centralny zajmuje się organizacją szkolenia, administracją, sprawami kadrowymi, logistyką oraz opiekuje się kursantami zagranicznymi.

Wydział Szkolenia Językowego (czternaście referatów) prowadzi kursy języków obcych dla wojskowych, policjantów oraz funkcjonariuszy służb publicznych z Niemiec. Rocznie szkoli z języka niemieckiego o różnym stopniu zaawansowania około 1000 wojskowych i nauczycieli z wielu państw całego świata. Wspiera nauczanie języka niemieckiego na potrzeby instytucji wojskowych w 36 krajach.

Wydział Szkolenia Tłumaczy, oprócz szkolenia, opracowuje tłumaczenia na potrzeby m.in. Bundeswehry.

Prosto z pociągu zostaliśmy zawiezieni na spotkanie do naszego attache wojskowego w Kolonii. Spotkanie miało charakter kurtuazyjny.

Po spotkaniu odwieziono nas do Bundessprachenamt.

Z attachatu, w trakcie trwania kursu, kilka razy „podrzucano” nam teksty do tłumaczenia. Sam tłumaczyłem zaproszenia od jakiegoś Bractwa Strzeleckiego wraz z opisem musztry paradnej. Przejęty, wykorzystywałem liczne słowniki z biblioteki, by poprawnie przetłumaczyć półbroty, dygnięcia, skłony i tym podobne sformułowania. Przy odbiorze opiekujący się nami pracownik attachatu zauważył: To pan wszystko tłumaczył? Trzeba było tylko zaproszenia na koncert przetłumaczyć. W duchu zgrzytnąłem zębami.

W mojej grupie z Polski, oprócz mnie, były jeszcze dwie lektorki, jedna z Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu i druga z Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Pancernych w Poznaniu. Cała

nasza grupa liczyła dziesięć osób: podpułkownik i porucznik ze Słowacji, podpułkownik z Białorusi, cywilny nauczyciel ze szkoły wojskowej z Bukaresztu, dwie nauczycielki ze Słowacji i jedna z Budapesztu, też ze szkoły wojskowej. Świat okazał się mały, bo węgierska nauczycielka kilka lat wcześniej uczyła języka węgierskiego studiujących w Budapeszcie dwóch oficerów z Wojsk Radiotechnicznych: Jana Siekierę i Andrzeja Forsysia. Większość nauczycielek z naszej grupy uczyła wcześniej w swoich krajach języka rosyjskiego, a po jego wycofaniu ze szkół wojskowych, przekwalifikowały się na język niemiecki.



*Autor w otoczeniu kursantek*

Kurs był intensywny, dziennie siedem godzin zajęć do południa i dwa razy w tygodniu dwie godziny po południu. Otrzymaliśmy potrzebne podręczniki, zeszyty do nauki, pokazano gdzie biblioteka, zakwaterowani zostaliśmy w jedno i dwuosobowych pokojach i do nauki.

Na początku kursu mieliśmy spotkania z naszymi lektorami, a następnie z kilkoma innymi grupami w celu bliższego zapoznania się. Na takich spotkaniach porozumiewaliśmy się po niemiecku. Na korytarzach były widoczne wszystkie rasy i bardzo dużo narodowości. Kursantami byli wojskowi ze wszystkich byłych „demoludów”, z Brazylii, Egiptu, Afganistanu, Gruzji, Kirgistanu, Pakistanu, Somalii i wielu innych krajów. Nie było kursantów z Rosji, ale byli nauczyciele języka rosyjskiego, którzy wcześniej mieszkali w ZSRR, czy Rosji, mieli niemieckich przodków i „na pochodzenie” przybyli do Niemiec.

Lekcje prowadzone były w sposób typowy, prowadziliśmy wiele konwersacji na różne, głównie niemieckie, tematy. Uczestniczyliśmy w zajęciach z innymi grupami, stąd mogliśmy posłuchać Brazylijczyka o puszczy amazońskiej, Pakistańczyk opowiadał nam o swoim kraju, ja wygłosiłem kwestię o Polsce.

Na stołówce, kucharz, czy wydający posiłek (też obcokrajowcy, również Polacy), sylabizując nazwisko na wizytówce na mundurze, pytał : wohin? (skąd?), kiedy usłyszał, aus Polen, to od razu zagadał: aaa, Walesa, papież. No i zazwyczaj była krótka rozmowa.



Na zajęciach otrzymywaliśmy bardzo dużo kserówek, co było dla nas wówczas zaskoczeniem, bo u nas w 1995 r., ze względu na koszty, wykorzystywano je oszczędnie.

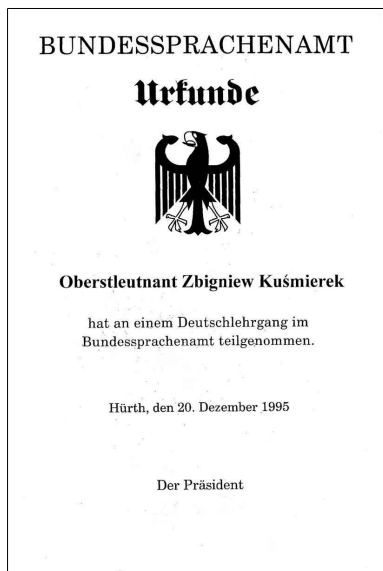
Podczas jakichś zajęć przyszedł do sali mocno zaawansowany wiekiem pan, wskazał na kilka osób, w tym i na mnie, i powiedział: zapraszam do mnie na czwartek, na godz. 18:00. Byliśmy zdziwieni, ale lektorka nam wytłumaczyła, że to jest zwyczaj na takim kursie. Ten pan to był emerytowany nauczyciel języka niemieckiego w BSprA. Wiedział, że jesteśmy grupą doskonalącą język niemiecki, więc będzie mógł z nami porozmawiać i tłumaczyć zawłości gramatyczne. Spotkanie upłynęło w bardzo miłej atmosferze, w niewielkim mieszkaniu, zawalonym książkami, przy lampce wina sympatyczny pan wprowadzał nas w tajniki języka.

Zdarzyła się i inna sytuacja. Pewnego dnia, zgodnie z planem, poszliśmy całą grupą z naszą lektorką do szkoły średniej w Huerth, zobaczyć jak wygląda lekcja języka niemieckiego. Lektorka nasza spotkała na korytarzu dyrektorkę, zaczęła z nią rozmowę, ale na twarzy dyrektorki zauważyliśmy zdziwienie, coś widocznie „nie grało”. Opiekunka nasza podeszła do nas i powiedziała, że w szkole o naszej wizycie nie zostali powiadomieni, ale w lekcji uczestniczyć będziemy. Dyrektorka poszła do pokoju nauczycielskiego, wkrótce przyszła do nas i poszliśmy do biblioteki. W bibliotece opowiedziała nam o szkole, problemach pedagogicznych (takie same jak u nas). Po przerwie poszliśmy na lekcję języka niemieckiego. W grupie rozmawialiśmy, że „padło” na jakiegoś nauczyciela, który musi przeżyć „zbiorową hospitację”. Nauczyciel wybrnął świetnie. Przez kilka minut mówił uczniom o wywiadzie, a następnie kazał uczniom iść do miasta i przeprowadzać w charakterze dziennikarzy wywiady z mieszkańcami. Owoce swojej pracy uczniowie mieli przedstawić na kolejnej lekcji. Po siedmiu minutach klasa była pusta. My mieliśmy już wolne, też poszliśmy do miasta, kilkoro uczniów spotkaliśmy w mieście, też zadowolonych.



*Na spacerze nad brzegiem Renu w Kolonii*

W jeden dzień w tygodniu (środa) mieliśmy wycieczki do okolicznych miast i miasteczek. Wyjeżdżaliśmy rano, wracaliśmy po południu. W ten sposób zwiedziliśmy Bonn, Düsseldorf, Aachen, Bruehl i oczywiście Kolonię, do której zresztą często sami jeździliśmy metrem. A jest w niej co zwiedzać. Od 1995 r. byłem w niej kilkanaście razy i zawsze podziwiam kolońską katedrę. Wszystkie te miasta były niezwykle kolorowo oświetlone, był to bowiem okres przedświąteczny. Byliśmy też na kilku wykładach w instytucjach wojskowych oraz na koncertach orkiestry wojskowej.



Kurs zakończyliśmy tuż przed Świątami Bożego Narodzenia.

Świadectwa ukończenia kursu, podczas uroczystego obiadu, wręczał nam prezydent BSPrA.

Każdy z uczestników kursu otrzymał na pamiątkę kilka książek do nauki języka niemieckiego.

Samochodem z attachatu zawieziono nas na dworzec kolejowy w Kolonii.

*Dyplom ukończenia kursu*

## Moja przygoda z językiem francuskim ... we Francji

Lata dziewięćdziesiąte ubiegłego wieku, to w naszej armii okres intensywnej nauki języków obcych. Paszport w domu, poluzowanie polityki wyjazdowej dla kadry wszystko to sprawiło, iż staliśmy się ciekawi świata i zaczęliśmy go zwiedzać.

Szybko okazało się, że znany nam język obcy, czyli rosyjski, w Europie nie ma większego znaczenia. W WOSR, a później i w CSR zaczęły się pojawiać pierwsze delegacje zachodnich armii. Z USA, wraz z zautomatyzowanym systemem dowodzenia, przyjechali amerykańscy instruktorzy, którzy zaczęli szkolić kadre jego obsługi. Z zagranicznych, zachodnich studiów i kursów powrócili pierwsi nasi absolwenci, że wymienię tylko Tomka Koconia i Artura Kołosowskiego, którzy wrócili z kursów ze Stanów Zjednoczonych, czy Jarka Siudę, który ukończył studia we Francji. Bardzo zazdrościliśmy im tej znajomości, bardzo doskwierała nam nieznamość języka angielskiego.

W szkole zaczęto organizować różnego rodzaju kursy języków obcych, głównie języka angielskiego. Nasz zapal do nauki był ogromny – na początek, na kurs zapisywało się kilkudziesięciu kandydatów. Szybko jednak okazywało się, że w nauce języków obcych nie ma cudów, żadnych szybkich, rewelacyjnych metod – trzeba zakuwać obce słówka, poświęcać na to bardzo dużo czasu i mieć ogromną motywację do nauki. Najczęściej, po krótkim czasie z dużej grupy kandydatów pozostawało kilku chętnych i kurs trzeba było likwidować.

Moja przygoda z językiem francuskim zaczęła się w liceum w Krośnie Odrzańskim. To tam w latach 1968-1972 tego języka oraz łaciny uczyła mnie pani profesor Nasuto. Była to starsza, przedwojenna nauczycielka, niezwykle wymagająca, a jednocześnie bardzo miła dla uczniów. Oczywiście w tamtych czasach w szkołach można było uczyć nawet języka marsjańskiego – taka była wtedy możliwość konfrontacji wyników nauki z żywym językiem. Następnie na studiach, a później w pracy zawodowej nigdy do tego języka nie wracałem.

Po raz drugi do języka francuskiego powróciłem za sprawą Jarka Siudy. Jarek właśnie wrócił z Francji po trzyletnich studiach w szkole oficerskiej. Pełen był werwy i entuzjazmu, aby podzielić się swoją francuską wiedzą. Natychmiast zorganizował kurs języka francuskiego z możliwością zdania egzaminu I stopnia. W grupie słuchaczy był nie byle kto, że wymienię ówczesnego Komendanta WOSR gen. Bronisława Peikerta, czy kierownika Zakładu Radiolokacji płk. Marka Tołkacza. No i oczywiście ja, z głębokim postanowieniem ukończenia kursu. Jarek okazał się znakomitym nauczycielem. Oprócz doskonałej znajomości języka francuskiego zaraził nas do Francji, do jej kultury. Przekazał nam wiele ciekawostek dotyczących

armii francuskiej i codziennego życia Francuzów. Egzamin końcowy zdali, jeżeli dobrze pamiętam chyba wszyscy, chociaż wcale nie było łatwo. W tym momencie nie zdawałem sobie jeszcze sprawy, jakie trudy przyjdzie mi jeszcze pokonać, jak można przeegzaminować ze znajomości języka obcego, aby dojść do bieguła w jego znajomości.

Latem 1996 r. z działu kadr otrzymałem informację, że od 1 września mam się stawić w Łodzi w Studium Nauczania Języków Obcych na kurs języka francuskiego II stopnia. To znowu w dużej mierze zasługa Jarka Siudy, który w międzyczasie został przeniesiony do Studium na stanowiska kierownika sekcji nauczania języka francuskiego i zadbał, aby chociaż jeden przedstawiciel kursu był z Jeleniej Góry.

Rozpocząłem trzeci, prawie roczny, okres nauki języka francuskiego. W Studium szybko przekonałem się, jak słabo znam język francuski. Do „obróbki” technologicznej zabrały się zawodowe lektorki, a w międzyczasie dołączył do nich francuski SPR-owiec Cyril Bouleau (po polsku Brzoza). Już dawno nie musiałem się tak uczyć, jak wtedy. Comiesięczne egzaminy, codzienna „odpytka”, kilka podręczników i zeszytów ćwiczeń do przerobienia, laboratoria językowe, praca dyplomowa po francusku - potworny stres, zwłaszcza, kiedy jest się najstarszym w grupie i nie chce się wyjść na „głaba”. W Łodzi zaliczyłem, z niezłym wynikiem, tzw. II i III stopień znajomości języka francuskiego. To był bardzo duży kapitał wiedzy przed następnym etapem mojej francuskiej edukacji, tym razem już we Francji.

W lutym 1999 r. zadzwonił do mnie Jarek Siuda, że zwalnia się miejsce na kursie języka francuskiego we Francji (zrezygnowała jedna z lekterek z jego zespołu). Nie będę opisywał w tym miejscu moich zabiegów w szkole, aby pojechać na ten kurs. Gdyby nie przychyłność gen. Peikerta, a zwłaszcza płk. Pawlaka – ówczesnego zastępcy ds. dydaktycznych, pewnie na ten kurs nigdy bym nie pojechał. Szybko trzeba było załatwić szereg formalności w Warszawie w Departamencie Kadr oraz w ambasadzie francuskiej (jeszcze obowiązywały nas wize). W końcu udało się, miałem wizę, bilety na samolot, francuskie pieniądze. Rozpoczęła się moja przygoda z językiem francuskim we Francji.

Przez dłuższy czas poszukiwałem na mapie, gdzie przyjdzie mi odbywać kurs. Paryż, Wersal, zamki nad Loarą to owszem każdy zna, ale Rochefort – gdzie to jest? Czy aby na pewno mam tam jechać? Jeszcze raz przejrzałem bilety, które otrzymałem w Departamencie Kadr. Niestety zgadza się: lot z Warszawy do Paryża, następnie przesiadka na kolejny samolot do Bordeaux, ale dalej to już koleją do Rochefort, małej francuskiej miejsciny na zachodzie Francji, tuż nad Oceanem Atlantyckim.

Sama podróż to już było duże przeżycie. W Polsce jeszcze zima, muszą zabrać ze sobą ubrania zimowe i letnie i to zarówno wojskowe, jak i cywilne. Dwie duże walizki ledwo się zamykają. Przede mną podróż życia.

O ile Okęcie jeszcze jakoś znałem, o tyle francuskie lotniska, zwłaszcza te w Paryżu – Roissy-Charlesa de Gaulle’a przeogromne. Z Warszawy do Paryża lecę ogromnym Boeingiem 737, a za sterami samolotu... dwie młode dziewczyny. Obsługa przemiała. Komunikaty po francusku, angielsku i po polsku. Jeszcze wtedy nie zdawałam sobie sprawy, iż długo nie będę używał

ojczystego języka. Na lotnisku w Paryżu koszmar, połączyć się w tym molochu, znaleźć odpowiednią bramkę na samolot do Bordeaux... całe szczęście, iż na lotnisku jest wielu pracowników obsługi, niezwykle uprzejmych i chętnych do pomocy. W ostatniej chwili, tuż przed odlotem samolotu do Bordeaux, jedna z hostess złapała mnie za rękę jak dzieciaka i pokonując ślalomem kilka zakrętów biegiem, zaprowadziła mnie do właściwego wejścia.

W Bordeaux pogoda wiosenna – mężczyźni w marynarkach, jedynie szyje owinięte szalikami. Szybko chowam zimową czapkę i szalik. Długo czekam najpierw na moje walizki, a potem na autobus Air France, który ma mnie przewieźć na *la gare SNCF*<sup>9</sup> (francuski dworzec kolejowy). Bilet, bagatela, 75 franków tj. około 50 zł (długo będę jeszcze przeliczał franki na złotówki). Na dworcu, po przeżyciach lotniskowych, wreszcie poczułem się sielsko. Dużo łatwiej się poruszać, czytelna (oczywiście po francusku) informacja. Dzwonię do domu do żony, że mam zaliczone 90% podróży oraz do oficera dyżurnego ośrodka<sup>10</sup> z prośbą o samochód na dworzec kolejowy w Rochefort.

Pociąg do Rochefort załadowany okropnie, w przedziałach głównie młodzież, dużo osób w mundurach. W przedziale poznaję sympatycznego sierżanta armii francuskiej, który jedzie do Rochefort na kurs *le fournissuer* (zaopatrzeniowca). W tym momencie uzmysłowiono mi, gdzie ja jadę – przecież Rochefort to miasteczko garnizonowe (takie same, jak Krosno Odrzańskie). Jak później się przekonałem są tam bazy i ośrodki szkolenia marynarzy, pilotów i obsługi lotnisk, kwatermistrzowskie, no i oczywiście „mój” ośrodek szkolenia języka francuskiego.

Na dworcu czeka na mnie żołnierz armii francuskiej z mocno wysłużonym służbowym samochodem marki Renault. Na biurze przepustek – *la gendarmerie* (we Francji jednostki wojskowe ochraniane są przez żandarmerię) odebrano mi paszport, a w zamian dali jakąś przypinkę do munduru. Żołnierze francuscy z obsługi Ośrodka bardzo grzeczni – pomogli mi wnieść moje ciężkie walizki do przydzielonego mi pokoju.



*Przepustka uprawniająca do wejścia na teren CIFR*

- 9 W artykule będę, co jakiś czas, wtrącał francuskie słówka nie jako dowód, że znam francuski, ale dla pokazania, jak wiele zapożyczyliśmy z tego języka oraz być może dla tych, którzy chcą poznać trochę ten język.
- 10 Dopiero po kilku dniach zorientowałem się, że w Ośrodku jest tylko jeden oficer, konkretnie komendant Ośrodka, a „oficer” dyżurny to żandarm w stopniu podoficera.



A więc jestem w CIFR (*Centre Interarmées de Formation*) w Ogólnowojskowym Centrum Szkolenia w Rochefort. Sam ośrodek trochę mniejszy, niż sobie wyobrażałem. Budynek szkoleniowy (*les salles de cours*) to parterowe bungalowy, wiele pomieszczeń doskonale wyposażonych: laboratoria językowe (*le labo de langues*), sale audiowizualne (*la salle audio-visuelle*), sale z telewizją satelitarną (*la salle TV satellite*). Ośrodek posiada własny stadion sportowy (*le terrain de sports*), pięknie urządzonej halę sportową wraz z siłownią (*les services de sports*). Na miejscu są bankomaty, budki telefoniczne, automaty z kawą, napojami i słodyczami. Teraz nas to nie dziwi, ale przypominam, że to jest 1999 rok.

*Autor przed wejściem do budynku szkoleniowego CIFR*

Pokoje jednoosobowe, małe, wąskie jak przedział kolejowy, ale urządzone bardzo wygodnie, jest nawet mała łazienka z prysznicem. Pościel typowo wojskowa: koc, prześcieradło i mały wałeczek pod głowę. Jak ja się na tym wyśpię? W nocy ... komary.

Jest 1 marca godz. 6:30<sup>11</sup> a na dworze jeszcze ciemno – widać ogromną różnicę odległości, jaka dzieli mnie od Polski, pomimo tej samej strefy czasowej. O śniegu nikt tu nie słyszał. Stołówka typu self-service: każdy bierze tacę i wybiera to, na co ma ochotę (pobył stażystów jest opłacany przez gospodarzy).



*Na stołówce w grupie oficerów państw arabskich*

11 W czasie kursu prowadziłem prywatny dzienniczek ważniejszych zdarzeń, stąd łatwo mi odtworzyć, dość szczegółowo, poszczególne chwile mojego pobytu, bardzo pomocne okazały się również moje listy do rodziny.

Zaczynam poznawać uczestników kursu z mojej grupy (są panie przedstawicielki Ukrainy, Rosji, Białorusi, Bułgarii i Albanii oraz panowie z Rumuni, Macedonii oraz Indonezji) oraz innych grup (przedstawiciele Jordanii, Zimbabwe, Zambii, Chin). Tych uczestników kursów będzie z czasem przybywać – istna wieża Babel.

2 marca – główny punkt programu test kwalifikacyjny. Gros towarzystwa z mojej grupy to zwodowi lektorzy, a więc dla nich taki egzamin to pestka. Ja po raz kolejny muszę się pocić, albowiem Francuzi egzaminowanie obcokrajowców opanowali do perfekcji. Wiele pytań „na logikę”, wszystkie w dużym tempie. Pocieszam się, że wielu uczestników egzaminu nie odpowiada na żadne z pytań, niewiele rozumieją i wcale się tym nie przejmują. O 14:00 jedziemy „na miasto” wykonać fotkę do naszych kart ID, a na 15:30 zapowiedziano spotkanie z Colonelem (pułkownikiem). Cały czas myślę, jak wypadłem na egzaminie i z kim będę się uczyć. Personel Ośrodka przemiły, wszyscy uśmiechnięci, gotowi do pomocy.

Spotkanie z Colonelem przebiegło w bardzo miłej atmosferze, bez wojskowej paniki typowej dla naszej armii. Oczywiście wszystko było dobrze zorganizowane, na czas (tego Francuzi przestrzegają skrupulatnie). Tu wypada wyjaśnić, skąd ta nazwa „spotkanie z Colonelem”. W armii francuskiej *le colonel* to stopień oficerski pułkownik. W jednostkach wojskowych Colonel to jednocześnie pułkownik i dowódca (tutaj komendant). W CIFR jest jeden oficer, wtedy jeszcze *lieutenant-colonel* (podpułkownik) David, trzech chorążych (*le adjudant*), kilku podoficerów i szeregowych. Ośrodek zatrudnia dużą grupę cywilnych pracowników: na czele przedstawiciel francuskiego MEN-u pan (*monsieur*) Cassagne, duża grupa lektorów oraz przemiła pani (*madame*) Ramus z biblioteki.

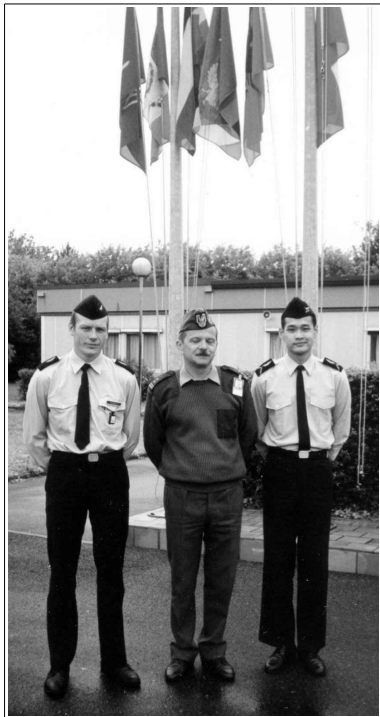


*Moja grupa szkoleniowa*

*(od lewej autor, Annie - lektorka francuska, Irina - Ukraina, Elena - Białoruś, kpt. Sarsito - Indonezja, Silvana - Albania, Deci - Bułgaria)*

3 marca – rozpoczynają się zajęcia. Jak się okazało mój wynik egzaminu był dla gospodarzy małym problemem. Uzyskałem ocenę bardzo dobrą ze znajomości języka, ale słabą jako kandydat kursu dla lektorów. W sumie zdecydowano się przydzielić mnie do grupy lektorów. Samych lektorów podzielono na dwie grupy: pierwsza grupa – same tuzy językowe (niektórzy ósmy raz na kursie we Francji) i druga grupa – trochę słabsza (po

raz pierwszy we Francji Irina z Ukrainy, Sarsito z Indonezji i ja). Rygory egzaminacyjne dla wszystkich lektorów takie same. Ze spraw organizacyjnych: po południu byliśmy w CEAN (ośrodek szkolenia marynarki wojennej) na izbie chorych (*à l'infirmerie*) albowiem każdy otrzymał wezwanie (*le convocation*) na spotkanie z lekarzem. Każdy z uczestników kursu został zbadany oraz wykonano mu podstawowe badania. Miłą niespodzianką było dla mnie zobaczyć u francuskiego lekarza zaświadczenie lekarskie z Polski podpisane przez naszego dr. Binka. O wyposażeniu izby chorych nie będę pisał – XXI wiek.



5 marca, rano - mała gala – podniesienie na maszt flag wszystkich państw, z których są uczestnicy kursu. Zostaliśmy ustawieni w odpowiednim szyku. Francuscy szeregowcy po komendzie „Bacznosc” (*gardé à vous*) prezentują broń. Ja zostałem szefem wszystkich lektorów (*les formateurs*) i ustawiono mnie na czele szyku. Francuzi nie za bardzo przejęli się dyscypliną wojskową – jak zaczął padać deszcz, wszyscy zwiali. Wydaje się, (choć może to są pozory), że nie zwracają uwagi na „dobrą” organizację przedsięwzięć, ale trzeba przyznać, że pomimo dużego luzu, wszystko przebiega bez zakłóceń.

*Na placu apelowym autor w grupie  
żołnierzy armii francuskiej*

6 marca, rano - całą grupą robimy spacer do centrum miasta. W centrum – palmy na ulicach. Oglądamy lokalny targ – w większości takie samo „barachło”, jak u nas. Ceny porównywalne do naszych, a nawet czasami taniej: ziemniaki – 6, 50 f, kiwi – 5 f<sup>12</sup>. W antykwaracie robimy prawdziwą furorę - właścicielka nie może uwierzyć, że reprezentujemy 6 państw i rozmawiamy wszyscy po francusku. Natomiast w miejscowym ratuszu oglądamy występy dzieci – coś kapitalnego dla mnie, usłyszeć małe dzieciaki mówiące po francusku. Zauważyłem, że Francuzki są bardzo samodzielne, niestety coraz bardziej „męskie”. W kawiarni dziewczyna sama podnosiła stół bilardowy, aby wydobyć bilę, a jej chłopak się temu

12 W tamtym okresie 1 zł = 0,7 f.



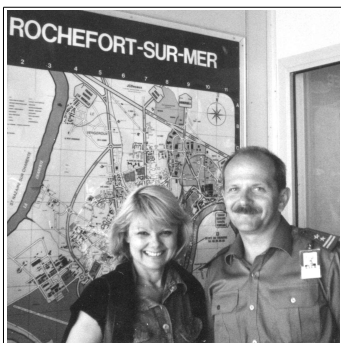
przyglądał. Na dworcu w Bordeaux widziałem, jak dziewczyna tachała ciężką walizkę, a chłopak trzymał ręce w kieszeni. No i to, co mnie trochę szokuje – ulice francuskich miast (nawet w Paryżu) zanieczyszczone są psimi odchodami.

8 marca – Dzień Kobiet (*La fête de la femme*). Składałam życzenia moim paniom z grupy - one są przyzwyczajone do tego święta oraz francuskim lektorom - te z kolei są oczarowane, we Francji jest to zwykły dzień. Zajęcia pomimo tego, iż prowadzą je w tym dniu same panie są oczywiście realizowane zgodnie z planem (gramatyka po francusku – koszmar, nie znam terminologii).

14 marca – dzisiaj jest niedziela. W weekendy jest raczej smutno (poza dniami, kiedy organizowane są wyjazdy), wszyscy gdzieś znikają lub siedzą w swoich pokojach. Mijają dwa tygodnie mojego pobytu i przechodzę mały kryzys – po co mi ta Francja, po co mi ta rozłąka z rodziną. No ale cóż, nie spakuję walizek i nie wrócę do domu. Wczoraj byliśmy na meczu koszykówki (grały lokalne drużyny), grali nawet fajnie, ale pod koniec meczu, po problematycznej decyzji sędziego, zawodnicy najpierw się pokłócili, później pobili i było po meczu. Gdzież ta francuska kultura? Po południu wybrałem się na mały spacer po mieście. Rany, jak ci Francuzi się ubierają, a już młode dziewczyny – bezguście kompletne. Daleko im do naszych „lasek”. Staram się słuchać dużo radia i czasami łapie się na tym, że czasami coś mnie zainteresuje i jestem w stanie zrozumieć wszystko. Niestety częściej nie jestem w stanie zrozumieć, o czym jest mowa (rozumiem słowa, ale nie sens) lub zrozumienie przychodzi bardzo powoli.

Oczywiście najważniejszą częścią mojego pobytu są zajęcia. Prowadzą je cywilni lektorzy doskonale przygotowani do pracy z cudzoziemcami.

Gramatyka – zajęcia prowadzi sympatyczna, bardzo przystojna Annie. Atmosfera na zajęciach dość luźna, dużo śmiechu, ale ja często muszę się



pocić i rumienić ze wstydu. Są to bez wątpienia dla mnie najtrudniejsze zajęcia. Nazewnictwa gramatyczne, oczywiście po francusku (nie jestem pewny, czy po polsku nazwałbym wszystko poprawnie), ćwiczenia z gramatyki na takim poziomie, że niektórzy zawodowi lektorzy mają problemy, a co dopiero ja. Cały czas muszę nadrabiać materiał, a nawet go wyprzedzać, aby na zajęciach nie wychodzić na ostatniego głupka.

*Przed wejściem do budynku szkoleniowego z „panią od gramatyki” - Annie*

Cywilizacja (te zajęcia tak nazwałem od słowa *le civilization*, chociaż właściwie są to zajęcia o Francji) – prowadzi ją Annic, tak sympatyczna, jak brzydka. Agregat, jakich mało, ubiera się z francuską nonszalancją (nie mylić z francuską modą i stylem). Mówi bardzo szybko, używa francuskiego

języka potocznego (*largo*). Ja nazwałem ją TGV – od nazwy szybkiego francuskiego pociągu, a wkrótce wszyscy słuchacze tak ją zaczęli nazywać. Kobieta o niesamowitej wiedzy, ale czasami bardzo trudno ją zrozumieć. Na tych zajęciach czuję się dobrze, chociaż trzeba bardzo uważać. W ogóle na wszystkich zajęciach muszę być maksymalnie skoncentrowany, żeby dobrze zrozumieć, o czym jest mowa, muszę cały czas śledzić, co się dzieje, o czym się mówi – chwila nieuwagi i przez kilka następnych minut można nie zaskoczyć, o co chodzi.

DELFI (tłumacząc dosłownie skrót: dyplom elementarnej znajomości języka francuskiego) – są to przygotowania do państwowego egzaminu z języka francuskiego. Egzamin składa się z sześciu etapów: cztery podstawowe i dwa tzw. egzaminy pogłębione (dwa w miesiącu, pierwszy 8 kwietnia). Egzaminy są prowadzone w cywilnym Centrum Językowym w Royan. Zajęcia prowadzi Josette – typowy belfer. Nie wiem, co myśli o mnie – stale uśmiechnięta, chociaż pewnie ją nieraz skręca moja wymowa i styl pisania wypracowań.

Metodyka – kolejny francuski „agregat” – Sophie. Typowa Francuzka (mówiąc delikatnie niegrzesząca urodą), cudowny francuski głos, ubiera się koszmarnie, typ dziewczyno-chłopaka. Wiedza doskonała, chociaż niektóre moje koleżanki wybrzydają, co do jej pomysłów dydaktycznych. Wkrótce zaczynają się zajęcia pokazowe – ja jestem drugi. Jako ciekawostka metodyczna, jest to tzw. lekcja 0 (zero) – każdy w swoim języku ma najprościej przedstawić swój kraj i język. Zajęcia mają pokazać nie znajomość języka francuskiego, ale umiejętności metodyczne w nauczaniu języka obcego.

Zajęcia z leksyki militarnej – prowadzi je emerytowany pułkownik ... Skrzypczak, Francuz polskiego pochodzenia. Jego rodzice pochodzili z Krakowa. Swoje nazwisko wymawiał śmiesznie - Skrypcak. Jak on się ucieszył, kiedy jego nazwisko wypowiedziałem poprawnie. Już później, kilka razy prosił mnie o poprawną wymowę swojego nazwiska. Zajęcia dla mnie bardzo przydatne, dużo ciekawostek o armii francuskiej, no i najważniejsze – słownictwo wojskowe.



Lekcja ubierania „pareo” z płk. Skrypcakiem (trzeci od lewej)

Gdy opowiadał o swojej karierze wojskowej nie starczyłoby palców u rąk, aby zliczyć ilość garnizonów, w których służył. Przy czym we Francji garnizony rozmieszczone są nie tylko w kraju, ale również w tzw. DOM-TOM-ach – francuskich zamorskich departamentach i terytoriach. Pułkownik uczestniczył też we wszystkich ważniejszych wojennych bataliach Francji (Algieria, Czad, Pustynna Burza). Kadre armii francuskiej obowiązywały takie same rygory dotyczące wyjazdów do byłych krajów bloku wschodniego, jak nas do ich krajów. Jego emerytura wojskowa to 18 000 franków, czyli ponad 13 000 zł.

Historia Francji – prowadzi je autentyczny profesor Grascer. O Francji, jej historii, ciekawostkach opowiada z dużą pasją, ale co najważniejsze w sposób tak przystępny, że wszyscy go rozumiemy. Przytacza dużo anegdot, kawałów, ale tutaj uwaga - wymagają bardzo dużej koncentracji. Po takich zajęciach wychodzi się tak zmęczonym, że najprostsze zdanie po francusku przychodzi z dużym trudem.

Generalnie – nie jest źle. Są dni wspaniałe, pełne małych sukcesów, ale też dni kiepskie z drobnymi porażkami. Znowu los rzucił mnie na bardzo wysoki poziom działania, wymagający dużej odporności i ciężkiej pracy. No, ale to już chyba typowe w moim życiu.

Istotnym elementem naszej francuskiej edukacji są wycieczki (przez Francuzów nazywane *la sortie* – wyjście, wyjazd). Gospodarze zadbali, abyśmy zobaczyli zarówno Francję historyczną, jak i współczesną. Pierwsze wyjazdy są organizowane bezpośrednio po zajęciach, w pobliżu Rochefort. W ten sposób zwiedzamy Château de la Roche Courbon, zamek, jakich dużo jest w Polsce. Ciekawostką jest jednak co innego – po zamku oprowadzają nas jego właściciele, mieszkający tu od pokoleń, aktualnie żyjący dość skromnie, a głównym źródłem ich utrzymania są właśnie zyski ze zwiedzania.



Zwiedzanie Bazy Lotniczej nr 721 w Rochefort

Dla nas stażystów ciekawsze są oczywiście wyjazdy dwu- i trzydniowe.

W ten sposób zwiedziliśmy m.in. zamki nad Loarą, Futuroskop w miejscowości Poitiers, krainę francuskich Basków przy granicy hiszpańskiej (na górę La Rhune, coś jak nasza Śnieżka, wjeżdżaliśmy

małym pociągami, a stamtąd jeden krok i już Hiszpania), czy też snobistyczne i przebogie Biarritz. W St-Jean-de-Luz, z miasta, widać zarówno Ocean Atlantycki, jak i ośnieżone Pireneje, a w Dax oglądaliśmy arenę do walki byków. Te wycieczki to były z jednej strony nagroda za nasze trudy, a z drugiej przybliżyły nam Francję, pozwalały poznać ludzi, ich zwyczaje. Jest to wiedza nieoceniona – daje później dużą pewność dydaktyczną przyszłym lektorom.



*Nasz „szkolny”  
autobus marki  
Renault  
(od lewej: kpt.  
Sarsito, francuski  
kierowca, autor)*

21 marca – dzisiaj rozpoczyna się wiosna, ale pogoda się popsowała, zachmurzyło się, pada deszcz (Francuzi nazywają to „żibule” – mżawka). Po południu jedziemy do sąsiedniej bazy wojskowej Fourniers (ośrodek szkolenia służb kwatermistrzowskich) do teatru. Teatr amatorski, jakaś tam komedia, ale nie to było najważniejsze. Na sali pełna gala, my wojskowi również, nasze panie jak zwykle się buntują, bo nie zabrały ze sobą do Francji stosownych strojów. Posadzono nas na specjalnych honorowych miejscach, przed nami tylko komendant Centrum (pułkownik) z żoną, jego zastępcy (podpułkownicy) też z żonami i pani major – rzecznik prasowy. Na sali słuchacze i słuchaczki francuscy, ale są też i wojskowi z krajów afrykańskich, ogrom dziewczyn, większość w mundurach marynarskich. Cały czas zastanawiam się, gdzie ci Francuzi pochowali te ładne dziewczyny. Na sali kilka prześlicznych dziewczyn - Murzynek w mundurach. W kurtuazyjnej rozmowie z komendantem Centrum dowiaduję się, że był w Polsce, a jego okręt stał w Gdyni (wymawia to bardzo śmiesznie „Dynia”). Jego żona chwali mnie za mój francuski – nareszcie ktoś docenia mój talent. Podczas przerwy spotykam sierżanta Pepin le Bref Gnansounou - Murzyna z Republiki Benin (siedzieliśmy obok siebie w autobusie na pierwszej wycieczce). Jak on się cieszył ze spotkania, jaki był dumny, że go poznałem. Wzbudzamy małą sensację: oficer z Polski i sierżant z Republiki Benin rozmawiają ze sobą po francusku, jak starzy znajomi. Natychmiast pojawia się pani major z fotografem - pewnie później, w jakiejś gablotce, pojawi się zdjęcie z naszymi podobiznami, a Francuzi będą pękać z dumy, jak to język francuski łączy narody.

Większość naszych spotkań po zajęciach odbywa się w foyer małej kantynie prowadzonej przez żołnierzy armii francuskiej. Przy kawie, czy piwku toczą się rozmowy na różnych poziomach, w zależności od znajomości języka francuskiego. Rozmawiam z kapitanami Arabii Saudyjskiej. Oni znają zaledwie kilka słów po francusku, ale jakoś się dogadujemy. Próbują nauczyć mnie alfabetu arabskiego (bardzo trudny zapis) oraz kilku zdań po arabsku (chrapliwy gulgot). Był z nami przesympatyczny czarnoskóry major z Zambii, ale dopiero zaczął naukę francuskiego i dogadać się z nim było trudno, toteż cały czas śmiał się, chwalać się, zwłaszcza przed paniami swoim przepięknym śnieżnobiałym uzębieniem. W dowód zaufania zostałem zaproszony do pokoju Anwara - kapitana z Jordanii. Na ścianie portret króla Husajna, obok zdjęcie kapitana z dziećmi. Pytam go, a gdzie żona. On nie bardzo rozumie, o co pytam, głupio się uśmiecha. Później orientuję się, że pewne pytania są tu nie na miejscu. W krajach arabskich kobiety są traktowane zupełnie inaczej, niż w Europie, inne mają zwyczaje. Wiele reakcji może szokować. Przykłady: oficerowie z Arabii Saudyjskiej nie jedzą razem z nami, bo według nich w messie jest brudno, na porządku dziennym jest bekanie, czy ... prykanie przy stole, wielu do jedzenia używa tylko rąk.

25 marca – coraz trudniej zabrać mi się do pisania mojego dzienniczka. Może dlatego, że przyzwyczajam się do życia i coraz mniej rzeczy mnie zadziwia. To, co przed miesiącem wydawało mi się kosmiczną przygodą – spowszedniało. Przyzwyczaiałem się do nowego rytmu życia, do sposobu prowadzenia zajęć przez Francuzów.

W sklepach pojawiają się kartki wielkanocne, brzydkie, u nas dużo ładniejsze. Wielkanoc w CIFR przebiega prawie niezauważalnie, na kolację były czekoladowe zajączki. Przedstawiciele krajów arabskich bardzo się z tego powodu cieszyli, a Francuzi wyszli z tego z klasą – nikt nie poczuł się urażony.

Zaostrza się wojna w Jugosławii, NATO rozpoczyna bombardowanie tego kraju. W pierwszej grupie lektorów jest podoficer z Macedonii, a w naszej lektorka z Albanii. Można sobie wyobrazić, jak się czują w takiej sytuacji?

3 kwietnia – moje pierwsza prezentacja z gramatyki i metodyki. Lekcja „0” w moim wykonaniu bardzo dobra, ale sam nie wiem, dlaczego ręce mi latały, jak staremu dziadowi. Może to stres, może nieprzespane noce – to dość częste zjawisko tutaj, wielu ludzi nie śpi dobrze w nocy, jest tutaj specyficzny nadmorski klimat. Na zajęciach był dyrektor Cassagne - przedstawiciel francuskiego MEN. Zajęcia były nagrywane przez lokalną telewizję. W przerwie rozmawiam z panem dyrektorem, okazuje się, że ma żonę z Polski spod Gorzowa. Trochę zna Polskę, jako koszmar ocenia polskie drogi: jak wy możecie jeździć po drodze, gdzie nie ma wymalowanego środkowego pasa - zadaje mi retoryczne pytanie. Niestety nie zna, ani słowa po polsku. Widocznie lekcja „0” w wykonaniu jego żony była kiepska. Natomiast moje zajęcia pokazowe z gramatyki dotyczyły czasu *futur antérieur* – czas przyszły uprzedni. To jest czas niewystępujący w języku polskim. W Łodzi w Studium Językowym nasze lektorki po polsku nie były w stanie tego precyzyjnie wyłożyć. A ja to jakoś zrobiłem. Annic –

nasza profesor od gramatyki, oczywiście skrytykowała mnie za sposób prezentacji i brak wiedzy z gramatyki francuskiej, ale na pocieszenie dla mnie – była to krytyka sposobu przeprowadzenia zajęć, a nie mojego języka francuskiego. W czasie przerwy podeszli do mnie Irina i Sarsito, pogratulowali mi prezentacji i powiedzieli, że oni dzięki mnie zrozumieli ten piekielny czas (a może mnie tylko pocieszali).

Trudno mi jest samemu ocenić poziom mojego francuskiego. Koleżanki z grupy chwalą, że robię ogromne postępy. Ja jakoś tego nie dostrzegam, chociaż... Dzwoni do mnie Cyryl (mój francuski SPR-owiec z Łodzi, obecnie mieszkający pod Paryżem). Rozmawialiśmy kilka minut i po rozmowie stwierdziłem, że pomimo długiej rozmowy, poruszonych wielu tematach, wcale nie jestem spocony i totalnie znerwicowany. Wcześniej, jeszcze w Jeleniej Górze, po krótkiej rozmowie telefonicznej z Cyrylem byłem mokry z wrażenia.

8 kwietnia – pierwszy egzamin z DELF, wyjazd do Centrum Egzaminacyjnego w Royan. Po trudach ośrodkowych zajęciach pokazowych wydaje mi się, że poszło mi nie najgorzej.



Przed wejściem do „jaskini lwa” – centrum egzaminacyjne w Royan

W czasie przerwy poznałem młodą Amerykankę Angie Brown – lekarzkę. Rozmawiamy po francusku, ona od razu przechodzi na „ty”, nawet wtedy, gdy dowiaduje się, że jestem oficerem. We Francji bardzo szybko przechodzi się na „ty” (*tutoyer* - mówić per ty), chociaż ostrożniej jest zwracać się przez „wy” (*vous*). Do mnie wszyscy wojskowi, zarówno kadra ośrodka, jaki słuchacze zwracają się przez „wy” (stopień podpułkownika robi tu wrażenie) pomimo tego, iż wielu z nich pozwoliłem mówić per ty. Natomiast, co do lektorek i moich koleżanek z grupy – te natychmiast przeszły na „ty”. Niby to sympatyczne, ale zastanawiające, może to my wojskowi przesadzamy z formą zwracania się do siebie.

Bardzo ciekawe są nasze konwersacje z kolegami z innych grup. Są to stażyści, którzy po sześciomiesięcznej nauce francuskiego rozjeżdżają się do różnych szkół i akademii francuskich na dalszą edukację. Co kraj, to inny akcent, inna wymowa. Arabowie nie mają w swoim alfabecie litery „b”, a więc łatwo sobie wyobrazić, jak ciężko ich zrozumieć: dla nich *poison*-trucizna i *boisson* – napój to te same słowa (o tzw. brzydkich słowach nie wspomnę). Chińczycy mówiąc po francusku, szczerzą się po chińsku, za to są

mistrzami w pisowni francuskiej. W ich języku nie ma negacji. Podczas pierwszego spotkania z nimi, na wieść, iż jestem z Polski pochwalili się, że znają mój kraj, a szczególnie „Ciapę”. Gdyby nie mój kolega z Indonezji, nigdy nie domyśliłbym się, że chodziło o naszego Chopina. Zupełnie inaczej wygląda rozmowa z ludźmi z naszej grupy lektorów. Pozostali stażyszczy patrzą na nas z zazdrością. Warto jednak wyobrazić sobie, iż podpowiadanie na zajęciach, czy podczas egzaminu może być tylko po francusku. Czasami, gdy brakuje nam słowa w dyskusji szukamy wspólnego słowa polsko-rosyjsko-czesko-białorusko-bułgarskiego. I naprawdę bardzo wiele słów jest bardzo podobnych.

24 kwietnia – do CIFR przyjechali Anglicy na kurs języka francuskiego. Mieszkają w osobnym budynku, mają osobną stołówkę. Francuzi strasznie im nadskakują. Próbowałem porozmawiać z nimi po francusku, ale po krótkiej konwersacji poklepalili mnie pobłażliwie po ramieniu, aby ich nie męczyć.

1 maja – jedziemy do miejscowości Cognac. Tak, to ta słynna miejscowość, gdzie produkuje się koniak. Najpierw zwiedzamy najsłynniejsze, prywatne chateau - miejsca, gdzie produkowane (pędzone?) są najlepsze wina na świecie (polecam pineau charente lub pineau rouge). Orowadzani jesteśmy po wielkich pomieszczeniach, gdzie w potężnych destylatorach produkowane jest wino. Po tym zawsze jest degustacja. Właściciel takiego chateau pokazuje, jak trzeba degustować wino. Myślałem, że dostanie zawału, jak jeden ze stażystów jednym haustem wypił ten boski napój. W tym miejscu warto dodać, iż w degustacji nigdy nie uczestniczą przedstawiciele państw arabskich i oficerowie z Chin.

Druga część wycieczki to wizyta w potężnej wytwórni koniaków, słynnej „Remi Martin”. Pokaz zorganizowany jest profesjonalnie: najpierw małym pociągiem objeżdża się całe „gospodarstwo”, gdzie widać plantacje winogron, produkcję beczek, destylatornię, a następnie pociąg wjeżdża w podziemia do piwnic, gdzie składowane są kilometry beczek z koniackiem. Po wycieczce obowiązkowa degustacja i zachęta do kupna jakiegoś trunku (najtańszy 700 f). Do CIFR wracamy w szampańskich, a właściwie w koniakowych nastrojach.

15 maja - cały czas trzeba zdawać jakieś egzaminy, a to kolejny DELF, a później DALF (to ten pogłębiony egzamin), no i oczywiście wewnętrzne egzaminy. Pierwszy, z gramatyki, przeraża nawet zawodowych lektorów, jest na poziomie francuskiej matury. Wszyscy marzą, aby otrzymać francuska „trójczynę”, czyli ponad 10 punktów (w 20 punktowej skali). Drugi, to pokazowe zajęcia z wybraną grupą stażystów. Jaka to trudność? Będę uczył języka francuskiego np. oficerów z Chin lub oficerów z krajów arabskich i to przez całą godzinę lekcyjną.

21 maja - być we Francji i nie być w Paryżu – niemożliwe. Pomimo tego, że znam język francuski podróż do stolicy Francji jest dużym przeżyciem, zwłaszcza, że po raz pierwszy będę jechał TGV (*le train de grand vitesse*). Pociąg robi duże wrażenie, chociaż sam jazda nim, już nie tak bardzo. Zupełnie nie „czuć” ogromnej prędkości oraz charakterystycznego dla naszych pociągów stukotu kół. Wystarczy jednak spojrzeć za okno, na jadące obok samochody na autostradzie, aby

uzmysłowić sobie, że pociąg jedzie z prędkością ponad 300 km/godz. a samochody prawie stoją w miejscu. Korzystam z tego, że mój kolega z grupy ze Studium w Łodzi jest aktualnie na podyplomowych studiach w CID (*Centre Interarmée de la Defense*) właśnie w stolicy Francji. Fabian załatwia mi nocleg w CID (ponieważ jestem wojskowym stażystą – ceny symboliczne) i służy mi jako przewodnik po mieście. W półtora dnia zwiedzam wszystko to, co jest warte zobaczenia w Paryżu. Pola Marsowe, la Tour Eiffel, Trocadero, Łuk Triumfalny, Champs Elysee, Luwr, Notre Dame – to pierwszy dzień i ok. 20 km na piechotę. A w drugi dzień: Sacré Coeur (przepiękny kościół na wzgórzu Montmartre), La Defense oraz muzeum figur woskowych Grévina – tym razem paryskim metrem. Z Paryża wyjeżdżam pełen wrażeń, chociaż jak to często bywa wyobrażenia przerastają rzeczywistość. Oczywiście teraz, gdy prawie każde biuro podróży oferuje „weekend w Paryżu” atrakcje, które były dla mnie marzeniem teraz bardzo spowszechniały.

29 maja – w ramach zajęć z wojska jedziemy do Poitiers, aby zobaczyć najślawniejszy, najbardziej udekorowany pułk Francji *Regiment Infanterie Chars Marine* (pułk piechoty czołgów morskich). Ta dziwna nazwa to pozostałość historyczna. Jednostka uczestniczyła we wszystkich ważniejszych bataliach wojennych. Pułk jest obecnie całkowicie profesjonalizowany. Gospodarze zadziwiają nas gościnnością. Najpierw w auli krótka prezentacja jednostki przez samego dowódcę. Pułk ma prostą strukturę: 1 pułkownik - dowódca, 2 podpułkowników – zastępcy itd., razem 23 oficerów. W podziemiach muzeum symboliczny grób poległych żołnierzy. Na placu alarmowym jesteśmy świadkami pozorowanego alarmu bojowego. W kilka minut plac jest pełen najróżnorodniejszych pojazdów. Widać, że kadra ma to przećwiczone do perfekcji. Duże wrażenie robi mobilny punkt dowodzenia, gdzie spływają meldunki od dowódców pododdziałów (wszyscy dowódcy mają bezprzewodowe mikrofony na każdym pojeździe). Nie powiem, że sprawiło mi to satysfakcję, ale obecny na SD oficer, na moje pytanie o laptopy, które tam były używane, niewiele umiał mi powiedzieć. Ponieważ żołnierze francuscy służą praktycznie pod każdą szerokością geograficzną wiele sal szkoleniowych przystosowanych jest do szkolenia międzynarodowego, gdzie poznają szczegółowo każdy kraj, w jakim przyjdzie im pełnić służbę (w gablotach można nawet zobaczyć jadowite owady i węże). Na zakończenie obiad w żołnierskiej messie – wszyscy, łącznie z dowódcą pułku, stają w kolejce z tacą w rękach po swój przydział.

12 czerwca – *sortie Saint-Émilion*. Od tego miejsca w moim dzienniczku pojawiają się zapiski wyłącznie po francusku. Jedziemy nad Ocean. Pogoda przepiękna. Organizatorzy przypominają o zabraniu kostiumów kąpielowych (*le maillot de bain*). W planie zwiedzanie największej wydmy w Europie *La Dune du Pyla*.

23 czerwca – właśnie przeczytałem cały mój dziennik. Jakoś to szybko zleciało, chociaż, jak cofnę się pamięcią to ogrom czasu i przeżyć. Wczoraj w Royan A6 – ostatni egzamin – znowu bardzo trudny. Nie jestem pewny rezultatu. Egzamin prowadzi świeżo upieczona pani doktor, specjalistka od nauczania języka francuskiego cudzoziemców. Do przeczytania mam artykuł w *Le Mond*, a następnie przed panią doktor – dyskusja. Całe szczęście, że



tematyka, z racji pracy mojej żony, jest mi bliska, dotycząca trudnej młodzieży. Pani doktor bez trudu wyłapuje sytuacje, gdy próbuję obejść jakieś trudniejsze słówka innymi - prostszymi. Już później, po egzaminie, na korytarzu w CIFR nasza grupowa prymuska z Albanii z wściekłością wrywa mi moją kartkę z moimi wynikami egzaminu. Ona otrzymała 16 punktów, a ja 17. Kochana, trzeba znać nie tylko język, ale mieć jeszcze dużą wiedzę z wielu dziedzin.

29 czerwca – uroczyste zakończenie kursu, wręczenie dyplomów, a jutro odjazd do domu. Przy lampce szampana rozmawiam z nowym komendantem Centrum i z dyrektorem Cassagne. Przyznali, iż obawiali się o moje wyniki, czy dam sobie radę w grupie lektorów. Muszę się przyznać, iż z dumą odbierałem dyplom ukończenia kursu, a mową pożegnalną w imieniu grupy doprowadziłem nasze i francuskie panie do łez. Życzyłem im sukcesów i tego, aby ich nie rozwiązali – byli w przededniu decyzji o przeniesieniu Centrum do innej miejscowości.



*Uroczyste wręczenie dyplomów ukończenia kursu  
(na zdjęciu wykładowcy, komendant CIFR – pośrodku w białym mundurze oraz  
wszyscy lektorzy - stażyści)*

Jakie wnioski wynikają dla mnie z tej francuskiej przygody? Nie będę oryginalny – jest to mój sukces okupiony wielkim wysiłkiem, ale też i ogromna satysfakcja. Chyba od tego momentu poczułem się prawdziwym Europejczykiem. Już nigdy później podczas moich prywatnych wycieczek po Europie, czy podczas kontaktów z obcokrajowcami na mojej uczelni nie będę obawiał się świata i ludzi. Ten wysiłek to także ogromny trud mojej rodziny. W tym miejscu duży ukłon i podziękowanie dla mojej żony Iwony i dzieci: Marty i Grzegorza, którzy bardzo mnie wspierali i dawali sobie wspaniale radę beze mnie.

Jak mój sukces i wysiłek wykorzystała polska armia? Przemilczę szczegóły - ominą mnie awans na pułkownika, a za dwa lata zostałem zwolniony do cywila. Jednakże, żeby nie było wątpliwości - tej cudownej francuskiej przygody nie zamieniłbym na żadne awanse, na żadne apanaże. To warto było przeżyć.



*Dyplom ukończenia kursu w CIFR  
(wydany przez francuskie  
Ministerstwo Obrony)*

Co mogę doradzić tym, którzy uczą się języków obcych? Nie wiercie w żadne cuda, w żadne rewelacyjne szybkie kursy, czy nadzwyczajne metody. Nie ma takich. Nauka każdego języka obcego okupiona jest żmudną pracą. Naukę zaczynajcie, jak najwcześniej, kiedy umysł jest chłonny i ma wiele „wolnego” miejsca. Warto pamiętać, iż sama znajomość języka obcego to niewiele – trzeba jeszcze do tego mieć wiedzę z wielu innych dziedzin. To bardzo pomaga. Pamiętam, jak podczas naszych francuskich wyjazdów do różnych ośrodków, baz, czy instytucji moje koleżanki z grupy, zawodowe lektorki, wypychały mnie do przodu, abym to ja zadawał jakieś „inteligentne” pytania.

I na koniec - jeżeli sądzisz, że znasz jakiś język obcy „perfektnie”, zrób sobie taki test: siedzisz w kawiarni i rozmawiasz z obcokrajowcem, ale obok przy sąsiednim stoliku toczy się rozmowa w tym samym języku obcym i ona też Cię interesuje, nawet bardziej, niż ta przy stoliku. Jeżeli ten, z którym rozmawiasz nie spostrzeże się, że go nie słuchasz uważnie, a bez problemu zrozumiesz, o czym rozmawiają sąsiedzi, możesz powiedzieć – znam „perfektnie” język .... (tu wstaw właściwą nazwę).

## Wspomnienie o śp. płk. Pawle Kalińskim

*„Jest taka chwila, o której myślimy,  
która za pewne nadejdzie,  
ale zawsze nie w porę,  
zawsze za wcześnie”.*

22 lutego 2012 . przyszliśmy do Domu Pogrzebowego w Kaplicy Nowego Cmentarza Komunalnego w Jeleniej Górze przy ul. Sudeckiej, aby pożegnać na zawsze i odprowadzić na wieczną wartę, naszego kolegę, sąsiada, współpracownika, przyjaciela, żołnierza

### śp. płk. w st. sp. mgr. Pawła Kalińskiego

Urodził się **13 kwietnia 1930 r.** we Lwowie z ojca Tadeusza, uczestnika wojny polsko-bolszewickiej 1920 r., porucznika rezerwy, dowódcy plutonu zwiadu konnego w 18 pułku ułanów pomorskich w Grudziądzu i matki Stefanii, działaczki paramilitarnej organizacji Polski Biały Krzyż.

Do 1937 r. mieszkał w Stanisławowie. W Grudziądzu w latach 1937-1939 i 1945-1947. W Warszawie w latach 1939-1943. W Potytcy koło Góry Kalwarii w latach 1943-1944. W Słupsku w latach 1947-1950.

W czasie okupacji hitlerowskiej był trzykrotnie deportowany przez Niemców:

- w 1939 roku z Grudziądza,
- w 1944 roku w czasie powstania w Warszawie,
- w 1945 roku z Liebau/Schlesien (Lubawka) - z obozu pracy przymusowej.

Do służby wojskowej w 15 szkolnej baterii oficerów rezerwy przy 73 pułku artylerii haubic w Grudziądzu powołany został w listopadzie **1950 r.** Ukończył ją w stopniu kaprała podchorążego i został wyznaczony na stanowisko dowódcy plutonu szkoły podoficerskiej przy 74 pułku artylerii haubic.

**W grudniu 1951 r.** skierowany został na kurs przeszkolenia organizowany przez Zarząd V (Łączności Specjalnej) Sztabu Generalnego w Warszawie.

Po ukończeniu kursu **w maju 1952 r.**, został mianowany na pierwszy stopień oficerski – chorąży i wyznaczony na stanowisko oficera łączności

specjalnej sztabu 1 pułku lotnictwa myśliwskiego Obrony Przeciwlotniczej Obszaru Kraju „Warszawa”.



W **marcu 1953 r.** przeniesiony zostaje na stanowisko szefa łączności specjalnej Sztabu 11 Dywizji Lotnictwa Myśliwskiego (Frontu) w Świdwinie, gdzie wykonywał obowiązki służbowe **do grudnia 1955 r.**

W stopniu porucznika przeniesiony zostaje do Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej OPL Obszaru Kraju w Jeleniej Górze, gdzie zorganizował organ łączności specjalnej i pełnił służbę, jako oficer łączności specjalnej, **do lutego 1958 r.**

**Od marca 1958 r.** zajmował stanowisko starszego pomocnika szefa Wydziału Ogólnego OSR do spraw organizacyjno-ewidencyjnych.

1954 r. Świdwin

**Przez półtora roku**, od sierpnia 1958 r. do grudnia 1959 r., w stopniu kapitana był samodzielnym oficerem grup kontrolnych Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli w Wietnamie ICSC (*International Commission of Supervision and Control Viet-Nam*).

Warszawa, dnia 19 grudnia 1959 r.

POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA  
MINISTERSTWO  
SPRAW ZAGRANICZNYCH  
N: 02461/59 Zaświadczenie

Departament Kadr Ministerstwa Spraw Zagranicznych poświadcza, że  
kpt. Paweł Kaliński pracował w Polskiej Delegacji do Międzynarodowej  
Komisji Nadzoru i Kontroli w Wietnamie od 10 sierpnia 1958 roku do  
18.XII.1959 r.

Kpt. Kaliński obecnie powraca do miejsca zamieszkania.

2 Dyrektor Departamentu Kadr  
*J. Górecki*

Świadcz. CWZ 0105, nr 1126 Ws.  
CENZ. 1. 244 17-2-20 20 000 0000. 11. 3 88 g

Zaświadczenie wydane  
przez Departament Kadr  
Ministerstwa Spraw  
Zagranicznych

**W marcu 1960 r.** wrócił z przedstawicielstwa ICSC do służby w OSR.

**W 1960 r.** ożenił się z Czesławą z domu Detner.

**W listopadzie 1960 r.** zostaje wyznaczony na nietatowego tłumacza polskiego kierownika indonezyjskiej grupy studentów NAYA I, których 60 przybyło na 2-letnie szkolenie do OSR.

**W 1961 r.** urodził się syn Piotr - obecnie mieszka i pracuje w Słupsku.

**W roku 1962** ukończył roczny Kurs Doskonalenia Oficerów w Centrum Szkolenia Lotniczego w Modlinie.

**W roku 1963** mianowany zostaje do stopnia majora.

**Od roku 1966** pełnił służbę na stanowisku starszego pomocnika szefa Wydziału Ogólnego ds. kadrowych OSR, a **od 1969 r.** Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej.

**W 1968 r.** urodził się drugi syn Marek - obecnie mieszka i pracuje w Gdańsku.

**W roku 1970** mianowany na stopień podpułkownika w korpusie oficerów administracji wojskowej.

**W roku 1971** podjął studia zaoczne na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego, które ukończył **w 1976 r.** uzyskując tytuł magistra administracji.

UNIwersytet  
IM. BOLESŁAWA BIERUTA  
WE WROCLAWIU


**DYPLOM** 

*Paweł Marek Kaliński*  
urodzony dnia *13 kwietnia 1930 roku*  
w *Lwowie*  
odbył studia *wyższe zawodowe*  
*na Wydziale Prawa i Administracji*  
w zakresie *administracji*

z wynikiem *bardzo dobrym*  
i po spełnieniu wymogów określonych  
obowiązującymi przepisami uzyskał  
w dniu *22 czerwca 1974 roku*  
*niniejszy dyplom ukończenia*  
*wyższych studiów zawodowych*

REKTOR  DZIEKAN  
*[Signature]* *[Signature]*  
Wrocław, dnia *5 sierpnia 1974 r.*

UNIwersytet IM. B. BIERUTA  
WE WROCLAWIU

**DYPLOM** 

*Paweł Marek Kaliński*  
urodzony dnia *13 kwietnia 1930 roku*  
w *Lwowie (ZSRR)*  
odbył studia *magisterskie*  
*na Wydziale Prawa i Administracji*  
w zakresie *administracji*

z wynikiem *dobrym*  
i po spełnieniu wymogów określonych  
obowiązującymi przepisami uzyskał  
w dniu *30 czerwca 1976 roku*  
tytuł  
*magistra administracji*

REKTOR  DZIEKAN  
*[Signature]* *[Signature]*  
Wrocław, dnia *10 września 1976 r.*

*Dyplomy ukończenia studiów na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu we Wrocławiu*

W 1976 roku zostaje odznaczony „Medalem Przyjaźni” Socjalistycznej Republiki Wietnamu oraz „Medalem Wyzwolenia” I klasy Republiki Wietnamu Południowego.

MINISTERSTWO SPRAW ZAGRANICZNYCH  
 PROTOKÓŁ DYPLOMATYCZNY

Nr P. D. 12-2-76-SRW  
 12-1-76-W.Pd

00-580 Warszawa, dnia 5 kwietnia 1977 r.

Ob. Paweł KALIŃSKI  
 s. Tadeusza

Ministerstwo Spraw Zagranicznych zawiadamia, że Rada Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, na wniosek Ministra Spraw Zagranicznych, decyzją z dnia 7 czerwca 1976 r. udzieliła Obywatelowi zezwolenia na przyjęcie odznaczenia Socjalistycznej Republiki Wietnamu — „Medalu Przyjaźni” i Republiki Wietnamu Południowego — „Medalu Wyzwolenia” I klasy.

W. DYREKTOR  
 PROTOKOŁU DYPLOMATYCZNEGO  
*(Janusz LEWANDOWSKI)*

Zgoda Rady Państwa PRL na przyjęcie przez Pawła Kalińskiego zagranicznych odznaczeń

PHỦ THỦ TƯỚNG VIỆT NAM DÂN CHỦ CỘNG HÒA  
 Đề nghị — Tự do — Hạnh phúc

Số 1503

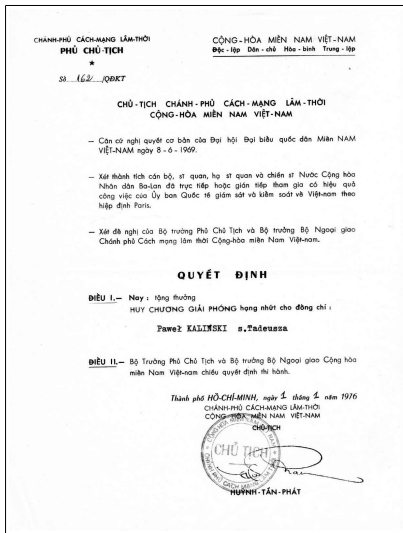
\*  
**CHỨNG NHẬN**

*Đặng chí Kaliński Paweł*  
 quốc tịch *Đa Lan*

đã được Chính phủ nước Việt Nam Dân chủ Cộng hòa  
 tặng thưởng Huy chương Hữu nghị, theo quyết định  
 số 359-TTg ngày 20 tháng 08 năm 1976  
 Hà Nội, ngày 22 tháng 08 năm 1976  
 VĂN PHÒNG PHỦ THỦ TƯỚNG

Dyplom i „Medal Przyjaźni”  
 Socjalistycznej Republiki Wietnamu

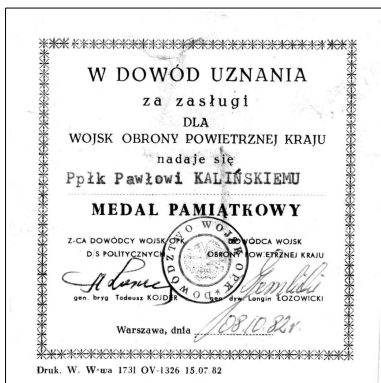




*Dyplom i „Medal Wyzwolenia” I klasy Republiki Wietnamu Południowego*

**W roku 1978** ukończył Wyższy Kurs Doskonalenia Oficerów w Centrum Doskonalenia Kadr Administracji Wojskowej w Łodzi.

**8 października 1982 r.** Dowódca Wojska Obrony Powietrznej Kraju w dowód uznania za zasługi dla Wojsk OPK nadaje Medal Pamiątkowy.



*„Medal Pamiątkowy za Zasługi dla Wojsk OPK”*



Obowiązki szefa kadr pełnił **do roku 1984**, w którym wyznaczony został na stanowisko szefa Wydziału Kadrowo-Administracyjnego Sztabu Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej im. kpt. Sylwestra Bartosika w Jeleniej Górze.

**W roku 1986** mianowany na stopień pułkownika.

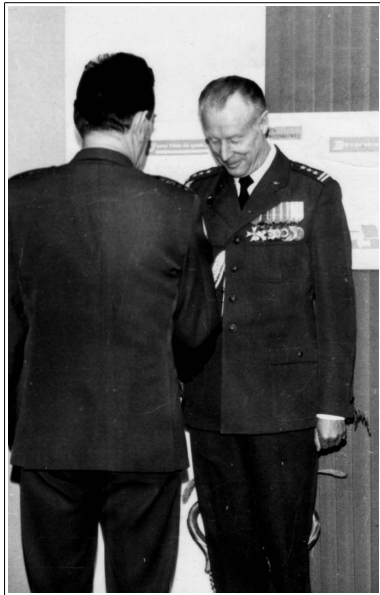
Obowiązki szefa wydziału (w składzie Komendy Szkoły) pełnił **do roku 1987**.

**6 stycznia 1988 r.** Minister Obrony Narodowej wyróżnił Pułkownika „Medalem za Długoletnią Ofiarną Służbę”.



„Medal za Długoletnią Ofiarną Służbę”





**25 marca 1988 r.** w Sali Tradycji WOSR odbyło się pożegnanie odchodzącego w stan spoczynku.

Płk Paweł Kaliński został zwolniony z zawodowej służby wojskowej, zaliczony do kategorii stanu zdrowia „E” i trzeciej grupy inwalidzkiej w związku ze służbą wojskową.

*Pożegnanie w Sali Tradycji WOSR*

Odnaczony m.in.:

- Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski,
- Złotym Krzyżem Zasługi,
- Medalem 40-lecia PRL,
- Złotym medalem „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny”,
- Złotym medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju”,

Pozostając w stanie spoczynku od roku 1988 do 2001 pełnił społecznie obowiązki sekretarza Zarządu Wojewódzkiego Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych i Oficerów Rezerwy WP w Jeleniej Górze.

Od roku 2005 był członkiem czynnym Jeleniogórskiego Stowarzyszenia Żołnierzy Radiotechników „RADAR”, odpowiedzialnym za redagowanie Biuletynu Stowarzyszenia.

W biuletynach opublikowano ponad 20 artykułów Jego autorstwa, najwięcej bo aż 6 w Biuletynie nr 13 wydanym na 2 miesiące przed śmiercią. Jakby się spieszył, jakby przeczuwał, jakby na koniec swych dni chciał nam jak najwięcej opowiedzieć o sobie.

**Zmarł w czwartek 16 lutego 2012 r.** późnym wieczorem w Szpitalu Wojewódzkim w Jeleniej Górze.

Wolą Zmarłego było, aby pogrzeb był świecki, a ceremonia z oprawą wojskową.

Obowiązkiem naszym, kolegów wspólnej służby było spełnienie tej woli – i tak zrobiliśmy.

Pomimo słusznego wieku i przebytej trudnej operacji Jego śmierć zaskoczyła nas wszystkich.

Nie jest łatwo pisać te słowa pożegnania, szczególnie dla mnie. Gdyż, kilka dni przed śmiercią śp. płk. Pawła Kalińskiego wręczałem Mu pamiątkowy, okolicznościowy graweron z podziękowaniem za Jego wielki wkład pracy, szczególnie zaangażowanie i niebывałą pasję w przygotowaniu, redagowaniu i edycji Biuletynów Stowarzyszenia „Radar” - wydawnictwa poświęconego żołnierzom, dorobkowi, historii i współczesności Wojsk Radiotechnicznych, jeleniogórskich szkół wojskowych i naszego garnizonu.



*8 lutego 2012 r. - Zebranie „Radaru” - pułkownik Paweł Kaliński otrzymuje wyróżnienie z rąk Honorowego Prezesa Radaru gen. Bronisława Peikerta i prezesa pplk. Marka Gołębiowskiego*

Był autorem wielu fascynujących artykułów opowiadających m.in. o swojej barwnej, nieprzeciętnej drodze życiowej i służbowej w Wojsku Polskim.

Miał w sobie charyzmę. Kochał to co robił. Swoim przekazem docierał do naszych serc i umysłów.

Miał dar szczególniey:

- komunikatywny, precyzyjny język wypowiedzi i lekkie pióro publicysty;
- i jeszcze coś, o czym nie wiedzieliśmy i co nas zaskoczyło: grał sprawnie na pianinie (a był przecież samoukiem);
- i pisał limeryki – krótkie, trafne fraszki tematyczne - znajdziemy ich wiele właśnie w radarowych Biuletynach – i to jest część jego ciekawego oglądu rzeczywistości, który pozostawia nam po sobie.

Wiele lat temu...

Pamiętam nasze pierwsze spotkanie. Już wtedy zrobił na mnie wrażenie osoby wyjątkowej. Nienaganna sylwetka, piękna polszczyzna, energia, opanowanie, szykowność, a do tego wielka kultura osobista. Prawdziwy, elegancki, rasowy żołnierz.

Był modelowym przykładem oficera sztabowego. Starannie wykształcony. Konkretny. Kompetentny. Zorientowany. Wzór profesjonalisty.

W kontaktach służbowych nie wdawał się w zbędne zawiłości. Miał wiedzę i autorytet.

Będąc szefem kadr szkoły oficerskiej osobiście czytał, swoim charakterystycznym głosem, wszystkie najważniejsze rozkazy na uroczystych zbiórkach z okazji różnych świąt. Nikt potem nie robił tego lepiej.

Takim Go zapamiętaliśmy do ostatnich chwil życia. Pracowity, aktywny, chętny do pomocy, służący radą i doświadczeniem. Dociekliwy i precyzyjny. Lubił podróże i wycieczki.

Ambitny do bólu. W późnym wieku, dzięki pomocy kolegów ze Stowarzyszenia oraz własnym chęciom i uporowi, opanował sprawne posługiwanie się komputerem.

W latach 2006-2007 był mocno zaangażowany w starania i walkę Stowarzyszenia RADAR, aby Rada Miejska Jeleniej Góry nadała pokoszarym ulicom nazwy: Pułkownika Wacława Kazimierskiego, Kadetów, Elewów, Radarowa. Udało się. Miał swój niewątpliwy wkład w ten sukces wojskowego środowiska jeleniogórskich radiotechników.



Paweł Kaliński

15.08.2010

foto:imm

Był oficerem nietuzinkowym. Był żołnierzem przemijającego pokolenia, autentycznej, trwałej wyczonej wiedzy i umiejętności, nie wirtualnej, nie komputerowej, nie internetowej, nie powierzchownej. Będąc już na emeryturze, nie potrafił przejść obojętnie obok problemów i zadań nierozwiązanych, niedokończonych, wymagających interwencji. Zawsze na posterunku. W dyspozycji do działania i pomocy. Autentyczny społecznik. Był oficerem rzeczywistej wiarygodności - żał, że takich ludzi jest coraz mniej.

*Zdjęcie wykonane w 2010 r. w czasie uroczystości Święta Wojska Polskiego w Jeleniej Górze*

8 listopada 2012 r. w Osiedlowym Domu Kultury na Zabobrze w Jeleniej Górze odbyło się – jak co roku o tej porze - Spotkanie Wspomnieniowe "Żyli wśród nas...".

Organizatorem tych spotkań jest grupa jeleniogórskich organizacji społecznych, w tym Stowarzyszenie RADAR. Celem spotkania było przybliżenie zebranych pięciu wybranych mieszkańców Jeleniej Góry, którzy tu żyli, pracowali, zmagali się z trudami działalności zawodowej, pokonywali je i wnosili nową jakość w życie naszego miasta. Jedno wspomnienie było zagwarantowane dla środowiska wojskowego.

Wspominaliśmy **śp. płk. mgr. Pawła Kalińskiego** prezentując zebranych Jego ciekawy życiorys.

### **I było to drugie pożegnanie PUŁKOWNIKA w 2012 roku.**

*Śmierć boli nie tych, którzy odchodzą,  
lecz tych, co wśród żywych pozostają".*

## Wspomnienie o śp. ppłk. Stanisławie Matejuku

*„Nie odchodzi się tak naprawdę i zupełnie,  
Bo mimo wszystko – pozostaje się  
W czyjejs pamięci i w czyimś czekaniu”.*

Kiedy przyszła wiadomość, że Staszek nie żyje, myślałem że to pomyłka.

To, że choruje wszyscy wiedzieliśmy, ale najgorsze odkładaliśmy na daleką przyszłość.

Cały czas się spotykaliśmy. Przychodził na zebrania RADARU, na spotkania koleżeńskie. Odwiedzaliśmy Go w domu. Wszystko normalnie. Nie do końca...

W poniedziałek – 28 maja 2012 r. zakończył swoją ziemską wędrówkę.

### Śp. ppłk Stanisław MATEJUK

urodził się 09.01.1939 r. w miejscowości Bukowice na Lubelszczyźnie.

W 1956 r. uzyskał świadectwo dojrzałości w Liceum Ogólnokształcącym w Białej Podlaskiej.

1 sierpnia 1956 r. został słuchaczem Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie.

Uchwałą Rady Państwa z dnia 7 października 1959 r. mianowany został na stopień podporucznika.

W 1961 r. ukończył studia uzyskując tytuł magistra inżyniera radioelektronika i został awansowany na stopień porucznika.

Od 1 sierpnia 1961 r. pełnił służbę w Oficerskiej Szkole Radiotechnicznej w Jeleniej Górze na stanowisku wykładowcy Cyklu Sprzętu Radiolokacyjnego.

W latach 1962 – 1964 szkolił w OSR Indonezyjczyków tzw. gr. „200” z przedmiotu: „Budowa i eksploatacja sprzętu radiolokacyjnego”.

W 1966 r. awansowany na stopień kapitana.

W 1967 r. ukończył w Kijowie 3-miesięczny kurs radiolokacyjnych stacji dalekiego zasięgu.

W 1971 r. awansowany na stopień majora.

W latach 1972 – 1973 odbywał roczną praktykę na stanowisku inżyniera–dowódcy aparatury zdejmowania i przekazywania informacji radiolokacyjnej w 12 pułku radiotechnicznym w Gdyni.

W 1975 r. został awansowany na stopień podpułkownika.

W 1977 r. ukończył w Związku Radzieckim 3 miesięczny kurs przeszkolenia specjalistycznego eksploatacji sprzętu.

W 1980 r. ukończył kolejny 5 miesięczny kurs przeszkolenia specjalistycznego w zakresie zastosowań systemu „Kabina 66”.

W latach 1982 – 1985 oraz 1988 -1989 przebywał w akademii wojskowej w Trypolisie w Libii, gdzie wraz z innymi wykładowcami z WOSR uczestniczył w realizacji kontraktu szkolenia żołnierzy armii libijskiej w zakresie budowy i eksploatacji stacji radiolokacyjnych drugiej generacji oraz systemu zautomatyzowanego dowodzenia zakupionych przez stronę libijską od Polski.

15 grudnia 1996 r. został zwolniony z zawodowej służby wojskowej i przeniesiony do rezerwy po 40 latach służby w Wojsku Polskim ze stanowiska starszego wykładowcy zespołu pracowników naukowo – dydaktycznych Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej w Jeleniej Górze.

Za wzorowe wykonywanie obowiązków służbowych był wielokrotnie wyróżniany medalami resortowymi i odznaczeniami państwowymi, między innymi:

- Złotym medalem „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny”,
- Złotym medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju”,
- „Srebrnym Krzyżem Zasługi”,
- „Złotym Krzyżem Zasługi”.



W 1987 r. otrzymał  
Krzyż Kawalerski Orderu  
Odrodzenia Polski.

Poduszka z odznaczeniami  
Pułkownika

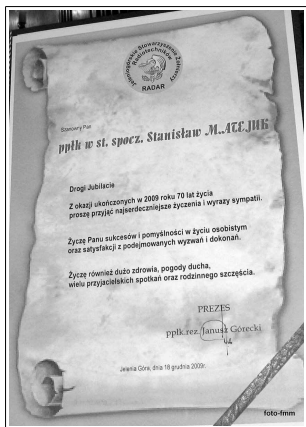
Całe swoje wojskowe życie poświęcił radiolokacji i Szkole „Pod Jeleniami”, w której przesłużył 35 lat.

Był wspaniałym wykładowcą bardzo trudnych przedmiotów sprzętowych. Wykładał budowę i eksploatację kolejnych generacji urządzeń radiolokacyjnych, tzw. „super techniki”, wchodzących na wyposażenie Wojska Polskiego.

Bardzo ceniony i lubiany przez słuchaczy: podchorążych i kadetów, nie tylko polskich, również tych z Indonezji i Libii, z którymi zajęcia prowadził w języku angielskim.

Był ponadprzeciętnym fachowcem. Miał w sobie pasję. Lubił bardzo to co robił. Swoim spokojnym, klarownym przekazem docierał do umysłów podchorążych i kadry (kursy specjalistyczne i WKDO). Opanowany, cierpliwy, pogodny, wyrozumiały. Miał u swoich wychowanków autentyczny, niekwestionowany autorytet.

Po odejściu z Wojska nadal utrzymywał rozległe kontakty towarzyskie z kolegami z pracy.



Był głównym łącznikiem do spraw kontaktów z indonezyjskim Towarzystwem „NAYA II” skupiającym dawnych absolwentów kursów w OSR z lat 60-tych w Jeleniej Górze.

Aktywnie uczestniczył w działalności Jeleniogórskiego Stowarzyszenia Żołnierzy Radiotechników RADAR.

Był autorem wielu fascynujących artykułów opowiadających m.in. o swojej barwej, bogatej w ciekawe wydarzenia, nieprzeciętnej drodze służbowej w Wojsku Polskim, które publikował w radarowych Biuletynach.



18-12-2009 - Spotkanie Opatkowe „Radaru” na którym Stanisław Matejuk otrzymał życzenia i gratulacje z okazji ukończenia 70 lat życia

Był idealnym przykładem oficera technicznego, prawdziwego sprzętowca.

Świetny dydaktyk. Starannie wykształcony. Kompetentny. Zorientowany. Doskonały praktyk.

Takim Cię **Staszku** zapamiętaliśmy do ostatnich dni życia.

Pracowity, aktywny, otwarty, zawsze mający czas dla kolegów, służący radą i doświadczeniem. Ciepły, serdeczny, rodzinny, koleżeński.

W 1965 r. w Nowej Soli wziął ślub z Anną z domu Szczerba.

W 1967 r. żona urodziła córkę Agatę, a w 1997 r. przyszedł na świat wnuk Szymon.

Relacje między dziadkiem Staszkiem, a wnukiem Szymkiem były wspaniałe. Spędzali razem dużo czasu ze sobą.

W domu był klimat sprzyjający rozwojowi intelektualnemu. Żona Anna nauczycielka matematyki w szkole średniej, Staszek wykładowca w WOSR, biegle znał języki angielski i rosyjski. Procentowało to na dzieci w domu. Wraz z żoną byli bardzo dumni z córki Agaty, która z wyróżnieniem kończyła kolejne szczeble edukacji z medycyny i z wielkim powodzeniem kontynuuje swój naukowy rozwój w tym kierunku. Obecnie doktor habilitowany nauk biologicznych, immunolog z wieloletnim stażem naukowym w renomowanych placówkach w USA m.in. w Portland, Baltimore i Cleveland. Aktualnie jest adiunktem w Instytucie Badań Zaawansowanych w Orleanie we Francji, gdzie na stałe mieszka z synem Szymonem.

Niewątpliwym wpływem na kształtowanie się rodziny mieli rodzice Żony Staszka.



Izraelski Instytut Pamięci  
Męczenników i Bohaterów Holocaustu  
Yad Vashem odznaczył Mikołaja i  
Agatę Szczyrbów „Medalem  
Sprawiedliwych wśród Narodów  
Świata”

*Dyplom Honorowy przyznania „Medalu  
Sprawiedliwych wśród Narodów Świata”*





„Medal  
Sprawiedliwych  
wśród Narodów Świata”

Wspominamy Staszka jako człowieka szczególnych zalet. Pielęgnował dorobek swojej pracy i pamiętki z nią związane. Były one wyeksponowane w Jego gabinecie w domu. Interesował się historią Polski. Żył sprawami kraju. Z troską przeżywał bieżące problemy w gospodarce i polityce w państwie. Był przykładem autentycznego żołnierza - patrioty. Ale nade wszystko był życiowym przewodnikiem wnuka Szymona. Miał autorytet „głowy rodziny”.



15.12.2011 r. - Stanisław Matejuk w swoim gabinecie-muzeum z kolegami Zbigniewem Deręgowskim i Markiem Gołębiowskim

Kiedy w 2000 r. przyprowadzili się w Cieplicach z bloku do domu z ogrodem, z wielką pasją, chęcią i zadowoleniem poświęcał się zagospodarowaniu nowego miejsca. Uwielbiał pracę w ogrodzie. W domu u Państwa Ani i Staszka Matejuków zawsze była miła i ciepła atmosfera.



Nikt nie przeczuwał niczego niedobrego.

Długo zmagał się z toczącą Go nieuleczalną chorobą. Był dzielny i wytrwały. Twardo stawiał jej czoła. Nie poddawał się do końca. Podziwialiśmy Jego siłę walki i trwania.

Zdjęcie Stanisława Matejuka z 9 maja 2012 r.

Zmarł 28 maja 2012 r. w domu, w Cieplicach.

Przy otwartej trumnie pożegnaliśmy Staszka 31 maja 2012 r. w Domu Pogrzebowym w Cieplicach przy ul. Sobieszowskiej. Potem został skremowany.

2 czerwca 2012 r. na Nowym Cmentarzu Komunalnym w Cieplicach odbyły się uroczystości pogrzebowe. W kaplicy odprawione zostało nabożeństwo w intencji Zmarłego. Wartę honorową w mundurach lotniczych pełnili przy urnie z prochami Staszka koledzy z pracy – radiotechnicy, absolwenci OSR, WOSR i CSR.

Śp. ppłk Stanisław Matejuk miał życzenie, aby w ostatniej drodze pożegnać Go z elementami ceremoniału wojskowego. Wypełniliśmy Jego wolę. Koledzy i przyjaciele, współpracownicy i wychowankowie, w tym członkowie Stowarzyszenia RADAR, dużą grupą – wielu w mundurach - odprowadzali Staszka na miejsce wiecznego spoczynku. W imieniu środowiska wojskowego Jeleniej Góry w przemowie nad grobem, pożegnałem Stanisława od nas wszystkich.

Nikt nie krył żalu, smutku i wzruszenia. Szczególnie kiedy ostatnie słowa pożegnania mówił wnuczek Szymek:

*„Mojego dziadka znałem zaledwie 15 lat. Dzięki życzliwości ludzi i ogromnej sile mojego Dziadka dostaliśmy w prezencie, chociaż tyle. Liczył się każdy dzień, każda godzina i minuta. Była to wspaniała przygoda oparta na silnej emocjonalnej więzi, przyjaźni i miłości. Najbardziej imponowała mi jego wyjątkową inteligencja, nieprzeciętne poczucie humoru, ale najbardziej podobało mi się to w jaki sposób traktował innych ludzi. Kochał ludzi. Osoby potrzebujące pomocy nie były mu obojętne. Zdarzało się, że wtedy zapominał o sobie. Był osobą bardzo gościnną. Zawsze radosny i żartobliwy; Optymista. Potrafił rozśmieszyć każdego. Dziadku będzie mi Ciebie bardzo brakowało...*

Dziadek zawsze pomagał mi w moich pomysłach i projektach, od ściennego komputera do lasera komputerowego. **To były nasze wspólne projekty.** Zawsze mówił, że pomoże mi do ostatniego projektu. Dla mnie, dziadek był przykładem prawdziwego przyjaciela. Jest mi tak strasznie smutno, że nie mogłem pokazać mu w pełni efektu tego doświadczenia, wychowania i rad, które mi dał. Pragnąłbym pokazać mojemu Dziadkowi, co ja bym osiągnął wiedzą i sercem, które dostałem od niego. **Proponuję Dziadku, aby to był nasz kolejny projekt, bo będziesz ze mną zawsze w moim sercu i myślach i tak będziemy kontynuować.**

Chciałbym równocześnie podziękować rodzinie, przyjaciołom, znajomym i wszystkim życzliwym ludziom za pamięć, wsparcie i uczestnictwo w tej ostatniej drodze.”

**Czołem Panie Pułkowniku!**



„Ktoś tutaj był i był,  
a potem nagle zniknął  
i upoczywie Go nie ma”.

Wisława Szymborska

## Wspomnienia żołnierza

Nazywam się Edward Zajęc. Moi rodzice to Mieczysław i Helena Zajęcowie.

Rodzice mojego ojca, czyli moi dziadkowie, Józef i Franciszka Zajęcowie byli rolnikami i posiadali gospodarstwo rolne koło Tarnopola na Podolu.

Dziadkowie mieli sześciu synów: Kazimierz, Stanisław, Mieczysław, Julian, Władysław i Edward. Wszyscy służyli w Wojsku Polskim i wszyscy brali udział w walkach w czasie II wojny światowej.

Po zakończeniu II wojny światowej mój ojciec Mieczysław Zajęc osiedlił się wraz z żoną Heleną i synem Stanisławem, jako osadnik wojskowy, w miejscowości Maciejowiec niedaleko Jeleniej Góry. Jako ciekawostkę muszę nadmienić, że mój starszy brat Stanisław urodził się 8 maja 1945 r. (a więc w ostatnim dniu wojny) na środku Wisły, na tymczasowym moście pontonowym w Warszawie.



*Na zdjęciu bracia Zajęcowie:  
w środku najstarszy Stanisław,  
z lewej Edward,  
z prawej Tadeusz*

28 września 1948 r. w Maciejowcu moja mama urodziła bliźniaki, czyli mnie i mojego brata Tadeusza.

Mając niespełna 18 lat tj. 28 kwietnia 1966 roku rozpocząłem służbę wojskową w Oficerskiej Szkole Radiotechnicznej w Jeleniej Górze jako elew Podoficerskiej Szkoły Zawodowej Wojsk Radiotechnicznych, w kompanii dowodzonej przez por. Mariana Łaguza.

Po ukończeniu szkoły, 5 listopada 1966 roku zostałem pomocnikiem dowódcy plutonu w szkole podoficerskiej zasadniczej służby wojskowej. Dowódcą kompanii był kpt. Piotr Karnicki. Dowódcami plutonów m.in. byli: Wacław Król oraz Stanisław Trochim.

W 1968 roku zostałem skierowany, w celu odbycia stażu jako szef kompanii, do Szkoły Chorążych Wojsk Radiotechnicznych. Kompanią dowodził kpt. Michał Niemczyk.

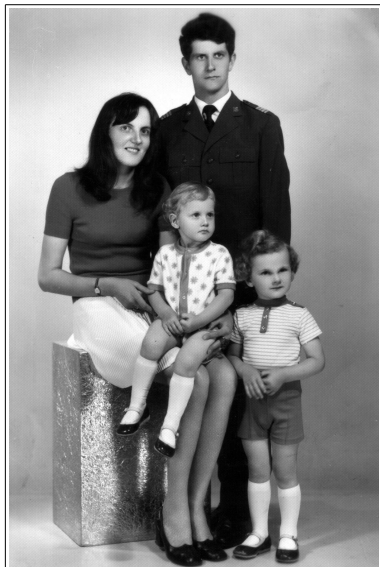
W następnym roku zostałem skierowany, wraz z Edwardem Szamszurem i Andrzejem Idczakiem, na kurs instruktorów szkolenia ogólnowojskowego do Podoficerskiej Szkoły Zawodowej im. Rodziny Nałazków w Elblągu. Po ukończeniu kursu zostaliśmy wyznaczeni na stanowiska pomocników dowódców plutonów w kompanii pierwszego rocznika podchorążych Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej (do 4 kompanii podchorążych dowodzonej przez kpt. Mariana Łaguza).

W 1971 roku zostałem wyznaczony na stanowisko szefa kompanii w Szkole Chorążych Wojsk Radiotechnicznych. Początkowo była to 3 kompania kadetów dowodzona przez por. Mariana Jureckiego, a następnie 8 kompania dowodzona kolejno przez Klemensa Szymańskiego, Zbigniewa Janosia, Franciszka Michalika oraz Mariusza Szymańskiego.

Kolejnym stanowiskiem było stanowisko szefa Kursów. Komendantem Kursów był początkowo Wawrzyniec Pióro, a następnie Piotr Honisz.

W 2003 roku, po 37 latach służby, w związku z osiągnięciem wieku 55 lat, zostałem przeniesiony w stan spoczynku i odszedłem na emeryturę w stopniu starszego chorążego sztabowego.

Całe moje wojskowe życie związane było z „jednostką pod jeleniami”.



Moja żona Anna też była związana z wojskiem. W latach 1975 – 1977 była pracownikiem cywilnym w Wyższej Oficerskiej Szkole Radiotechnicznej w Jeleniej Górze.

Mam dwóch synów i obaj są żołnierzami zawodowymi, i obaj służą w jednostkach Sił Powietrznych RP: st.chor. Ireneusz Zajac we Wrocławiu, a st.sierż. Sławomir Zajac w Krakowie,

*Na zdjęciu z 1973 r.:*

*plut. Edward Zajac s. Mieczysława z żoną Anną i synami: Sławomirem i Ireneuszem*

Przeglądając rodzinne dokumenty natrafiłem na wspomnienia, które w 1975 roku spisał mój stryj **Władysław Zajac**.

\* \* \* \* \*

**Wspomnienia żołnierza  
2 kompanii rusznic przeciwpancernych  
2 batalionu 2 pułku piechoty 1 Polskiej Dywizji Piechoty  
im. Tadeusza Kościuszki,  
uczestnika historycznej bitwy pod Lenino**

*Moje wspomnienia wojenne  
z perspektywy 30-tu lat - Maciejowiec 1975 r.*

Było nas sześciu braci: Kazimierz, Stanisław, Mieczysław, Julian, Władysław i Edward. Odbiliśmy długą drogę z Tarnopola na Podolu przez Syberię do Polski.

Dwóch z nas oddało życie w walce o wyzwolenie Polski, której tak pragnęliśmy. My pozostali, którzy przeżyliśmy, zamieniliśmy karabiny i rusznice na kosy i lemieszce, a swoją aktywną pracą społeczną i zawodową udowodniliśmy, że prawdziwy patriotyzm nie polega tylko na bohaterstwie i poświęceniu w czasie wojny, ale również na solidnej pracy w czasie pokoju.

**Tragedia „Września 1939 roku”**

W najpiękniejszą polską jesień, w najpiękniejszy dzień tej jesieni dla jakiejś koszmarniej ironii 1 września 1939 roku rozpoczęła się najkrwawsza z wojen - w której zginęło 55 milionów ludzi, w tym 6 milionów obywateli polskich – DRUGA WOJNA ŚWIATOWA.

Mieszkaliśmy wówczas w powiecie tarnopolskim, na tak zwanych kresach wschodnich.

Stanisław i Mieczysław pod koniec 1939 r. zostali zmobilizowani do Wojska Polskiego. Młodszy bracia byli za młodzi aby iść na front, pozostali w domu.

**Mieczysław** w dniu 24 sierpnia 1939 r. został zmobilizowany i wcielony do 51 pułku piechoty w Brzeżanach, do kompanii ckm, jako celowniczy.

W jednej z walk w okolicy Skarżyska-Kamiennej przeważające siły wojsk niemieckich i lotnictwa rozbiły jednostkę na małe grupy, które broniły się w okolicznych lasach. Niemcy przystąpili do likwidacji z uporem broniących się pododdziałów. Grupa w której znajdował się Mieczysław,

stoczyła kilka bardzo ciężkich walk. Przybywało rannych i zabitych. Było ich zdolnych do obrony coraz mniej. W ostatniej walce został sam zdolny do obrony przy swoim ckm-ie. i nacierająca jeszcze na niego i jego stanowisko grupa żołnierzy niemieckich. Odległość ustawicznie się zmniejszała. Gdy Niemcy byli już bardzo blisko oddał kilka długich serii, nie podniósł się już żaden. Ogluszony i wyczerpany nie wiedział co dalej począć. Widok był przerażający. Sami zabici i ranni. Gdziekolwiek słychać jęki rannych. Trzeba było coś robić. Zaczął zbierać rannych w jedno miejsce i ich, tak jak umiał, opatrywać.

Pomału wróciła młodzieńcza energia i inicjatywa. Znalazł zaplątane w krzakach konie i wóz taborowy. Ułożył rannych kolegów na wozie i udał się z nimi w głąb lasu. Noc spędzili w lesie. Skoro świt ruszyli dalej. Przedzierając się przez lasy ujrzeli niedaleko jakąś wioskę. Trzeba było zorientować się czy nie ma tam Niemców. Szczęście im sprzyjało. Niemców nie było. Wrócił po wóz z rannymi i pojechał do wsi, gdzie zostawił rannych kolegów pod opieką ludności cywilnej. Sam zaś przebrany w cywilne ubranie ruszył na wschód. Dotarł w listopadzie 1939 r. do Tarnopola.

Drugi z braci, **Stanisław** walcząc w szeregach 52 pp „Złoczów” w okolicy Skarżyska-Kamiennej zostaje ciężko ranny, z broni maszynowej, w obie nogi. Ukrywa się przez kilka miesięcy w różnych gospodarstwach chłopskich. Po wyleczeniu udaje mu się przedostać na teren zajęty już przez ZSRR. W tarnopolskim nie zastaje rodziny, ponieważ 10 lutego 1940 roku zostaliśmy przesiedleni w głąb Kraju Rad.

Początkowo pracowaliśmy tam w głębokich tajgach Syberii, przy wyrębie lasu. Była to praca bardzo ciężka. Warunki higieniczne prymitywne, klimatyczne surowe. Zimą temperatura spadała poniżej minus 40 stopni Celsjusza. Latem panowała, właściwa tamtemu klimatowi, dokuczliwa „muszka”, która jadownicie tak żarła, że człowiek puchł. Szerzyły się różne choroby takie jak: czerwonka, szkorbut, malaria, kurza ślepotą a czasem i tyfus. W rezultacie większość ludzi w podeszłym wieku umierała. Zmarł również i nasz ojciec.

Dopiero w 1941 roku mogliśmy opuścić tajgę wyjeżdżając, na łagodniejsze i lepsze warunki, do pracy na roli w kolchozie. Dopiero tutaj w okolicy Minusińska nad Jenisejem mój brat Stanisław znajduje nas z matką i swoją żoną. Również my, tutaj, znaleźliśmy jakby nasz drugi dom.

Pozostała jednak ogromna tęsknota za krajem ojczystym, pogrążonym w mrokach okupacji, która zganiała sen z oczu i żarła jak choroba organizm. Wówczas zrozumiałem, będąc właśnie tam, Mickiewicza w „Panu Tadeuszu”, gdzie zaczyna swój poemat od słów:

*„Litwo! Ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie,  
Ile Cię trzeba cenić, ten tylko się dowie  
Kto Cię stracił. Dziś piękność Twą w całej ozdobie  
Widzę i opisuję, bo tęsknię po Tobie” ...*

## Droga nad Okę

Pewnego dnia **Julian** dostaje wezwanie do „Wojenkomatu” (odpowiednik naszej Wojskowej Komendy Uzupelnień). Sympatyczny kapitan najpierw upewnił się, że Julian nie uważa się za Rosjanina lecz za Polaka i lakonicznie stwierdził, że do Czerwonej Armii go nie wezmą. Zaproponował mu jednak, że gdyby chciał, mógłby dostać skierowanie do jednostek polskich organizowanych na południu ZSRR, przez Generała Sikorskiego. Propozycja była nęcąca. Długo żeśmy się naradzali i dyskutowali o wojsku polskim. W końcu stanęło – nie jedziemy. Wiadomość o wojsku polskim była jak meteor wśród nocy i jak meteor zgasła. Droga była daleka, kilku Polaków już wróciło z kwitkiem, gdyż okazało się, że nie wszystkich biorą. No cóż, zbyt wielkie ryzyko nie mając pewności, czy nie trzeba będzie wracać z niczym.

Gdzieś na wiosnę 1943 roku ludzie zaczęli przebąkiwać, że znowu organizuje się Wojsko Polskie, gdzieś koło Moskwy. Trudno jednak było dowiedzieć się coś konkretnego na ten temat. W Wojenkomacie też nie bardzo wiedzieli. Mówili bardzo ogólnikowo, że gdzieś tam Generał Kościuszko organizuje Wojsko Polskie.

Wreszcie przewodniczący kołchozów otrzymali polecenie kierować Polaków do Wojska Polskiego organizującego się niedaleko Moskwy. Naradziliśmy się z braćmi i zapadła decyzja poparta przez Matkę – trzeba się zgłosić. Przewodniczący kołchozu obiecał zadbać o Matkę. Został z nią najmłodszy, niepełnoletni nasz brat **Edward**, który w późniejszym czasie, bo w listopadzie również podążył za nami i zgłosił się ochotniczo do 1 Dywizji.

W kołchozie wyposażono nas na długą drogę i wyruszyliśmy do wojska.

Tutaj należałoby podkreślić bohaterские i patriotyczne zachowanie się naszej Matki, która była członkiem Związku Patriotów Polskich w ZSRR. Nie rozpacziała żegnając nas, chociaż serce jej pękało z bólu. Wiedziała przecież, że wolność ojczyzny trzeba okupić krwią, a może i życiem synów.

W Minosińsku zebrała się już spora grupa ochotników. Przydzielono nam przewodnika i jednocześnie komendanta - porucznika Czerwonej Armii. Mieliśmy czekać na statek, który miał nas zawieść do Abakanu, gdzie z kolei miał być zorganizowany transport kolejowy.

Po dwóch dniach oczekiwania w Minusińsku usłyszeliśmy ryk syreny statku. Złapaliśmy tylko węzłki, nie zdążyliśmy nawet pożegnać się z gospodynią u której zajmowaliśmy kwatery. Biegając na przelaj wpadliśmy zziębnięci na przystań oddaloną od kwater około 2-3 km, ażeby przypadkiem statek nie odpłynął bez nas.

Statek – był to duży parowiec towarowo-pasażerski - stał rzeczywiście na przystani, ale miał jeszcze dokonać przeładunku towaru, uzupełnić paliwo i zapasy żywności. Miało to trwać do dnia następnego. Noc przespaliliśmy na przystani siedząc pod ścianą przystani.

W końcu udaje się nam dostać do Abakanu. Była to wówczas docelowa stacja kolejowa, do której pociągi dojeżdżały raz czy dwa razy na tydzień.



Znowu oczekiwanie. w międzyczasie grupa ochotników powiększa się coraz bardziej, dołączają ochotnicy z innych okolic Syberii.

Po trzech dniach przybył pociąg. Wyruszyliśmy wreszcie na zachód. Na kolejnych stacjach transport stawał się liczniejszy. Zbierają się Polacy rozsiani po terenie Kraju Rad. Jak to zwykle bywa w niezbyt jasnych sytuacjach zaczynają się szerzyć różne sprzeczne pogłoski m.in. że jedziemy nie do Wojska Polskiego, a do batalionów roboczych. Wreszcie zaniepokojony komendant transportu zrobił odprawę komendantów wagonów i wyjaśnił, że jedziemy do formującej się polskiej dywizji która ochrzczona została imieniem Tadeusza Kościuszki. Wreszcie sytuacja się wyjaśniła.

Gdzieś przed Uralem odstałem od transportu. Wyszedłem z wagonu zdobyć trochę wody do picia, ponieważ wówczas już tam słońce dość przypiekało. Tymczasem pociąg ruszył bez mnie. Dogoniłem transport na przedostatniej stacji, na lokomotywie jako pomocnik palacza. Bracia w międzyczasie zdążyli sprzedać moją marynarkę, która została w wagonie uważając, że już w żadnym wypadku nie będzie mi potrzebna. Dlatego też na pamiątkowym zdjęciu wykonanym w Sielcach na Oką przed komisją poborową przez korespondenta „Nowych Widnokręgów” stoję w samej koszuli i spodniach.

Wreszcie stacja Diwowo! To znaczy zobaczyliśmy komin po budynku stacyjnym zniszczonym przez niemieckie samoloty. Z Diwowa udajemy się na piechotę przez ogromne łąki nad brzeg Oki, tej rzeki, która dla wielu stała się „Jak Wisła szeroka, jak Wisła głęboka”.

### **W Pierwszej Dywizji**

Przybija prom, wita nas oficer w polskim mundurze. Jakąż wtedy ten wyraz „polski” miał wartość. Mundur polski, wojsko polskie, flaga polska, orzełek piastowski - to prawie tak, jakbyśmy już byli w kraju. Wzruszenie nas ogarnęło – lzy stawały w oczach, a w krtani coś zatykało.

Dowiadujemy się, że naprawdę trafiliśmy do formującej się 1 Polskiej Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, której dowódcą mianowany został generał, a wówczas pułkownik Zygmunt Berling – jeden z nielicznych oficerów, którzy nie poszli z Andersem.

Przechodziliśmy przez słynną dziś bramę, z jakże krzepiącym napisem:

### **„Witaj wczorajszy tułacz, jutrzejszy żołnierzu”**

Wejście do lasu. Dopiero dalej w lesie znajdowały się namioty i budynek. Na początku upchnięto nas w tych właśnie namiotach. Wszystko było trochę szokujące. Mundury ich kroju, nie bardzo polskie, ale jest to co najważniejsze „rogatywka”, ta pozostałość przedwojennych tradycji, a na niej biały orzełek.

Na drugi dzień, od rana nowe wrażenia. Komisja lekarska – na pierwszy ogień poszedłem ja – orzeczenie jest krótkie „zdolny”. Wybrałem 2 pułk, a więc za mną pozostali bracia idą do 2 pułku piechoty. Woleliśmy być razem, zawsze to przecież różnie.

Na trzeci dzień przeniesiono nas w miejsce rozlokowania 2 pułku. Były już tam przygotowane namioty opuszczone przez jednostki Czerwonej Armii. Podzielono pułk na bataliony, kompanie i plutony. Wszyscy poszliśmy do kompanii rusznic przeciwpancernych. Stworzyliśmy drużynę: dwie rusznice po dwóch ludzi plus dowódca. Zostaliśmy ulokowani w ogromnym namiocie, gdzie mieściła się broń specjalna tzn. kompania rusznic przeciwpancernych, pluton 45 mm działek przeciwpancernych, kompania ciężkich karabinów maszynowych i kompania moździerzy.

Początkowo często dawało się odczuć pewien nieład organizacyjny, niejednokrotnie śniadanie wypadło w południe, obiad na wieczór a kolacja już w nocy. Nikt jednak głośno nie narzekał. Natomiast żadną miarą nie udało się z nas zrobić choćby pozorów wojska. Na zbiórki wychodziliśmy kupą. Nigdy nie udało się zrobić jakiegoś względnie wyrównanego szeregu.

Po około trzech tygodniach przyszły mundury i tu nastąpiła konsternacja - rosyjskie, nawet furażerki z czerwonymi gwiazdami. Znowu sceptycy dochodzą do głosu, że to lipa, że po prostu zrobią z nas ruskie wojsko. Znaleźli się jednak trzeźwiej myślący, którzy tłumaczyli, że skąd Rosjanie mogą wziąć raptem tyle polskich mundurów, dali to co mieli w magazynach.

Po pewnym czasie rzeczywiście przemundurowano nas w mundury polskiego kroju i formy oraz wyposażono w najnowocześniejszą wówczas broń automatyczną i półautomatyczną.

Tymczasem poszliśmy wykapać się do Oki i przebrać w mundury. Po pewnym czasie z zarosli nadbrzeżnych zaczęły się wyłaniać jakieś inne postacie. Początkowo nie mogliśmy się poznać. No tak, teraz widać, że jest to wojsko. Od razu inny duch w nas wstąpił, samorzutnie jakoś szeregi się wyrównały. Ustawiliśmy się w kolumnie czwórkowej, też wcale foremnej, udało nam się utrzymać krok a nawet zaśpiewaliśmy piosenkę „Hej tam z rana, z raniusieńka, z rana po rosie”.

Rozpoczęły się intensywne ćwiczenia. Pobudka o godzinie piątej, capstrzyk o 23. Często zdarzało się, że w nocy ogłaszano alarm i dalej trwały ćwiczenia.

Gdy zaczęły się ćwiczenia teoretyczne, pojawiło się coraz więcej instruktorów - oficerów Armii Czerwonej, najczęściej pochodzenia polskiego, ale niekoniecznie. Dowódcą kompanii rusznic przeciwpancernych 2 batalionu 2 pułku piechoty został por. Wołk – Rosjanin, który wziął sobie za punkt honoru nauczyć się zasad polskiej musztry. Ciągłe dopytywał się o te zasady żołnierzy polskiej armii przedwrześniowej.

Rzucano się w oczy bardzo serdeczne podejście radzieckich dowódców do żołnierzy. Byli na ogół lubiani przez podwładnych.

Dowódcą 2 batalionu był por. Stanisław Jakimionek, niskiego wzrostu i szczupłej sylwetki, nazywany przez nas „Wołodyjowskim”.

Ćwiczenia, ciągłe ćwiczenia, stałe doskonalenie kunsztu żołnierskiego i ciągłe pytania, kiedy wreszcie pójdziemy na front.

Tymczasem nadszedł 15 lipca 1943 roku – 533 rocznica bitwy pod Grunwaldem. Przygotowania do defilady i przysięgi. Dowódcy poszczególnych kompanii odczytali rozkaz o pierwszych nominacjach i awansach. Był rozkaz, ażeby wieczorem ponaszywać dystynkcje na mundury. Cały wieczór pracowaliśmy nad tym, ale rano jak wyszliśmy na zbiórkę znowu nie poznawaliśmy się. W kompaniach specjalnych prawie co drugi to „szarża”. Każdy celowniczy to starszy strzelec, a dowódca drużyny to co najmniej kapral.

Dzień 15 lipca – przysięga – stoimy w równych szeregach, 11 tysięcy żołnierzy.

Padają słowa przysięgi, odbieranej przez wojskowego kapelana, księdza majora Kubsza.

**„Przysięgam ziemi polskiej broczącej we krwi i narodowi polskiemu umęczonemu w jarzmie niemieckim, że wiernie będę służył Ojczyźnie i nie skalam imienia Polaka”.**

Tak, teraz już jesteśmy pełnowartościowymi polskimi żołnierzami, polskim wojskiem zdolnym wyruszyć na front. Dowódcy są jednak innego zdania. W dalszym ciągu trwają intensywne ćwiczenia.



Dopisek Władysława Zająca na zdjęciu: „ja jestem u góry, koło mnie brat Stanisław, nieco wyżej Julek i w końcu przedostatni Mietek – oznaczony X

Rozpada się nasza drużyna w kompanii rusznic przeciwpancernych.

Po rozpoczęciu formowania następnych dywizji Wojska Polskiego mój brat **Mieczysław** zostaje przeniesiony do 4 pułku zapasowego, gdzie zostaje szefem plutonu gospodarczego.

Z kolei bratu **Kazimierzowi** nie przypadły do gustu rusznice przeciwpancerne „długie to i ciężkie” - przenosi się do kompanii strzeleckiej.

Czwarta rocznica wybuchu II wojny światowej – 1 września 1943 roku – wyruszamy na front. Znowu stacja Diwowo - ale dalej na zachód, w stronę tak upragnionego i wytęsknionego kraju. Pociągiem do stacji Wiaźmy, a właściwie do byłej stacji, bowiem pozostały tylko gruz i ruiny po tej miejscowości.

Przypominamy sobie wówczas historię, że podobno Napoleon Bonaparte, cesarz Francji w roku 1812 w podboju Rosji doszedł do Wiaźmy i spod Moskwy wracał pobity na łeb i na szyję – ale nie tylko przez armię rosyjską lecz przez tamtejszą zimą – głód i chłód.

W okolicznych lasach przygotowywaliśmy się do działań bojowych. 23 września 1943 roku wyruszyliśmy słynną „warszawską” szosą i rozpoczęliśmy marsz w kierunku Smoleńska.

Był to po prostu morderczy marsz, wyłącznie nocami w chłodne i dżdżyste październikowe noce, w grząskim błocie i w kałużach wody. Nie wolno było palić żadnego ogniska ze względu na strefę przyfrontową – nie było gdzie się ogrzać ani osuszyć. Pomimo tego, że w dzień odpoczywaliśmy w lesie, nie było czasu na spanie, ponieważ jakiejś czynności trzeba było wykonywać, to sprawdzić i uzupełnić umundurowanie i rynsztunek, a to pobrać suchą żywność na następną dobę, bo i z kuchniami różnie bywało.

Do tego stopnia sen nas opanował, że po prostu w trakcie marszu w nocy spało się i nawet coś się śniło. Przy zatrzymywaniu nachodziło się na kogoś w przodzie, a przy ruszaniu z miejsca ktoś z tyłu popychał. Ja idąc w pierwszej czwórce naszego plutonu, jako dowódca drużyny dość dokładnie obdeptywałem piętę – to dowódcy plutonu chorążemu Więckowiczowi, to dowódcy kompanii porucznikowi Wołkowi, ale nikt się o to nie gniewał, bo prawie każdy spał, tylko nie wszyscy naraz.

Kiedyś nie mogłem sobie wyobrazić, że można spać w marszu i nie chciałem wierzyć, słuchając opowiadania mojego Ojca z pierwszej wojny światowej. Niestety doświadczyłem tego na sobie.

Obok mnie szedł brat **Stanisław**, także dowódca drużyny.

9 października, w południe, w odległości kilkunastu kilometrów od miejscowości Lenino, gdzie mieliśmy w najbliższych dniach stoczyć z hitlerowcami swój pierwszy bój, dobiegł końca 250-cio kilometrowy marsz.

## Bitwa pod Lenino

Nocą z 10 na 11 października zluźowaliśmy na pozycjach bojowych pod Lenino radzieckie pododdziały. Dzień, który nastał oraz kolejną noc poświęciliśmy na ostateczne przygotowanie się do walki.

Byliśmy symbolem polskiego nowego wojska, jak również realną siłą militarną. Było nas ponad 12 tysięcy żołnierzy: szeregowców, podoficerów i oficerów. Wiadomym nam już było, że mamy przejść w ataku przez bagniste łąki oraz sforsować rzekę Miereję.

Do głowy cisnęły mi się najrozmaitsze myśli, od których nie miałem już siły opędzać się. Czy przeżyję i czy przejdę przez bagna i rzeczkę? Co zrobić aby faszystów natłuc, a samemu głowy nie położyć? Żal umierać tak młodo, chociaż to przecież za Polskę. Co będzie tam, po drugiej stronie, gdzie siedzą dobrze okopani Niemcy?

A za rzeką czekali dobrze ukryci Niemcy, ostrzelani w niejednym boju, gotowi na wszystko. Czekali zapory z drutu kolczastego, miny, okopane „Ferdynandy” (70-cio tonowe samobieżne działa pancerne) i spora ilość czołgów.

Powtarzałem sobie jak pacierz słowa starszego brata **Staszka**, który już dobrze powąchał prochu w kampanii wrześniowej. Trzeba iść – doradzał Staszek – zaraz za ogniem naszej artylerii, ażeby Niemcy nie zdążyli podnieść głów. A w ataku naprzód, śmiało i spokojnie, bez nerwów. Strach nic nie pomoże. Pamiętajcie! – mówił dalej Staszek – aby nie zbijać się w kupy, bo to jest niebezpieczne. I strzelać ile wlezie, nawet gdy nie widać dobrze wroga. Walić po przedpiersiach okopów.

Ta noc ciągnęła się w nieskończoność. Wszyscy czekali na umówiony sygnał do natarcia.

Gdzieś z boku, za zakrętem okopów, słyszałem jak oficer oświatowy czytał rozkaz generała Berlinga.

Dobiegały tylko urywki zdań:

***„...nadszedł wreszcie czas krwawej zemsty za łzy, cmentarze, pogorzeliska i domy udręczeń...”***

***Niech nie zadrżą Wasze litościwe serca, niech nie zadrży ręka...***

***Naprzód do walki żołnierzu 1-szej Dywizji...”***

O trzeciej nad ranem zwiad pierwszego batalionu 1 pułku piechoty poszedł naprzód i zrobił przejścia w zaporach z drutu kolczastego. W trzy godziny później rozpoczyna się nawała artyleryjska, zasypująca niemieckie pozycje gradem stali i ognia.

Nareszcie poszła w górę rakietą sygnalizacyjna. Na prawym skrzydle dywizji równolegle z 2 i 3 batalionem 1 pułku do huraganowego ataku rusza 2 pułk. Cel - wzgórze 217.6, a dalej obwarowana wieś Połzuchy.

Nieprawdopodobne – ale przed pierwszą salwą artyleryjską usnąłem. Spałem jak kamień z maską pgaz pod głową. Umordowanie nerwami, nieprzespaniem i niepewnością losu było widać silniejsze od potwornego huku dział.

Śniła mi się Matka, którą zostawiliśmy w Krasnojarskim Kraju. Śniło mi się, że Matka przynosi mi śniadanie, chleb z masłem i kawę – jak w domu. Zwykle w niedzielę rano mówiła: „Wstawaj Władziu na śniadanie...”

Naprzód!!! - usłyszałem przez sen gromki rozkaz. Zerwałem się na równe nogi i sekundę trzeźwiałem. Sen prysnął, ale wiedziałem już, że nie zginę, czułem się dobrze i czułem to w swojej psychice.

Za mną!!! Naprzód!!! - krzyknąłem do swojej drużyny. Wskoczyliśmy z okopów, idziemy na cały wzrost, zdaje się nam, że niesiemy jakąś świętą zemstę. Idziemy jak w ekstazie. Nikt nie pada. Ten, który upadnie już nie wstaje. Nieprzerwany ryk artylerii. Ściana ognia i dymu na proch rozbitej ziemi. Tutaj dopiero zobaczyłem prawdziwe oblicze wojny i zatrzęsło całą moją psychiką. Zdawało się, że tam po drugiej stronie rzeki żywa dusza nie mogła utrzymać się przy życiu, i nic tam nie ma oprócz nagiej ziemi.

Tymczasem... Z przeciwnej strony zaczyna się również kanonada, rozrywają się miny i pociski artyleryjskie, obok nas i między nami jazgot broni maszynowej plującej seriami kul, zdawało się, że prosto w nas.

Jęki rannych. Pierwsi zabici. Widzę niedaleko na bagnistej łące jak kolega Janek Andrusik żegna swojego brata na zawsze. Ściska ręce umierającego, klęczy nad nim blady jak ściana, a serce pęka mu z bólu i żalu, łzy płyną po umorusanej twarzy. Musi pomścić śmierć brata. Janek wstaje, rzuca się w kierunku Niemców.

Biegniemy. Obok mnie biegnie zastępca dowódcy kompanii chorąży Kunikowski. Upadł, już się nie podnosi, zginął od nieprzyjacielskiej kuli. Na drodze wyrastają zasieki z drutu kolczastego. Z prawej jest przejście, jakby brama wyrębana przez saperów, na którą jest skierowany krzyżowy ogień nieprzyjaciela. Nie ma jakiegokolwiek innej rady, trzeba przeskoczyć jak najszybciej ową „bramę” w której zostaje na zawsze kilku kolegów. Coraz gęściej rozrywają się pociski. Za zasiekami niewielkie wzniesienie. Jesteśmy widoczni jak na dłoni. Człógamy się coraz wolniej, aż nieruchomiejemy.

Ogień nieprzyjaciela jest celny. Rośnie liczba zabitych i rannych oraz chęć ucieczki.

Okopuj się! - krzyczy brat Staszek, który widzi co się ze mną dzieje. Zachłannie wgrzamy się w ziemię, a kule bryzgają koło uszu, padają prawie pod nos, a ziemia pryska jak od gradu. Czekaliśmy po prostu, która będzie moja, ale tym razem mojej jeszcze nie było. (Potem, po walce oglądaliśmy dziury w plecakach wywiercone przez kule wroga).

Znów podrywamy się. Dopadamy do Mierei. Obok niedaleko jest kładka przez rzekę, położona również przez saperów w nocy, przez którą usiłują żołnierze przeprowadzić ckm-y i działa przeciwpancerne 45 mm. Ale właśnie na tę kładkę jest skierowany ogień nieprzyjaciela. Pada tam duża ilość zabitych. My idziemy w bród, w wodę ze swoimi rusznicami. Woda sięga nam powyżej pasa. Niektórzy słabną. Trzeba ich wyciągać.

Rzuca się w nurt Mierei kapral Słota, dowódca drużyny strzeleckiej. Kule jazgocą koło uszu i pluskają po wodzie. Ogarnia go szal bitewny. Jest już w połowie rzeki. Następuje potężny wybuch. Odłamki dźwięczą po granatach przytroczonych do pasa. Przecięty płaszcz i mundur, potworna rana w brzuchu. Doskakuje jakiś żołnierz i jako tako obwiązuje mu wyszarpaną ranę. Z przerażeniem wpatruje się w wodę czerwoną od krwi. Ranny traci jednak przytomność.

My biegniemy dalej. Kawalek martwego pola. Pociski przechodzą wyżej. Okopujemy się. Sprawdzamy broń, bardzo wrażliwą na zanieczyszczenia. Okopy wroga są tuż, tuż, tylko sięgnąć.

Trzeba poderwać się do skoku. Podnosi się żołnierz. Kto? Nie wiadomo. Rusza majestatycznym krokiem. Ten widok elektryzuje naszą zaległą tyralierę. Podrywamy się do walki. Biegniemy teraz wszyscy co sił w płucach. Hurra! - spadamy Niemcom na karki. Strzelamy, rąbiemy bagnietami i kolbami od automatów. Ja walę seriami z pepeszy, później granatami. Mamy już w swoich rękach pierwszą linię okopów niemieckich. Jest wyłom w obronie niemieckiej.

Drugi batalion uderza teraz na obwarowane Połzuchy. Niemcy cofają się, ale i nasz batalion niknie w oczach. Z części pododdziałów została już tylko grupka.

Po jakimś czasie, na interwencję i rozkaz por. Jakimionka - dowódcy batalionu, przyszła nam w sukurs artyleria, porządnym i gęstym ogniem.

My rąbiemy z broni strzeleckiej, rusznic przeciwpancernych i z czego się dało. Niemcy chwieją się w obronie. Kompanie strzeleckie obchodzą wioskę szturmem. **Połzuchy wzięte!!! Połzuchy wzięte!!!**

Mija południe. Lotnictwo niemieckie, które dotychczas bombardowało rejon Mierei i sąsiednie odcinki, zabiera się do nas, do bezkarnej obróbki okopujących się w Połzuchach piechurów 2 pp.

Nadlatuje całe stado niemieckich samolotów. Gwizd spadających bomb. Huk rozrywających się pocisków artyleryjskich. Jazgot broni maszynowej. Wszystko to zlewa się w jeden piekielny koncert. Na nasze pozycje w zajętej wsi idą teraz nieustanne ataki hitlerowskie wspierane czołgami i artylerią.

A więc, nieco do tyłu na południowe krańce zabudowań, ale nie dalej. trzeba umocnić się na zdobytych pozycjach.

W międzyczasie dostaję rozkaz od por. Szadrowicza – zlikwidować gniazdo niemieckiego cekaemu obok palącej się jakiejś szopy. Niemcy znakomicie usytuowali się ze swoim cekaemem. Mają wyborne pole ostrzału. Biją, że nosa nie można pokazać ani też podnieść się z ziemi. Na szczęście okopy zdobyte przez 2 batalion bieżną swoim fragmentem tuż obok miejsca skąd zionie ogniem ów dokuczliwy niemiecki ckm. Biorę ze swojej drużyny dwóch chłopaków z rusznicą przeciwpancerną. Podchodzimy

skrycie czołgając się. Wystrzał. Poprawka. Koniec akcji. Trzeba przyznać, że te rusznice chociaż długie i ciężkie ale diabelnie celne.

Bitwa toczy się dalej. Zaczęło się zmierzchać, kiedy z niewielką grupą żołnierzy oraz zastępcą dowódcy batalionu zaskakujemy kilkudziesięciu Niemców. Ci z początku podnoszą ręce do góry. Kiedy jednak nasi nieumiejętnie zabierają się do ich rozbrajania, dochodzi do walki wręcz na bagnety i kolby. Wtedy o mały włos nie straciłem życia ze strzału z odległości metra. Ale na szczęście brat Staszek, który stale w miarę możliwości miał mnie na oku, widząc wylot lufy automatu prawie w moich piersiach, chwycił Niemcowi lufę i zbił ze śmiertelnego celu na ułamek sekundy wcześniej jak nastąpił strzał. Nie uniknąłem jednak ciężkiego postrzału i kalectwa.

Wytworzył się ogromny chaos i łoskot od granatów, i zamęt, tym bardziej, że już się ściemniło. Odgłosy walki zwabiły nam pomoc, ale i Niemcom przyszła w sukurs kompania fizylierów. Nam kończyła się amunicja. Z części zanieczyszczonych automatów SWT nie można było strzelać. Żywa noga z nas by chyba nie wyszła, gdyż pod przewagą Niemców rzuciliśmy się do okopów z powrotem, a Niemcy zarzucali nas granatami. Ale znowu szczęście nam sprzyjało, gdyż obok niedaleko na brzegu okopu stał nieczynny ckm, którego obsługa poległa. W ostatniej chwili skoczyłem z jakimś żołnierzem i uruchomiliśmy ckm osłaniając jego ogniem pozostałych żołnierzy, odpierając całkowicie Niemców.

Tak skończyła się dla mnie walka pod Lenino. Zostałem, jako ciężko ranny, skierowany do sanbatu (sanitarnego batalionu), a następnie do szpitala w Kałudze. Stamtąd przewieziono mnie wraz z innymi rannymi do szpitala w Moskwie. Natomiast Stanisław we wspomnianej walce zdążył jeszcze Niemcowi wyrwać pistolet z jednym jeszcze nabojem, który oddał z kolei pewnemu radzieckiemu lejtnantowi gdy zostaliśmy skierowani do sanbatu. Brat Stanisław był ciężko kontuzjowany przez przysypanie ziemią po wybuchu pocisku artyleryjskiego. Po wyleczeniu wrócił do swojej kompanii rusznic przeciwpancernych.

Drugi dzień bitwy, 13 października. Wszystkim było wiadome, że Niemcy nie darują nam tego wyłomu jaki zrobiliśmy w ich obronie. Ale i Polacy szykują się do dalszego szturm. No i nie udało się hitlerowcom zepchnąć Kościuszkowców z powrotem za Miereję.

Pierwsza Dywizja chlubnie zdała swój egzamin bojowy. Bitwa pod Lenino stała się chrztem bojowym Dywizji. Była to walka żywiłowa, gdzie wyładował się ogromny patriotyzm tłumiony przez lata okupacji i tułaczki na obczyźnie. Bitwa ta otworzyła nam najkrótszą drogę do kraju. Po raz pierwszy we wspólnym szeregu przeciwko wspólnemu wrogowi, nawale niemieckiej, od czasu Grunwaldu wystąpiliśmy ramię w ramię z żołnierzem radzieckim. Nasza krew przelana na wspólnym polu walki stała się symbolem braterstwa broni między armią polską a radziecką.

Bitwa pod Lenino miała znaczenie militarne, moralne i polityczne. Pod względem militarnym miała znaczenie, ponieważ chodziło tam o utworzenie przyczółka (wprawdzie za niewielką rzeką Miereją ale na terenie bagnistym



i falistym, trudnym do sforsowania, a świetnym do obrony) i wyjście z ofensywą na umocnienia niemieckie nad Dnieprem. Wówczas każdy krok zdobytej ziemi liczył się.

Ale ostatecznie cóż znaczyła jedna dywizja z wielu setek walczących na froncie. Kilkanaście tysięcy ludzi na miliony nacierających. Kilkadziesiąt zdobytych i zniszczonych pozycji ogniowych na tysiące druzgotanych codziennie. Jakiś ułamkowy fragment bitwy toczącej się na przestrzeni 2000 km. Mały potok krwi polskiej obok wielkiej rzeki krwi rosyjskiej, ukraińskiej, białoruskiej, kazachskiej... Zdawałoby się mała rzecz a jednak nie. Była to wielka rzecz, bardzo wielka, ponieważ od 1939 r. przeciw Niemcom, znowu wystąpił żołnierz polski z orzełkiem na rogatywce i z bronią w ręku.

W Pierwszej Dywizji było wielu żołnierzy, którzy tam, pod Lenino brali krwawy odwet za gorycz przegranej kampanii wrześniowej. Żołnierz polski w toku tej wojny po raz pierwszy zatknął sztandar biało-czerwony na niemieckich okopach. Wiadomość ta rozeszła się po świecie i dotarła do kraju, krzepiąc serca uciemieźzonych i dodając otuchy walczącym w ruchu oporu i partyzantom w lesie, a nam dodała wiary we własne siły. Udowodniliśmy, że nie tylko potrafimy bronić z poświęceniem i bohaterstwem w nierównej walce jak: Westerplatte, Warszawa, Poczta Gdańska i inne punkty oporu, ale też potrafimy zdobywać i zwyciężać.

Dlatego Niemcy za wszelką cenę chcieli zniszczyć 1. Polską Dywizję.

Udowodniliśmy również swoim poświęceniem i przelaną krwią, że nie gorsi byliśmy od tych, którzy zginęli w kraju w walce partyzanckiej, ani od tych co bili się pod Narwikiem, Tobrukiem czy później o Monte Cassino. By wreszcie po wielu, wielu krwawych walkach na szlaku bojowym 1 Dywizji stanąć po raz pierwszy w historii jako zwycięzca, u boku żołnierza radzieckiego, na gruzach zdobytego Berlina i obok sztandaru radzieckiego zatknąć swój sztandar biało-czerwony.

Dlatego też bitwa pod Lenino przeszła do historii jako początek drogi ku wolności narodowej i społecznej. Stamtąd, od wschodu przynieśliśmy wolność dla kraju pogrążonego w mrokach okupacji na ostrzach bagnatów i broni obok Armii Radzieckiej. Rzeczywistość pokazała, że właśnie ta droga była najkrótszą do Polski i była również najsluszniejszą.

Cieszę się, że na tej drodze znalazłem się i ja, i że dziś mogę obchodzić rocznicę swoje

### **Święto 12 Października jako Dzień Wojska Polskiego,**

i że mogę uczestniczyć w pokojowej pracy dla dobra przyszłych pokoleń.

## Bracia

**Stanisław** – jako pierwszy z nas oddał swe życie za wolność Ojczyzny. Bohater spod Skarżyska-Kamiennej, w kampanii wrześniowej. Ciężko ranny w obie nogi.



Drugi raz kontuzjowany w bitwie pod Lenino.

Trzeciej rany odniesionej nad Wisłą, znowu na polskiej ziemi, już nie przeżył. Odłamki pocisku artyleryjskiego masakrują mu całe plecy i nogi.

W trakcie opatrunku udzielanego mu przez Juliana umiera.

### **Zginął śmiercią bohaterską na polu chwały.**

Pogrzebany przez swoich braci Juliana i Kazimierza oraz swoją kompanię, przy salwach karabinowych, w żołnierskiej mogile.

*Na zdjęciu: Stanisław Zając w 1937 r.*



Najstarszy brat, **Kazimierz** walczył na szlaku bojowym 1 Dywizji we wszystkich walkach od Lenino do rzeki Odry.

### **Poległ śmiercią bohaterską na polu chwały**

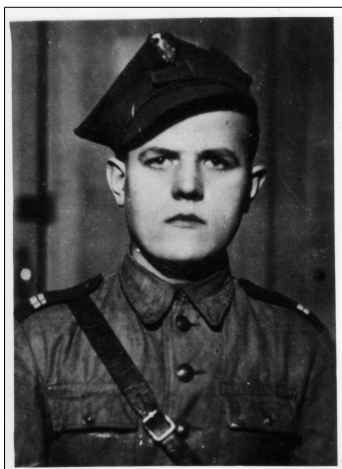
w dniu 16 kwietnia 1945 roku w czasie forsowania Odry, w okolicy miejscowości Siekierki koło Szczecina.

*Na na zdjęciu: Kazimierz Zając w 1943 r.*



**Julian** brał udział, między innymi, w nierównej walce w okolicy Dębłina, o zdobycie przyczółka na lewym brzegu Wisły. Pododdziały 2 batalionu 2 pułku piechoty forsujące Wisłę giną. Ocaleli tylko nieliczni.

*Na zdjęciu: Julian Zając w 1944 r.*



Ja (**Władysław**) zostałem ciężko ranny pod Lenino i jestem inwalidą wojennym.

*Na zdjęciu: Władysław Zając w 1944 r.*

## Po wojnie

Trzej bracia: Mieczysław, Julian i ja (**Władysław**) z mocno nadwyreżowanym zdrowiem, osiedlamy się na Dolnym Śląsku w powiecie lwóweckim, gdzie rzuciliśmy się do pracy na roli, do produkcji rolnej.

Byliśmy współorganizatorami na naszym terenie: Związku Osadników Wojskowych, Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, Ochotniczej Straży Pożarnej, Związku Samopomocy Chłopskiej, Kółka Rolniczego i innych organizacji społecznych jakie funkcjonowały wówczas, w okresie powojennym. Wszyscy byliśmy członkami rad narodowych.



Brat **Mieczysław** (plutonowy rezerwy) cieszy się szacunkiem i zaufaniem sąsiadów.

Od 1955 roku pełni funkcję sołtysa wsi Maciejowiec.

*Na zdjęciu: Mieczysław Zajac*

Brat **Julian** (również plutonowy rezerwy) między innymi był naczelnikiem Ochotniczej Straży Pożarnej w Maciejowcu, która dzięki jego pracy była często na pierwszym miejscu w powiecie lwóweckim.



Natomiast ja (starszy sierżant sztabowy rezerwy), między innymi, pełniłem funkcję, od lat powojennych, przewodnika ochrony roślin, organizatora chemicznej walki z chwastami i szkodnikami roślin, powiększając tym samym wydajność z hektara i stawiając naszą wieś pod tym względem wciąż na pierwszym miejscu w naszej gminie.

*Na zdjęciu: Władysław Zajac*

Najmłodszy brat, **Edward** pozostał po wojnie w wojsku. Pełnił zaszczytną służbę w Wojskach Ochrony Pogranicza, gdzie w ramach pomocy ludności cywilnej często udzielał pomocy weterynaryjnej i fachowej.



W 1974 r., po 31 latach służby wojskowej żegna się z bronią i odchodzi do rezerwy w stopniu podpułkownika.

Odnaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem 30-lecia PRL oraz szeregiem innych odznaczeń oraz medali pamiątkowych.

*Na zdjęciu: Edward Zajac*

### Po 30 latach

Dzisiaj po przeszło 30 latach walki i intensywnej pracy odchodzimy stopniowo - ze względu na zmęczenie fizyczne oraz inwalidztwo - ze swoich stanowisk pracy fizycznej i społecznej.

Cieszy nas to, że dzisiaj Polska jest krajem kwitnącym dobrobytem i rośnie w siłę, liczy się na arenie świata. Dzieci i młodzież mają lepsze warunki do życia i nauki, jak my mieliśmy.

Mamy satysfakcję, że jest mała cząstka zasługi w tym i każdego z nas.

Mamy nadzieję, że tę „pałeczkę sztafetową” możemy przekazać w godne ręce młodszego pokolenia, które będzie umacniać nadal nasze zdobycze i rozbudowywać Polskę Ludową.

Wdzięczni jesteśmy Ojczyźnie za docenienie naszego wysiłku patriotycznego przez nasze całe niemal życie, za wysokie odznaczenia bojowe i państwowe jakie posiadamy w naszej rodzinie m.in. Srebrny Krzyż Virtuti Militari, Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski i Medale „Zasłużonym na Polu Chwały”.

Dlatego też mamy ogromną satysfakcję, ale nie to jest najważniejsze. Najważniejsze jest to, że dzisiaj z dumą możemy powiedzieć, że słowa przysięgi złożone tam daleko, w samym sercu Związku Radzieckiego, nad Oką, zastały zamienione w czyn dokonany, bo wiernie służyliśmy Ojczyźnie, nie skalaliśmy imienia Polaka i byliśmy tymi co „żywią i bronią”.

Dzisiaj, mając poczucie dobrze spełnionego obowiązku, przekazujemy ten mocny ładunek patriotyzmu następnym pokoleniom, aby w razie potrzeby również eksplodował.

Tą drogą wspomnień chciałbym oddać hołd wszystkim żołnierzom, którzy w trudnych warunkach i ciężkich czasach wojny i okupacji walczyli i ginęli za wolność Ojczyzny, by z kolei po wyzwoleniu stać się wzorem ofiarności, pracowitości i poświęcenia w odbudowie oraz budowie zniszczonego Kraju.

**Cześć Ich pamięci!**

*Maciejowiec, 1975 roku*

*Władysław Zając*

\* \* \* \* \*

Wśród dokumentów i zdjęć Władysława Zająca znalazłem i takie oto jego wspomnienia:

\* \* \* \* \*

### **Wspomnienia z „Gościnnej ziemi” – rok 1942**

Nasza Ojczyzno, Ziemi ukochana  
Już dwa lata przeszło, jesteś łzami zalana  
Nie dosyć, że Polskę na pół rozebrali  
To jeszcze Polaków na Sybir wystali.

A dziesiąty luty będziemy pamiętali  
Jak przyszli sowieci tośmy jeszcze spali  
A kiedy już wszystkich na sanie wsadzili  
To na główna stację nas odprowadzili.

O ty chwilo smutna, straszna godzino  
Będiesz pamiętana tym wszystkim rodzinom  
Jaki to był lament, w tej tak strasznej chwili  
Kiedy w ciemne wagony, jak w trumny wsadzili.

Żegnaj nam Ziemi, żegnaj chato miła  
I my Cię żegnamy, któraś nas karmiła  
Żegnajcie nam wszyscy i gwiazdy złociste  
My już odjeżdżamy z tej Ziemi Ojczystej.

W czwarty dzień Polską Ziemią my jechali  
Aleśmy ją tylko przez szpary żegnali  
A potem maszyna sowiecka ryknęła  
Jakby nasze serca sztyletem przeszyla.

I tak już jedziemy, ciężkie dni nastały  
Dzieci nasze płaczą i chleba wołają  
Mijamy tak miasta i góry Urale  
A wciąż się modlimy i jedziemy dalej.

Gdy czwartego marca maszyna stanęła  
To nasze transporty rozwozić zaczęła  
Jedziemy autami a potem saniami  
Rzekami, lasami, górami, dołami.

Smutna to Nasza była karawana  
Czaj i trochę dawali co rana  
Ale dzieci zmarznięte same wypadają  
Na każdym noclegu umarli zostają.

Oj, Ty Polsko Nasza. O Ty Ziemi Święta  
A gdzie Twoje syny, gdzie twoje orlęta.  
Dzisiaj my się w Ruską Ziemię rozjechali  
Kiedy my Cię Polsko będziemy oglądali.

Z rana, gdy słońeczko nam się pokazało  
Do naszych baraków smutno zawiąło.  
Jesteśmy już sami, straż nas opuściła  
Bo cóż tu koło nas będzie robiła.

Tak nas tu zamknęli, gdzie lasy, gdzie drzewa  
Nawet nam tutaj ptaszyna nie śpiewa.  
Ostra zima, ciężka praca, niewielka zapłata.  
A tęsknota straszna tutaj nas przygniata.

W lecie drobne muszki ciało gryzą.  
Na śniadanie porcję owsianki nam dają.  
I tak pracujemy od świtu do nocy  
A na razie znikąd nie mamy pomocy.

Mróz pięćdziesiąt stopni. Do pracy idziemy,  
A na obiad wodę ze śniegu pijemy.  
I tak się męczymy na Sybirskiej Ziemi.  
O Boże Nasz Boże! Kiedy to się zmieni?

I tak tu żyjemy daleko od Polski.  
Nie zapomnieli o nas Generał Sikorski.  
Przyjechał do Moskwy ze Stalinem radzić  
Żeby swych rodaków z Tajgi wyprowadzić.

Wychodzimy z tajgi, bo podwód nie dają.  
Ludzie na swych plecach tobołki dźwigają.  
I tak idą, zawsze z tą nadzieją,  
By jak najprędzej dojść do Jenisieju.

A gdyśmy już doszli, ognie rozpalamy  
I tylko dwie doby na statek czekamy.  
Gdy statek przypłynął, więc wszyscy wsiadają  
I słodkie arbuzy smacznie zajadają.

I tak przez cztery doby statkiem my jechali  
Aż w małym miasteczku Minusińsku nas wyładowali.  
Tam my posiadali na auta i wozy.  
Znowu jedziemy do pracy w kolchozy.

Tak mi tęskno do rodzinnej Ziemi  
Między ludźmi tu obcymi.  
Tak bym do nich wrócić chciał  
Bo już się tułam tyle lat.

Tam znam każdą rzekę, każdą górę  
A tu dla mnie wszystko jest ponure.  
Každy strumyk, każdy bór i gaj.  
Serce moje woła: Gdzie jest mój kraj!

Boże Ojczyźnie coś jest na niebie  
Daj przebłagać raz już siebie.  
Skróć cierpienia nam. Och skróć.  
Do Ojczyzny swej Nas wróć.

\* \* \* \* \*

Mój stryj Władysław Zajac (*autor przytoczonych wspomnień*), za zasługi dla Ojczyzny, został wyróżniony m.in.:

- Srebrnym Krzyżem *Virtuti Militari* – 1973 r.
- Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski – 1985 r.
- Złotym Krzyżem Zasługi - 1971 r.
- Brązowym Medalem „Zasłużonym na Polu Chwały” - 1970 r.
- Krzyżem Bitwy pod Lenino – 1989 r.
- Odznaką Weterana Walk o Niepodległość – 1995 r.

W 1984 roku starszy sierżant sztabowy Władysław Zajac został mianowany przez Radę Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na stopień podporucznika.



## Historia i zagospodarowanie budynków byłych wojskowych szkół radiotechnicznych w Jeleniej Górze

### Cz. 2 Budynki kompleksu „Pod Jeleniami” (ul. Podchorążych 2)

Budowle największego w Jeleniej Górze kompleksu byłych koszar wojskowych, rozciągającego się w północno-zachodniej części Jeleniej Góry, wzdłuż ulic Lwóweckiej i Podchorążych, powstały jako dwie niezależne jednostki wojskowe. Starsza z nich, której obiekt zajmuje dziś w całości Karkonoska Państwowa Szkoła Wyższa w Jeleniej Górze omówiona została w poprzednim numerze „Biuletynu”<sup>13</sup>. Obecnie chcemy przyjrzeć się najmłodszej części tego kompleksu, rozciągającej się wzdłuż ul. Podchorążych.

Na początek warto przypomnieć, iż jeleniogórskie obiekty garnizonowe były już tematem kilku prac poświęconych miejscowym jednostkom wojskowym<sup>14</sup>, wśród których najbardziej pomocne będzie obecnie opracowanie Bronisława Peikerta, gdyż zawiera zwięzłą charakterystykę poszczególnych budynków<sup>15</sup>. Do naszych celów wykorzystane została ponadto jeleniogórska dokumentacja budowlana, wytworzona przez Zarząd Policji Budowlanej w Jeleniej Górze (Bau-Polizei-Verwaltung Hirschberg), dziś stanowiąca część zespołu archiwalnego „Akta miasta Jeleniej Góry”. Wspomniany urząd budowlany zakładał osobne teczki dla każdego budynku, lub też dla zwartego kompleksu budowlanego, jakim w tym wypadku były koszary. W teczkach tych umieszczano dokumenty typowe związane z ogólnym nadzorem budowlanym, a więc m.in.: podstawowe plany architektoniczno-budowlane, zezwolenie na budowę, obliczenia statyczne

13 Ivo Łaborewicz, *Historia i zagospodarowanie budynków wojskowych byłych szkół radiotechnicznych w Jeleniej Górze, Cz. 1 Budynki Karkonoskiej Państwowej Szkoły Wyższej*, „Biuletyn Jeleniogórskiego Stowarzyszenia Żołnierzy Radiotechników Radar”, nr 14, 2012, s. 29-38.

14 Porównaj m.in.: Z. Kuśmierek, *Historia utworzenia 1 Śląskiego Batalionu Strzelców nr 5 i jego dyslokacja do Jeleniej Góry*, „Biuletyn nr 1 Jeleniogórskiego Stowarzyszenia Żołnierzy Radiotechników Radar”, Jelenia Góra 2003, s. 91-94; Z. Kuśmierek, Z. Żyła, *50 lat Centrum Szkolenia Radioelektronicznego*, Jelenia Góra 2002, ss. 24; I. Łaborewicz, *Obiekty Garnizonu Jelenia Góra w świetle akt budowlanych miasta sprzed 1945 roku*, „Rocznik Jeleniogórski”, t. 36, 2004 – Suplement: „Z dziejów Garnizonu Jelenia Góra”, s. 37-44. Patrz też: tenże: *Wojsko do 1945 r. w zasobach Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze. Na przykładzie dokumentacji dotyczącej Jeleniej Góry*, w: „Rola wojska w intelektualnym rozwoju Jeleniej Góry”. *Materiały z konferencji naukowej 16-17.05.2008 rok*, pod red. K. Stąpora, Jelenia Góra 2008, s. 48-51.

15 Bronisław Peikert, *Charakterystyka obiektów infrastruktury CSR*, „Biuletyn nr 1...”, 2003, s. 53-66.

oraz najważniejszą korespondencję związaną z budową lub przebudową obiektu<sup>16</sup>. Dokonano też lustracji terenowej.

W niniejszym opracowaniu, podobnie jak poprzednio, zaprezentujemy poszczególne budynki koszarowe, przypisując im numery nadane przez Bronisława Peikerta – tu umieszczone w nawiasie kwadratowym – a więc obiekty z kompleksu „B”, znajdującego się przy ul. Podchorążych, będące dziś w użytkowaniu różnych podmiotów<sup>17</sup>.

W przeciwieństwie do sąsiedniego kompleksu, oznaczonego jako „A”, wznoszonego w latach 1903-1944, obecnie omawiany kompleks „B” jest bardzo jednorodny, gdyż powstał w krótkim okresie lat 1936-1939 i to w zasadzie w ramach jednego projektu. Nie znaczy to jednak, że wzniesiono go na „surowym korzeniu”, i że wcześniej nic się tu nie znajdowało.

Na terenie zaplanowanym w 1936 r. pod koszary od początku XX w. działało gospodarstwo ogrodnicze należące do Heinricha Schmidta. W 1908 roku wybudował on tutaj ogrodowy budynek gospodarczy oraz szklarnię i mającą ją ogrzewać kotłownię. W latach 1909-1910, przy szosie prowadzącej z Jeleniej Góry do Jeżowa Sudeckiego Schmidt wznosił podpiwniczony, dwukondygnacyjny dom mieszkalny z poddaszem. W roku 1919 wybudował nową większą kotłownię i kolejną szklarnię<sup>18</sup>. W momencie zajęcia tego ogrodnictwa dla potrzeb wojska (1936 r.), szklarnię wyburzono, pozostawiając jedynie budynek mieszkalny, który z czasem stał się własnością jednostki wojskowej, zostając włączonym w obręb koszar, a po 1945 r. służący jako biuro przepustek [B/12]. Dziś mieści się tu obiekt o charakterze hotelowym Noclegi „Pod Jeleniami” (ul. Podchorążych 9).



*Dawne biuro przepustek [B/12]*

16 Czesław Margas, *Archiwum Państwowe w Jeleniej Górze. Przewodnik po zasobie*, Jelenia Góra 1984, s. 46.

17 B. Peikert, *Charakterystyka obiektów...*, s. 60.

18 Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze (dalej: AP JG), *Akta miasta Jeleniej Góry*, sygn. 4891.

Ponadto przed 1938 r. stały tu już inne obiekty, wśród nich willa „Dornröschen” (Śpiąca Królewna), należąca od 1924 r. do miejskiego inspektora podatkowego Alfreda Höhne, w której w 1935 r. zamieszkiwali też kupiec Alban Blechschmidt i nauczyciel oraz kantor Emil Krause. Budynek swój obecny kształt otrzymał w 1925 r., po rozbudowie, którą prowadziła firma Richarda Brücknera z Jeleniej Góry<sup>19</sup>. W 1938 lub 1939 r. budynek stał się własnością Wehrmachtu, który przeznaczył go dla mieszkania dla pracowników powstającej jednostki wojskowej. W 1939 r. mieszkali w nim: Fritz Lorenz – starszy plutnik (Oberzahlmeister); Martin Marschner – określony dość enigmatycznie jako członek Wehrmachtu (Wehrmachtsangehöriger); oraz Curt Walter – rusznikarz (Waffenmeister)<sup>20</sup>. Po 1945 r. mieścił się tu m.in. klub garnizonowy, a obiekt otrzymał nazwę „Belwederek” [B/10], ul. Radarowa. Dziś obiekt, po krótkim użytkowaniu go przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, stoi pusty.



*Budynek tzw. „Belwederek” [B/10]*

Historia powstawania nowych budynków koszarowych przy ówczesnej Grunauerstraße, czyli dzisiejszej ul. Podchorążych, rozpoczęła się od pisma miejscowego Kierownictwa Budowy Obiektów dla Wojska (Heeresneubauleitung) z dnia 27 kwietnia 1936 r., w którym zwraca się ono do władz Jeleniej Góry o zgodę na zabudowę terenu ograniczonego od północy granicą wsi Jeżów Sudecki, od wschodu szosą łączącą miasto z tą wsią, od południa linią kolejową Jelenia Góra – Zgorzelec, a od zachodu wzgórzem Gapy. W załączeniu przedłożono dwa komplety dokumentacji technicznej w liczbie 132 planów. W dokumentacji budowlanej miasta zachował się jeden taki komplet, czyli 66 planów poszczególnych budynków, oraz dwa plany zabudowy całego terenu przyszłej jednostki wojskowej<sup>21</sup>.

19 Tamże, sygn. 4894.

20 *Hirschberger Einwohner-Buch 1939*, Hirschberg 1939, s. II/47.

21 AP JG, *Akta miasta Jeleniej Góry*, sygn. 4891 i 4892.

Z planów tych wynika, iż sporządzono je 27 kwietnia 1936 r. w Görlitz (Zgorzelec). Były to powielone odbitki dokumentacji technicznej, ukazujące typowych obiekty koszarowe, jakie w tym czasie budowano w całej III Rzeszy. Zgodę na budowę koszar władze Jeleniej Góry wydały 29 maja 1936 r., pobierając opłatę urzędową w wysokości 4882,59 marki<sup>22</sup>. Plany były zunifikowane i żaden budynek, poza jedną stołówką z wieżyczką i zegarem, nie wyróżniał się niczym oryginalnym. Terenowe prace przygotowawcze rozpoczęły się w październiku 1936 r., a budowa pierwszych obiektów ruszyła 1 kwietnia 1937 r. Ostatni budynek oddano do użytku w 1939 r.

Przewidziano wzniesienie 26 budynków, dla których zaplanowano 18 różnych funkcji: mieszkalnych, szkoleniowych, sztabowych i gospodarczych. Centralne miejsce zajął wielki plac apelowy (ćwiczeń – Exerzierplatz) o powierzchni 18000 m<sup>2</sup>, dziś pl. Radiotechników. Po zachodniej stronie tego placu, w jednej linii wzdłuż wewnętrznej ulicy (dziś ul. Kadetów), umieszczono pięć jednakowych obiektów koszarowych, przeznaczonych do zakwaterowania żołnierzy [B/2, 3, 4, 5 i 6]. Kwaterowano w nich ogółem 1600 żołnierzy.



*Budynki koszarowe przebudowane na budynki mieszkalne*

W budynku nr 6 znajdowała się największa w koszarach kotłownia, która ogrzewała wszystkie te obiekty, zaś w budynku nr 7 urządzona była na strychu strzelnica do broni pneumatycznej<sup>23</sup>. Skrajny budynek w tym szeregu, po jego południowej stronie [B/6] został w 2004 r. przejęty przez Kolegium Karkonoskie na uczelniany akademik i pełnił tę funkcję do 2010 r. Obecnie stoi pusty, czekając na remont. Pozostałe budynki z tej grupy obiektów, po likwidacji jednostki wojskowej zostały zakupione przez dewelopera, który przebudował je na mieszkania i dziś są obiektami typowo mieszkalnymi, tworząc część tzw. Osiedla „Pod Jeleniami”. Każdy

22 Tamże, sygn. 4892, s. 36.

23 B. Peikert, *Charakterystyka obiektów...*, s. 62.

z budynków ma fasadę o długości 66,55 m i bok o długości 16,88 m, trzy podstawowe kondygnacje (parter i dwa piętra), a także piwnice oraz użytkowe poddasze. Budynek przykryty są czterospadowymi dachami, krytymi dachówką, jak wszystkie wielokondygnacyjne obiekty w tym kompleksie.

Kolejny mieszkalny budynek koszarowy wzniesione w najdalej na północny-wschód wysuniętej części koszar [B/1], dziś przy ul. Podchorążych 15. W czasie istnienia szkoły radiotechnicznej pełnił on funkcje dydaktyczne. Na parterze mieściła się biblioteka (licząca ponad 80 tys. woluminów), zaś na piętrach znajdowało się 18 sal wykładowych i pracowni, jak również kancelaria i pokoje wykładowców. Poddasze i piwnice pełniły rolę magazynów, a ponadto w przyziemiu znajdowała się kotłownia ogrzewająca cały budynek. Po likwidacji jednostki wojskowej obiekt przejęło Starostwo Powiatowe w Jeleniej Górze, umieszczając tu biura różnych urzędów. Na poddaszu mieścił się ponadto Zakład Obsługi Dolnośląskiego Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu, gromadzący akta po byłym Urzędzie Wojewódzkim w Jeleniej Górze, a przede wszystkim dokumentację osobowo-płacową zlikwidowanych zakładów pracy podległych wojewodzie jeleniogórskiemu. W 2010 r. placówkę tę zlikwidowano, a cały jej zasób aktywo przewieziono do Wrocławia, co znacznie utrudnia miejscowym mieszkańcom dochodzenie swoich praw emerytalno-rentowych. W obiekcie tym pozostały natomiast: Wydział Geodezji, Kartografii i Gospodarki Gruntami Starostwa Powiatowego w Jeleniej Górze oraz Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie i Powiatowy Urząd Pracy (od 1 sierpnia 2006 r.). Od 2012 r. w budynku tym mieszczą się ponadto inne agendy Starostwa Powiatowego w Jeleniej Górze: Zarząd Dróg Powiatowych; Wydział Architektury, Budownictwa i Gospodarki Przestrzennej; Wydział Ochrony Środowiska i Rolnictwa oraz Wydział Oświaty, Kultury i Zdrowia.



*Budynek Starostwa Powiatowego w Jeleniej Górze [B/1]*

Niemal w tej samej linii co poprzedni obiekt, ul. Podchorążych 11, wejście od ul. Radarowej, stanął budynek przeznaczony na sztab regimentu (pułku), oznaczony w planach budowlanych jako nr 1 [B/9]. Jego fasada ma długość 45 m, zaś boki po 16,68 m, a kubatura wynosi 9.800 m<sup>3</sup>. Obiekt

posiada trzy kondygnacje (parter i dwa piętra), jak również piwnice i użytkowe poddasze. Wiedzie do niego jedno wejście, umieszczone w środku fasady, z którego można się dostać na centralnie położoną klatkę schodową. Po stronie północnej znajduje się też wejście boczne, przez które można dostać się do pomieszczeń piwnicznych. Użytkowe kondygnacje wypełnione były szeregami różnej wielkości i przeznaczenie pomieszczeniami, umieszczonymi po dwóch stronach przebiegającego przez środek korytarza o szerokości 2,5 m. Na każdym piętrze przewidziano po jednym pomieszczeniu na toaletę (każde z dwoma kabinami i pisuarami), a ponadto na parterze i pierwszym piętrze znalazły się łazienki z wannami i toaletą. Na pierwszym i drugim piętrze znalazło się też po jednym obszernym pomieszczeniu łazienkowym z umywalkami. Po 1945 r. obiekt pełnił rolę koszarowego budynku mieszkalnego, po czym w latach pięćdziesiątych został ponownie adaptowany na siedzibę sztabu całej jednostki. W 2007 r. Starostwo Powiatowe w Jeleniej Górze uzyskało zezwolenie na jego przebudowę na cele administracyjno-biurowe, po zakończeniu której miało przenieść tu swoją główną siedzibę z ul. Kochanowskiego 10. Z powodu braku środków finansowych prac budowlanych nawet nie rozpoczęto, a sam budynek został częściowo „rozszabowany” i dziś przeznaczony jest do sprzedaży.



*W tym budynku mieściła się Komenda WOSR  
oraz Garnizonowy Węzeł Łączności [B/9]*

Na wschód od powyżej opisanego (na lewo od głównej bramy), stanął nieco większy (blisko 67 m długości i 17 m szerokości) budynek sztabu batalionu, mający też kilka innych funkcji [B/11], ul. Podchorążych 7. Trzykondygnacyjna budowla, z piwnicami i użytkowym poddaszem, posiada dwa wejścia od frontu i znajdujące się przy nich dwie klatki schodowe. Funkcje budynku determinowało częściowo położenie przy głównej bramie wjazdowej. Z tego powodu umieszczono w nim wartownię, przy której tradycyjnie znalazł się, połączony z nią, areszt. Areszt posiadał dziewięć cel. Do pomieszczeń tych wchodziło się bocznym wejściem. Do pozostałych pomieszczeń w budynku wchodziło się głównymi drzwiami. Na parterze mieściły się pomieszczenia przeznaczone dla: fryzjera i rymarza (przy lewym wejściu), a także izba chorych z gabinetami dla lekarza i sanitariuszy oraz salami chorych (przy prawym wejściu). Na pierwszym piętrze po lewej, w trzech dużych pomieszczeniach, umieszczono warsztaty szewskie oraz

krawieckie, po prawej znalazły się pomieszczenia biurowe sztabu. Całe drugie piętro zajmowały pomieszczenia mieszkalne dla żołnierzy i kolejne pokoje biurowe. W piwnicy zlokalizowano kotłownię. Po 1945 r. obiekt nie zmienił swych zasadniczych funkcji. Wyprowadził się stąd co prawda sztab oraz rzemieślnicy, ale pozostały: wartownia z aresztem garnizonowym, izba chorych i znacznie bardziej rozbudowana niż przed wojną przychodnia lekarska. Całe jedno piętro przeznaczone było dla zakwaterowania żołnierzy. Pozostała również kotłownia, którą w latach 90-tych XX w. zmodernizowano na gazową. W latach 2005-2010, w pomieszczeniach byłej wartowni mieściła się siedziba Jeleniogórskiego Stowarzyszenia Żołnierzy Radiotechników „Radar”, natomiast w parterowych pomieszczeniach południowej klatki schodowej, do momentu likwidacji (31.12.2010 r.), działała Wojskowa Komenda Uzupełnień, której zadania przejęła WKU w Bolesławcu. Połowa budynku miała po 2006 r. mieścić część wydziałów Starostwa Powiatowego w Jeleniej Górze, lecz zrezygnowało ono z tych planów. Obecnie obiekt wystawiony jest na sprzedaż.



*Budynek dawnej wartowni i przychodni lekarskiej [B/11]*



*Pomieszczenia aresztu z czasów funkcjonowania Centrum Szkolenia Radioelektronicznego*

Przed frontem powyżej opisanego budynku, a więc po południowej stronie głównego placu, znalazły się budynki dla sprzętu zmechanizowanego, pomiędzy którymi umieszczono duży plac parkingowy. Centrum tego małego „kompleksu” zajmował budynek warsztatu [B/29], o długości 55,20 m i szerokości 23 m, parterowy, podpiwniczony, z umieszczoną w jednej części piętrową i przeszkloną halą. W środku znalazły się pomieszczenia warsztatowe z czterema kanałami naprawczymi, kuźnia, stolarnia, rusznikarnia, lakiernia, magazyny, pomieszczenia biurowe i socjalne. Po obu stronach warsztatu umieszczono dwa długie budynki garażowe. Po wschodniej stronie obiekt o długości ponad 102 m i szerokości blisko 15 m [B/26]. Posiadał on 17 szerokich bram wjazdowych do poszczególnych „boksów”, przy czym dwa boksy po stronie północnej posiadały kanały naprawcze.



*Budynek garażowy [B/22]*



*Tutaj znajdowała się dyżurka dyżurnego parku samochodowego oraz punkt kontroli technicznej pojazdów (PKT)*



Po zachodniej stronie parkingu, równoległe do wyżej opisanego obiektu, umieszczono kolejny, podobny, obiekt garażowy [B/22], o długości blisko 103 m, a szerokości niecałych 10 m. Posiadał on również 17 bram wjazdowych. Po 1945 r. wszystkie opisane wyżej budynki pełniły te same funkcje. Po 2005 r. znalazły się one w rękach różnych przedsiębiorców, którzy urządzili w nich hurtownie budowlane, warsztaty samochodowe, a w dawnym punkcie kontroli technicznej pojazdów działa sklep spożywczy.

Opisany wyżej park samochodowy „zamknięty” jest od północy obiektem stołówki wojskowej, umieszczonej na osi wschód-zachód, przy dzisiejszej ul. płk. Wacława Kazimierskiego 3 [B/16]. Jest to obiekt dwukondygnacyjny (parter i piętro), podpiwniczony, z użytkowym poddaszem, o długości fasady 51 m i szerokości 16 m. Budynek posiada trzy klatki schodowe (dwie boczne i jedną umieszczoną pośrodku budynku). Od frontu wiodą do niego trzy wejścia. Znajdowała się tu kuchnia (na parterze), sale jadalne: na parterze dla żołnierzy i na piętrze dla oficerów i podoficerów, jak również trzypokojowe mieszkanie (po stronie zachodniej). Budynek posiadał dwie windy towarowe. Rolę stołówki (po 1945 r. oznaczonej nr 2) pełnił on do 2001 r., po czym przez pewien czas stał pusty. W 2004 r. obiekt stał się własnością Archiwum Państwowego we Wrocławiu, które po przeprowadzeniu prac remontowo-adaptacyjnych w 2005 r. przeniósło do niego swój jeleniogórski Oddział z ul. Podwałe 27. Do dziś budynek jest siedzibą Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze.



*Dawna stołówka nr 3, obecnie siedziba jeleniogórskiego Oddziału Archiwum Państwowego [B/16]*

Niemal bliźniaczy budynek stołówki stanął po północnej stronie głównego placu apelowego, dziś ul. Elewów [B/15]. Główną różnicą między nimi stała się, umieszczona centralnie wieżyczka z zegarem oraz

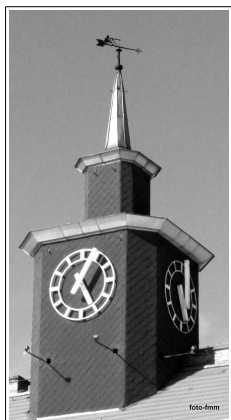
wiatrowskazem wyobrażającym żołnierza strzelającego z karabinu maszynowego.



*Wiatrowskaz na stołówce „Pod Zegarem”*



*Budynek stołówki [B/15]*



Wieżyczkę tę pierwotnie planowano umieścić na „środkowym” koszarowcu przy obecnej ul. Kadetów [B/4], ale ostatecznie wzniesiono ją na stołówce.

*Wieżyczka z zegarem i wiatrowskazem na budynku stołówki „Pod Zegarem”*

Obiekt przeszedł gruntowny remont i modernizację w 2001 r., po którym był w stanie w ciągu doby żywić 3500 osób i rolę stołówki pełnił do chwili likwidacji Centrum Szkolenia Radioelektronicznego w 2004 r. Agencja Mienia Wojskowego długo nie mogła znaleźć na niego nabywcy. W początkach 2013 r. zakupiła go prywatna firma, która najprawdopodobniej chce w nim umieścić „dom weselny”.

Za wyżej opisaną stołówką znajduje się czworobok budynków otaczających dawny plac maneżowy o powierzchni 4800 m<sup>2</sup>. Z trzech stron (od południa, zachodu i wschodu) znajdowały się budynki dawnych stajni [B/19, B/23 i B/29<sup>24</sup>], z których budynek od strony południowej [B/23] wyburzono po 2009 r. Każda ze stajni mogła pomieścić 100 lub więcej koni, dla których przygotowano odrębne boksy. Nad stajniami znajdowały się duże pomieszczenia strychowe, w których przechowywano owies, siano oraz uprzęż. Od strony północnej plac maneżowy zamyka duży budynek dawnej krytej ujeżdżalni [B/7], który w ostatnich latach służył jako hangar na sprzęt radiotechniczny. Budynek stajni „wschodniej” [B/29] jest obecnie przebudowywany na mieszkania przez firmę „AFI Development” Sp. z o.o., powstałą w celu realizacji tej inwestycji, czyli adaptacji obiektów na cele mieszkaniowe, mające tworzyć Osiedle „Pod Jeleniami”. Wznoszone właśnie mieszkania będą więc budownictwem szeregowym, składającym się z dziewięciu segmentów, z których każdy będzie posiadał po trzy mieszkania na parterze i po dwa na piętrze. Najprawdopodobniej i pozostałe obiekty z tej grupy, w przyszłości zostaną przekształcone w budynki mieszkalne.



*Budynki dawnych stajni - w okresie późniejszym znajdowały się tutaj m. in. magazyny mundurowe i żywnościowe*

Pomiędzy zabudowaniami kompleksu stajni a stołówką znajdowały się trzy mniejsze obiekty, z których dziś istnieje już tylko jeden, pozostałe wyburzono po 2009 r. Ten ocalały to najbardziej na wschód w tym byłym szeregu wysunięty budynek dawnego warsztatu zbrojeniowego (Waffenmeistere), czy też artyleryjskiego [B/20], ul. Elewów 6. Obiekt parterowy o kubaturze 1.400 m<sup>3</sup>, częściowo podpiwniczony, zbudowany na planie zbliżonym do kwadratu o bokach 22 na 20 m, w części centralnej

---

24 Tu błąd w numeracji, gdyż „B/29” występuje dwukrotnie.

mający podniesiony dach. Pod wyższą częścią dachową znajdował się kanał naprawczy. Jedno z bocznych pomieszczeń zajmował warsztat kołodziejski, zaś w głównej hali umieszczono kuźnię ze specjalnym piecem. W piwnicy znajdowała się kotłownia. W ostatnich latach przed likwidacją jednostki wojskowej funkcjonowała tu pracownia polowych zespołów prądotwórczych.

Obecnie obiekt ma prywatnego właściciela, ale żadnej tablicy informującej, co się w nim mieści (stary napis, nie wiadomo czy aktualny, głosi: „Naprawa wózków widłowych”). Na drzwiach wiszą nowe kłódki.



*Budynek dawnej pracowni polowych zespołów prądotwórczych [B/20]*

Ponadto znajdowały się tutaj jeszcze dwa bliźniacze budynki **[B/24 i B/25]**, służące jako garaże, każdy o czterech bramach wjazdowych. Były to budynki parterowe, o bokach 20,76 na 10,76 m, ze spadzistymi dachami, o wysokości 6,5 m. Wzniesiono je jako ostatnie przed II wojną światową na terenie koszar, bo wiosną 1939 roku, od razu z przeznaczeniem na garaże. Oba obiekty wyburzono po roku 2009.

Na północny-zachód od kompleksu byłych stajni, przy północnym skraju dzisiejszej ul. Kadetów, znajdują się jeszcze trzy byłe obiekty koszarowe. Jednym z nich jest budynek pełniący po wojnie rolę wojskowej stolarni **[B/21]**, ul. Kadetów 13. Dziś pozostaje w rękach prywatnych, mocno przebudowany, mieści Szkołę Tańca Orientalnego i Flamenco „Tierra Flamenca”, działającą w Jeleniej Górze od 2005 r.



*Tutaj znajdowała się stolarnia Oddziału Szkolenia [B/21]*

Drugim obiektem jest była świnia [B/18], pełniąca tę funkcję jeszcze w początkach lat dziewięćdziesiątych XX w., a następnie nieużytkowana. Obiekt zbudowany na planie prostokąta o bokach 46,70 na 10,36 m, jako parterowy z poddaszem. W pierwotnych planach (i co najmniej do 1945 r.) był to jednak lazaret koński, mieszczący salę operacyjną oraz boksy dla 26 koni, pokój dla weterynarza, a na strychu magazyn na owies i siano. Trzecim obiektem jest były jednorodzinny budynek mieszkalny [B/14], wzniesiony już po 1945 r. (prawdopodobnie na początku lat siedemdziesiątych XX w.), w których w latach dziewięćdziesiątych XX w. znajdowały się warsztaty i magazyny. Dziś jest to obiekt prywatny.

Dwie sale gimnastyczne (o kubaturze łącznej 11.400 m<sup>3</sup>), stały po wschodniej stronie głównego planu apelowego. Sala znajdująca się bardziej na południe [B/13] istnieje do dziś. Z początkiem listopada 1957 r., po gruntownej przebudowie, wojsko uruchomiło w niej kino „Śnieżka”. Posiadało ono widownię na 754 miejsc (potem ograniczoną do 500). Wojsko traktowało obiekt nie tylko jako kino, ale i salę widowiskową, posiadał on bowiem scenę o charakterze teatralnym, dwie garderoby, dwa pomieszczenia administracyjne, a także duży hol z szatniami i węzłem sanitarnym<sup>25</sup>. Mieszczące się tu kino było instytucją powszechnie dostępną. Odbywały się w nim najczęściej dwa seanse dziennie – o godz. 18:00 i 20:00, a program kina do końca lat 70-tych był drukowany w prasie regionalnej. Staraniem Garnizonowego Klubu Oficerskiego, który prowadził kino, obiekt ten, jako pierwszy w Jeleniej Górze, przystosowano do wyświetlania filmów panoramicznych. Pierwszym obrazem pokazanym w tej technice stał się, wyświetlony 29 marca 1960 r., film produkcji czechosłowackiej pt. „Miłość w górach”. Kino funkcjonowało nieprzerwanie do końca lat 90-tych XX w.



*Tu znajdowało się kino „Śnieżka” [B/13]*

Organizowano w nim również akademie i uroczystości wojskowe, a z czasem i cywilne. Chyba ostatnią była inauguracja roku akademickiego

---

25 B. Peikert, *Charakterystyka obiektów...*, s. 63.

Kolegium Karkonoskiego w 2003 r. W następnych latach budynek kina został sprzedany prywatnemu inwestorowi, który gruntownie go przebudował na obiekt biurowy<sup>26</sup>. Od 2009 r. mieści się w nim siedziba firmy „Tramp Plus”.

Druga hala sportowa znajdowała się bardziej na północ [B/30], a w czasie istnienia wojskowej szkoły radiotechnicznej nosiła nr 3. Posiadała ona trybunę na 200 widzów i boisko o wymiarach 40x22 m, a obok niego oprzyrządowaną salę do ćwiczeń siłowych i pomieszczenia dla instruktorów<sup>27</sup>. Po likwidacji wojska hala długi czas służyła studentom Kolegium Karkonoskiego, które zrezygnowało z jej użytkowania w 2011 r. Po czym stała pusta, nieużytkowana i rozkradana. Ostatecznie obiekt został wyburzony zimą, na przełomie lat 2012/2013.



*W tym miejscu znajdowała się hala sportowa nr 3 [B/30]*

Najmłodszym z dużych obiektów powojennych na opisywanym terenie jest budynek mieszczący akademik Karkonoskiej Państwowej Szkoły Wyższej, ulokowany w południowo-zachodniej części kompleksu [B/33], ul. Kadetów 1. Wzniesiono go w latach siedemdziesiątych XX w., jako mieszkalny obiekt koszarowy o wyższym standardzie.



*Budynek [B/33] „Dom Studenta” - dawniej internat dla kadry i słuchaczy kursów*

26 Ivo Łaborewicz, *Kino „Śnieżka”*, w: *Jeleniogórska Ścieżka Filmowa. 115 lat kin w Jeleniej Górze. 9 listopada 2011 r.* [katalog wystawy], Jelenia Góra 2011, s. 16.

27 B. Peikert, *Charakterystyka obiektów...*, s. 65.

Umieszczono w nim ostatecznie garnizonowy hotel „Pod Jeleniami”. Po likwidacji jednostki wojskowej został przejęty przez spółkę, która nadal prowadziła tu hotel. W 2010 r. obiekt został przejęty przez KPSW, która umieściła w nim „Dom Studenta”.

W omawianym kompleksie znajduje się jeszcze kilka mniejszych obiektów, głównie związanych z dostarczaniem energii elektrycznej lub gazu do całego kompleksu, których tu nie przedstawiono, lub takich, dla których nie odnaleziono materiałów aktowych umożliwiających odtworzenie choćby przybliżonych dziejów.

*Podsumowując natomiast obie części niniejszej pracy należy stwierdzić, iż przystosowywanie byłych jeleniogórskich obiektów powojkowych przy ulicach Lwóweckiej i Podchorążych, do funkcji cywilnych przebiegło dość sprawnie i na ogół pomyślnie. Budynki w większości dość szybko znalazły nowych właścicieli lub użytkowników, dzięki czemu nie zostały zdewastowane, i mogły bez zbędnych kosztów zostać adaptowane do nowych celów. Jest w tym niewątpliwie znaczna zasługa dowództwa Centrum Szkolenia Radioelektronicznego, które co najmniej od 2001 r. zabiegało o to, aby użytkowane przezeń budynki zostały w przyszłości właściwie wykorzystane<sup>28</sup>. Szkoda tylko, iż nie udało się to wobec wszystkich obiektów, zwłaszcza zmodernizowanej w 2001 r. znacznym kosztem stołówki nr 1, budynku byłego sztabu oraz obiektu mieszczącego Przychodnię Lekarską. Należy jednak mieć nadzieje, że i te obiekty, jak znaczna większość budynków pokoszarowych, znajdą wkrótce nowych właścicieli i będą nadal służyć społeczeństwu miasta i regionu jeleniogórskiego. Podobnie i ulice wewnętrzne zostaną w najbliższym czasie wyremontowane, przestaną straszyć ogromnymi dziurami, a kierowcy nie będą na nich niszczyć swych samochodów.*

---

28 Porównaj m.in.: B. Peikert, *Jelenia Góra – miasto bez wojska*, „Rocznik Jeleniogórski”, t. 43, 2011, s. 171-178.

## Wycieczka RADARU

Stowarzyszenie RADAR zorganizowało w dniu 20 października 2012 r. kolejną już wycieczkę krajoznawczą. Wycieczka ta była jednym z przedsięwzięć „Tygodnia WRt w Jeleniej Górze”.

Program wycieczki zawierał następujące punkty:

- Park Miniatur Zabytków Dolnego Śląska,
- Sztolnia podziemna ARADO,
- Twierdza Stachelberg,
- miasto Trutnov.

Mimo późnej już jesieni pogoda w dniu 20 października była wspaniała. Wyruszyliśmy o godz. 8.00 z Jeleniej Góry, zbierając uczestników wycieczki z ustalonych miejsc na trasie przejazdu. Łącznie w wycieczce uczestniczyły 23 osoby, w tym 6 pań. Pilotem i przewodnikiem na wycieczce był członek RADARU Jurek Górski.



W pierwszej kolejności udaliśmy się do Parku Miniatur Zabytków Dolnego Śląska w Kowarach. Powitał nas właściciel tego muzeum, a zarazem członek RADARU Marian Piasecki.

Aneta – młoda, miła przewodniczka po muzeum – pokazała nam poszczególne eksponaty - obiekty, opowiadając ich historię. Wielu uczestników naszej wycieczki robiło zdjęcia poszczególnych obiektów. W muzeum, które funkcjonuje od 2003 r. znajdują się 43 modele, wykonane w skali 1:25. Oddają one wiernie wygląd zewnętrzny obiektów architektonicznych.

Muzeum zawiera prawie wszystkie najciekawsze, historyczne obiekty architektoniczne z terenu Dolnego Śląska. Są tam m.in. zamki: Książ, Chojnik, Czocha; pałace: Wojanów, Dębowy Dwór, Karpniki, Łomnica, Bobrów, Bożków, Kliczków, Mysłakowice, Miłków, Vrchlabi; kościoły w: Krzeszowie, Jeleniej Górze, Lubomierzu, Sokołowsku, Świdnicy, Jaworze, a także Wang i na Śnieżce; ratusze w: Goerlitz, Wrocławiu, Kowarach, Lubomierzu; schroniska: Szwajcarka, Samotnia, Strzecha Akademicka. Można tam również robiąc kilkanaście kroków wejść na miniaturę (tym razem w skali 1:50) najwyższej góry Sudetów – Śnieżki i obejrzeć istniejące tam obiekty.



Jest również druga (mniejsza) miniatura Śnieżki z zabudową z okresu międzywojennego.



*Miniatura zabudowy szczytu Śnieżki sprzed 1968 r.*

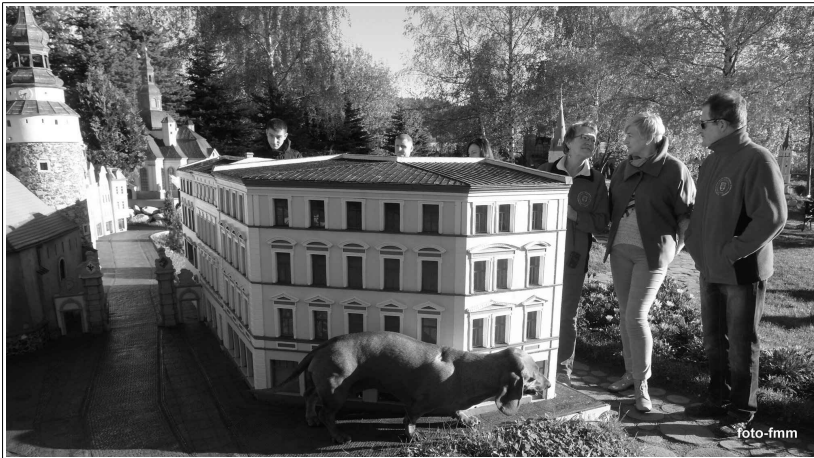
Wszystkie miniatury oddają z najdrobniejszymi szczegółami (bardzo wiernie) wygląd zewnętrzny budowli. Modele wykonuje obecnie 15 osób (czytaj artystów).



*Miniatura Zamku Książ*

*Zamek Książ jest największym tego typu obiektem na Dolnym Śląsku, a trzecim w Polsce. Przez pięć wieków obiekt był w posiadaniu rodziny Hochbergów.*

*Model budowało dziewięcioro modelarzy przez 2 lata.*



*Model miejskiej zabudowy Jeleniej Góry, ulica Marii Konopnickiej z Bramą Wojanowską*



*Model zamku Vrchlabi*

Obejrzeliśmy oczywiście pracownię, gdzie wykonuje się modele (aktualnie wykonywany był model zamku Moszna).

Marian pokazał nam również czasowo wynajętą halę, w której wykonywany był model pływającego latarniowca „Adlergrund”<sup>29</sup>. Model ten wykonywany był dla filii muzeum, która od maja 2012 r. została otwarta w Niechorzu.

<sup>29</sup> Nazwa dwóch latarniowców pełniących służbę na Ławicy Orlej (niem. *Adlergrund*) na Bałtyku w latach 1884 – 1914 oraz 1922 – 1941. Wykonywany model to latarniowiec z lat 1922 - 1941.



*Model latarniowca „Adlergrund”*



*Pracownia modelarska. Model latarni morskiej w Krynicy Morskiej (z 1944 r.)<sup>30</sup>*

Prezentowane są tam wszystkie 23 latarnie, które znajdują się na polskim wybrzeżu. Park ciągle zwiększa ilość prezentowanych eksponatów.

W pracowni wykonywane są również modele na indywidualne zamówienie.

<sup>30</sup> Pierwszą latarnię morską w Krynicy Morskiej uruchomiono w 1895 roku. Niestety w 1945 roku została wysadzona przez wycofujących się żołnierzy niemieckich. Nową latarnię wybudowano w 1951 roku obok ruin starej latarni.

Parki Miniatur w Kowarach i w Niechorzu czynne są cały rok. Miejscowi przewodnicy oprowadzają turystów w językach: polskim, niemieckim, angielskim, czeskim, a z wykorzystaniem nagrania również w językach rosyjskim i francuskim. W obrębie parku znajdują się: sklep z pamiątkami i wyrobami m.in. czeskimi (można tam kupić czekoladę studencką), bistro oraz kawiarenka z kominkiem.



*Uczestnicy wycieczki na tle modelu kościoła garnizonowego w Jeleniej Górze*

Po zakończeniu zwiedzania skorzystaliśmy z serwowanej tam pysznej kawy. Trzeba dodać, że zwiedzanie muzeum oraz kawa dla naszej grupy były gratis. Wielkie dzięki Marianie za ten gest.

Kolejnym punktem programu było zwiedzanie sztolni w Kamiennej Górze, która od maja 2012 r. udostępniona została do zwiedzania.

Nosi ona nazwę „Projekt ARADO - Zaginione laboratorium Hitlera”. Sztolnia pod Górą Zamkową została wydrążona siłami jeńców i robotników przymusowych podczas ostatniej wojny, z przeznaczeniem na produkcję zbrojeniową. Głównym powodem przenoszenia produkcji zbrojeniowej do podziemnych sztolni były amerykańskie naloty dywanowe na niemieckie fabryki zbrojeniowe.

W połowie grudnia 1943 roku w zakładach Arado w Kamiennej Górze zespół projektantów kierowany przez dr. W. Laute rozpoczął prace konstrukcyjne nad serią samolotów typu „latające skrzydło” – samolotu dalekiego zasięgu o dużej prędkości.



*Uczestnicy wycieczki przed wejściem do podziemnego laboratorium*



*Model samolotu typu „latające skrzydło”*

Powstał projekt samolotu Arado Ar E 555-1, zbudowanego całkowicie z metalu (stal i duraluminium). 28 grudnia 1944 roku biuro konstrukcyjne Arado otrzymało rozkaz zakończenia wszelkich prac projektowych. Rozkaz wynikał prawdopodobnie z gwałtownego pogarszania się sytuacji na froncie i potrzeby skoncentrowania wszelkich prac konstrukcyjnych i produkcji na myśliwcach.

Po sztolni oprowadzał nas miejscowy przewodnik przebrany w kombinezon robotnika przymusowego. Przedstawił plan zespołu podziemnego, opowiedział o sposobie drażenia sztolni oraz jej przeznaczeniu i wykorzystaniu. Oglądaliśmy również zgromadzone tam

eksponaty, m.in. części pocisku V-1 i rakiety V-2, niemieckiego radaru, a nawet niemieckiej „Enigmy”.



*Podziemne pomieszczenia*

Niespodzianką było pojawienie się umundurowanego SS-mana, który po krótkim obcesowym wstępie wyznaczył dwie osoby z grupy (panie) do pracy przy drażeniu tunelu. Sceneria była więc prawie autentyczna jak podczas II wojny światowej.

Kolejnym punktem wycieczki była twierdza Stachelberg - położona w Czechach, przy drodze z Zaclerza do Trutnova, nad wioską Babi.

Po dojściu Hitlera do władzy i wysuwaniu przez niego żądań terytorialnych, rozpoczęto od 1935 r. w ówczesnej Czechosłowacji opracowywanie planu budowy linii umocnień wzdłuż granicy z Niemcami, nazwanej „Linia Masaryka”<sup>31</sup> (na wzór francuskiej linii Maginota). Prace ziemne rozpoczęto w 1937 r., Projekt obejmował wybudowanie ok. 10 tys. obiektów „typu lekkiego” wzór 36 i 37 (schronów uzbrojonych w lkm i ckm), 229 ciężkich obiektów dla piechoty uzbrojonych w działa przeciwpancerne i miotacze min. Najpotężniejsze budowle w systemie umocnień nazywane twierdzami (było ich 13) posiadały rozległe podziemia i wyposażenie łącznie z bronią artyleryjską.

31 **Tomáš Garrigue Masaryk** - pierwszy i najdłużej urzędujący prezydent Czechosłowacji (od 1918 do 1935 r.), nazywany „ojcem niepodległej Czechosłowacji”. Zwany też skrótowo "TGM". W Czechach jest do dzisiaj niekwestionowanym autorytetem, tamtejszym odpowiednikiem Józefa Piłsudskiego. Miał w narodzie przydomek "Tatiček" - ojczulek.

# STACHELBERG

**PEVNOST**

Otevřeno:  
květen, září - soboty, neděle  
červen - čtvrtek až neděle  
červenec, srpen - denně krom PO  
říjen - soboty

Geöffnet:  
Mai-September - samstags, sonntags  
Juni - von Donnerstag bis Sonntag  
Juli, August - täglich außer Montag  
Oktober - samstags

10<sup>00</sup>-12<sup>00</sup>  
13<sup>00</sup>-17<sup>00</sup>

EXPOZICE ROZSAHLÉ  
PODZEMÍ

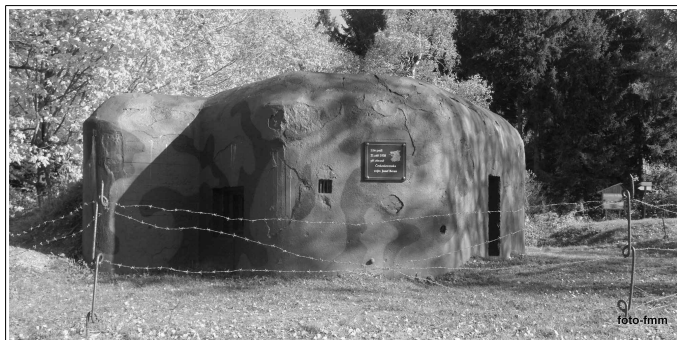
**NEJVĚŠÍ MODERNÍ PEVNOST V ČECHÁCH**

tel: 773 330 378, 731 629 531, 776 172 350  
[www.stachelberg.cz](http://www.stachelberg.cz)

Logo: 100 let  
1918-2018

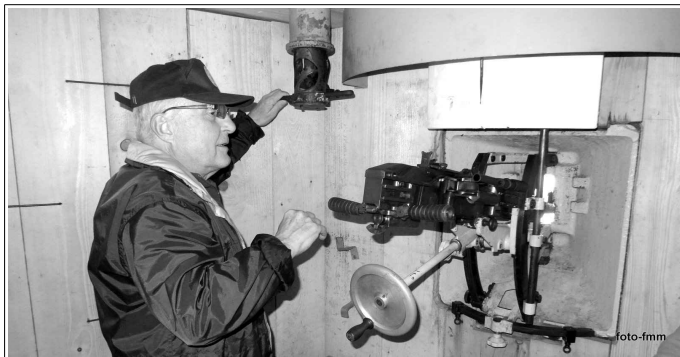
*Tablica informacyjna przed wejściem na teren twierdzy*

Twierdza artyleryjska Stachelberg była największym z budowanych umocnień. Zbudowana została na wyniosłym wzgórzu, skąd można kontrolować jedyne dogodne w tym rejonie przejście graniczne tzw. Bramą Lubawską (na drodze z Lubawki do Kralowca). Do II wojny światowej przejście to rozgraniczało Niemcy i Czechosłowację. Z drugiej strony Bramy Lubawskiej nad wioską Petrikovice zbudowano twierdzę Poustka. Projekt zespołu Stachelberg obejmował: 2 schrony artyleryjskie, 2 obrotowe wieże artyleryjskie, 2 kopuły moździerzy – ogółem 10 haubic oraz 4 moździerze. Gniazdo artyleryjskie chroniła wysunięta linia czterech schronów piechoty. Na tyłach obiekt wejściowy, na niedalekim pagórku umocniony artyleryjski punkt obserwacyjny. Ogółem 12 schronów, z czego 11 połączono głęboko pod ziemią systemem korytarzy i sal o długości 3,5 km. Załogę tworzyło 778 żołnierzy oraz 2 kompanie piechoty do walki na przedpolach twierdzy.



*Schron typu lekkiego*

Realizację budowy umocnień przerwał „Układ Monachijski” (29.09.1938 r.), na mocy którego czechosłowackie tereny przysudeckie zostały włączone do Niemiec. Zdołano do tego czasu wykonać tylko ok. 40% zaplanowanych prac przy twierdzy Stachelberg. Przy budowie pracowało ok. 1800 robotników czeskich, sprowadzonych z głębi kraju.

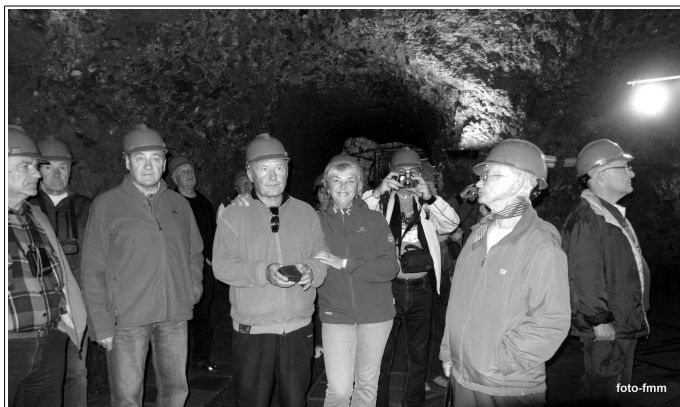


*Wnętrze schronu typu lekkiego. Przy karabinie maszynowym Józef Okulicz-Kozaryn*



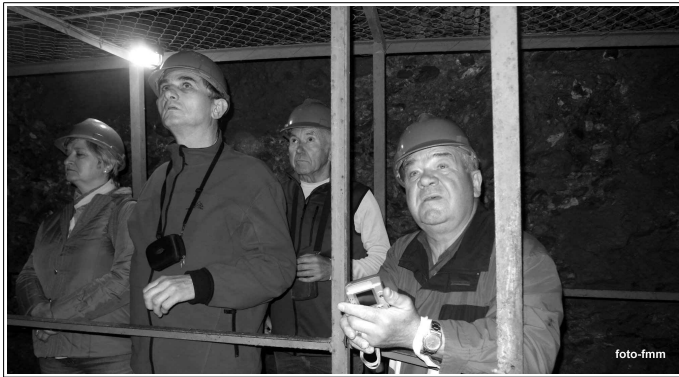
*Przed głównym schronem twierdzy Stachelberg*

Najpierw obejrzelśmy elementy naziemne twierdzy, w tym schron typu lekkiego, a następnie po około 200 schodach zesliśmy do podziemnych sztolni. Podziemia zwiedzaliśmy z przewodniczką Czeszką.



*W podziemiach twierdzy Stachelberg*





*W podziemiach twierdzy Stachelberg*

Ostatnim punktem programu wycieczki było zwiedzanie czeskiego, powiatowego miasta Trutnov. Miasto liczące obecnie ok. 35 tys. mieszkańców zostało założone w XIII w. Położone jest malowniczo, w obniżeniu górskim, nad rzeką Upą.

W okolicach Trutnova 27.06.1866 r. w ramach wojny prusko – austriackiej (o przywództwo wśród królestw, księstw i wolnych miast niemieckich) rozegrała się słynna bitwa „Pod Trutnovem”. Bitwę tą wygrali Austriacy, choć z całej wojny zwycięsko wyszły Prusy. W bitwie poległo ok. 5 tys. żołnierzy austriackich (czterokrotnie więcej niż Prusaków). Na wzgórzu wznoszącym się nad miastem znajduje się cmentarz z mauzoleum poległych żołnierzy austriackich. Do swoich poległych żołnierzy po naturalnej śmierci w Zurychu, w 1874 r. dołączył ich dowódca - gen. Ludwig Karl Gablenz.



*Na rynku w Trutovie*

W Trutnovie jest kilka zakładów, m.in. zakłady elektryczne (produkują m.in. światłowodów) i browar (pracował w nim przymusowo w latach 80 – tych - ostatni prezydent Czechosłowacji i pierwszy prezydent Republiki Czech - Václav Havel).

Interesująca jest zabytkowa zabudowa centrum miasta. Wokół rynku wznoszą się renesansowe i barokowe kamieniczki, w tym ciekawa bryła ratusza.

W pobliżu rynku znajduje się wyniosła bryła barokowego kościoła katolickiego p.w. Narodzenia NMP.



*„Krkonosz” na rynku w Trutnovie*

W rynku stoi rzeźba legendarnego ducha gór „Krkonosza” (u nas nazywanego Liczyrzepą lub Rzepiórem).



*Tablica upamiętniająca wyzwolenie Trutnova w czasie II wojny światowej. Dzień „9 května” to po polsku „9 maja”.*

W jednej z restauracji Trutnova degustowaliśmy specjały kuchni czeskiej, w tym poliwki (rajska poliwka – zupa pomidorowa, ślepiczy wywar z nudlami – rosół z kury z makaronem) i drugie danie.



*Wnętrze restauracji w której spożyliśmy obiad*

W ramach drugiego dania były m.in. słynne knedliki, smaźony ser z hranulkami (smażony ser z frytkami). Kultywując tradycje czeskie oczywiście po obiedzie degustowaliśmy piwo (Czesi spożywają najwięcej piwa na statystycznego mieszkańca w Europie).

W opinii uczestników wycieczka była udana organizacyjnie i pogodowo. Pozwoliła poznać bardzo ciekawe, a w większości mało znane miejsca w pobliżu Jeleniej Góry.

## Wycieczka na Kresy

W dniach 5 – 15 lipca 2012 r. Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo–Wschodnich Oddział w Jeleniej Górze zorganizowało XV już wyprawę na tzw. Kresy. W wyprawie brało udział 49 uczestników, w tym z Jeleniej Góry, Wrocławia i Opola. W składzie wycieczki byli również trzej członkowie Stowarzyszenia RADAR – Marek Gołębiowski, Władek Stasienko i Jurek Górski. Kierownikiem wycieczki był Staszek Kończukowski – prezes Towarzystwa. Jechaliśmy wygodnym autokarem z PKS Jelenia Góra, z uprzejmymi kierowcami Zbyszkiem i Siergiejem. Wyprawa trwała łącznie 11 dni i wiodła przez: Czechy, Słowację, Węgry, Rumunię i Ukrainę.

Granicę polsko–czeską przekraczaliśmy w Cieszynie, następnie po krótkim przejeździe po ziemi czeskiej dojechaliliśmy do przejścia granicznego ze Słowacją w Motov/Jablunkov. Na Słowacji jadąc w słonecznej pogodzie doliną rzeki Wag obserwowaliśmy na horyzoncie pasma górskie: Małą Fatrę oraz Niskie i Wysokie Tatry z najwyższym szczytem Gerlachem (2655 m n.p.m.). Na przerwę obiadową zatrzymaliśmy się w Popradzie. Złapała nas tam krótka, ale obfita letnia ulewa. Poprad leżący na Spiszu to podgórskie miasto, posiadające wiele zabytków. Dzień 5 lipca na Słowacji był dniem wolnym od pracy - święto związane z misjonarzami słowiańskimi Cyrylem i Metodym. Następnie jadąc przez śliczny Słowacki Raj, obszar wapiennych skał i zjawisk krasowych, dojechaliliśmy do przejścia granicznego z Węgrami w miejscowości Kral.

Po przekroczeniu granicy byliśmy na terytorium Węgier, gdzie ze wszech stron towarzyszyły nam uprawy kukurydzy i żółto kwitnących słoneczników. Pierwszy nocleg na wyprawie mieliśmy w miejscowości Miskolc. Nasz hotel znajdował się w pobliżu termalnych kąpielisk, gdzie można pływać nawet w grotach skalnych. Niestety, nie mieliśmy czasu na skorzystanie z przyjemności termalnych kąpeli.

W następnym upalnym dniu dojechaliliśmy do przejścia granicznego w Petea, gdzie po kontroli paszportowej znaleźliśmy się na terytorium Rumunii. Pierwszym miastem, w którym zatrzymaliśmy się na zwiedzanie było Satu Mare. Jest to miasto wojewódzkie w północno–zachodniej Rumunii, mające około 180 tys. mieszkańców, z czego 35 % to ludność węgierska. Posiada ono klimat cesarsko - królewskiego miasta, z zachowanymi wieloma zwłaszcza secesyjnymi zabytkami. Indywidualnie zwiedzając to miasto podziwialiśmy przy rynku hotel Dacia - perłę wiedeńskiej secesji oraz monumentalną barokową, rzymskokatolicką katedrę św. Piotra i Pawła. W katedrze tej, nabożeństwa odbywają się głównie w języku węgierskim. Innymi interesującymi zabytkami, które oglądaliśmy były: cerkiew greckokatolicka p.w. Archaniołów Michała i Gabriela w stylu rumuńsko - bizantyjskim, w tym samym stylu zbudowana

katedra prawosławna p.w. Zaśnięcia NMP, w stylu mauretańskim synagoga Tempel, wieża strażacka o wysokości 45 m, neoklasykistyczny gmach Teatru Północnego i secesyjny gmach Pałacu Sprawiedliwości. Z okresu „wczesnego Ceausescu”<sup>32</sup> pozostał w Satu Mare kompleks potężnych budynków publicznych i mieszkalnych wybudowanych na początku lat 70, z intencją zdominowania secesyjnej węgierskiej starówki i podkreślenia rumuńskości miasta.

Droga DN 19, w regionie Maramuresz, którą jechaliśmy nie była najlepsza, ale nagrodą była możliwość oglądania wspaniale rzeźbionych drewnianych domów, a zwłaszcza bram we wsi Certeze. Kolejną atrakcją przy tej drodze był w miejscowości Sapania tzw. Wesoly Cmentarz. Śmierć i pamięć o zmarłym są tam traktowane w pewnym sensie w sposób radosny, nawet żartobliwy.

Na cmentarzu znajduje się gęszcz kolorowych nagrobków i krzyży będących przejawem naiwnej sztuki. Poniżej krzyża z dwuspadowym daszkiem znajdują się płaskorzeźbione w drewnie i malowane żywymi barwami obrazki ze scenami z życia zmarłego.



„Wesoły cmentarz” w Sapaniu

Przedstawiają one zmarłego przy pracy, podczas rozrywki, bądź też obrazują okoliczności jego śmierci. Pod spodem znajdują się epitafia komentujące z dużym poczuciem humoru drogę życiową zmarłego, przybliżającą jego charakter. Autorem tych nagrobków jest miejscowy artysta samouk, którego można było zobaczyć przy pracy.

Nocleg po pełnym wrażeń dniu mieliśmy w hotelu Victoria w Borszy, gdzie powitała nas Janina, nasza przewodniczka po Rumunii. Janina była

32 **Nicolae Ceaușescu**; ur. 26 stycznia 1918 w Scornicești, zm. 25 grudnia 1989 r. w Târgoviște) – rumuński polityk komunistyczny. Sekretarz generalny Rumuńskiej Partii Komunistycznej od 1965 roku, dyktator Rumunii od 1967 do 1989 roku. Został obalony i stracony w wyniku rewolucji w 1989 roku.

wnuczką polskich osadników w Rumunii, poznaliśmy jej ojca i babcię. Ukończyła ona studia na kierunku „animator kultury”, w tym jeden rok (w ramach wymiany) studiowała na Uniwersytecie Jagiellońskim. Borsza to stare górnicze miasteczko, a obecnie centrum turystyczne. Położona jest malowniczo w Karpatach, między grzbietami gór Rodniańskich, w dolinie rzeki Viseu. W następnym dniu po śniadaniu wyciągiem krzesłowym wjechaliśmy na wzgórze o wysokości 1350 m n.p.m., skąd po półgodzinnej wędrówce dotarliśmy do urokliwego, posiadającego łącznie 90 m wysokości, wodospadu koni (Cascada Cailor).

Dalsza nasza trasa autokarowa prowadziła drogą asfaltową wybudowaną w latach 60. XX w. przez przełęcz Prislop (1416 m n.p.m.). Przełęcz ta oddziela góry Maramureskie od Rodniańskich, jest także granicą regionów Maramuresz i Bukowina, a także szeroko rozumianym Siedmiogrodem i Mołdawią. Zatrzymaliśmy się na tej przełęczy i podziwialiśmy cerkiew p.w. Zaśnięcia NMP oraz prawosławny męski monastyr.



*Cerkiewka na przełęczy Prislop*

Za przełęczą Prislop, jadąc doliną rzeki Bystrzycy, zatrzymaliśmy się we wsi Kirlibaba. Wieś ta była siedzibą austriackich urzędów i posterunków wojskowych na byłej granicy bukowińsko – siedmiogrodzkiej. Austriacy zbudowali tam kościół katolicki, który istnieje do dziś.



Obok tego kościoła znajduje się cenne *polonicum* – grób legionistów polskich poległych w bitwie z Rosjanami pod Kirlibabą w styczniu 1915 r.

*Członkowie RADARU pobierają ziemię z grobu legionistów polskich w Kirlibabie*

Na grobie tym znajduje się kamienny obelisk z krzyżem i tabliczką podającą datę bitwy oraz nazwiska poległych Polaków. Prezes Stowarzyszenia RADAR w asyście członków Stowarzyszenia pobrał ziemię z tego grobu, celem złożenia pod jeleniogórskim pomnikiem „Wolność Krzyżami się Mierzy”.

Kolejnym celem naszej wyprawy były słynne mołdawskie malowane cerkwie. Jest ich łącznie 6, wszystkie wpisane są na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego UNESCO (pod jedną pozycją w 1993 r.). Malowidła w tych cerkwiach przedstawiają biblię w obrazkach. W pierwszej kolejności zwiedzaliśmy żeński zespół klasztorny Moldovita. W skład tego kompleksu wchodzi m.in. cerkiew p.w. Zwiastowania Bogurodzicy zbudowana w XVI w., łącząc cechy stylu bizantyjskiego i gotyckiego. Gotyckie są np. masywne przypory, okna zdobione laskowaniem i maswerkami, a bizantyjski charakter mają m.in. dekoracje absyd. Cerkiew wewnątrz oraz na zewnątrz ma bogatą dekorację malarską, z dominującą kolorystyką niebiesko-błękitną. Według legendy, mistrz kierujący pracami malarskimi został oślepiony po to, aby już nigdzie nie mógł wykonać podobnych malowideł. Najwspanialsze są malowidła zewnętrznych ścian: południowej przedstawiającej genealogię Jezusa – tzw. drzewo Jessego oraz zachodniej z Sądem Ostatecznym.

Następną malowaną cerkiew zwiedzaliśmy we wsi Sucevita. Cerkiew znajduje się w obronnym zespole klasztornym z XVI w. Malowidła tej cerkwi utrzymane są w odcieniu zielonym. Najciekawsze jest malowidło ściany północnej, które przedstawia drabinę cnót monastycznych. Po wspinaniu drabiny do niebios wspinają się mnisi. Każdy szczebel drabiny symbolizuje jedną z cnót, którą trzeba osiąść, aby dojść do celu. Tym, którym to się udaje aniołowie nakładają na głowy koronę cnót, inni spadają z drabiny wciągani przez diabłów w otchłań piekielną.

Cerkiew malowana w Voronet uznawana jest za najładniejszą z grupy malowanych cerkwi w Mołdawii. Ze względu na piękno malowideł określana jest jako Kaplica Sykstyńska Wschodu. Fundowana została przez władcę Stefana Wielkiego w II połowie XV w., jako wotum za zwycięstwo nad Turkami w 1476 r. Cerkiew nosi wezwanie św. Jerzego Męczennika, posiada cechy bizantyjskie i gotyckie, a znajduje się w kompleksie klasztornym. Mimo kasaty klasztorów na ziemiach podległych Monarchii Habsburskiej w 1786 r. cerkiew przetrwała do dzisiaj. Polichromie tej cerkwi pokrywają ściany wewnętrzne oraz zewnętrzne. Szczególnie cenne są, dobrze zachowane, malowidła ścian zewnętrznych, pozostające w odcieniu tzw. „błękitu z Voronet”. Największe wrażenie wywołuje monumentalna kompozycja Sądu Ostatecznego. Przy dźwiękach pasterskich trombit zmarli powstają z grobów, dzikie zwierzęta wypluwają kawałki rozszarpanych przez siebie ludzi, by mogli się oni w całości stawić przed Bogiem. Malowidło powstało w XVI w. Wśród potępionych (jak uważali wtedy wyznawcy Mołdawskiego Kościoła Prawosławnego) przedstawiono grupy innowierców: Żydów, Turków, Tatarów oraz „łaciników”. Za tzw. „łaciników” uważano wyznawców kościoła zachodniego (rzymskokatolickiego). Jest to zapewne wyraz tendencji antypolskich i antywęgierskich, bowiem te nacje nieraz

najeżdżały Mołdawię. Ręka Boga trzyma wagę sprawiedliwości, na której szalach aniołowie i diabły składają zwoje z wypisanymi dobrymi i złymi uczynkami. Grzeszników wydzierają sobie z rąk diabły, a sprawiedliwych aniołowie prowadzą do nieba.

Na nocleg dojechalśmy na obrzeża Suczawy, do nowego, 4 gwiazdkowego hotelu Sonenhof. Nazwą, stylem i wyposażeniem wnętrz hotel ten nawiązywał do hoteli wiedeńskich. Suczawa to dawna stolica księstwa mołdawskiego, obecnie uprzemysłowione, 120 tysięczne miasto wojewódzkie.

W Rumunii jest około 10 tys. Polaków, w tym około 3,3 tys. deklaruje takie pochodzenie. W samej Suczawie zamieszkuje ok. 200 Polaków.

Niedzielny dzień na naszej wycieczce zaczęliśmy od wizyty w Domu Polskim w Suczawie.



*Fronton Domu Polskiego w Suczawie*

W Domu tym spotkaliśmy się z przedstawicielami Związku Polaków w Rumunii i Stowarzyszenia Polaków w Suczawie.



*Tablica na Domu Polskim*

Przekazano nam informację o działaniach Związku i Stowarzyszenia, ich osiągnięciach i problemach. Otrzymaliśmy też wydawnictwa Związku Polaków w Rumunii, w tym miesięcznik (dwujęzyczny) „Polonus” oraz kwartalnik „Mały Polonus„ (dla dzieci i młodzieży).

Podczas spaceru głównymi ulicami Suczawy oglądaliśmy m.in. kościół p.w. św. Jana Nepomucena (przed nim było popiersie Jana Pawła II), gmach Prefektury i cerkiew p.w. Zmartwychwstania Pańskiego. W Suczawie zwiedziliśmy również ruiny średniowiecznego, dawnego Zamku Tronowego. Zamek zbudowano na wzgórzu górującym nad Suczawą w I połowie XIV w. W drugiej połowie XIV w. po rozbudowie zamek był siedzibą książęcą księcia Bukowiny. Po zdobyciu przez Turków w II połowie XVI w. forteca



została wysadzona w powietrze. Po odbudowie jako twierdzy w I połowie XVII w. podczas oblężenia wojsk polsko – siedmiogrodzkich została ponownie zniszczona, a w kompletną ruinę obrócił ją wybuch prochu w 1675 r. Obecnie prowadzi się na terenie zamku prace restauracyjne.

Na obszarze Rumuńskiej Bukowiny jest kilka wiosek polskich, m.in. Plesza i Nowy Sołonec. Powstały one w pierwszej połowie XIX w. Zakładali je osadnicy przybyli z północnej Bukowiny (obecnie tamte tereny wchodzą w skład Ukrainy). My odwiedziliśmy wieś Nowy Sołonec. Jest to duża wioska (ok. 1 tys. mieszkańców), uważana za główną polską wieś na rumuńskiej Bukowinie. Zdecydowana większość mieszkańców jest polskiego pochodzenia. Znajdują się tam Dom Polski, polski kościół i szkoła (im H. Sienkiewicza) z nauczaniem również języka polskiego. Na nasz przyjazd szkolny zespół pieśni i tańca dał na terenie szkoły występ.



*Występ szkolnego zespołu pieśni i tańca  
w Nowym Sołóncu*

Ubrana w polskie stroje ludowe młodzież szkolna śpiewała i tańczyła polskie tańce ludowe. Występ wywoływał wiele emocji wśród członków naszej wyprawy. Z łezką w oku słuchaliśmy daleko od ojczyzny polskich pieśni oraz oglądaliśmy nasze narodowe tańce. W Polsce w niewielu tylko szkołach istnieją zespoły pieśni i tańca, a tam ciągle nie zapominają o swoich korzeniach. Przekazaliśmy słowa uznania dla opiekunów zespołu, a przede wszystkim dla młodzieży. Nagrodziliśmy ich gromkimi brawami i przekazaliśmy drobne podarki, m.in. materiał na stroje ludowe, słodycze oraz zabawki dla dzieci. Pożegnania były długie i rzewne, coś trzeba było ruszać dalej.

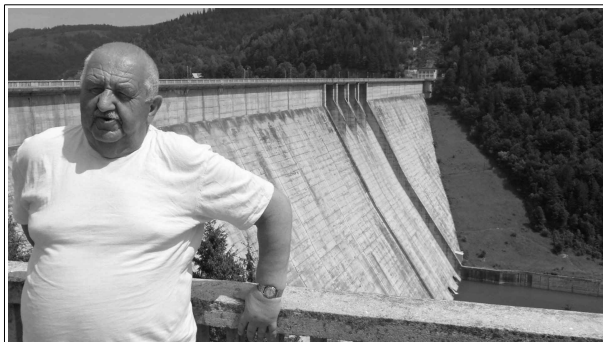
W Rumunii struktura szkolnictwa jest następująca: 4 letnia szkoła podstawowa, 5 letnie gimnazjum i 4 letnia szkoła średnia. W drodze powrotnej wstąpiliśmy jeszcze do domu babci naszej przewodniczki. Mieszkała ona w starym domu, ale schludnie utrzymanym. Mimo swojego podeszłego wieku deklamowała nam czystą polszczyznę nasze wiersze i śpiewała polskie pieśni.

Kolejnym celem naszej wycieczki był katolicki kościół w Kaczycach p.w. NMP. W dniu odpustu - 15 sierpnia przybywają tam tłumy wiernych, w tym okoliczni Polacy oraz katolicy innych narodowości na Bukowinie. Za kościołem znajduje się kopia kaplicy z Lourdes.

W następnym dniu wyprawy (poniedziałek) zwiedzaliśmy twierdzę Neamet. Powstała ona pod koniec XIV w., ale okres jej świetności przypada na okres panowania Stefana Wielkiego. Twierdza była kilkakrotnie zdobywana, w tym przez Polaków (w 1600 i 1647 r.). W 1716 r. zajęli ją

Austriacy, ale nie odgrywała ona już potem znaczącej roli militarnej. Twierdza teraz jest zabytkiem poddawany odbudowie. Szczególnie ciekawie wygląda okazały okrężny wysoki most prowadzący do warowni. Wsparły jest on na wysokich filarach.

Na trasie naszej wyprawy była największa w Rumunii zapora Bicz. Przejeżdżaliśmy przez koronę zapory o długości 400 m. Budowana była w latach 50-tych, nosiła początkowo imię Lenina.



*Członek RADARU Władysław Stasienko na tle zapory Bicz – największej zapory w Rumunii*

Przegradza ona nurt Bystrzycy, posiada wysokość 12 m, a powstałe sztuczne jezioro ma długość ok. 40 km i powierzchnię 33 km<sup>2</sup>. Wody z zapory wykorzystywane są w hydroelektrowni.

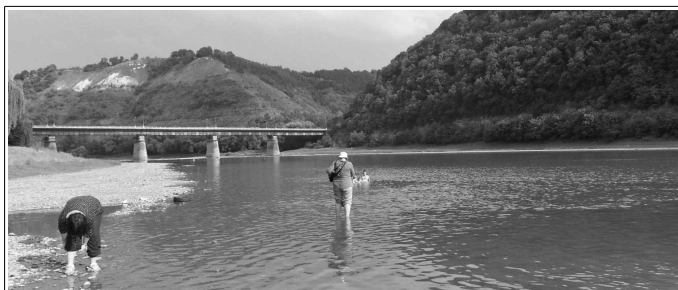
Dalej trasą transkarpacką C12 jechaliśmy urokliwym wąwozem Bicz przebiegającym przełomem rwącego potoku. Po obu stronach krętej trasy wznosiły się skalne ściany o wysokości do 400 m. Słońce tutaj nie docierało, było więc wilgotno i chłodno.

Na naszej trasie była kolejna osobliwość – czerwone jezioro. Powstało ono w 1837 r. poprzez osunięcie się zbocza górskiego, które przegrodziło nurt potoku Bicz. Woda wypełniając powstałą nieckę zalała fragment jodłowego lasu i rozpuściła związki żelazawe z osuniętej ziemi (stąd czerwony odcień wody). Kikuty pni jodłowych malowniczo wystawały z czerwonego jeziora. Kilka odważnych osób (w tym również panie) zażyło kąpeli w tym urokliwym jeziorze.

W następnym dniu rano pożegnaliśmy Rumunię, a ponieważ opuszczaliśmy obszar Unii Europejskiej, więc mieliśmy dwie kontrole na przejściu granicznym z Ukrainą. Procedury kontrolno - celne zajęły nam łącznie 1,5 godz. Pierwszym miastem na naszej trasie na Ukrainie były Czerniowce, gdzie dołączył do nas Siergiej – polskojęzyczny przewodnik po Ukrainie.

Z przewodnikiem najpierw pojechaliśmy do Zaleszczyk, oglądając je z wysokiej, 170 m skarpy. Miasteczko liczące teraz ok. 12 tys. mieszkańców leży w głębokim jarze Dniestru, który oblewa je z trzech stron. Położenie to sprawia, że występuje tam prawdziwie śródziemnomorski klimat, co w okresie II Rzeczypospolitej zdecydowało, że Zaleszczyki były modnym

letniskiem i kurortem z bezpośrednim połączeniem kolejowym z Warszawą (torpeda Express). Z tamtego okresu zachował się kościół p.w. św. Stanisława (fundacja S.A. Poniatowskiego), empirowy pałac Brunickich i kilka wili, wśród nich pensjonat, w którym w 1933 r. wypoczywał Józef Piłsudski. Miasteczko obecnie jest zaniedbane.



*Most na Dniestrem prowadzący do Zaleszczyk*

Zaleszczyki były symbolem ucieczki władz II Rzeczypospolitej i rozbitków Wojska Polskiego do Rumunii – „szosa zaleszczycka”. W rzeczywistości ewakuacja odbywała się przez Kutry (do Rumunii) i przez Przełęcz Tatarską (na Węgry).

Tym razem również kilka osób z naszej wyprawy skorzystało z możliwości kąpieli w Dniestrze (w tym i autor). Rzeka szeroko rozlana w tym miejscu była dość płytka, dno kamieniste, ale woda ciepła.

Po zwiedzeniu Zaleszczyk wróciliśmy do Czerniowców. Nocleg mieliśmy w okazałym hotelu Bukowina, w którym powitano nas uroczystą kolacją.

Czerniowce założone w XV w. były miastem rumuńskim, potem tureckim, następnie austriackim (od 1775 r.). Od 1849 r. zostały stolicą Bukowiny. W czasie I wojny światowej zajęte przez Rosjan, potem w składzie Rumunii, a od 1944 r. w składzie ZSRR. Od 1991 r. należą do Ukrainy. Leżą na wysokim wzgórzu nad Prutem. Ze względu na imponującą architekturę europejską z przełomu XIX i XX w., którą przeplatają elementy orientalne i bizantyjskie, miasto nazywane jest małym Wiedniem Wschodu. Czerniowce były miastem kosmopolitycznym. Charakter tego miasta zawiera poniższy opis. „*Miasto gdzie wolny dzień zaczynał się od Schuberta, a kończył pojedyńkiem. Miasto w pół drogi między Kijowem a Bukaresztem, między Krakowem a Odessą. Było niepiisaną stolicą Europy, gdzie śpiewały najpiękniejsze sopran koloraturowe, woźnicy sprzeczały się o Carla Krausa, chodniki zamiatano bukietami róż, a księgarń było więcej od piekarń. Miasto, gdzie psy nazywano imionami bogów olimpijskich, gdzie kury wygrzebywały z ziemi wiersze Holderkina. Czerniowce to był statek przyjemności z obsługą ukraińską, oficerami niemieckimi i pasażerami polsko-żydowskimi na pokładzie, który pod austriacką banderą płynął między Wschodem a Zachodem*”.<sup>33</sup>

33 Opis otrzymano od ukraińskiego przewodnika

W Czerniowcach zwiedzaliśmy katedrę prawosławną p.w. Świętego Ducha oraz olbrzymi gmach Uniwersytetu Czerniowieckiego, który funkcjonuje w dawnym pałacu prawosławnego metropolity. Gmach ten zbudowany z czerwonej cegły w stylu romańsko-bizantyjskim posiada skomplikowany rysunek zdobień, w tym rzeźbione i ceramiczne detale dekoracyjne. Domy kupieckie w tym mieście budzą również zachwyt. W Czerniowcach znajduje się też Dom Polski.

W środę w pierwszej kolejności zwiedzaliśmy słynną twierdzę Chocim. Położona ona jest na prawym brzegu potężnego w tym miejscu Dniestru, nieopodal przeprawy przez rzekę, miała więc znaczenie strategiczne. Przez stulecia była kluczem do władania zarówno Mołdawią, jak i bazą wypadową na Podole.

Twierdza w XVII w. była w rękach tureckich a w 1812 r. wraz z Besarabią przekazano ją Cesarstwu Rosyjskiemu. Po I wojnie światowej w granicach Królestwa Rumunii, od 1940 r. włączona w skład Ukrainy. W XV – XVII w. o zamek toczono zaciekle walki między Polską a Mołdawią - znane są zwłaszcza dwa wydarzenia. W 1621 r. pod murami Chocimia armia turecka Osmana II rozpoczęła kampanię, której celem był podbój Rzeczypospolitej. Tamę stawiło jej wojsko polskie (25 tys. żołnierzy) i sprzymierzeni Kozacy Zaporoscy (30 tys. żołnierzy) pod dowództwem sędziwego hetmana Karola Chodkiewicza (zmarł podczas tych walk). Miesiąc walk przyniósł klęskę wojsk tureckich. Mimo zwycięstwa Polacy musieli opuścić Chocim.

Kolejna kampania to 1673 r., kiedy to hetman Jan Sobieski w wyniku m.in. zaskoczenia odniósł zwycięstwo nad wojskami tureckimi. Niestety i tym razem zwycięstwo to nie zostało należycie wykorzystane. Turcy pozostali na polskim Podolu jeszcze 26 lat, a w Mołdawii przez półtora stulecia.

Obecnie zamek posiada wokół wysokie mury obronne, a wewnątrz są częściowo odbudowane. Prace renowacyjne trwają nadal. W salach zamkowych urządzona jest wystawa historii zamku. Znajduje się tam m.in. popiersie Karola Chodkiewicza, przy którym przedstawiciele RADARU złożyli wiązanek kwiatów. Na dziedzińcu zamkowym prezes Stowarzyszenia RADAR w asyście członka zarządu pobrał ziemię celem złożenia w Jeleniej Górze pod pomnikiem „Wolność Krzyżami się Mierzy”.



*Członkowie RADARU  
pobierają ziemię  
z dziedzińca zamku  
w Chocimiu*

Kolejnym punktem programu był Kamieniec Podolski. Pierwsze obwarowania powstały tam w XI w., rozbudowane w XIII w. W 1432 r. Kamieniec włączono do Korony, a od 1463 r. był stolicą województwa podolskiego ze statusem miasta królewskiego. Forteca stale rozbudowywana i umacniana była kluczową warownią osłaniającą południowo – wschodnią rubież państwa zwłaszcza w okresie wzrostu potęgi Imperium Osmańskiego. Niestety w 1672 r. zamek obsadzony 2 tys. załogą padł pod najazdem tureckim. Obronę twierdzy kamienieckiej opisał na kartach Trylogii Henryk Sienkiewicz. Pomnik upamiętniający czyny Wołodyjowskiego z napisem „Pamięci pana pułkownika Michała Wołodyjowskiego, Hektora kamienieckiego. Życie to szereg poświęceń” (zapis ten dołączono w 1993 r.) znajduje się przed katedrą. Kamieniec Podolski wrócił do Polski w 1699 r. (Pokój Karłowicki). Po II rozbiórze Polski znalazł się w granicach Rosji. W XIX w. Kamieniec Podolski stracił znaczenie militarne, ale urządzono w nim więzienie. W 1918 r. do miasta wkroczyło wojsko polskie, ale Traktat Ryski z 1921 r. przyznał miasto ZSRR. Obecnie w twierdzy urządzone jest muzeum przedstawiające m.in. jej historię.



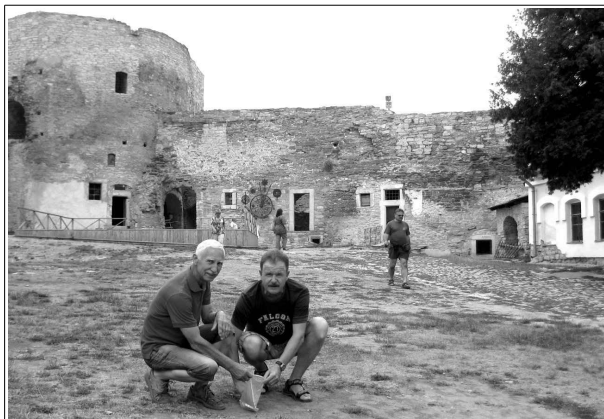
*Stary Zamek i most prowadzący do Kamieńca Podolskiego*

Kamieniec Podolski był miejscem obronnym dzięki samemu położeniu: znajduje się bowiem na skalistej wyspie, otoczonej zewsząd głębokim jarem (do 30 m) wartkiej rzeki Smotrycz. Dodatkowo miasto otoczone było wokół osobnym systemem murów, baszt, wież i umocnień. Jedyne podejście do miasta przez most od strony zachodniej blokowały Stary i Nowy Zamek.

W centrum miasta zachowały się rynki: polski, ruski i ormiański (ze studnią ormiańską), ratusz, katedra p.w. śś. Piotra i Pawła, kościół p.w. św. Mikołaja i klasztor Dominikanów (aktualnie remontowane), kościół oo. Franciszkanów (obecnie cerkiew prawosławna), kościół trynitański p.w. Świętej Trójcy (obecnie greckokatolicki), ruiny kościoła ormiańskiego p.w. św. Mikołaja (wysadzony w latach 30 XX w. - pozostała jedynie monumentalna dzwonnica). Zwiedzana przez nas katedra (najdalej wysunięta na wschód katedra katolicka w Europie) zbudowana była pod koniec XV w. w stylu gotyckim. Jest to obszerna, orientowana, trójnawowa bazylika z dobudowanymi kilkoma kaplicami, a następnie również

i prezbiterium (dla powiększenia kościoła). W latach 1672 – 1699 miasto okupowali Turcy, którzy zamienili katedrę w meczet. Wyposażenie kościoła zostało zniszczone, a do fasady głównej dobudowano 33,5 m wysokości minaret. Po odzyskaniu Kamieńca z rąk tureckich katedrę ponownie konsekrowano (stąd wystrój barokowy), ale pozostawiono minaret z półksiężycem, stawiając obok połączoną figurkę NMP. W czasach bolszewickich w katedrze było muzeum architektury, następnie muzeum ateizmu i sala muzyki organowej. Po przemianach 29.06.1990 r. kościół wrócił do swojej poprzedniej funkcji, a w 1991 r. papież Jan Paweł II reaktywował diecezję kamieniecką, której ordynariuszem jest znów, wypędzony w 1947 r., sędziwy bp Olszański.

Nocleg mieliśmy w Kamieńcu Podolskim (warunki mniej niż średnie) i w następnym dniu zwiedzaliśmy jeszcze na miejscu zamki.



*Członkowie  
RADARU (Jerzy  
Górski i Marek  
Gołębiowski)  
pobierają ziemię  
z dziedzina zamku  
w Kamieńcu  
Podolskim*

Stary Zamek kamieniecki jest odbudowany, mogliśmy więc w pomieszczeniach oglądać wystawy. Odbudowana jest również wieża, w której wg Sienkiewicza wysadził się w powietrze płk Wołodyjowski. Z dziedzina Starego Zamku prezes RADARU w asyście pobrał kolejną ziemię do jeleniogórskiego pomnika „Wolność Krzyżami się Mierzy”.

Na przedpolu Starego Zamku znajduje się Nowy Zamek, niestety jest on w stanie ruiny.

Po opuszczeniu Kamieńca kierowaliśmy się do Jazłowca. Po drodze zwiedziliśmy jeszcze ruiny zamku w Skale Podolskiej. Zamek położony jest na skalnym cyplu wzgórza nad rzeką Zbrucz. Pierwszą budowlę obronną postawiono tu w XIV w., następnie zamek był kilkakrotnie rozbudowywany będąc siedzibą starosty, którego zadaniem była obrona granic Rzeczypospolitej. W swojej historii zamek był wielokrotnie zdobywany (m.in. przez Kozaków, Węgrów sprzymierzonych ze Szwedami, Turków). W XVIII w. właścicielami zamku byli Tartowie, następnie do 1939 r. Gołuchowscy. Oni to wybudowali obok zamku pałac, a budulec pozyskiwali z rozsypującego się zamku. Obecnie zachowały się fragmenty murów

obronnych zamku, ruiny pałacu oraz czterokondygnacyjna baszta zwana „prochową”.

Do Jazłowca dojechaliśmy w godzinach popołudniowych. Jazłowiec był kiedyś miasteczkiem, obecnie jest wioską. Znajduje się w nim pozostałość twierdzy warownej z XVI w. powstałej po przebudowie poprzedniego zamku przez hetmana wielkiego koronnego Jerzego Jazłowieckiego. W wojnach tureckich twierdza została zniszczona i jako ruina pozostaje do dzisiaj. Po zakupie w 1747 r. dóbr Jazłowieckich przez Augusta Poniatowskiego (ojca późniejszego króla) zbudowano obok twierdzy pałac będący jedną z jego rezydencji. Tutaj przez jakiś czas wychowywał się późniejszy król Polski Stanisław August Poniatowski. Kolejny właściciel Błażowski w 1863 r. przekazał dobra Jazłowieckie wraz z pałacem zgromadzeniu sióstr niepokalanek, które to kilka lat wcześniej zostało założone w Rzymie. Zgromadzenie zakonne na przełomie XIX i XX w. do dawnego pałacu Poniatowskich dobudowało dwa skrzydła. Jazłowiec do 1945 r. był główną siedzibą sióstr niepokalanek, które prowadziły tam nowicjat oraz słynną szkołę dla dziewcząt (absolwentką m.in. była Maria Rodziewiczówna). Po II wojnie światowej władze radzieckie wysiedliły ludność polską, zamknęły kościół parafialny i klasztor niepokalanek, w którym to urządzono sanatorium przeciwgruźlicze. W latach 90 – tych XX w. odrodziło się jazłowieckie zgromadzenie niepokalanek, któremu zwrócono część dawnych budynków.

Obecnie w Jazłowcu działają 3 siostry niepokalanki z Polski, które w dawnych zabudowaniach klasztornych prowadzą hotel ze stołówką. W dawnym pałacu Potockich znajduje się ekspozycja muzealna poświęcona bł. Marcelinie Darowskiej (beatyfikowanej w 1996 r.) oraz kaplica klasztorna, w której umieszczono kopię będącego tu do 1945 r. posagu Matki Boskiej Jazłowieckiej. Oryginał wykonany z marmuru znajduje się w głównej obecnie siedzibie niepokalanek w Szymonowie pod Warszawą. Na tyłach pałacu znajduje się dobrze utrzymany malowniczy park krajobrazowy z XVIII w., na końcu którego znajduje się kaplica grobowa zakonnicy, w tym bł. Marceliny Darowskiej.

Nasza grupa nocowała w byłych pomieszczeniach klasztornych (pokoje wieloosobowe z łazienką na korytarzu) i korzystała ze stołówki. Posiłki były smaczne i obfite, a śniadanie w piątek było oczywiście bezmięsne.

W czasie wojny bolszewickiej w dniach 11-13 lipca 1919 r. w okolicach Jazłowca doszło do bitwy polsko-ukraińskiej, w której to szarża polskiej kawalerii przyczyniła się do zwycięstwa. Na pamiątkę tego wydarzenia 14 pułk ułanów otrzymał nazwę „ułanów jazłowieckich”, a dzień 11 lipca stał się świętem pułku. Na sztandarze tego pułku znajdowała się podobizna rzeźby Matki Boskiej Jazłowieckiej.

Po wyjeździe z Jazłowca odwiedziliśmy 10-tysięczny, leżący nad Strypą Buczacz. Miasto to zostało założone w XIV w. Właścicielami miasta i zbudowanego w nim zamku byli Buczaccy, a następnie Potoccy. Pod Buczaczem miała miejsce bitwa z Turkami, tam też zawarty został w 1672 r. upokarzający dla Polski pokój (Turcji przypadło województwo Podolskie, ponadto Polska zobowiązana była do płacenia haraczu Turcji). Podczas

I wojny światowej Buczacz był przez krótki czas stolicą Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. Po I wojnie światowej Buczacz był miastem powiatowym w województwie tarnopolskim.

Buczacz zachował historyczny układ urbanistyczny i starą zabudowę. Jest tam wiele ładnych kamienic w stylu secesji i historyzmu, niestety w opłakanym stanie. W rynku znajduje się rokokowy ratusz (w nim m.in. muzeum), nieco dalej barokowy kościół p.w. Wniebowzięcia NMP, a w przeciwnym kierunku okazały barokowy zespół klasztoru bazylianów z cerkwią. Na wysokim cyplu nad Strypą zachowały się malownicze ruiny zamku. W kościele WNMP posługę duszpasterską pełni ks. prałat Ludwik Rutyna, który powrócił ponownie w tamte strony w 1991 r. Prowadzi on od kilku lat prace remontowe w kościele, na co z Polski przekazywanych jest corocznie 3 tys. zł.

Jadąc w kierunku Stanisławowa po 20 km zatrzymaliśmy się w Monasterzyskach. Miasto powstało w XV w., posiadało zamek obronny, którym władali Monasterscy. Następnymi właścicielami Monasterzysk byli Potoccy, a po nich Młodniccy. W czasie I wojny światowej miasto było poważnie zniszczone, ale w czasach II Rzeczypospolitej zostało odbudowane. Działała w nim słynna fabryka tytoniowa, której okazały gmach pozostał do dzisiaj. Po II wojnie światowej ludność polska została wysiedlona z miasta, a na jej miejsce osiedlono Łemków z Beskidu Niskiego.

Przy rynku stoi najcenniejszy zabytek miasta – kościół p.w. Wniebowzięcia NMP z XVIII w., fundacji Potockich. Po zniszczeniach powojennych w 1991 r. został przekazany wspólnie prawosławnej, która po remoncie wykorzystuje go. W fasadzie kościoła pozostały jeszcze trzy polskojęzyczne tablice, które upamiętniały setne rocznice urodzin trzech polskich wieszczów: A. Mickiewicza, J. Słowackiego i Z. Krasińskiego. Na obrzeżach miasta znajduje się jeden z największych polskich cmentarzy w Galicji Wschodniej, posiada ponad 2 tys. polskich nagrobków. Jest on znacznie zdewastowany, ale zachowały się: mogiły powstańców z 1863 r., żołnierzy poległych w I wojnie światowej oraz klasycystyczna kaplica grobowa Potockich.

Jeden z uczestników naszej wyprawy – p. Rysiu – bezskutecznie poszukiwał grobu swojej matki. Odwiedził za to dawny swój dom, który tuż po zbudowaniu musiał opuścić. Po II wojnie światowej zajęła go rodzina łemkowska, teraz mieszka w nim samotna już kobieta. Po tej sentymentalnej wizycie p. Rysiu pozostawił jej dwie torby prezentów.

W rynku Monasterzysk znajduje się współczesny okazały pomnik zawierający popiersia twórców niepodległej Ukrainy, w tym i Stefana Bandery.

Kolejnym celem wyprawy był dawny Stanisławów (od 1962 r. Iwano-Frankowsk). Miasto zostało założone w XVII w. przez Potockich, którzy posiadali tu gród warowny z zamkiem. Gród ten bronił Rzeczypospolitej przed najazdami Tatarów, Turków i Wołochów, a w XVIII w. carskiej Rosji. W okresie rozbiorów był w zaborze austriackim, powrócił do Polski w 1920 r. W okresie międzywojennym było to prawie 70-tysięczne, wielonarodowościowe, uprzemysłowione miasto, w którym była siedziba



dowództwa dywizji WP. Po wkroczeniu 17.09.1939 r. wojsk sowieckich do Stanisławowa zaczęła tam działać NKWD i bojówki ukraińskie. Do niewoli zostali wzięci m.in. polscy oficerowie z miasta i okolic, a ludność polską wywieziono na Sybir. Po wkroczeniu wojsk hitlerowskich nasiliła się eksterminacja polskiej inteligencji.

Obecnie Iwano-Frankowsk będący miastem wojewódzkim liczy 230 tys. mieszkańców. Pozostało w nim wiele zabytków, m.in. barokowy kościół kolegiacki p.w. NMP i śś. Andrzeja i Stanisława. Po II wojnie światowej kościół odremontowano i od 1979 r. przystosowano na muzeum sztuki. W kościele tym H. Sienkiewicz usytuował nabożeństwo żałobne po śmierci Michała Wołodyjowskiego. Kolejnym zabytkiem jest dawny kościół ormiański p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP, a od 1992 r. sobór katedralny metropolity halickiego i lwowskiego p.w. MB Pokrowy. Były klasztor jezuitów z 1744 r. w latach międzywojennych pełnił funkcję gimnazjum państwowego, obecnie jest własnością Akademii Medycznej. W składzie klasztoru zachował się też barokowy kościół p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP. Po kasacji klasztoru kościół ten do dzisiaj jest katedrą greckokatolicką. Obok dworca kolejowego znajduje się kościół polski p.w. Chrystusa Króla. Jest to monumentalna budowla z okresu międzywojennego, fundacji kolejarzy węzła stanisławowskiego. Świątynię tą przywrócił do działania, odbudował i ozdobił ks. dziekan Kazimierz Halimurka, jest ona obecnie również siedzibą licznej tam do dziś społeczności polskiej. Ratusz miejski jest budowlą modernistyczną z lat trzydziestych XX w. W Iwano-Frankowsku zachował się pomnik Adama Mickiewicza. Pierwszy pomnik Mickiewicza odsłonięto tam w 1898 r. Poważnie uszkodzony w 1918 r. przez ukraińskich żołnierzy, został zastąpiony kopią odlaną w brązie. Zdemontowany i ukryty podczas II wojny światowej, wrócił na swoje miejsce (postument jest już skromniejszy). Autor pomnika, rzeźbiarz T. Błotnicki sprzedał w 1903 r. kopię pomnika Wieliczce. Oglądaliśmy też z zewnątrz budynek Związku Sokola, z odnowionym pomnikiem i polskimi napisami, przy którym oczywiście zrobiliśmy sobie zdjęcia.

Halicz w XI –XIII w. był siedzibą ruskich książąt halickich i głównym ośrodkiem miejskim na tzw. Rusi Czerwonej, rywalizującej z Rusią Kijowską. Po doszczętnym zniszczeniu przez Tatarów w 1240 r. stolica księstwa została przeniesiona do Lwowa. Po opanowaniu Rusi Czerwonej Kazimierz Wielki odbudował Halicz, ale już na nowym miejscu, bliżej Dniestru. Wzniósł zamek, którego fundamenty przetrwały do dziś, ustanowił również arcybiskupstwo halickie, które w 1412 r. zostało przeniesione do Lwowa. Od Halicza wywodzi się nazwa księstwa halickiego, potem zmieniona na Galicję przez Habsburgów. W czasie Rzeczypospolitej Halicz był siedzibą starostwa grodowego i ośrodkiem ziemi halickiej województwa ruskiego. Po kolejnych zniszczeniach w XVII w. w wojnach kozackich odbudowano miasto i zamek, ale ponownie zamek był zniszczony przez wojska tureckie. Obecnie Halicz jest małym, prowincjonalnym miasteczkiem. W czasie naszej wyprawy zwiedzaliśmy na wzgórzu za miastem ślady po pierwszym grodzie. Znajdują się tam odbudowane obwarowania grodu, częściowo odbudowana cerkiew oraz budynek, w którym przedstawiona jest historia Halicza i byłego księstwa halickiego. W salach wystawowych, po których oprowadzał nas młody przewodnik nie było żadnej wzmianki o bytności i panowaniu Polaków

na tych ziemiach. Pomnik byłego władcy księstwa halickiego Daniły (koronował się też na króla) znajduje się we Lwowie.

W piątek wieczorem dotarliśmy do Lwowa, ostatniego miasta naszej wyprawy. W secesyjnym hotelu George powitał nas stały przewodnik grupy po Lwowie – Jura. Po kolacji była okazja indywidualnych spacerów po zabytkowym, ładnie oświetlonym, 800 tysięcznym Lwowie.

W sobotę w sposób zorganizowany z Jurą zwiedzaliśmy Lwów. Zaczęliśmy od Cmentarza Łyczakowskiego, gdzie po przyjeździe powitały nas przekupki oferując chałwę i krówki. Cmentarz na Łyczakowie jest w miarę dobrze utrzymany. Zajmuje on obszar około 40 ha, w którym wyróżnić można dwie części. Pierwsza część za wejściem to stary cmentarz, gdzie znajdują się nagrobki i grobowce Polaków sprzed II wojny światowej. Można tu spotkać groby znanych Polaków, m.in. Marii Konopnickiej, Gabrieli Zapolskiej, Władysława Bełzy, Jana Banacha, J. H. Orдона. W tej części obecnie znajduje się też wiele już nowych nagrobków powojennych mieszkańców Lwowa (Ukraińców). Niektóre nagrobki powojenne posiadają oryginalne rzeźby. W drugiej części (po prawej stronie od wejścia) znajduje się słynny Cmentarz Orłąt Lwowskich. Na Cmentarzu Orłąt Lwowskich (do 1944 r. nazywanym Cmentarzem Obrońców Lwowa) pochowano obrońców Lwowa (głównie ludzi młodych, stąd nazwa Orłęta), którzy zginęli w wojnie polsko-ukraińskiej 1918 – 1919 oraz polsko-bolszewickiej 1920 r. oraz Orłęta, które zmarły po zakończeniu wojny. Łącznie na Cmentarzu tym pochowano 2318 osób. Cmentarz był zniszczony i zbezczeszczone w czasie II wojny światowej, odbudowany został po 1989 r. Prezentuje się bardzo okazale. Nad Cmentarzem góruje Kaplica Orłąt – niewielka biała rotunda. Poniżej znajdują się katakumby w których pochowano 72 poległych, których szczątki ekshumowano z różnych miejsc walk o Lwów. Po lewej i prawej stronie katakumb znajdują się odpowiednio pomniki Lotników Amerykańskich i Piechurów Francuskich, którzy to wspierali polskich żołnierzy w wojnach z Ukraińcami i bolszewikami. Przed katakumbami znajdują się rzędy grobów, otoczone od strony zbrocza kolumnadami i łukiem tryumfalnym – Pomnikiem Chwały. W 1925 r. ekshumowano zwłoki jednego z żołnierzy tego Cmentarza i po przewiezieniu do Warszawy uroczyste złożono w Grobie Nieznanego Żołnierza na Placu Saskim (obecnie Piłsudskiego).

Kolejnym punktem zwiedzania była Opera Lwowska, którą zwiedzaliśmy wewnątrz. Wspaniale prezentowały się westybul, sala lustrzana i oczywiście widownia na 1100 miejsc siedzących. Gmach opery zbudowanej pod koniec XIX w. projektował Z. Gorgolewski.

We Lwowie w okresie międzywojennym były 42 kościoły katolickie, obecnie czynnych jest tylko 8, pozostałe przekazano innym wyznaniom (grekokatolickim, ormiańskim, czy prawosławnym).

Okazały, gotycki gmach kościoła katolickiego p.w. Wniebowzięcia NMP jest katedrą metropolity lwowskiego. Metropolia ta w 2012 r. obchodziła 600 rocznicę przeniesienia jej z Halicza. Obok katedry znajduje się wspaniała kaplica grobowa Boimów.

Lwów posiada też wspaniałe inne kościoły, w tym katedrę ormiańską, katedrę greckokatolicką oraz cerkwie. Łącznie we Lwowie jest prawie 200 kościołów różnych wyznań. Cerkwie na Ukrainie uznają zwierzchność metropolity Moskwy i Wszechrusi. Obecnie wyodrębnia się cerkiew krajowa, która uznaje zwierzchnictwo metropolity bizantyjskiego (w Stambule).

Lwów nie był zniszczony w czasie wojny. Teraz centrum miasta jest w większości ładnie odnowione. Szczególnie wspaniale prezentuje się rynek z okazałym ratuszem. W obrębie rynku zachowały się kamienice byłych rodów polskich, jedna z nich nosi nawet nazwę „Mały Wawel”. W pobliżu rynku znajduje się Plac Swobody (dawniej Mickiewicza), na którym stoi oryginalny pomnik Mickiewicza. Wspaniałą rzeźbę wieszczą umieszczono na granitowym cokole wysokości 15 m.



*Lwów, widok z okna hotelu George na Plac Mickiewicza, w głębi z lewej - opera, z prawej - katedra katolicka*

W 2012 r. we Lwowie rozgrywane były mecze Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej „Euro 2012”. Przedsięwzięcie to zapewne przyspieszyło odnowienie centrum miasta. Pamiątką po tym wydarzeniu są tablice z nazwami ulic pisane w dwóch alfabetach: cyrylicą (ukraińską), a poniżej alfabetem łańskim.

Lwów, zwany Florencją Wschodu, mogliśmy również podziwiać z góry zamkowej, na którą weszliśmy. Ponieważ pogoda była wspaniała, więc wrażenia były cudowne. Lwów jest ślicznym miastem, zachowały się tam ślady wielu nacji, które stanowiły przez wieki jego klimat, w tym obfite ślady polskości.

W sobotni wieczór zorganizowano dla naszej grupy, w Sali Balowej hotelu George, bankiet połączony z muzyką na żywo. Mile i wesoło kończyliśmy więc naszą wyprawę. W niedzielę po śniadaniu wyruszyliśmy w drogę powrotną. Granicę przekroczyliśmy w Krakowiec/Korczowa, skąd drogą 40, potem A4 dojechaliśmy do Jeleniej Góry. Po drodze wysadzaliśmy naszych uczestników w Opolu i Wrocławiu.

Wyprawa na Kresy jak zwykle była dobrze zorganizowana. Atmosfera była rodzinna, przecież uczestnicy w zdecydowanej większości znali się dobrze. Zobaczyliśmy wiele ciekawych miejsc, w tym miejscowości związane z historią Polski. Starsi uczestnicy wyprawy odświeżyli wspomnienia z młodości, młodszy zaś zobaczyli to, co nieraz przewijało się na lekcjach historii oraz na kartach naszej literatury.

## **VIII kadencja działalności Związku Żołnierzy Wojska Polskiego w Jeleniej Górze**

Związek Żołnierzy Wojska Polskiego w Jeleniej Górze w VII kadencji działał pod kierownictwem prezesa mjr. w st. sp. Tadeusza Smolińskiego.

5 lutego 2009 roku na Walnym Zebraniu Sprawozdawczo – Wyborczym rozpoczęła się VIII kadencja działalności ZŻ WP w Jeleniej Górze.

Powołano nowy zarząd w składzie:

- ppłk rez. Edwarda Basałygo - prezes
- ppłk w st. sp. Wawrzyniec Pióro - wiceprezes
- mjr w st. sp. Tadeusz Smoliński – wiceprezes
- mjr rez. Kazimierz Kopaniarz - sekretarz
- mjr w st. sp. Henryk Erentraut - skarbnik



*Od lewej: Tadeusz Smoliński, Henryk Erentraut, Edward Basałygo, Wawrzyniec Pióro, Kazimierz Kopaniarz*

Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej został płk w st. sp. Tadeusz Kuś, wiceprzewodniczącym ppłk w st. sp. Stefan Muczek, sekretarzem komisji ppłk w st. sp. Emil Leśniak.

Pod tym kierownictwem ZŻWP działał przez całą VIII kadencję.

Na zebraniu przyjęto program działania na lata 2009 – 2013. Jako motyw przewodni działalności w kadencji przyjęto hasło

**„VIII kadencja = kadencja obywatelskiej aktywności”**

Jako stałą zasadę przyjęto odbywanie posiedzeń zarządu co miesiąc, na dwa dni przed planowanym zebraniem. Natomiast zebrania odbywały się co miesiąc w każdy pierwszy roboczy czwartek miesiąca (za wyjątkiem lipca i sierpnia) o godzinie 16:00 w świetlicy SLD przy ul. Wojska Polskiego w Jeleniej Górze.

Kadencję rozpoczynaliśmy ze stanem 22 członków. Dziś jesteśmy kołem liczącym 41 członków. Tak mała liczba osób nie jest w stanie realizować w pełni wszystkie zapisy statutu. Trzeba mieć na uwadze to, że nasza działalność jest społeczna i finansowo jest ponoszona tylko i wyłącznie z własnych składek członkowskich. Pomimo, że nasza działalność nie jest wspomagana żadnymi dotacjami i sponsorami potrafimy w ramach bardzo skromnych składek członkowskich prowadzić dość urozmaiconą działalność.

W czasie kadencji na bieżąco podejmowaliśmy walkę o zachowanie godności żołnierza i należnych praw wynikających z Konstytucji, ustaw i żołnierskich tradycji. W roku 2010 powołaliśmy pod kierownictwem ppłk. Adama Korniejckiego zespół ds. problematyki emerytów. W ramach informacji o sprawach emerytalnych służb mundurowych rozesłano różne dokumenty: w 2009 r. – 78, w 2010 r. – 73, w 2011 r. – 65, w 2012 r. – 47 dokumentów. Podejmowane inicjatywy staraliśmy się realizować wspólnie z istniejącymi w mieście stowarzyszeniami byłych żołnierzy, w tym: Związkiem Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych, Jeleniogórskim Stowarzyszeniem Żołnierzy Radiotechników RADAR i Związkiem Żołnierzy LWP.



*Uroczystość posadzenia „Dębu Pamięci Polskich Żołnierzy Garnizonu Jelenia Góra”*

W 2010 roku Koło podjęło inicjatywę upamiętnienia wysiłku szkoleniowo – wychowawczego żołnierzy Wojska Polskiego w Garnizonie Jelenia Góra poprzez posadzenie „Dębu Pamięci”. Uroczystość posadzenia „Dębu” odbyła się na terenie byłej Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej w dniu Święta Wojska Polskiego – tj. 15 sierpnia 2010 r.

Upamiętniono 51 jednostek wojskowych stacjonujących po II wojnie światowej na terenie miasta Jeleniej Góry. Fundatorami przedsięwzięcia było 163 byłych żołnierzy oraz sympatyków z całego świata.

W 2012 roku nadaliśmy imię dla tego Dębu Pamięci. Wybraliśmy imię WACŁAW – imię pierwszego Komendanta Wyższej Oficerskiej Szkoły Radiotechnicznej w Jeleniej Górze – pułkownika Wacława Kazimierskiego.



Koło podjęło kolejne inicjatywy upamiętniające czyn zbrojny żołnierza polskiego. W 2011 roku nasi przedstawiciele odbyli podróż wojskowo – historyczną do Włoch zwiedzając m.in. cmentarze wojenne na Monte Cassino, w Loreto i Bolonii, gdzie pobrano do urn ziemię. W 2011 roku w Święto Wojska Polskiego, z inicjatywy Koła, został postawiony pomnik „Wolność Krzyżami się Mierzy” upamiętniający polskich żołnierzy poległych w obronie Ojczyzny. Umieszczono w nim urny z pobraną ziemią oraz tabliczki z nazwami miejsc pól bitewnych.

*Pomnik „Wolność Krzyżami się Mierzy”*

Na bieżąco prowadzimy współpracę z tymi samymi organizacjami co w poprzedniej kadencji, tj: Związkiem Kombatantów RP i BWP, JSZR RADAR, Ligą Obrony Kraju, Polskim Związkiem Emerytów, Rencistów i Inwalidów.

Członkowie koła uczestniczyli w konferencji naukowej organizowanej przez Zarząd Rejonowy w dniu 21.01.2010 r w Bolesławcu.

Organizujemy na bieżąco spotkania z ciekawymi ludźmi, w tym z kandydatami do władz samorządowych, a później z władzami samorządowymi.

Co roku organizujemy zawody strzeleckie połączone ze spotkaniem integracyjnym członków.

Prezentujemy na bieżąco wydarzenia społeczne na świecie, między innymi wyświetlamy filmy wojskowe i batalistyczne jak np. film „Bitwa o Irak” czy „Wojna Restrepo” .

Uczestniczymy na bieżąco w uroczystościach patriotyczno – wojskowych organizowanych na terenie miasta.



*Członkowie Koła nr 4 na uroczystości obchodów Dnia Zwycięstwa 7 maja 2009 roku - stoją od lewej: kpt. Mirosław Sikora, mjr Kazimierz Kopaniarz, ppłk Edward Basałygo, ppłk Wawrzyniec Pióro, płk Andrzej Chmura, płk Tadeusz Kuś, ppłk Jerzy Turbiński, mjr Henryk Erentraut wraz z wnukiem, ppłk Henryk Walinowicz, ppłk Zdzisław Kowal, ppłk Jan Szałaj*

Przez cały okres kadencji zarząd na bieżąco informował byłych żołnierzy zawodowych – nie tylko członków Związku - o swojej działalności. Nasze zebrania zawsze były otwarte dla wszystkich emerytów, nie tylko członków naszego Związku. Wielokrotnie podczas kadencji po zebraniach koła oraz różnych uroczystościach organizowaliśmy towarzyskie spotkania przy piwie.

W czasie trwania kadencji większość członków wykazała się wielką aktywnością w działalności społecznej. Zasłużonych członków wyróżniliśmy wielokrotnie dyplomami pamiątkowymi, medalami i innymi wyróżnieniami, między innymi wpisem do Honorowej Księgi Zasłużonych dla Związku Żołnierzy WP w Jeleniej Górze. Do tej księgi w poszczególnych latach wpisano: w 2009 r. – 1 osobę, w 2010 r. – 3 osoby, w 2011 r. – 4 osoby, w 2012 r. – 6 osób, w 2013 r. – 2 osoby.

Na bieżąco dokumentujemy prace Związku poprzez prowadzenie kroniki.

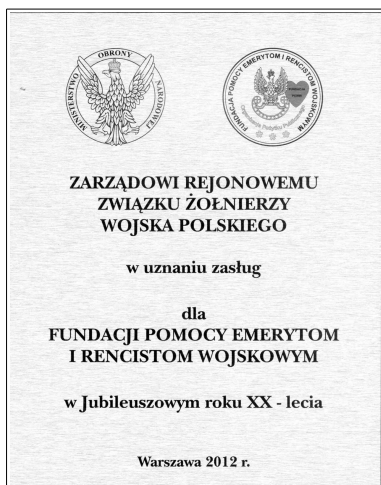
W 2011 roku opracowaliśmy kronikę 30 letniej działalności Związku Żołnierzy WP w Jeleniej Górze, która jest dostępna w Jeleniogórskiej Bibliotece Cyfrowej pod adresem internetowym:

*[jbc.jelenia-gora.pl/dlibra/docmetadata?id=5157](http://jbc.jelenia-gora.pl/dlibra/docmetadata?id=5157)*

Kronika ta w konfrontacji ogólnopolskiej zajęła 6 miejsce. Opracowana jest również kronika VIII kadencji.

W trakcie trwania kadencji, w czerwcu 2011 roku, obchodziliśmy 30 rocznicę powstania naszego Związku. Z tej okazji specjalne wyróżnienia od Zarządu Głównego ZZWP otrzymało wielu naszych członków.

Z danych badań socjalnych wynika, że 10 – 15 % emerytów wojskowych jest klientami Ośrodków Pomocy Społecznej. Kierowaniem pomocy dla potrzebujących emerytów zajmuje się ppłk w st. sp. Henryk Walinowicz. Jest on równocześnie przedstawicielem Fundacji Pomocy Emerytom i Rencistom Wojskowym.



Jego działalność pomocowa dla środowiska emerytów wojskowych, w przeważającej większości nie będących członkami naszego związku zasługuje na szczególne uznanie. Odwiedzanie chorych emerytów, załatwianie dla nich wielu spraw w urzędach, załatwianie zapomóg w Wojskowym Biurze Emerytalnym, Ośrodkach Pomocy Społecznej, Domach Spokojnej Starości – to stałe zajęcie ppłk. w st. sp. Henryka Walinowicza.

Wielkie wsparcie w tej działalności otrzymuje od płk. w st. sp. Tadeusza Kusia oraz st. chor. szt.

w st. sp. Jana Brzozowskiego. Ich działalność została zauważona w 2012 roku przez Zarząd Główny Fundacji Pomocy Emerytom i Rencistom Wojskowym podczas podsumowania XX-lecia działalności Fundacji.



Za zaangażowanie w niesieniu pomocy dla emerytów wojskowych zostali wyróżnieni specjalnymi medalami pamiątkowymi oraz dyplomami uznania.

*Pamiątkowy medal Fundacji Pomocy Emerytom i Rencistom Wojskowym*



W ramach działalności informacyjno-patriotycznej członkowie Koła napisali artykuły: w 2009 r. – 14, w 2010 r. - 18, w 2011 r. - 63, w 2012 r. – 27 artykułów. W 2011 roku w uznaniu zasług za publikacje z życia Związku Żołnierzy WP ppłk w st. sp. Edward Basałygo otrzymał „Patent Korespondenta Głosu Weterana i Rezerwisty”.

Przez okres kadencji przygotowano 46 pokazów multimedialnych o różnych aspektach działalności koła. Udokumentowano fotograficznie 77 imprez, w których brali udział członkowie koła.

W 2010 roku Prezydent RP nadał tytuł naukowy profesora członkowi naszego koła kol. płk. w st. sp. Janowi Jagielskiemu.

Do naszego koła wstąpił, z koła nr 5, honorowy członek Związku Żołnierzy WP, por w st. sp. Stanisław Dziedzic - prezes jeleniogórskiego Zarządu Okręgowego Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów.

W grudniu 2012 roku zorganizowano spotkanie weteranów radiotechników – członków Związku Żołnierzy WP w Jeleniej Górze.



*Spotkanie w dniu 6 grudnia 2012 r.*



*6 grudnia 2012 r. - odznaczeni srebrnymi i brązowymi „Krzyżami Za Zasługi dla Związku Żołnierzy WP” - od lewej: Tadeusz Kuś, Henryk Erentraut, Kazimierz Kopaniarz, Jan Brzozowski, Wacław Szymon Dadaczyński, Tadeusz Smoliński oraz Edward Basałygo*

Z okazji spotkania wyróżniliśmy specjalnymi dyplomami małżonki naszych członków. Podziękowaliśmy im za pełne zrozumienia ustosunkowanie się do działalności ich małżonków w naszym Związku.

W okresie kadencji zmarło dwóch naszych członków: w 2010 roku zmarł ppłk w st. sp. Zdzisław Kowal – były Prezes Zarządu Rejonowego a w 2012 roku ppłk w st. sp. Stanisław Ryszard Kot. Cześć ich pamięci.

Co roku odwiedzamy groby kolegów w Dniu Zadusznym.

Mimo zmian politycznych i ustrojowych Związek Żołnierzy Wojska Polskiego w Jeleniej Górze istnieje i działa w interesie emerytów i rencistów wojskowych.

Kontrole Komisji Rewizyjnej prowadzone corocznie nie wykazywały uwag i niedociągnięć w realizacji postanowień statutu.

Dopóki będą chętni do społecznej pracy w szeregach naszego Związku, będziemy tą naszą pracę dalej prowadzić zgodnie z naszą dewizą

„ZAWSZE WIERNI OJCZYŹNIE”



## W Świeradowie-Zdroju grały orkiestry wojskowe

W pięknym podgórskim dolnośląskim uzdrowisku Świeradów–Zdrój już od 45 lat odbywają się konkursowe zawody muzyków wojskowych.

Ta urokliwa 5-cio tysięczna miejscowość na trwałe wpisała się w kalendarz ważnych imprez kulturalnych Wojska Polskiego i Świeradowa-Zdroju.

Jest nim Konkurs Orkiestr Wojskowych, który odbywa się jesienią każdego roku.

Jest to najbliższe Jeleniej Góry miasto (40 km), gdzie tak ważną, prestiżową, ogólnopolską wojskową imprezę kulturalną mamy w „zasięgu ręki”.

### Rys historyczny konkursów<sup>34</sup>

Wszystko zaczęło się w listopadzie 1967 r. od pomysłu zorganizowania I Ogólnopolskiego Konkursu Zespołów Kameralnych w Elblągu.

Inicjatorem tego przedsięwzięcia był ówczesny Komendant Podoficerskiej Szkoły Muzycznej przy PSZ im. Rodziny Nalazków w Elblągu – ppłk Mieczysław Abraszek. Był to impuls sprawczy do dalszych działań i pomysłów w tym zakresie.

We wrześniu 1968 r. konkurs zaistniał już w Świeradowie-Zdroju, jako Dolnośląski Festiwal Orkiestr Śląskiego Okręgu Wojskowego.

Pomysłodawcą i organizatorem tego Festiwalu był starszy inspektor orkiestr ŚOW płk Czesław Singiel a gościem Festiwalu inspektor Orkiestr Wojska Polskiego płk Władysław Balicki. Z jego inicjatywy, w grudniu 1969 roku został przeprowadzony Ogólnopolski Festiwal Orkiestr Wojskowych, który trwa do dzisiaj.

Od początku był to konkurs typowo wykonawczy. Uczestnicy zobowiązani byli do zaprezentowania utworu zaliczanego do muzyki poważnej. Był to zarazem sposób na zmobilizowanie żołnierzy-muzyków do doskonalenia własnego warsztatu zawodowego i tym samym podniesienie ogólnego poziomu repertuaru orkiestr wojskowych.

Nazwa i konwencja konkursu była wielokrotnie modyfikowana stosownie do zmian w jego głównych założeniach. Było to dyktowane poszukiwaniem doskonalszej formy konkursu, ale również

---

34 40 lat konkursu Orkiestr Wojskowych w Świeradowie-Zdroju „Świeradów-Zdrój 2006” wyd. Departament Wychowania i Promocji Obronności MON

eksperymentowaniem, a potem także modom, trendom i przemianom w wojsku.



*Znaczek pamiątkowy „II Ogólnopolski Festiwal Orkiestr Wojskowych – Świeradów-Zdrój 1970”*

Trudno dziś ustalić, dlaczego finał konkursu zadomowił się na stałe właśnie w Świeradowie-Zdroju. Z pewnością organizatorzy jego pierwszej edycji wybrali miejsce zapewniające jednocześnie wystarczającą bazę noclegową dla dużej ilości muzyków w jednym miejscu, odpowiednią salę koncertową oraz gwarancję licznej widowni.

Świeradów-Zdrój, jako znana od ponad 200 lat miejscowość, spełniała te kryteria, chociaż była uciążliwa komunikacyjnie dla wielu orkiestr z odległych garnizonów Pomorza, Mazur czy tzw. ściany wschodniej.

Nie bez znaczenia dla atmosfery konkursu i budowania na miejscu jego tradycji, była także wyjątkowa i niezmienna życzliwość kolejnych władz administracyjnych miasta oraz kierownictwa uzdrowiska.

*Znaczek pamiątkowy z 1974 roku*



Zgodnie z założeniami był to konkurs dwuetapowy, tzn. w finale odbywającym się w Świeradowie-Zdroju startowali zwycięzcy finałów przeprowadzanych na szczeblu okręgów wojskowych i rodzajów sił zbrojnych.

Początkowo konkursy prowadzone były dwukrotnie w ciągu roku, we wrześniu orkiestry, w grudniu zespoły kameralne.

Później na przemian – w jednym roku soliści instrumentalni, (w kategoriach instrumentów dętych drewnianych, dętych blaszanych oraz perkusyjnych), w kolejnym – zespoły kameralne. Muzycy startujący w konkursie solistów prezentowali się przed komisją ze specjalnie

przygotowanym repertuarem, który składał się głównie z utworów wykonywanych na egzaminach w państwowych szkołach muzycznych II stopnia (równorzędnych) oraz z innych kompozycji o porównywalnym poziomie trudności.



Był czas, że w Świeradowie-Zdroju organizowano też Przeglądy Chórów Żołnierskich (1980 r.).

*Znaczek pamiątkowy „II Przegląd Chórów Żołnierskich - Świeradów-Zdrój '80”*

Z biegiem lat, głównie z powodu malejącej liczby orkiestr (lata 70-te – 200 orkiestr, obecnie - 20), a tym samym liczby potencjalnych uczestników, zasady konkursu ulegały dalszym modyfikacjom.

W pierwszej kolejności, na początku lat 90-tych, odstąpiono od przemienności form soliści – instrumentalności, zespoły kameralne i każdego roku równolegle oceniani byli zarówno soliści, jak i zespoły kameralne. Znacząco urozmaiciło to przesłuchania, czyniąc je atrakcyjniejszymi dla odbiorców muzyki.

Kolejne zmiany wpłynęły na dalszą popularność koncertów konkursowych, zwłaszcza dla mniej wymagającej publiczności. Burzyły jednak główną ideę Konkursu, jaką było mobilizowanie muzyków-żołnierzy do doskonalenia swojego warsztatu zawodowego poprzez uprawianie bardziej ambitnej muzyki.

Konkursowe kategorie zespołowe poszerzono więc o big-band i bliżej nieokreślone zespoły rozrywkowe. Było to odzwierciedleniem zmian, jakie nastąpiły w środowisku muzycznym wojska, a ściślej mówiąc – w orkiestrach, które zmuszone były sprostać zmieniającemu się zapotrzebowaniu społecznemu na dynamiczne akcenty w ugrupowaniu marszowym orkiestry.

Impulsem był wzmożony rozwój wymiany międzynarodowej, szczególnie po wstąpieniu Polski do NATO w 1999 roku. Pokłosiem tego był liczny udział polskich orkiestr wojskowych w zagranicznych imprezach muzycznych oraz przyjazdy orkiestr innych armii do Polski. Nieuchronnym kierunkiem rozwoju orkiestr wojskowych stało się osiągnięcie przez nie wszechstronności: od zapewnienia oprawy muzycznej ceremoniom wojskowym oraz uroczystościom państwowym, patriotycznym i religijnym, poprzez musztrę paradną, działalność koncertową w pełnym składzie oraz w składzie big-bandu.

Możliwe stało się doraźne tworzenie małych, różnorodnych grup instrumentalnych, zdolnych do uświetnienia imprezy okolicznościowej, biesiady wojskowej, spotkania czy występu muzyczno-wokalnego.

Z muzycznego punktu widzenia Konkurs, będący wielkim przedsięwzięciem logistycznym i organizacyjnym, stanowi wszechstronną bieżącą ocenę dorobku orkiestr Wojska Polskiego.

Znajduje to potwierdzenie w trakcie przesłuchań konkursowych przed zacną i wielce kompetentną komisją oceniającą, w składzie której, obok specjalistów wojskowych, zasiadają wybitni profesorowie uczelni muzycznych.

Od 2003 roku ponownie do Świeradowa-Zdroju powróciły orkiestry. Pierwsze miejsce zajęła wtedy Orkiestra Garnizonowa z Siedlec. Zrezygnowano natomiast z udziału w Konkursie zespołów rozrywkowych. Przez kilka kolejnych lat konkurs był realizowany w systemie naprzemiennym, tzn. w jednym roku soliści-instrumentaliści i zespoły kameralne, a w następnym - orkiestry garnizonowe.

W 2007 roku Konkurs Orkiestr Wojskowych zakończył się wspólnym połączonym wykonaniem „Warszawianki” na stadionie miejskim przez kilka orkiestr.

W 2008 roku w konkursie Zespołów Kameralnych WP I miejsce zajęł kwintet dęty blaszany Orkiestry Reprezentacyjnej Sił Powietrznych, a wspaniały koncert finałowy w hali spacerowej „Domu Zdrojowego”, dała Orkiestra Reprezentacyjna Śląskiego Okręgu Wojskowego z Wrocławia żegnając nim swojego wieloletniego kapelmistrza mjr. mgr. Edwarda Tomkowa.

W 2009 roku ówczesny minister obrony Bogdan Klich, podczas lipcowej popowodziowej wizyty w Świeradowie zapowiedział wykreślenie Konkursu z kalendarza imprez MON – oszczędności! Po tragicznej katastrofie smoleńskiej minister odszedł ze stanowiska, i na szczęście w październiku 2010 roku z okazji 40. Rajdu Górskiego Wojska Polskiego „Sudety 2010” znów w hali spacerowej w Uzdrowisku zagrała reprezentacyjna orkiestra SOW, i jak dawniej było to muzyczne święto dla miasta.

W 2011 roku odbył się Konkurs Muzyków Kameralistów WP, a w 2012 roku Konkurs Orkiestr Wojskowych i takie plany są na dalsze lata.

Z przemian, które przeszedł świeradowski Konkurs, najistotniejsza nastąpiła w jego poziomie wykonawczym, bez ingerencji w postanowienia regulaminu, samoistnie. Wraz z naturalną zmianą pokoleń, znacząco podniósł się poziom wykształcenia muzyków. Tak więc, w zmieniającej się nieustannie formule Konkursu w Świeradowie-Zdroju, jaskrawo odbija się obraz przemian repertuaru, poziomu i życia muzycznego orkiestr Wojska Polskiego.

## **47 Konkurs Orkiestr Wojskowych – Świeradów-Zdrój 2012**

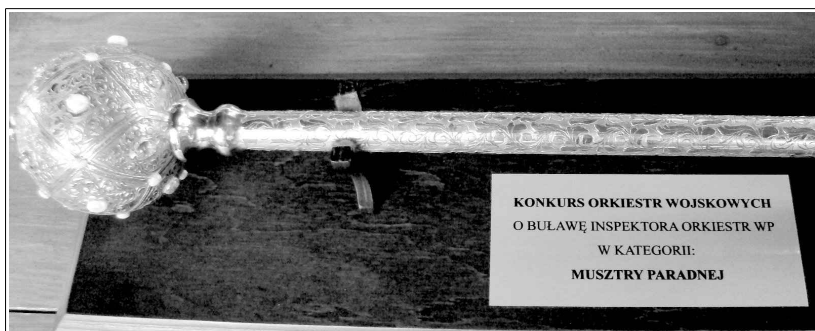
W dniach 13-15 września 2012 roku w obiektach Uzdrowiska „Świeradów-Czerniawa” Sp. z o. o. KGHM TFI odbył się 47 Konkurs Orkiestr Wojskowych Świeradów-Zdrój 2012.



Na konkurs przyjechały Garnizonowe Orkiestry Wojskowe z Dębina, Koszalina, Lublina, Szczecina oraz Torunia, które rywalizowały o tytuł najlepszej orkiestry w dwóch kategoriach:

- koncert estradowy - o „Złoty Klucz Wiolinowy Inspektora Orkiestr WP”;
- musztra paradna – o „Buławę Inspektora Orkiestr WP”.

*„Złoty Klucz Wiolinowy Inspektora Orkiestr WP” (foto - Urząd Gminy Świeradów-Zdrój)*



*„Buława Inspektora Orkiestr WP” (foto - Urząd Gminy Świeradów-Zdrój)*

Przez pierwsze dwa dni trwały przesłuchania konkursowe koncertów estradowych orkiestr.

W świeradowskiej zdrojowej hali spacerowej – największej na Dolnym Śląsku – przed tłumnie zgromadzoną publicznością orkiestry zaprezentowały swój najlepszy i bogaty repertuar z gatunku muzyki klasycznej, popularnej oraz rozrywkowej. Nie zabrakło wirtuozowskich wykonañ ambitnych utworów na całą orkiestrę, jak i solowych popisów na poszczególne instrumenty. Orkiestry wykonywały po 7-8 utworów.

Muzycznym rywalizacjom przysłuchiwało się jury powołane przez Dyrektora Departamentu Wychowania i Promocji Obronności MON – płk. Jerzego Gutowskiego.

W składzie jury – komisji konkursowej zasiadali:

- przewodniczący: prof. Janusz Przybylski - z Akademii Muzycznej w Warszawie,
- członek: ppłk dr Paweł Lewandowski - Inspektor Orkiestr WP z DWiPO MON,
- członek: ppłk Adam Czajkowski – Dyrektor Orkiestry Koncertowej Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego.

W trakcie trwania konkursu Orkiestra Wojskowa z Dębina skorzystała z zaproszenia do Przedszkola Miejskiego w Świeradowie-Zdroju i dała koncert dla dzieci i personelu, który spotkał się z żywiołową reakcją maluchów. Radości było co niemiara. Muzycy nie kryli wzruszenia.



*Występ Orkiestry Wojskowej z Dębina w Przedszkolu Miejskim w Świeradowie-Zdroju  
(foto - Urząd Gminy Świeradów-Zdrój)*

Konkurs odbywał się przy wydatnym wsparciu:

- Polskiego Towarzystwa Kulturalnego „Pro Militari” z Warszawy, którego prezes płk rez. Czesław Kobierski uczestniczył we wszystkich prezentacjach koncertowych,
- Burmistrza Miasta Świeradów-Zdrój – Rolanda Marciniaka.

15 września 2012 roku orkiestry pokazały co potrafią na parady marszowej ulicami Świeradowa-Zdroju, a następnie skierowały się na Stadion Miejski, gdzie przy licznie zgromadzonej publiczności, odbył się konkursowy pokaz musztry paradynej.

W pięknej scenerii zapadającego zmroku, w świetle jupiterów rozmieszczonych na specjalnie przygotowanych rusztowaniach, rozpoczęło się niezwykle widowisko. Musztra parady to prawdziwy majstersztyk w wykonaniu każdej wojskowej orkiestry.



Na stadion kolejno wchodziły i występowały:

- Orkiestra Wojskowa z Torunia – jako jedyna wystąpiła w historycznych mundurach z okresu Księstwa Warszawskiego - kapelmistrz: kpt. Dominik Sierzputowski, tamburmajor: st. chor. szt. Andrzej Bogusz;
- Orkiestra Wojskowa Sił Powietrznych z Dębina – kapelmistrz: kpt. Andrzej Greszta, tamburmajor: st. chor. Krzysztof Partka;
- Orkiestra Wojskowa Sił Powietrznych z Koszalina – kapelmistrz: kpt. Krzysztof Więch, tamburmajor: st. chor. Tomasz Zajączkowski;
- Orkiestra Wojskowa z Lublina – kapelmistrz: kpt. Radosław Jendrzejewski, tamburmajor: st. chor. Andrzej Zaremba;
- Orkiestra Wojskowa ze Szczecina – kapelmistrz: kpt. Jarosław Michałko, tamburmajor: st. chor. szt. Mariusz Sekulski.

Publiczność gromkimi brawami nagradzała sprawność i kunszt wojskowych muzyków.

Całość imprezy na stadionie sprawnie prowadziła i komentowała Magdalena Kotarska z Polskiego Towarzystwa Kulturalnego „Pro Militari”.

Końcowym, bardzo mocnym i widowiskowym akcentem 47. Konkursu Orkiestr Wojskowych był Koncert Galowy w wykonaniu połączonych, wszystkich pięciu, orkiestr na płycie Stadionu Miejskiego. Do kierowania wykonaniem przygotowanych utworów, na podeście dla dyrygenta zmieniali się kolejni kapelmistrzowie. Potężne brzmienie muzyki marszowej niosło się po bliższej i dalszej okolicy.

Następnie odczytany został protokół końcowy jury konkursu i ogłoszone wyniki trzydniowych zmagania.

Laureatami zostali:

- w kategorii koncertu estradowego – **Orkiestra Wojskowa z Lublina**, która została uhonorowana statuetką „**Złoty Klucz Wiolinowy Inspektora Orkiestr WP**”. Nagrodę wręczał prof. Janusz Przybylski;
- w kategorii musztry paradnej – **Orkiestra Wojskowa ze Szczecina**, która otrzymała statuetkę „**Buława Inspektora Orkiestr WP**”. Nagrodę wręczał ppłk Paweł Lewandowski – Inspektor Orkiestr WP.
- Ponadto, jury wyróżniło, zarówno w kategorii koncertu estradowego, jak i musztry paradnej, **Orkiestrę Wojskową Sił Powietrznych z Koszalina**. Upominki wręczali: Marek Gołębiowski - przedstawiciel Uzdrowiska „Świeradów-Czerniawa” Sp. z o.o. oraz ppłk Adam Czajkowski - Dyrektor Orkiestry Koncertowej Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego WP.

- Wyróżnienie Prezesa Polskiego Towarzystwa Kulturalnego „Pro Militari” dla najlepszego solisty otrzymał: **st. chor. Andrzej Bober** – sakshorn tenorowy – z Orkiestry Wojskowej z Lublina. Nagrodę wręczył Prezes Towarzystwa „Pro Militari” płk rez. Czesław Kobierski.
- Wyróżnienie Burmistrza Miasta Świeradów-Zdrój, dla najlepszego solisty otrzymał: **kpr. Marek Ziarkowski** – trąbka – z Orkiestry Wojskowej z Lublina. Nagrodę wręczył Burmistrz – Roland Marciniak.

Nagłośnienie, przez trzy dni Konkursu, zabezpieczała firma Trend Music z Jeleniej Góry. Plakat wykonało Miasto Świeradów-Zdrój z funduszu Burmistrza.

Na zakończenie występów finałowych na stadionie, po przegrupowaniu się orkiestr w kolumny marszowe, odbyła się defilada przed trybuną honorową. W trakcie defilady rozpoczął się pokaz sztucznych ogni, który w niezwykle atrakcyjny sposób zrealizowała firma Fire Show – Andrzej Nowaczek z Lubania. Orkiestry w szyku marszowym zeszły z płyty stadionu i udały się do swoich miejsc zakwaterowania w pensjonatach Magnolia 3, Kasanna i Fortuna.

Wieczorem na uroczystej kolacji, na zaproszenie Burmistrza Miasta Świeradów-Zdrój, w sali kominkowej w „Domu Zdrojowym”, odbyło się podsumowanie, omówienie i ocena przebiegu, organizacji oraz wyników konkursu. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele jury, Urzędu Miasta, Uzdrowiska i wszyscy kapelmistrze orkiestr.

W wyważony i fachowy sposób wypowiadali się przedstawiciele poszczególnych instytucji.

Były podziękowania oraz gratulacje za wysiłek merytoryczny, organizacyjny i logistyczny włożony w przygotowanie i przebieg imprezy.

Umawiano się już na przyszły 48. Konkurs w 2013 roku.

## Jak wypędzałem Niemców z Jeleniej Góry i inne grzechy dzieciństwa

(część druga<sup>35</sup>)

Po wojnie, jak już wspomniałem w części pierwszej, zamieszkaliśmy w Jeleniej Górze przy ulicy Pańskiej 5 (obecna Krótka).

Ta stara, ponura, kamienica ponemiecka, pamiętająca jeszcze czasy panowania Habsburgów, była świadkiem romantycznej miłości dwojga osób z śmiertelnie wrogich sobie narodów.

Po wojnie zatrzymał się w Jeleniej Górze i mieszał u nas wujek Janek W.

W czasie walk wrześniowych 1939 r. został ranny i umieszczony w niemieckim szpitalu. Gdy się podleczył umieszczony został w stalagu (obóz jeniecki dla podoficerów i szeregowców). Stąd niemiecki bauer<sup>36</sup> kupił go i przywiózł do swojego gospodarstwa, jako bezpłatną siłę roboczą. Po zakończeniu wojny wujek wrócił do Polski i zamieszkał z nami. Dziwne to, że po tak ciężkiej niewoli był w bardzo dobrej kondycji fizycznej i psychicznej. Duże chłopisko, nieco niedźwiedziowaty. Wcale nie było widać po nim trudów wojny. Był dobrze odżywiony, nawet przytył. Co innego Ojciec. Ten wrócił z internowania w Szwajcarii chudy, wymizerowany, o twardych spracowanych dłoniach. Broda którą zapuścił jeszcze bardziej wyszczuplała jego sylwetkę. Pamiętam, że wujek Janek miał w tym czasie kilka narzeczonych, które często odwiedzał. Mówiło się o jego rychłym ślubie. Ludzie w tym czasie żyli szybciej i weselej, chcieli nadrobić zaległości wojenne.

Był zimny październikowy poranek. Ktoś zaczął głośno i natarczywie dobijać się do drzwi. Matka poszła otworzyć. Ojciec wystraszony, miał już wcześniej przygotowany gruby sweter i ciepłe kalesony, myślał, że przyszli po niego. Takie były wówczas dziwne czasy, że zwykły, szary, normalny człowiek, nie był pewny dnia ani godziny. Kilku jego kolegów z wojska już zabrali – dotąd nie wrócili.

W drzwiach stała młoda dziewczyna w przybrudzonej, pomiętej, podartej sukience. Włosy miała zmierzwione, jakby „pierun w nie strzelił”. Zaczęła coś mówić po niemiecku. Ojciec, po kilku latach pobytu w Szwajcarii liźnął nieco tego języka i mógł się dość swobodnie w nim porozumieć, podszedł pod drzwi.

35 Część pierwsza ukazała się w Biuletynie nr 11 (czerwiec 2010).

36 rolnik

Tu mieszka mój Janek! Ja przyjechałam do niego. Gdzie on jest?

Ta szczupła drobna osóbką o czarnych włosach, wcale nie była podobna do germańskiej, czystej rasy panów.

Jak pamiętam – Ojciec był znany z tego, że nie kłamał. Często Matka miała pretensje do niego, że mówił wszystko obcym ludziom, co dzieje się w domu. Przecież nie kłamię - odpowiadał. Mówię prawdę. W tym przypadku wzięła jednak górę męska solidarność i Ojciec złamał zasadę. Janek poszedł do kościoła - naprędce skłamał. Może niedługo wróci – dodał i zaprosił dziewczynę do mieszkania, aby zaczekała na swojego Janka. Ta mocno zniecierpliwiona, stale pytała - Dlaczego jeszcze go nie ma? Wujek wrócił dobrze po południu. Prawdopodobnie w tym czasie przebywał u jednej ze swoich licznych narzeczonych. Był mocno zdziwiony i zaskoczony niespodziewaną wizytą.

Od razu rozegrała się scena zazdrości. Oboje wyszli do drugiego pokoju. Słysząc było płacz Niemki i klaśnięcie otwartą dłońią w twarz. Później nastąpiła cisza. Po jakimś czasie już pogodzeni i uśmiechnięci przyszli na obiad.

W tym czasie panowała taka nienawiść do Niemców, że strasznym mezaliansem było małżeństwo z Niemką lub Niemcem. Nigdy nie przypuszczałem, że moją ciotką będzie Niemka.

Jak opowiadała, Janek był bezpłatnym parobkiem u jej ojca. Traktowano go przyzwyczajenie. Mógł nawet siadać razem z gospodarzami do posiłków. Było to nie do pomyślenia u innych Niemców. Tam się poznali, byli młodzi i jak to zwykle bywa, zakochali się w sobie. Po zakończeniu wojny Janek wyjechał do Polski, a ona cały czas myślała, tęskniła i marzyła o spotkaniu z ukochanym. Miłość, nie od dziś wiadomo, jest ślepa, głucha i nieczuła na wszelkie logiczne argumenty.

Elze – bo tak miała na imię moja przyszła ciotka – pożyczyla, gdzie mogła, dolary. Rodzice odradzali jej wyjazd, opowiadali o trudnościach i kłopotach jakie ją czekają w Polsce. Wszystko na darmo. Była uparta i dopięła swojego. Od rodziców dostała trochę złotych monet, pierścionków i zegarków. Pojechała szukać Janka. Budziła niemałe zdziwienie. Wszyscy uciekali na zachód, a ona w odwrotnym kierunku uciekała do Polski. Opowiadała, że niemiecki przewodnik prowadził ją jakimiś rurami, lasami, rzekami i polami. Na koniec ją okradł i zostawił w polu. Pokazał tylko kierunek marszu. Na szczęście złoto i dolary miała pochowane w różnych miejscach osobno i to ją uratowało.

Jakie były ich dalsze losy?

Duży kłopot był z zameldowaniem Niemki. Milicjant, który dowiedział się o Niemce mieszkającej bez zameldowania kilka razy brał łapówki, po których nic nie widział i nic nie słyszał i nie zgłosił tego strasznego przestępstwa. Skończyło się na tym, że okazała sumka, dana gdzie trzeba, załatwiła wszelkie kłopoty, w tym legalny meldunek. Mimo, że ona była ewangeliczką,

a wujek katolikiem, ksiądz Kostial<sup>37</sup> znalazł wyjście i bez większych ceregieli dał im ślub. Wesele było skromne – takie były czasy. Oczywiście o tych niuansach Rodzice nas nie informowali, rozmawiali o tych sprawach z wujkiem. Po poduczeniu się języka polskiego, ciotka (już legalna) zaczęła pracować w sklepie spożywczym. Pamiętam, że śmiesznie mówiła po polsku. Młodzi przenieśli się do jednej z willi przy ulicy Mostowej. Oczywiście takie dobre lokum kosztowało i to dużo. W tamtych czasach o porządne mieszkanie było bardzo ciężko. Bez większych kłopotów można było dostać mieszkanie w starych ruderach. Małżonkowie dorobili się dwóch synów. Po ociepleniu i uregulowaniu stosunków z RFN, w końcu lat pięćdziesiątych, w ramach łączenia rodzin wyjechali do Niemiec Zachodnich. Jakie były ich dalsze losy nie wiem. Wiem tylko, że wujek pracował w jakiejś stalowni. Rodzice utrzymywali z nimi kontakt listowny. Listy bardzo często przychodziły otwarte lub nieudolnie zaklejone. Wszystkie były czytane przez odpowiednich ludzi. Po śmierci Rodziców wszystko się urwało

Taka była historia wielkiej miłości zakończonej happy endem.

Nieco podobną historię usłyszałem od kolegi, tylko bez szczęśliwego zakończenia.

Jego wujek, mieszkaniec Wilna, był plutonowym zawodowym w 6 pp. Legionów, stacjonującym w Wilnie. We wrześniu 39 r. dostał się do niewoli niemieckiej i osadzony został w Stalagu I A<sup>38</sup> w miejscowości Stablack blisko Królewca. Tam poznał Niemkę i po zakończeniu wojny odnalazł ją gdzieś w głębi Niemiec i wziął ślub. Ponieważ jego rodzina była bardzo patriotyczna, więc za tę hańbę, która ich spotkała wyrzekli się jego i zerwali z nim wszelkie stosunki. Nie mogli wybaczyć tego mezaliansu.

Dzisiaj czasy się zmieniły, świadczy to o naszej dojrzałości. Nie jesteśmy już tacy zaściankowi. Ślub Niemca z Polką, czy też Polaka z Niemką już nie budzi większych emocji ani sensacji. Jest rzeczą prawie normalną. I tak powinno pozostać.

---

37 Ksiądz Dominik Kostial (1899 – 1974). Od 1949 r. był proboszczem parafii pw. śś. Erazma i Pankracego w Jeleniej Górze. Starsi mieszkańcy Jeleniej Góry wspominają go jako poliglotę, który znał kilka języków. Biegłe posługiwał się m.in. językiem francuskim i w nim właśnie udzielał w końcu lat czterdziestych ślubów repatriantom z Francji, słabo lub wcale nieznającym języka polskiego. Niektórzy parafianie wspominają anegdotycznie, że gdy ksiądz z innej parafii nie chciał udzielić ślubu, bo pan młody nie umiał modlić się po polsku, wówczas ks. Kostial odpowiedział: „Może pan wziąć ślub. Pan Bóg świetnie rozumie też po francusku”. Zmarł 17 lipca 1974 roku. Pochowany został na cmentarzu komunalnym w Jeleniej Górze.

38 **Stalag I A Stablack (Obóz w Kamińsku, Obóz w Stablawkach)** – niemiecki obóz jeniecki z przeznaczeniem dla podoficerów i szeregowców wojsk lądowych w obecnych Stablawkach i Kamińsku w gminie Górowo Iławeckie w powiecie bartoszczyckim w województwie warmińsko-mazurskim oraz częściowo w okolicy miasta Dołgorukowo w obwodzie kaliningradzkim. Podczas funkcjonowania w latach 1939-1945 przebywało w nim około 255 000 jeńców wojennych z całej Europy. Największy obóz na terenie byłych Prus Wschodnich.

Ojciec podczas spaceru po Jeleniej Górze spotkał kolegę, z którym we Francji służył w jednym pułku. Panowie rozpoznali się na ulicy i starym francuskim zwyczajem poszli na lampkę wina. Pamiętam jeszcze jego nazwisko "K...t". Ten pan K. był ważną figurą w miejscowym Urzędzie Bezpieczeństwa. W drodze awansu został służbowo przeniesiony do Warszawy. K. czuł się bardzo pewnie i bezkarnie. Chwalił się głośno, że w Hiszpanii, gdzie walczył, mordował księży i siostry zakonne. Oczywiście księży nazywał pogardliwie „katabasami”.

Po wygaśnięciu walk w Hiszpanii wyjechał do Francji. Do Związku Radzieckiego ani do Polski wracać nie chciał. Chyba czuł pismo nosem. We Francji w 1940 roku został wcielony do 2 Dywizji Strzelców Piesznych. Później po klęsce Francji został wraz z całą dywizją internowany w Szwajcarii. Po wojnie wraz z innymi wrócił do Polski i zamieszkał w Jeleniej Górze. Żołnierze walczący w Hiszpanii i Polacy z Francji to był bardzo dobry materiał na ubowców, milicjantów i klawiszy więziennych. Szczególnie ci ostatni byli bardzo przydatni. Większość przybyłych z Francji nie znała języka polskiego. Władzy głównie chodziło o to, aby nie bratali się z więźniami, którymi byli w większości ludzie z różnych organizacji niepodległościowych, siedzących w polskich więzieniach. Ci strażnicy nie znali często języka polskiego, więc nie mogli się kumać z osadzonymi. Byli dla ówczesnej władzy bardzo wygodni i potrzebni.

Pan K. zaproponował Ojcu swoje mieszkanie przy ulicy Demokratów (później Nowotki obecnie Groszowa) oczywiście za okrągłą sumkę Ojciec musiał ubekowi zapłacić. Nic nie było za darmo. Ojciec obejrzał nowe mieszkanie. Nawet mu się spodobało. Pokoje przestronne i ciepłe. Jedynym mankamentem było to, że w dwóch blokach na końcu Demokratów mieszkali sami ubecy, milicjanci i klawisze. Towarzystwo było szemrane. Tylko jedna rodzina oprócz naszej nie należała do tego klanu. Wszyscy ci ludzie byli butni. Czuli się właścicielami Polski. Niczego i nikogo się nie bali. Byli całkowicie bezkarni. Byli panami życia i śmierci.

Zbliżała się zima, trzeba było napalić w piecu. W popielniku zawinięty w szmaty leżał rewolwer, a w palenisko włożona była amunicja. W komórce na węgiel leżał stos niemieckich szabel<sup>39</sup> paradnych – oficerskich oraz kilka skrzynek amunicji. Ta amunicja mogła być powodem dużych kłopotów. Rewolwer rozebrałem. Miał bardzo prostą konstrukcję. Części wyrzuciłem w różne miejsca. Gorzej było z amunicją. Co z tym fantem zrobić?. Ojciec nie mógł tego zgłosić, mogła wyjść niezła awantura. Kiedyś z innymi dziećmi zaciągnęliśmy taką skrzynkę z amunicją na ogródek warzywny i zakopaliśmy ją w ziemi. Pies oficera UB z sąsiedniego bloku podczas spaceru wygrzebał skrzynkę. Zrobiła się straszna chryja. Podejrzewano zamach na nowe, „demokratycznie” wybrane władze. Wiem, że w okolicznych kamienicach zrobiono rewizje. Oczywiście niczego nie wykryto. Sprawdziło się przysłowie, że najciemniej jest pod latarnią. Później byłem bardziej ostrożny. Amunicję chowałem do kieszeni i rozrzucałem, gdzie się dało bez świadków.

---

39 Z tego stosu szabel, cudem ocalała tylko jedna, schowana w szafie, reszta pozostała w komórce na ul. Groszowej. Ta uratowana szabla jest obecnie na wystawie w Muzeum Karkonoskim w Jeleniej Górze.

Ten pies ubowca, był przyczyną moich kłopotów – psa chyba również. Mówiło się, że olbrzymi i zły pies był poprzednio własnością SS-mana z pobliskiej filii obozu koncentracyjnego „Gross-Rosen” przy późniejszej Celwiskozie. Później tego psa przygarnął sąsiad – ubowiec. Cóż - pokrewne służby, musiały o swoje psy dbać. Mogło tak być – pies był wyjątkowo wredny – pan też. Pies mieszkał na zewnątrz bloku, w drucianej, ogrodzonej jakby klatce. Siatka była wysoka, bez górnej części. Nie było możliwości aby pies ją przeskoczył. A jednak! Kiedy przechodziłem koło psa, ten na mój widok groźnie warczał, piana szła mu z mordy i skakał na siatkę. Szczególnie moją osobę sobie upodobał. Miłość była wzajemna. Kiedyś przyniosłem kij i przez siatkę zacząłem go dźgać. Pies wpadł w szal, jakimś cudem przeskoczył siatkę i z góry skoczył na mnie. Przewrócił mnie i uwił kły w moje ramię. Darłem się wniebogłosy. Po jakimś czasie przyszedł ubowiec i dopiero pies otworzył swoje szczęki i uwolnił mnie. Stałem się niechcący bohaterem dnia, bo powiedziałem, że pies napadł na dziecko, a ja je broniłem. Oczywiście właściciel psa był bezkarny, był przecież „właścicielem Polski”. Trzeba było siedzieć cicho, aby go nie zdenerwować.

Jednej, już wiosennej, niedzieli milicjant mieszkający w bloku usiadł na ławce przed domem i z pistoletu strzelił sobie w głowę. Nawet nie spadł z ławki. Szybko otoczono to miejsce, aby nikt postronny tego nie widział.

Inne wydarzenie które wryło mi się w pamięć to wizyta klawiszka z naszego bloku pana R.. Zapukał do mieszkania. Ojciec otworzył. Panie sąsiedzie, pana brat Broniek został dzisiaj aresztowany i siedzi u nas w więzieniu. Jak pan chce to zrób pan paczkę, a ja mu dostarczę do więzienia. Ojciec kupił jakąś kiełbasę, boczek, cebulę, czosnek czyli wszystko co więzień powinien mieć w celi. Oddał to klawiszowi – sąsiadowi. Kupił też butelkę wódki dla klawiszka za przysługę. Wieczorem ktoś dzwoni do drzwi. Stoi w nich wujek Broniek. Ty nie siedzisz? Już ciebie wypuścili? Zdziwienie było obopólne. Okazało się, że to wszystko było kłamstwem. Klawisz R. chciał się tylko za darmo napić wódki i za zakąskę mieć kiełbasę. Jeszcze postraszył Ojca, że gdyby chciał zgłosić to wydarzenie to on się wszystkiego wyprze i jeszcze może być oskarżony o przekupstwo. Klawisz oczywiście wódki ani paczki nie oddał. Taki to element mieszkał w tym bloku.

Najbliższym sąsiadem z piętra był pracownik UB Czesław K. Pamiętam, że największe i najgłośniejsze balangi, szczególnie w Wielki Piątek urządzał właśnie ten sąsiad i koledzy z jego firmy. Chyba chciał pokazać, że ten dzień skupienia i powagi nic nie znaczy, że jest jednym z wielu dni w roku. Czy też chciał pokazać swoją wierność przełożonym. Ale w sumie był sąsiadem dobrym. Raz nakrył Ojca jak słuchał radia Londyn czy też Wolnej Europy. O dziwo, nie zameldował tego zdarzenia odpowiednim władzom. Dopiero jak został wyrzucony z UB i zwolniony z więzienia, to powiedział przy jakiejś okazji Ojcu, że oni (ubowcy) wszyscy słuchali Wolnej Europy. A siedział tylko za to, że założył rozlewnię wód gazowanych. Gdzieś pokątnie kupił witaminę „C” i dodawał do tej wody gazowanej. Sprawa się wydała, dostał jak dobrze pamiętam 2 lata odsiadki. Skończył tragicznie. Po wyjściu z więzienia poszedł na spacer do parku na Wzgórze Kościuszki. Znalazł

jakiegoś grzybka, usmażył go na patelni i zjadł. W straszliwych mękach zmarł po 3 dniach. Ponoć nie było ratunku dla niego.

Ojciec był kolejarzem i otrzymał mieszkanie służbowe z dużym ogrodem na Powstańców Śląskich. I tu zaczęły się perypetie. Przyszedł do nas sąsiad – ten od psa, oficer UB i oświadczył Ojcu, że jak opuści mieszkanie, to klucz ma jemu oddać do rąk własnych. Nikomu innemu nie może ich oddać. Gdy tego nie uczyni będzie z nim (Ojcem) bardzo źle i mocno tego pożałuje. Równocześnie administracja PKP oświadczyła, że klucz z mieszkania musi oddać im, wtedy dostanie przydział i klucze na nowe mieszkanie. Ojciec był w rozterce. Nie wiedział jak to rozwiązać. Bał się ubeka, ale mieszkanie służbowe też chciał dostać. Koniec końców władze dogadały się między sobą, ponoć kłótnie były straszne. Ale już wtedy UB było mocno osłabione sprawą Światły<sup>40</sup>. Na nasze mieszkanie przyszła jakaś pielęgniarka z przychodni przyzakładowej PKP.

Oczywiście dzisiaj – gdy odwaga tak mocno staniała, gdy głupcy stali się bardzo odważni, takie sprawy niektórych śmieszają. Ale trzeba było żyć w tamtych, ponurych czasach i wykazać się odwagą. Takich dużo nie widzą. Wszyscy mocni są w gębie.

Pozostał jeszcze ciekawy wątek na styku WP i UB. Ale to może przy innej okazji.

W wielkim skrócie przedstawiłem atmosferą tamtych pionierskich dni na Ziemiach Odzyskanych. Mieszkałem kilka lat w tym „kłębowisku żmij” i nieco poznałem ich życie i obyczaje.

*Teraz mogę śmiało wyznać, że boję się tylko Boga i Małżonki.*

---

40 **Józef Światło**, pierwotnie **Izaak Fleischfarb** (ur. 1 stycznia 1915 w Medynie koło Zbaraża, zm. 2 września 1994 w Stanach Zjednoczonych) – wysoki funkcjonariusz Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, m.in. wicedyrektor Departamentu X MBP. Obawiając się czystek po aresztowaniu Ławrientija Berii w 1953, uciekł na Zachód podczas podróży służbowej do Berlina Wschodniego



## **Urządzenia radionawigacyjne służby ubezpieczenia lotów**

Służba ubezpieczenia lotów (ul) przeznaczona jest do zabezpieczenia nawigacyjnego lotów, głównie startów i lądowań, oraz sprowadzania statków powietrznych w rejon lotniska lub bezpośrednio na oś pasa startowego w każdych warunkach atmosferycznych.

Samodzielna służba ul powstała w 1965 roku przez powołanie dywizjonów dowodzenia lotami (ddl). Wcześniej istniały dywizjony zabezpieczenia „ślepego lądowania” wchodzące od 1955 roku w skład batalionów lotniczo-technicznych (rozformowane w 1957 roku). W ich miejsce powstały kompanie ziemnego zabezpieczenia lotów w batalionach lotniczo-technicznych. W 1978 roku zmieniono nazwę dywizjonów dowodzenia lotami na bataliony łączności i ul. Bataliony te zlikwidowano w 1999 roku, a ich zadania ubezpieczenia lotów przejęły dywizjony dowodzenia w składzie kompania ul i kompania łączności. W skład dywizjonów dowodzenia lotami wchodziły: kompania ubezpieczenia lotów i kompania łączności, a od 1971 roku posterunki radiolokacyjne (zlikwidowane w 1999 roku).

Duże zasługi w szkoleniu specjalistów ubezpieczenia lotów mają jeleniogórskie wojskowe szkoły radiotechniczne. Od 1957 roku kształciły oficerów i podoficerów, a od 1967 roku chorążych. W Grudziądzu funkcjonował Ośrodek Szkolenia Specjalistów Ubezpieczenia Lotów, który w 1994 r. został zlikwidowany a szkolenie młodszych specjalistów tego profilu przeniesiono do Centrum szkolenia Radioelektronicznego w Jeleniej Górze. Wraz z likwidacją CSR szkolenie specjalistów Ubezpieczenia lotów przeniesiono do Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie

Rozbudowę służby ubezpieczenia lotów w polskim lotnictwie wojskowym rozpoczęto wraz z wprowadzeniem systemu lądowania USL-48.

Do tego czasu ubezpieczenie lotów składało się z punktu radionawigacyjnego (radiolatarnia współpracująca z radiopółkompasem) oraz radiostacji korespondencyjnej w paśmie fal krótkich (średniofalowa radiolatarnia PAR, PAR-3, PAR-3b i krótkofalowa radiostacja korespondencyjna RAW-KW ). Dużym ułatwieniem eksploatacyjnym był fakt, że radiolatarnie PAR i PAR-3b były średniofalową wersją radiostacji krótkofalowej RAW-KW.

W systemie USL-48 wprowadzono dwie radiolatarnie bliższą i dalszą oraz radionamiernik. System USL-48 unowocześniono tworząc OSP-49, w późniejszym okresie nazewnictwo uproszczono przyjmując nazwę USL.

System ten zmodyfikowano dodając do niego RSL (radiolokacyjny system lądowania).

Wtedy też wykształcił się podział na system lądowania według przyrządów (USL) i system lądowania według komend z ziemi (RSL).

System USL stał się podstawową komórką, do której dodawano wyposażenie tworząc bardziej zaawansowane systemy takie jak USL z RSL, USL z PRMG, USL z RSL i PRMG oraz tworzone systemy lądowania SP-1 i SP-2.

W systemie SP-1 zastosowano system USL z RSL i PRMG (radiotechniczny system bliskiej nawigacji RSBN), radiolokacyjną stację obserwacji powierzchni lotniska, światła impulsowe zbliżania i podejścia, światła osi drogi startowej.

W skład systemu SP-2 wchodziły jedynie USL z RSL i PRMG oraz RSBN.

W niektórych jednostkach lotniczych w skład służby ul wchodziły dodatkowo: radiolokacyjna stacja meteorologiczna MRŁ-1 najczęściej z burzomiernikiem PAG-1 oraz radiolokator kontroli rejonu lotniska AVIA.

Urządzenia systemu USL były tak dobrane, by wzajemnie się dublowały, co zwiększało bezpieczeństwo lotów. Radionamierniki dublowały zestaw radiolatarnia i radiokompas a reflektory lotniskowe dublowały reflektory własne samolotu.

W skład urządzeń radionawigacyjnych służby ul wchodziły jedynie urządzenia naziemne. Urządzenia montowane na pokładach samolotów podlegały służbie inżynierjno-lotniczej (sil).

Podstawowe dane techniczne radiolokatorów MRŁ-1 i AVIA				
Nazwa	Typ	Częstotliwość / długość fali	Moc	Uwagi
Radiolokacyjna stacja meteorologiczna	MRŁ-1	Kanały: I $\lambda \approx 8$ mm; II $\lambda \approx 3,5$ cm	38 kW 140 kW	przewoźna przyczepa PAU-1
Radiolokacyjna stacja kontroli rejonu lotniska	AVIA	1310 – 1346 MHz	0,9 MW	stacjonarna

### **Radiostacje prowadzące (radiolatarnie)**

Radiolatarnie nazywane także radiostacjami prowadzącymi PAR (Priwodnaja Aerodromnaja Radiostancija lub inaczej Priwodnaja Awiacionnaja Radiostancija) i APR (Awtomatizirovannaja Priwodnaja Radiostancija) przeznaczone są do współpracy z pokładowymi radiokompasami.

Radiolatarnie zapewniają doprowadzenie samolotu wyposażonego w:

- radiopółkompas: RPK-2 (Li-2), RPK-10 (Pe-2), RPKO-10M (Ił-10, Jak-23, MiG-15, An-2, Mi-4, Ił-28);
- lub automatyczny radiokompas: ARK-5 (TS-8, MiG-15 bis, MiG-17, MiG-19), ARK-9 (Mi-14, An-2, TS-11), ARK-10 (Su-7, MiG-21), ARK-11 (An-2, An-26), ARK-19 (MiG29), ARK-22 (Su-22))

w rejon lotniska.

Wskazówka radiokompasu pokazuje pilotowi kierunek na pracującą radiolatarnię, na którą został dostrojony radiokompas. Pilot manewrując samolotem może ustawić wskazówkę radiokompasu na zero i wykonać lot do lotniska po radiodromie. Radiokompasy ARK-10 i ARK-11 wyposażone są dodatkowo w układ wskazujący odległość od radiolatarni (licznik). Układ pomiaru odległości działa na zasadzie pomiaru prędkości i czasu (do radiokompasu podłączony jest nadajnik prędkości w powietrzu).

Niektóre samoloty i śmigłowce (An-12, Mi-8, Mi-14, Mi-17, Mi-24) były wyposażone dodatkowo w radiokompas zakresu UKF ARK-U2. Umożliwiał on wskazanie kierunku na pracującą radiostację UKF innego samolotu lub radiostację naziemną (na przykład lotniskową radiostację łączności R-824, R-831, R-845 lub inną) a także radiolatarnię-radiostację ratowniczą UKF R-855U.

W komplet radiolatarni wchodzi nadajniki radiosygnalowe (radiomarkery) MRM-48 lub inne pracujące na częstotliwości 75 MHz. Sygnalizują one pilotowi w sposób świetlny i akustyczny (odbiornik samolotowy MRP-48, MRP-56M (A-611), RPM-76 (A-611A)) położenie w osi pasa startowego oraz przelot nad dalszą lub bliższą radiolatarnią. Sygnał odbierany przez odbiornik samolotowy MRP-56P może uruchamiać także automatyczny przełącznik radiokompasów UAP-1 (przełączanie z częstotliwości dalszej radiolatarni na częstotliwość bliższej radiolatarni) pod warunkiem, że jest wypuszczone podwozie samolotu.

Radiolatarnia PAR-9M i RL3301 (Unimor Radiocom Gdańsk) wyposażone były w nadajniki radiosygnalowe MRM-W (Je 615), RL 3301-2 „Krokus” w nadajnik NR2307, radiolatarnia PAR-9M2 w nadajnik radiosygnalowy Je 615.5. Radiolatarnia ta, podobnie jak PAR-9M, zasilana była napięciem o częstotliwości 400 Hz poprzez przetwornicę AŁA-1,5 MB1.

Radiolatarnie mogły pracować w rodzaju pracy „łączność” lub „prowadzenie”. W każdym z tych rodzajów pracy mogły pracować w zakresie telegraficznym, tonalnym lub telefonicznym. Najczęściej stosowanym rodzajem pracy było „prowadzenie”. Radiolatarnie pracowały wtedy systemem telegraficznym nadając sygnały alfabetem Morse'a (jedną lub dwie litery kryptonimu lotniska, DRL dwie litery pierwsza i ostatnia, BRL pierwsza litera) z mechanicznego lub elektronicznego urządzenia APS (automat podawania sygnałów).

W starszych systemach istniała możliwość nadawania z gramofonu lub magnetofonu odpowiedniej melodii lub piosenki, która służyła, jako sygnał prowadzący. Radiolatarnie wyposażane były w radiostację UKF R809M lub

RS6106 (Krokus) przeznaczoną do łączności ze stanowiskiem dowodzenia lotami (SD, SSD) oraz w odbiorniki radiowe US-P - starsze modele i R-880 - nowsze.

Przy pomocy radiostacji R809 kierownik lotów mógł przekazać pilotowi informacje lub polecenia (retransmisja sygnału UKF na częstotliwość radiolatarni „kanał 21”) przypadku awarii radiostacji samolotowej. Innymi słowy radiokompas mógł służyć pilotowi, jako awaryjny odbiornik komend z ziemi.

Pierwszymi radiolaterniami w lotnictwie sił zbrojnych PRL pracującymi w systemie USL były, według ówczesnej terminologii, radiostacje prowadzące PAR-3b, PAR-3bm (produkowane w ZSRR w latach 1944-1949) wyposażone w antenę parasolową o wysokości 17,5 m. Zasilanie odbywało się naprzemian z dwóch prądnic RGN-3000 dających napięcia 20 V (50 A) i 3000 V (0,7 A). Napięcie 20 V podawane było na przetwornicę RUK-300W podwyższającą napięcie do 500 V.

Wersją rozwojową była radiolarnia PRM-49 (nieznacznie zmodyfikowana PAR-3b), posiadająca dodatkowo nadajnik radiosygnalowy MRM-48 zasilany z prądnicy MSA-250 połączonej pasem klinowym z prądnicą RGN-3000. Wersje stacjonarne radiolaterni PAR-3b zasilane były z sieci trójfazowej 220/380 V.

W antenę parasolową wyposażone były także radiolaternie PAR-9M i PAR-9M2, pozostałe radiolaternie miały na wyposażeniu anteny typu „T”. Radiolarnia RL-3301 „Krokus” była wyposażona w oba typy anten.

W Wojsku Polskim radiolaternie PAR-3b i PRM-49 zastępowane były radiolaterniami PAR-7 i PAR-8 i ich modyfikacjami PAR-7s, PAR-8s, PAR-8ss. Oba typy radiolaterni mogły występować w wersji przewoźnej i stacjonarnej.

Radiolarnia dużej mocy PAR-7 zamontowana była w nadwoziu samochodu ZiS-151. Na drugim samochodzie tego typu był zespół prądotwórczy ŻES-9K.

Zmodyfikowaną radiolaternię PAR-7s i jej zespół prądotwórczy AB-8T/230 umieszczono na samochodach ZiŁ-164.

Radiolarnia PAR-7 wyposażona była w gramofon (MMZ, RZ nr 3) magnetofon MAG-10 lub MIZ-8, odbiornik US-P oraz automat podawania sygnału APS-3. Radiolarnia mogła być sterowana przy pomocy urządzenia zdalnego sterowania UZS.

Radiolarnia PAR-8 zamontowana była w nadwoziu typu KUNG-1M, zespoły prądotwórcze (AB4T/230) umieszczone były w jednoosiowej przyczepie 1APM-3S z nadwoziem typu zakrytego KUNG-2.

Modyfikacją tej radiolaterni były radiolaternie PAR-8s i PAR-8ss w nadwoziach w których wygospodarowano pomieszczenie na zespoły prądotwórcze.

Radiolaternie PAR-7 i PAR-7s w telegraficznym rodzaju pracy miały moc 1200 W/1100 W, radiolaternie serii PAR-8 w tym samym rodzaju pracy dysponowały mocą 400 W.

Ostatnimi stacjonarnymi radiolatarniami produkcji ZSRR w Wojsku Polskim były radiolatarnie APR-7 i APR-8. Składały się one z dwóch kompletów nadajników: głównego i rezerwowego oraz aparatury automatyki i zdalnego sterowania. Automatyka zapewniała:

- kontrolę parametrów pracy,
- automatyczne przełączenie na rezerwowy komplet w przypadku awarii lub pogorszenia się parametrów pracy,
- automatyczne włączenie zespołu prądowłórczego (AD-10T/400/Cz-50) w przypadku zaniku sieci 230 V,
- włączanie lub wyłączenie ogrzewania, wentylacji i światła przeszkodowych
- oraz uruchomienie systemu przeciwpożarowego (gaśnice).

W przypadku awarii głównego zespołu prądowłórczego automatycznie włączany był rezerwowy zespół.

W latach osiemdziesiątych radiolatarnie samochodowe produkcji ZSRR zastępowane były radiolatarniami produkcji polskiej RL-3301 „Krokus” na samochodach Star-266.

Obecnie wymieniane są na stacjonarny sprzęt produkcji amerykańskiej (NDB SA-100).

W ZSRR/Rosji kolejną konstrukcją była radiolatarnia PAR-10, PAR-10AM, PAR-10MA - montowane na podwoziach GAZ-66-04, GAZ-3808 lub ZiŁ 131 - i PAR 10s w wersji stacjonarnej.

Wyposażone były w:

- radiostację UKF R-853W1,
- odbiornik radiowy R-880M,
- nadajnik radiosygnalowy Je 615.5
- radiolinię ADU
- oraz system antenowy typu „T”.

Radiolatarnie PAR-11M lub PAR-11M1 montowane są na startowych stanowiskach dowodzenia lotami śmigłowców SKP-12M i SKP-112M1 (na samochodach UAZ-39629 i UAZ-3151). Radiolatarnie te wyposażone są w antenę parasolową.

Nowością jest radiolatarnia stacjonarna ARM-150M z nadajnikiem radiosygnalowym MRM-97.

W Rosji zmodernizowano radiolatarnie PAR-8ss, APR-7, APR-8 do standardu PAR-10 przez zamianę nadajnika SW-250SM (PAR-8ss, APR-8) lub nadajnika 1000D1S (PAR-7s, APR-7) nadajnikiem P-200, nadajnika radiosygnalowego MRM-48 nadajnikiem radiosygnalowym Je 615,5 oraz zamianę odbiornika US-P odbiornikiem R-880M.

W Wojsku Polskim stosowano także radiolatarnie do oznaczania lądowisk lub miejsc zrzutu skoczków. Były to radiolatarnie desantowe PDSP-2N współpracujące z samolotową stacją PDSP-2S (An-12).

Radiolatarnie rozwijano na miejscu zrzutu skoczków i włączano, samolotowa aparatura wskazywała pilotowi miejsce desantowania lub lądowisko polowe. Umożliwiała lądowanie desantu bez widoczności ziemi, umożliwiała także określenie odległości do stacji naziemnej.

Stacja PDSP-2N jest urządzeniem odpowiadającym a stacja samolotowa PDSP-2S urządzeniem zapytującym. Stacje wyposażono w 21 kanałów łączności. Każdy kanał jest kombinacją 3 częstotliwości i 7 kodów impulsowo-czasowych. Zrzut stacji PDSP-2N dokonywany był w pojemniku transportowym GK-30. Radiolatarnia PDSP2N nie podlegała pod służbę ubezpieczenia lotów.

Radiolatarnie				
Typ	Typ nadajnika	Zakres częstotliwości	Typ nadajnika radiosygnałowego	Typ pojazdu
PAR-3b	—	250-1000 kHz	brak	ZiS-151
PRM-49	—	250-1000 kHz	MRM-48	ZiS-151
PAR-7	1000 D	150-1000 kHz	brak	ZiS-151
PAR-7s	1000 D1S	150-1000 kHz	brak	ZiŁ-164
PAR-8	SW-250	150-1000 kHz	MRM-48	ZiŁ-164
PAR-8s	SW-250	150-1000kHz	MRM-48	ZiŁ-164
PAR-8ss	SW-250	150-1300 kHz	MRM-48	ZiŁ-130
PAR-9M	Peleng-JuM	150-1352 kHz	MRM-48	UAZ-452
PAR-9M2	Peleng-JuM 2	150-1352 kHz	Je 615.6	UAZ-39621
APR-7	PAR-7A1	150-1300 kHz	MRM-48	stacjonarna
APR-8	PAR-8A1	150-1300 kHz	MRM-48	stacjonarna
RL-3301 Krokus	RL-3301	150-2000 kHz	MRM-W, NR2307	Star-266

### Radionamierniki

Radionamierniki przeznaczone są do określania kierunku (namiaru) na pracującą radiostację samolotową oraz do podania tego namiaru pilotowi.

Namiar podawany pilotowi jest namiarem odwrotnym, to znaczy wartość namiaru na pracującą radiostację samolotowa jest powiększona o kąt 180 stopni.

Namiar odwrotny jest wartością kursu, jaki musi przyjąć pilot, by powrócić na lotnisko (namiar odwrotny = namiar prosty + 180°).

Radionamierniki dwukanałowe mogą pracować na ogólnej częstotliwości namierzania - I kanał lub na przydzielonej częstotliwości - II kanał.

W Polsce do początku lat 60 ubiegłego wieku stosowano w łączności lotniczej pokładowe radiostacje krótkofalowe (RSI-3M1, RSI-4, R-805). Od końca lat 50 XX wieku przechodzący w polskich wojskach lotniczych na łączność w paśmie fal ultrakrótkich (UKF) wykorzystując radiostacje R-800 (RSIU-3M), R-801W (RSIU-4), R-802 (RSIU-5M)) a pod koniec XX wieku rozpoczęto przechodzenie na zakres fal decymetrowych (R-803).

Radionamierniki w lotnictwie Wojska Polskiego pracowały na ogólnej częstotliwości namierzania (4 kanał). Pilot chcąc otrzymać namiar przełączał radiostację samolotową na kanał namierzania i wywołując kryptonimem odpowiedni radionamiernik otrzymywał wartość namiaru na lotnisko podaną głosem przez operatora radionamiernika.

Radionamierniki dublowały własne namierzanie załogi samolotu na pracującą radiolatarnię przy pomocy radiopółkompasu lub automatycznego radiokompasu.

Podczas łączności na falach krótkich do namierzania używano w lotnictwie WP stacjonarne radionamierniki krótkofalowe PKW-45 oraz samochodowe R-301.

W paśmie UKF używane były w Polsce radionamierniki produkcji radzieckiej serii ARP (awtomatyczewskij radiopelengator) ARP-1M (stacjonarny), ARP-4, ARP-5, ARP-6, ARP-11. W celu zwiększenia zasięgu radiostacji radionamierników UKF stosowano dodatkowe radiostacje UKF średniej mocy np. R-824 (RAS-UKW), R-824M (RAS-UKW-M), R-831.

Radionamiernik ARP-11 był radionamiernikiem na oba pasma łączności lotniczej (UKF/DmF).

Radionamiernikiem na pasmo DmF był ARP-10 pracujący metodą fazową (pomiar przesunięcia fazowego). Antena w celu uzyskania obrotowej charakterystyki (kardioida) wyposażona była w obrotowy reflektor. Radionamiernik posiadał dwie anteny: podstawową i dodatkową.

Najdłużej używanym radionamiernikiem był ARP-6 montowany na samochodach GAZ-63, potem GAZ-66, nadwozie Kung-2M. W Czechosłowacji montowany był na samochodzie 6x6 Praga V3S.

Radionamiernik zasilany był napięciem 220 V 50 Hz z sieci lub zespołu prądowłórczego AB1-0/230. W przypadku zaniku zasilania automatycznie włączała się przetwornica PO-500, która zapewniała awaryjne zasilanie z akumulatorów przez czas 30 minut.

W ZSRR, a obecnie w Rosji, w użytku były lub są nadal używane radionamierniki serii ARP (ARP-1, ARP-4, ARP-5, ARP-6, ARP-7s, ARP-9, ARP-10, ARP-11, ARP-75, ARP-80, ARP-95). Namiar operator namiernika odczytywał na mechanicznym wskaźniku goniometru (PKW-45) lub na lampie oscyloskopowej, naprowadzając na linie namiaru linijkę planszetu (R-301, ARP-1/4/5/6 lub otrzymywał cyfrowy odczyt (ARP-11).

Obecnie w polskim lotnictwie wojskowym zlikwidowano punkty radionamierzenia a tym samym radionamierniki lotnicze. Radionamierniki UKF pozostały na wyposażeniu systemów RSP/RSL oraz w jednostkach rozpoznania radioelektronicznego Sił Powietrznych.

Radionamierniki					
Typ	Zakres fal	Typ radiostacji wchodzącej w skład r/namiernika	Zakres częstotliwości odbiornika	Zasięg [km/wys. lotu]	Typ pojazdu
PKW-45	KF	*	1,5-16,8 MHz	—	stacjonarny
R-301	KF	*	1,5-12 MHz	2000	ZiŁ-157 (2 szt.)
ARP-1M	UKF	R-800	100-150 MHz	100/1000	stacjonarny
ARP-4**	UKF	R-800	100-150 MHz	100/1000	ZiS-151
ARP-5	UKF	R-800	100-150 MHz	120/1000	ZiS-151
ARP-6	UKF	R-801W	100-150 MHz	150/3000	GAZ-63 / GAZ-66
ARP-6D	UKF	R-802W	100-150 MHz	150/3000	GAZ-66
ARP-6UD	UKF	R-801W	100-150 MHz	150/3000	przewoźny
ARP-9	UKF	R-802W	100-150 MHz	250/10000	UAZ-452AE
ARP-10	DmF	R-832M	220-390 MHz	250/10000	GAZ-66
ARP-11	UKF/DmF	R-863	100-149,975 MHz 220,39-399,975 MHz	—	GAZ-66

\* radiostacja nie wchodziła w skład radionamiernika, stosowano dodatkowe radiostacje stacjonarne lub samochodowe.

\*\* radionamiernik ARP-4 był przewoźną wersją radionamiernika ARP-1.

### Radiolokacyjne systemy lądowania

Radiolokacyjne systemy lądowania według komend z ziemi przeznaczone są do:

- kierowania, kontroli i identyfikacji samolotów w zwykłych i trudnych warunkach,
- sprowadzania samolotów do lądowania po liniach ślizgu (znizania) i kursu.



Pierwszym systemem „ślepego lądowania” był stacjonarny SP-50 „Materik” opracowany w ZSRR w latach 1947-1950.

W Polsce system ten rozwinęto na lotnisku w Powidzu. Składał się z:

- systemu USL-48,
- radiolokatora dyspozytorskiego DRŁ-1,
- radiolokatora obserwacji okrężnej ORŁ-1,
- stacji retlansacyjnej radiodalmierza RD-1,
- radiolatarni kursowej KRM-F,
- radiolatarni ślizgu GRM-1,
- automatycznego radionamiernika ARP-1M.

W samolocie musiały być zamontowane:

- odbiorniki KRP-F radiolatarni kursowej,
- GRP-2 radiolatarni ślizgu,
- SD-1 radiodalmierza (Il-28, Il-14, An-12).

Kolejnym modelem był RSP-4 „Globus” (Radiolokacyjna Sistema Posadoczki) wprowadzony na uzbrojenie wojsk lotniczych ZSRR w 1954 roku. W Polsce oznaczony był jako RSL-4 (Radiolokacyjny System Lądowania). W jego skład wchodziły:

- radiolokator dyspozytorski DRŁ-4,
- radiolokator lądowania PRŁ-4 lub PRŁ-5 na samochodzie MAZ-200,
- radiolokator obserwacji okrężnej ORŁ-4 na samochodzie GAZ-63 (wersja radiolokatora P-10),
- automatyczny radionamiernik ARP-4, ARP-5 lub ARP-6,
- dyspozytorski punkt dowodzenia PDP-4 (Podwiznoj Dispiadczerskij Punkt).

W PDP-4 znajdowały się: wskaźniki wynośne wszystkich stacji radiolokacyjnych systemu RSP-4, dwie radiostacje RSI-6 oraz łącznica telefoniczna. Całość systemu przewożona była na 11 pojazdach.

Kolejną, uproszczoną wersją, był RSP-5 składający się z:

- radiolokatora lądowania PRŁ-5 na samochodzie MAZ-200,
- radiolokatora obserwacji okrężnej ORŁ-5 na samochodzie ZiŁ-157 (zmodernizowana wersja radiolokatora P-10 wyposażona w aparaturę rozpoznawczą swój-cudzy NRZ-1)
- oraz radionamiernika ARP-5.

Kolejnym systemem był RSP-6 składający się z:

- umieszczonych w jednej przyczepie radiolokatorów lądowania PRŁ-6 i dwukanałowego radiolokatora dyspozytorskiego DRŁ-6
- oraz radionamiernika ARP-6 (maszt z główką antenową radionamiernika umieszczony był na dachu stacji zasilania PEP-6),

a całość nazywała się PRŁS-6.

W systemie tym radiolokator dyspozytorski DRŁ-6 wyposażony był we wskaźniki obserwacji okrężnej bliskiego i dalekiego zasięgu oraz wskaźnik wysokości o współrzędnych prostokątnych (azymut-wysokość). Całość zamontowana była na dwóch przyczepach PAU-1 ciągnionych przez samochody JaZ-214.

Kolejną konstrukcją był system RSP-7 (RSP-7T), jeden z najdłużej i najliczniej używanych w Wojsku Polskim systemów radiolokacyjnego lądowania. W systemie tym połączono na jednym pojeździe (ZiŁ-157) radiolokator lądowania PRŁ-7, radiolokator dyspozytorski DRŁ-7 oraz radionamiernik ARP-6.

Nowszą wersją był system RSP-7T różnił się od RSP-7 radiostacjami korespondencyjnymi R-802 (w RSP-7 radiostacje R-801W) oraz wyeliminowaniu ze wzmacniaczy wysokiej częstotliwości lamp z falą bieżącą (LFB).

Skład radiolokacyjnych systemów lądowania					
Typ	Radiolokator dyspozytorski	Radiolokator lądowania	Radiolokator obserwacji okrężnej	Dyspozytorski punkt dowodzenia	Stacja zasilania
SP-50 Matierik	DRŁ-1	—	ORŁ-1	—	Stacje zasilania
RSP-4	DRŁ-4**	PRŁ4/PRŁ-5	ORŁ-4*	PDP-4/DPU-4	3 stacje zasilania
RSP-5	—	PRŁ-5M	ORŁ-5*	—	PER-4; PED-4
RSP-6	PRŁS-6	PRŁ-6	DRŁ-6	—	PEP-6; PKP-6
RSP-7	—	PRŁ-7	DRŁ-7	—	AB-8-0/230/ Cz-425/M
RSP-10	—	PRŁ-10	DRŁ-10	—	ESB-2x16-T/ 230/Cz-400- A1RK1

\* zmodyfikowane radiolokatory P-10

\*\* obserwacja okrężna na 2 wskaźnikach 20 km i 40 km

Ostatnim radzieckim systemem lądowania w Wojsku Polskim był, wprowadzony do wyposażenia wojsk lotniczych w latach osiemdziesiątych XX wieku, RSP-10.

System ten składał się z umieszczonych w nadwoziu KUNG samochodu ZiŁ-131 elementów:

- radiolokatora dyspozytorskiego DRŁ-10,
- radiolokatora lądowania PRŁ-10
- oraz radionamiernika UKF Je 519 (E-519).

Do łączności radiowej zastosowano radiostacje korespondencyjne UKF R-802 oraz dwie radiostacje korespondencyjne zakresu DmF R-832M.

W systemie RSP-10MN zastosowano radiostację R-863 wyposażoną w dwa zakresy częstotliwości UKF i DmF.

RSP-10 był przystosowany do pracy z zewnętrznym radionamiernikiem zakresu DmF ARP-10. W celu przeniesienia zobrazowań na stanowisko dowodzenia lotami systemy mogły współpracować ze wskaźnikami wynośnymi WIS-7 i WIP-10.

### **Radiotechniczne systemy bliskiej nawigacji**

Radiotechniczne systemy bliskiej nawigacji (RSBN) wraz z hiperbolicznymi radiotechnicznymi systemami dalekiej nawigacji (RSDN-20 i Czajka) tworzyły system nawigacyjny umożliwiający precyzyjną nawigację samolotów państw Układu Warszawskiego. System ten uzupełniony był na samolotach dalekiego zasięgu astrokompasami DAK-DB-5b wywodzącymi się jeszcze z bombowców B-29 oraz systemami nawigacji bezwładnościowej IKW-8 (Su-22M4).

Początków systemu RSBN należy szukać w latach pięćdziesiątych XX wieku (RSBN-2N – 1959 r., RSBN-4N – 1963 r., RSBN-6N – 1969 r.).

RSBN w odróżnieniu od RSDN oparty był na jednej radiolatorni i zabezpieczał nawigację jedynie w jej zasięgu w zależności od wysokości lotu (dla RSBN-4N przy wysokości lotu 12 000 m zasięg wynosił 380 km).

Hiperboliczne systemy nawigacyjne RSDN oparte były na łańcuchach nadajników.

Pierwszym systemem był RSDN-1 odpowiednik amerykańskiego systemu Loran A.

Kolejnym systemem był impulsowo - fazowy system RSDN (Czajka) - rosyjska kopia amerykańskiego systemu dalekiej nawigacji Loran – C.

W jego skład wchodziły stałe łańcuchy, w każdym po 5 stacji (RSDN-3, RSDN-4, RSDN-5).

Ponadto przewoźny system RSDN-10 (A-720) odpowiednik Loran D oraz fazowy system RSDN – 20 (Je-712) wzorowany na amerykańskim systemie Omega. System ten pracuje na bardzo niskich częstotliwościach w zakresie 11 kHz - 15 kHz. Jeden z nadajników systemu RSDN-10 prawdopodobnie był umieszczony na terenie Polski w rejonie Legnicy (Północna Grupa Wojsk ZSRR).

Systemy RSDN współpracują z urządzeniami samolotowymi A-711, A-713M, A-720 (Su-22M4), A-723, A-737 (MiG-29).

Piloci polskich samolotów Su-22 chwalili system RSDN-10 za jego dokładność.

W Wojsku Polskim używane były także nawigacyjne systemy kołowe RYM-B na samochodach ZIS-151 z przyczepą. Parametry systemu były następujące: zakres strojenia nadajnika od 1080-1200 (nr fal), zakres strojenia odbiornika 800-1200 (nr fal), wysokość masztu 20 m, zasięg przy wysokości lotu 10 000 m - 400 km).

Komplet składał się z dwóch naziemnych stacji nadawczych A i B oddalonych od siebie o 150-300 km. Odległość ta tworzyła bazę systemu. System współpracował z samolotowym urządzeniem RYM-S lub okrętowym RYM-K. System ten używany był przez Marynarkę Wojenną (6 stacji naziemnych), w późniejszych latach zamieniony systemem hiperbolicznym BRAS (3 stacje) a potem polskim systemem CTM „Jemiołuszka”.

Radiotechniczne systemy bliskiej nawigacji RSBN-2N i RSBN-4N są radionawigacyjnymi systemami pomiaru kąta i odległości. Przeznaczone są do współpracy z odpowiednimi odbiornikami pokładowymi (samolotowymi) systemu RSBN-2S (An-12, MiG-21), RSBN-4s (MiG-21 bis), RSBN-5s (MiG-21M, Su-20), RSBN 6s (Romb) (An-26, MiG-23, Su-22UM3K ), A-312-10 (Radikal-NP) (Su-22M4), A-323 (MiG-29).

System ten przekazuje pilotowi ciągłą informację o położeniu samolotu we współrzędnych biegunowych, azymut i odległość od miejsca rozwinięcia systemu. Ponadto może:

- określać dolot do określonego punktu w terenie,
- korygować pokładowe liczniki przebytej drogi,
- naprowadzać samoloty przy użyciu wskaźników obserwacji okrężnej.

Odbiorniki samolotowe umożliwiały przejście, w razie potrzeby, z systemu lądowania SP-50 na system lądowania ILS.

System RSBN był udoskonaloną kopią zachodniego systemu VOR-DME. Różnił się od oryginału sposobem orientacji na północ geograficzną a nie magnetyczną jak VOR-DME, strojeniem radiolatarni na numery kanałów a nie na częstotliwość oraz rodzajami pracy. Ze względu na swoje przeznaczenie wojskowe miał poza rodzajem pracy „Azymut” dodatkowe rodzaje pracy „Orbita” (określenie trasy po obwodzie) i SRP (trasa liniowa).

System wyposażony był w 88 kanałów nawigacyjnych i 40 kanałów lądowania.

Najpopularniejszy w Polsce system RSBN-4N wyposażony był we wskaźnik wynośmy WIKO-3 (Je 327), który mógł być umieszczony w punkcie dowodzenia lotami.

Wskaźnik połączony był z systemem przy pomocy łącza radioliniowego. Zobrazowanie na wskaźniku stacji RSBN otrzymuje się w wyniku aktywnej odpowiedzi. Antena obserwacji okrężnej obraca się z prędkością 100 obr/min. Antena ta we wszystkich trzech systemach (RSBN-2N, RSBN-4N,

RSBN-6N) umieszczona była w specjalnej plastikowej obudowie, co zabezpieczało ją przed wpływem wiatru, który mógłby hamować lub przyspieszać jej obroty. Mechanizm napędu anteny wyposażono w układ stabilizacji obrotów.

Pomiar azymutu dokonywany jest przez pomiar czasu wpływającego między impulsem początku odliczania (kierunek północy) a odbiorem sygnału azymutalnego przy znanych i stałych obrotach anteny.

Odległość mierzona jest, jako czas od chwili wysłania sygnału zapytującego do chwili powrotu sygnału odpowiedzi.

Antena RSBN-2N umieszczona była na dachu kabiny K-66 zamontowanej na podwoziu samochodowym JAZ-2106. Antena systemu RSBN-4N umieszczona była z tyłu platformy przyczepy dwuosiowej z przodu, w której umieszczona była kabina z aparaturą.

Obudowa anteny RSBN-2N mieściła się w szerokości kabiny, ale była wysoka.

Obudowa anteny RSBN-4N była spłaszczona i nie mieściła się w szerokości przyczepy.

RSBN-6N miał obudowę anteny umieszczoną jak w RSBN-4N, ale o innym kształcie. System ten był uproszczoną wersją RSBN-4N niestosowaną w polskich Siłach Zbrojnych.

Skład RSBN-2N		
Retranslator dalmierza	Bezkierunkowa radiolatarnia azymutalna	Radiostacja
Odbiornik główny NPU	Nadajnik sygnałów azymutalnych P-200	RSIU-4 (R-801W)
Odbiornik dodatkowy NPO	Nadajnik sygnałów wzorcowych P-20A	
Nadajnik odpowiedzi P-20D		

Systemy RSBN		
Typ	Częstotliwość	Uwagi
RSBN-2N	Kanał azymutu 873,6 - 812,8 MHz	samochód JAZ-2106
RSBN-4N	Kanał odległości zapytanie 772, - 812,8 MHz	przyczepa K-66-VID
	Kanał odległości odpowiedź 939,6 – 1000,5 MHz	

Radiotechniczny krótkofalowy system przyrządowego podejścia do lądowania produkowany był seryjnie w 1932 roku w Niemczech (system Lorentz). System pracował według zasady równych sygnałów z modulacją telegraficzną (kropki i kreski).

System ten stał się podstawą dzisiejszego systemu ILS (Instrument Landing System) spotykanego niemal na każdym lotnisku. Radzieckim odpowiednikiem systemu ILS był system SP-50. Systemy te składały się z radiolatarni kursu, radiolatarni ścieżki ślizgu oraz radiodalmierza pokazującego odległość od progu drogi startowej. W systemie SP-50 zastosowano stacjonarne radiolatarnię kursu KRM-f i ślizgu GRM-f, zamienione później przewoźnymi radiolaterniami KRM-2 i GRM-2.

Radiolatarnie te współpracowały z samolotowym przyrządem PSP-48, połączonym z odbiornikami ślizgu GRP-2 i kursu KRP-F. Przyrząd ten miał dwie wskazówki:

- pionową wskazującą położenie na ścieżce kursowej;
- poziomą pokazującą położenia na ścieżce ślizgu (wskaźnik krzyżowy).

Radiolatarnie zasilane były napięciem trójfazowym 220V oraz awaryjnie KRM-2 z elektrowni polowej PŁOT-3, GRM-2 z zespołu prądotwórczego PES-2.

W ukończeniu radiolatarni wchodziły radiostacje UKF PRN (R-809). System ten nazwano PRMG-2. Wersją rozwojową tego systemu był system PRMG-4 w skład, którego wchodziły:

- radiolatarnia kursu KRM-4,
- radiolatarnia ślizgu GRM-4,
- radiodalmierz PRD-4.

Główną różnicą był decymetrowy zakres częstotliwości pracy systemu PRMG-4. Modyfikacją tego systemu był system PRMG-4KM. W systemie tym radiodalmierz zamontowany został w radiolaterni GRM-4 (przyczepa dwuosiowa K-66). Obie radiolatarnie wyposażone były w dwa komplety nadawcze (główny i zapasowy) za wyjątkiem aparatury radiodalmierza. Radiolatarnie współpracowały z samolotowym odbiornikiem SPAD-2 połączonym z uniwersalnym wskaźnikiem KPPM.

Radiolatarnie kursu			
Typ	Zakres częstotliwości	Typ systemu lądowania	Typ pojazdu
KRM-f *	108,3-110,3 MHz	SP-50	
KRM-2	108,3-110,3 MHz	SP-50	ZiŁ-151, MAZ-200 (stacja zasilania)
KRM-4	905,1-932,4 MHz	PRMG-4GK	Przyczepa dwuosiowa K-66
KRM-5	905,1-932,4 MHz	PRMG-5	UAZ-452AE

- *Radiolatarnia może pracować „strefą” lub „namiarem”.*

Radiolatarnie ślizgu			
Typ	Zakres częstotliwości	Typ systemu lądowania	Typ pojazdu
GRM-f-1	332,6-335 MHz	SL-50	
GRM-2	332,6-335 MHz	SP-50	ZiŁ-157
GRM-4	939,6-966,9 MHz	PRMG-4GK	Przyczepa dwuosiowa K-66
GRM-5	939,6-966,9 MHz	PRMG-5	UAZ-452AE

Skład systemu PRMG-4				
Radiolatarnia kursu	Radiolatarnia ślizgu	Retranslator dalmierza lądowania	Przetwornice 50 Hz na 400 Hz	Zespoły prądowórcze
KRM-4	GRM-4	PRD-4	AŁA-1,5BM	AB-4T230Cz400

Kolejną modyfikacją był system PRMG-5. System ten przez wiele lat był podstawowym systemem przyrządowego lądowania w państwach Układu Warszawskiego. Składał się on z radiolatarni kursu KRM-5 i radiolatarni ślizgu GRM-5.

Radiodalmierz zamontowany został w radiolatarni kursu KRM-5 (na samochodzie UAZ-452AE). Odbiorniki samolotowe można było przełączać z systemu PRMG na system ILS.

### **Dokumentacja rozmów i zobrazowań na wskaźnikach**

W służbie ubezpieczenia lotów wszystkie rozmowy z samolotami w powietrzu prowadzone z urządzeń UL (radionamierniki, RSL) były nagrywane:

- na magnetofonach szpulowych (Dniepr, MAG-8, ZRK „Tonette”, M-4 „Zwuk-1”, RFT „Smaragd”, ZRK „Krokus”, ZRK MAK-S i MAK2-S),
- drutowych (MIZ-10, MN-61, MS-61)
- oraz kasetowych RK-84 i Elmasz RK-1681T (rejestrator kasetowy z automatycznym nagrywaniem czasu, stosowany na startowym stanowisku dowodzenia SSD-2).

Dodatkowo cała korespondencja radiowa i telefoniczna była nagrywana na specjalnych wielościeżkowych magnetofonach najczęściej SHR-208 (osiem ścieżek) produkcji węgierskiej. Magnetofony SHR w niektórych jednostkach podlegały pod służbę UL (np. 4BL), w innych pod OKRL.

Ekran y wskaźników RSL i MRŁ-1 były fotografowane. Używano aparatów FED (modele 2 i 3), Zorkij różnych modeli najczęściej Zorkij 2, 3 i 4 (RSL) lub specjalnymi kamerami Farm-2A lub Farm-3A (MRŁ-1). Aparaty fotograficzne FED (Charkowskiy zawod imieni F.E. Dzierżyńskiego - nazwa FED jest inicjałem Dzierżyńskiego) i Zorkij (KMZ Krasnogorsk) były tym samym modelem aparatu produkowanym w różnych zakładach, stąd różniły się obiektywami oraz drobnymi szczegółami konstrukcyjnymi.

Obecnie po wejściu Wojska Polskiego w struktury NATO zmieniły się standardy:

- RSBN zastępowany jest systemem VOR-DME (VHF Omnidirectional Range - Distance Measuring Equipment) lub TACAN (TACTical Air Navigation),
- PRMG systemem ILS (Instrument Landing System),
- radiolatarnie PAR, APR i „Krokus” radiolatarniami NDB (Non Directional Beacon),
- zlikwidowane zostały radionamierniki oraz wojskowe radiolokatory meteorologiczne.

Radionawigacyjny sprzęt produkcji radzieckiej jeszcze w niewielkiej ilości dożywa swoich dni, lecz czas jego dalszej eksploatacji jest już ograniczony.

W polskim lotnictwie wojskowym niektóre egzemplarze radzieckiego sprzętu radionawigacyjnego istniały w niewielkich ilościach lub nawet w pojedynczych egzemplarzach, a niektóre jak ARP-6, ARP-11, PAR-8ss, RSP-7 i RSP-10 zdominowały na długo sprzęt radionawigacyjny służby ubezpieczenia lotów.

Radiotechniczne systemy RSBN pozostają jeszcze na wyposażeniu sił zbrojnych Rosji, Ukrainy, Białorusi i innych państw używających samolotów produkcji rosyjskiej.

W rosyjskim lotnictwie cywilnym RSBN jest wycofywany i zastępowany systemem VOR-DME. Należy sadzić, że w przyszłości zostanie wycofany także z rosyjskich sił zbrojnych.

Systemy dalekiej nawigacji nie znalazły uznania w oczach współczesnych dowódców rosyjskich sił zbrojnych. Uznano je za nie perspektywiczne, a żywotność ich w nowoczesnej wojnie uznano za zbyt krótką by opłacało się je utrzymywać. Część z nich zlikwidowano, w tym nowoczesny system RSDN-20. Co z niego pozostało przekazano do służb cywilnych.

## **Bibliografia**

- Аwtomaticzeskije UKW radiopielengatory ARP-4, ARP-5 i ARP-1, Moskwa 1957



- Czyżyk Henryk, Wojska Radiotechniczne w Wojskach Lotniczych, „Lotnictwo” 2009 nr 9
- Kmiecik Tadeusz, Polskie lotnictwo wojskowe 1945-1962, Warszawa 2001
- Naziemne i pokładowe urządzenia radionawigacji i łączności lotniczej, Poznań, 1972
- Radiolatarnia APR-7, opis i eksploatacja, Poznań 1980
- Radiolatarnia RM-2M2, opis i eksploatacja, Poznań 1978
- Radiolatarnia RL-3301, Warszawa 1989
- Radiostacja PAR-8, opis i instrukcja eksploatacji, Warszawa 1963
- Radiostacja PAR-7s, opis i instrukcja eksploatacji, Warszawa 1964
- Radiostacja PAR-8s, opis i eksploatacja, Warszawa 1964
- Radiostacja prowadząca PAR-8ss, instrukcja obsługi technicznej, Poznań 1974
- Radiostacja PAR-9M, opis i eksploatacja, Poznań 1974
- Radiolokacyjny system lądowania RSP-7, opis techniczny, Warszawa 1966
- Radiolokacyjny system lądowania RSP-10, opis techniczny, Poznań 1984
- Radionamiernik ARP-6D, opis techniczny i eksploatacja, Poznań 1977
- Radiotechniczny system bliskiej nawigacji RSBN-4N, Warszawa 1980
- Ubezpieczenie lotów w lotnictwie sił zbrojnych PRL, Poznań 1981
- Recognition handbook of foreign weapons and equipment, wireless and line equipment USSR, Volume 1, MI10 War Office, 1955

## **Losy Funduszu Obrony Narodowej w okresie II wojny światowej i po jej zakończeniu oraz reperkusje organizacyjno-prawne**

Fundusz Obrony Narodowej powstał w latach 1936-1939, ze składek społeczeństwa polskiego. W okresie narastającego zagrożenia, głównie ze strony hitlerowskich Niemiec, a także uświadomionej słabości Wojska Polskiego. Pod naporem opinii publicznej, władze Rzeczypospolitej Polskiej zdecydowały się ogłosić zbiórkę pieniężną na cele obrony narodowej.

Dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z 9 kwietnia 1936 r. utworzony został Fundusz Obrony Narodowej, który umożliwił gromadzenie pozabudżetowych środków przeznaczonych na dozbrojenie armii.

Spółeczeństwo polskie przekazywało nie tylko pieniądze i papiery wartościowe. Do punktów zbiórek przynoszono stare pamiątki rodzinne, monety i biżuterię. Biedni ofiarowywali nawet cienkie złote obrączki i przedmioty wartościowe. Fundusz Obrony Narodowej uzyskał powszechne poparcie społeczeństwa, które złożyło liczne dary w gotówce i naturze. Udział w składaniu darów miał charakter manifestacji patriotycznej i ofiarności społeczeństwa. Mimo licznych zastrzeżeń społeczeństwa dotyczących polityki wewnętrznej i zagranicznej, w obliczu zagrożenia zewnętrznego suwerenności Polski, naród wykazał pełną dojrzałość polityczną. Potrafił zjednoczyć się i ofiarnie poprzeć wszystkie zarządzenia dotyczące dozbrojenia armii.

Zgodnie z dekretem, Funduszem Obrony Narodowej zarządzał Minister Spraw Wojskowych, który również czerpał środki finansowe na rzecz funduszu ze sprzedaży zbędnych obiektów wojskowych i przestarzałego sprzętu wojskowego. Natomiast Minister Skarbu był upoważniony do zaciągania kredytów gotówkowych i towarowych w kraju i za granicą z przeznaczeniem na dotacje Funduszu Obrony Narodowej.

Usiłowano wzmocnić obronność kraju poprzez pospieszną rozbudowę przemysłu zbrojeniowego i zakupy zagraniczne sprzętu bojowego. Jednak zaległości w tej dziedzinie nie zdołano nadrobić.

Napływające dary w metalach szlachetnych deponowano w magazynach Ministra Spraw Wojskowych i skrytkach PKO.

Wybuch wojny całkowicie zmienił przeznaczenie Funduszu Obrony Narodowej, podjęto decyzję o wywiezieniu go z kraju. Sztab Główny 5 września 1939 r. zlecił kierowanie ewakuacją FON-u ppłk. dypl. Franciszkowi Stachowiczowi. Początkowo ewakuację realizowano dwiema drogami: pierwszą część darów wyekspediowano z Warszawy dwoma samochodami ciężarowymi na Lublin; drugą część załadowano na barkę wiślaną i skierowano w górę rzeki.

Ze względu na szybko zmieniającą się sytuację na froncie, w Dęblinie zawartość barki przeładowano na samochody i skierowano również w kierunku Lublina. W Lublinie samochody z majątkiem Funduszu Obrony Narodowej, dołączono do kolumny Banku Polskiego, wiozącej złoto i dewizy Skarbu Polskiego, całą kolumnę skierowano na Lwów.

9 września we Lwowie dołączył ostatni transport FON-u, zawierający drobniejsze dary. Tego dnia we Lwowie dokonano wstępnej segregacji darów, przede wszystkim wydzielono złoto. W nocy 11 września, zasoby FON-u przeładowano na transport kolejowy, który trasą Tarnopol, Horodenka, przekroczył granicę rumuńską i dotarł do Czerniowiec. W Czerniowcach został zatrzymany przez żandarmerię rumuńską.

Po kilkudniowych pertraktacjach FON, dwoma samochodami i autobusem ruszył w kierunku Bukaresztu. W nocy 24 września dotarł na dziedziniec ambasady polskiej, ponownie cały transport zarekwirowany został przez żandarmerię rumuńską. W wyniku pertraktacji nakaz zatrzymania został cofnięty, władze rumuńskie umożliwiły dalszy transport FON-u przez ich terytorium.

W piwnicach ambasady polskiej w Bukareszcie dokonano ponownego przeglądu zawartości skrzyń i paczek FON-u oraz częściowej segregacji; wydzielono złoto, srebro, waluty obce i przedmioty mniejszej wartości. Przedmioty złote i waluty obce przekazano ambasadzie francuskiej, która pośredniczyła w dalszym transporcie wydzielonej części FON-u. Z Bukaresztu i dalej drogą morską przetransportowano je do Francji, i tu przekazano do dyspozycji gen. Władysława Sikorskiego.

Po klęsce Francji, ewakuowano władze polskie i wojsko a złoty FON przewieziono do Londynu. W Londynie FON zdeponowano w miejscu okrytym tajemnicą, znanym tylko gen. W. Sikorskiemu oraz kilku jego najbliższym współpracownikom, tajemnicę zachowano wobec angielskich gospodarzy<sup>41</sup>.

W Londynie opiekę nad FON-em początkowo sprawował gen. dyw. Mieczysław Norwid-Neugebauer, który prowadził jawną zbiórkę wśród Polaków w celu zasilenia Funduszu Obrony Narodowej. Funkcję tę sprawował od listopada 1940 roku do marca 1942 roku.<sup>42</sup>

---

41 CAW, .sygn. IV/102/29. Nie udana „zbrodnia doskonała”, czyli Losy Złotego Funduszu Obrony Narodowej. (Wywiad z Władysławem Joachmiakiem), s. 8-10.

42 Gen. dyw. inż. Mieczysław Norwid-Neugebauer, urodzony 15.02.1882 r. w Rzejowicach, pow. Radomsko, studiował na Politechnice Lwowskiej. Od sierpnia 1914 r. służył w Legionach Polskich. W latach 1918-1919 walczył na Wołyniu, w kwietniu 1919 r. mianowany do stopnia gen. bryg., pełnił funkcje sztabowe w wielu centralnych instytucjach wojskowych. W latach 1926-1939 inspektor wielu armii; Lwów, Toruń, Warszawa. W 1939-1940 szef misji wojskowej w Londynie. W latach 1940-1942 szef Biura Administracji FON i Darów: T.Kryśka-Karski, S.Żurakowski, Generałowie Polski Niepodległej; Warszawa 1991, s. 51.

W 1942 roku opiekę nad Funduszem Obrony Narodowej przejął Minister Obrony Narodowej gen. dyw. Marian Kukiel. Pieczęć nad FON-em sprawował do końca maja 1944 r.<sup>43</sup>

Rozwój wydarzeń na frontach II wojny światowej, wskazywał na rychłą jej zakończenie i powstanie nowej rzeczywistości, zarówno politycznej jak i militarnej.

Gen.dyw. Marian Kukiel uznał za najdogodniejszy ten czas do podjęcia decyzji o dalszych losach zdeponowanego polskiego złota. Jednocześnie chciał spełnić ostatnią wolę gen. W. Sikorskiego, aby po zakończonej wojnie zasoby złota z Funduszu Obrony Narodowej powróciły do kraju.

Po rozmowach i dyskusjach w otoczeniu najbliższych współpracowników, do grona wtajemniczonych wprowadził gen.bryg. Stanisława Tatarę, któremu powierzono pieczęć nad Funduszem Obrony Narodowej. Ten wyraził zgodę<sup>44</sup>.

---

43 Gen.dyw. Marian Kukiel, ur.15.05.1885 r. w Dąbrowie (krakowskie) studiował filozofię we Lwowie. Od sierpnia 1914 r. czynnie uczestniczy w strukturach legionowych; dowódca kompanii batalionu w 1 pułku piechoty legionów. W latach 1919-1920 inspektor szkół piechoty. Od 1930 r. wykładał historię wojska na Uniwersytecie Jagiellońskim. W Francji sprawuje funkcje wiceministra Ministerstwa Spraw Wojskowych. W latach 1942-1949 Minister Obrony Narodowej. W: Tadeusz Kryśka-Karski S. Żurkowski, *Generałowie Polski Niepodległej*; Warszawa 1991, s.44.

44 CAW, sygn TAP 1098/65/361 Tatar Stanisław. gen. bryg. Stanisław Tatar ur.3.10.1896 r. W 1915 r. ukończył gimnazjum i uzyskał świadectwo maturalne. W 1916 r. ukończył Oficerską Szkołę Artylerii w Odessie i został skierowany na front zachodni rosyjsko-niemiecki. W okresie międzywojennym służył w Wojsku Polskim, przeszedł wszystkie szczeble dowodzenia i stopnie wojskowe. W latach 1930-1932 ukończył Wyższą Szkołę Wojenna w Warszawie i w Paryżu, a w 1936 r. Kurs Wyższych Dowódców Artylerii w Wersalu. W latach 1933-1938 wykładał w Wyższej Szkole Wojennej i był szefem Katedry Taktyki Artylerii. Na początku 1939 r. prowadził kurs wyższych dowódców w Toruniu. Wojnę w 1939 r. rozpoczął w stopniu pułkownika dyplomowanego, jako dowódca artylerii 3 Dywizji Piechoty. W pierwszych miesiącach okupacji 1939-1940 r. organizował ruch oporu na Zamojszczyźnie. Przeniesiony do Komendy Głównej Armii Krajowej. Początkowo pełnił funkcję szefa oddziału operacyjnego Komendy Głównej Armii Krajowej. Od 1943 r. pełnił obowiązki zastępcy Komendanta AK, awansowany do stopnia gen. bryg. W kwietniu 1944 r. na wezwanie rządu emigracyjnego, przedostał się do Anglii i od maja 1944 r. pełnił obowiązki zastępcy Szefa Sztabu Naczelnego Wodza ds. Krajowych. W połowie września przeniesiony do Szkocji na dowódcę artylerii I Korpusu gen. Maczka. W połowie marca 1946 r. na polecenie Prezydenta Raczkiewicza przeszedł do dyspozycji Szefa Sztabu Generalnego i przeszedł w stan nieczynny. W 1947 r. wystąpił ze służby w wojsku. W charakterze doradcy wojskowego rządu emigracyjnego wyjeżdżał do Waszyngtonu i Moskwy. Pobyt zagraniczny wykorzystywał na ratowanie mienia polskiego za granicą i przewiezienia do Polski. 2.11.1949 r. wezwany z Londynu do Warszawy został aresztowany. W latach 1949-1956 więziony.

Fundusz ukryty był w podziemiach londyńskiego Hotelu Rubensa w siedzibie Sztabu Naczelnego Wodza i Ministra Obrony Narodowej. Przechowywany w jedenastu skrzyniach artyleryjskich, które zostały zdeponowane po komisyjnym przebadaniu, posegregowaniu i sporządzeniu dokładnych wykazów oraz ścisłego określenia nazwy i wagi każdego przedmiotu.

Jednak właściwe przeznaczenie Funduszu Obrony Narodowej, jeszcze na początku 1945 r. nie było dokładnie sprecyzowane. W pierwszych dniach lutego 1945 r. Minister Obrony Narodowej skierował pismo do Szefa Biura Opieki nad żołnierzami MON, Administracji FON i Darów o treści:

*„Zmieniam zarządzenie Ministra Spraw Wojskowych z dnia 17 września 1941 r., dotyczące użycia majątku Funduszu Obrony Narodowej i ustaliam, że zasoby zebrane z ofiar i upłynnione z majątku FON, wywiezionego z Kraju, mają odtąd służyć:*

- na wydatki wojskowe, związane z dalszą walką o niepodległość Polski, a w szczególności,*
- na pomoc dla żołnierzy byłej Armii Krajowej, pozostających w Polsce lub deportowanych<sup>45</sup>.*

Na tej podstawie specjalna Komisja inwentaryzacyjno – szacunkowa dokonała oceny zawartości 9 skrzynek złota FON. Komisja prowadziła prace inwentaryzacyjne w okresie od 15 grudnia 1944 r. do 26 lutego 1945 r.

Ogólna wartość majątku wydobytego ze skrzynek została oszacowana po cenach hurtowych, licząc złoto według obowiązującego kursu na terenie Wielkiej Brytanii. Całość majątku podzielono na pięć grup: pierwsza grupa obejmowała różne przedmioty złote; druga grupa monety złote różnych krajów; trzecia grupa numizmaty i inne przedmioty o wartości zabytkowej; czwarta grupa różne przedmioty i monety srebrne i części werków zegarowych i piąta grupa różne przedmioty i odpadki nie przedstawiające żadnej wartości. Ogólna waga przedmiotów wynosiła 210 kg i 933 g. Komisja przedstawiła wnioski dotyczące sprzedaży zinwentaryzowanych przedmiotów, hurtowo na rynku brytyjskim lub indywidualnie po najwyższych cenach. Natomiast przedmioty o wartości zabytkowej postanowiono złożyć do depozytu w Muzeum Sił Zbrojnych, przedmioty nie stanowiące wartości proponowano zniszczyć<sup>46</sup>.

Po dokonaniu segregacji i przedłożonych propozycji przez specjalną komisję w kwietniu 1945 r. nastąpiło oficjalne przekazanie majątku FON, zastępcy Szefa Sztabu Naczelnego Wodza do spraw Krajowych gen. bryg. Taborowi (pseudonim gen. Tatara), którego gen. dyw. Marian Kukiel prosił o komisyjne przyjęcie tego majątku od administracji FON i darów MON.

---

45 CAW, sygn. II. 52.260 Pismo Ministra Obrony Narodowej, L.dz. 448/FON B.op/44. Londyn, dnia 10 lutego 1945 r., s. 5.

46 CAW, sygn. II. 52.260. Zbiór protokołów prac specjalnej komisji inwentaryzacyjno-szacunkowej działającej w Londynie od 15 grudnia 1944 r. do 26 lutego 1945 r. W skład komisji wchodził: ppłk Jerzy Węsierski, ppłk Samek, Eustachy Wołowicz - delegat Ministra Skarbu i kpt. Eugeniusz Turski, s.1-47.

Przedmioty złote FON znajdowały się wówczas w Londynie, w 77 woreczkach zamkniętych w skrzynkach blaszanych<sup>47</sup>.

W drugiej połowie maja 1945 r. majątek FON został przekazany komisji powołanej przez gen. bryg. S. Tatara w składzie: płk dypl. Stanisław Nowicki i ppor. Ignacy Chwiłkowski. Nowa Komisja ponownie sprawdziła zawartość skrzynek złota FON<sup>48</sup>.

Istotną rolę w późniejszym okresie odegrał płk dypl. Stanisław Nowicki, jeden z inspiratorów i zwolenników powrotu złota FON i funduszy do kraju<sup>49</sup>. Zakończenie działań wojennych w maju 1945 r. spowodowało zmianę w istniejących strukturach militarnych i politycznych Polaków na terenie Wielkiej Brytanii. Stopniowej likwidacji w drugiej połowie 1945 r. uległy struktury organizacyjne wyspecjalizowanych komórek i instytucji Sztabu Generalnego i Sztabu Naczelnego Wodza. Na tej zasadzie do końca tego roku rozwiązano VI Oddział Sztabu Naczelnego Wodza, który w czasie wojny udzielał wsparcia lotniczego dla ruchu oporu w kraju. Z tego oddziału w grudniu 1945 r. pozostały jedynie dwa wydziały; finansowy i personalny, przekształcone w Komisję Likwidacyjną Oddziału Specjalnego, kierownikiem został ppłk dypl. Marian Utnik<sup>50</sup>.

Zadaniem głównym Komisji Likwidacyjnej była: likwidacja majątku po oddziale, zabezpieczenie akt i dokumentów.

Znacznie szersze kompetencje uzyskał utworzony w tym okresie Komitet Fundacji „Drawa” za zgodą gen. dyw. Stanisława Kopańskiego. Pod koniec 1945 r. majątek rozmieścił w czterech depozytach:

- Pierwszy depozyt, całkowicie w dyspozycji Komitetu Fundacji - 2 250 tys. dolarów papierowych, przewieziono do Paryża z Bazy Oddziału VI z Włoch, 396 tys. dolarów papierowych USA, przewieziono do Brukseli z Bazy Oddziału VI z Włoch, 99 tys. dolarów papierowych USA, przewieziono do Luksemburga z placówki Oddziału VI ze Szwajcarii;

---

47 CAW, sygn. II. 52.260. Pismo Ministra Obrony Narodowej, L.dz. 50/FON, BOp/45. Londyn, dnia 23 kwietnia 1945 r., do gen. Tabora (Tatara) Zastępcy Szefa Sztabu Nacz. Wodza do spraw Krajowych. Podobnej treści pisma zostały skierowane przez gen.dyw. M.Kukiela do: p.o. Nacz. Wodza i Szefa Sztabu Nacz. Wodza.

48 CAW, sygn. II. 52.260. Pisma Oddziału Specjalnego Sztabu Naczelnego Wodza L.dz.341/H/tjn/45.Londyn, z dnia 22 maja 1945 r., które tworzą: upoważnienie, pokwitowanie i protokół., s.8-10.

49 CAW, sygn.Ap 742/61/1294 Nowicki Stanisław. Płk dypl. Stanisław Nowicki, urodził się 9 lipca 1897 r. w Mińsku na Białorusi. W latach 1907-1915 uczęszczał do gimnazjum matematyczno-przyrodniczego. W 1947 r. zawarł umowę z gen. Tatarem i płk. Utnikiem a Rządem PRL w sprawie przekazania władzom polskim części funduszy pozostających na emigracji. W latach 1947-1949 współpracował z władzami PRL w sprawie przekazania funduszy. Dwukrotnie oficjalnie był w Polsce. 13 października 1949 r. przybył do Polski na zaproszenie rządu, a 4 listopada został aresztowany przez organa bezpieczeństwa. Skazany na 15 lat więzienia, 24 kwietnia 1956 r. zrehabilitowany.

50 Płk dypl. Marian Utnik, Oddział Łącznikowy Komendanta Głównego AK przy Naczelnym Wodzu na emigracji (VI Oddział Sztabu Naczelnego Wodza, Wojskowy Przegląd Historyczny nr 1.1982, s.188-210.

- Drugi depozyt – w dyspozycji Komitetu Fundacji, kontrolowany przez gen. Kopańskiego, 2 669 tys. dolarów papierowych USA, przeniesione z Bazy nr 11 Oddziału VI w Rzymie do Niemiec i przechowywany w kasach 1 Dywizji Pancernej i 1 Brygady Spadochronowej;
- Trzeci depozyt – pozostawiony w Bazie Oddziału VI w Rzymie, po śmierci płk. Hańczy, przejęty przez dowództwo 2 Korpusu – 1 136 tys. dolarów papierowych USA, zdeponowany przez płk. Hańczę w Watykanie;
- Czwarty depozyt – całkowicie w dyspozycji Komitetu Fundacji, 700 tys. dolarów papierowych USA saldo Kasy Oddziału VI nie przekazane Komisji Likwidacyjnej, przechowywane w budynku Oddziału VI przy ul. 11 Cornwall Gardens, Londyn, 30 tys. dolarów złotych, 100 tys. funtów papierowych angielskich, zdeponowane w londyńskim banku na koncie Komitetu Fundacji.

Ponadto w dyspozycji Komitetu Fundacji były:

- nieruchomości: 4 domy w Londynie, 1 dom w Paryżu i farma pod Paryżem;
- sprzęt wartościowy, aparaty radiowe nadawcze i odbiorcze, sprzęt pomocniczy – aparaty fotograficzne, zegarki;
- 11 skrzyń z Funduszu Obrony Narodowej „Złoty FON”, wartości około 400 tys. dolarów, przechowywanych w budynku Oddziału VI przy ulicy 11 Cornwall Gardens, Londyn.

Celem zagospodarowania znacznego majątku Oddziału VI gen. S. Tatar utworzył wspomniany już Komitet „Fundacji Drawa”, który składał się z pięciu oficerów:

- gen. bryg. Stanisław Tatar, po odejściu ze stanowiska zastępcy gen. Kopańskiego, objął stanowisko szefa artylerii Korpusu w Szkocji;
- płk dypl. artylerii Edward Maliszewski, były dowódca pułku artylerii 2 Dywizji Piechoty we Francji, w czasie wojny internowany w Szwajcarii;
- płk dypl. artylerii Stanisław Nowicki, oficer do zleceń gen. Tatar, a następnie Kierownik „Centrali Hel”;
- ppłk dypl. artylerii Marian Utnik, dotychczasowy szef Oddziału VI, po zdaniu funkcji w dyspozycji szefa Sztabu Głównego;
- ppłk intendent Franciszek Prochaska, szef wydziału finansowego Oddziału VI, po wyjeździe do Paryża kierownik placówki Komitetu we Francji<sup>51</sup>.

Uporządkowanie organizacyjne majątku polskiego na obczyźnie miało określone cele, głównie związane było z przyszłym charakterem państwa polskiego i jego obliczem politycznym. Liczono na znaczącą pozycję Stanisława Mikołajczyka w Tymczasowym Rządzie Jedności Narodowej,

---

51 Płk dypl. Marian Utnik, Oddział Łącznikowy Komendanta Głównego AK przy Naczelnym Wodzu na emigracji (VI Oddział Sztabu Naczelnego Wodza), Wojskowy Przegląd Historyczny nr 1.1982, s.309-210.

powstanie rządu uznały Stany Zjednoczone i Wielka Brytania, fakt ten oznaczał cofnięcie poparcia rządowi londyńskiemu i jego koncepcji politycznych. Natomiast Stanisław Mikołajczyk, w niektórych kręgach politycznych i wojskowych cieszył się popularnością. Przez długie lata bliskie kontakty osobiste z S. Mikołajczykiem utrzymywał gen. S. Tatar, toteż jego działania wspierające miały określony wydźwięk. Nie przerwano kanałów łączności ani środków finansowego wsparcia działalności S. Mikołajczyka w zasadzie do końca 1946 r. Przebrane styczniowe (9.01) wybory do Sejmu Ustawodawczego 1947 r. całkowicie zmieniły układ sił politycznych i koncepcję ustroju politycznego Polski.

W sytuacji przegranej politycznej batalii, na początku 1947 r. powróciła koncepcja przekazania Państwu Polskiemu mienia, znajdującego się pod opieką zespołu „TNU”<sup>52</sup>.

W lutym 1947 r. naświetlono ogólnie sprawę rewindykacji majątku polskiego państwa, znajdującego się w zasięgu wpływów brytyjskich. Pojęciem majątku państwowego i zabezpieczenia tytułu własności, objęto dokumenty archiwalne państwowe i wojskowe, przedmioty rzeczowe i środki pieniężne stanowiące:

- własność Państwa Polskiego przed wrześniem 1939 r.;
- dorobek polski na emigracji za okres wojny, do likwidacji Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie i emigracji polskiej z czasów ostatniej wojny;
- pozostałości z pożyczki Stanów Zjednoczonych, udzielonej Rządowi Polskiemu w 1944 r. na akcję przeciwniemiecką w kraju.

Przedmiotem zabiegów rewindykacyjnych stawało się:

- mienie wywiezione z Polski: dokumenty – archiwów; państwowych; ambasady polskiej w Londynie i wojskowych; sprzęt i materiały: sztandary oddziałów Wojska Polskiego, samochody wywiezione z Polski; środki pieniężne - Fundusz Obrony Narodowej,
- dorobek polski na emigracji z okresu wojny: dokumenty: akta i archiwa Rządu RP z okresu pobytu we Francji; Wielkiej Brytanii; akta Naczelnego Wodza i Sztabu Naczelnego Wodza oraz archiwum Wojska Polskiego; biblioteka i akta Ministerstwa Spraw Wojskowych; biblioteka i akta Wojskowego Instytutu Techniki; Wojskowy Instytut Geograficzny. Środki pieniężne: pozostałości kredytów brytyjskich udzielonych rządowi RP na emigracji; oszczędności z ryczałtów wojskowych; fundusz społeczny wojska (składki oficerów); oszczędności uzyskane na wyżywieniu oddziałów WP; fundusze gospodarce rozwiązyanych oddziałów polskich,
- pożyczka amerykańska: w chwili zakończenia zrzutów na Polskę w 1945 r., pozostałość z pożyczki udzielonej Rządowi RP przez Stany Zjednoczone w 1944 r. wynosiła: 6 550 200 dolarów.

---

52 Zespół „TNU” – Tatar, Nowicki, Utnik, Jerzy Poksiński w napisanej książce w 1992 r. zmienił pierwotny układ nazwisk na „TUN” – Tatar, Utnik, Nowicki, wydał książkę „TUN” „Tatar – Utnik – Nowicki, represje wobec oficerów Wojska Polskiego w latach 1949-1956”, Warszawa, 1992, wyd. Bellona.



W przedstawionym wykazie nie uwzględniono spraw: Marynarki Wojennej, rezerw złota Banku Polskiego i należności rozrachunkowych z okresu międzywojennego.

Pod koniec 1944 r. znajdujące się mienie narodowe było zagrożone, albowiem czynniki rządowe i wojskowe, wyraźnie zdradzały dążenia ku trwałej emigracji, zarysowały się dążenia rabunkowe.

Tym dążeniom przeciwstawił się zespół ludzi z najbliższego otoczenia gen.S.Tatara<sup>53</sup>.

W maju 1947 r. powstały dwa plany przekazania państwu polskiemu mienia; pierwszy plan przekazania mienia znajdował się pod opieką zespołu „TNU”, drugi plan pod opieką „Komitetu Drawa”.

Pierwszy plan powstał 17 maja 1947 roku w którym zespół TNU zobowiązał się do:

- rzetelnego przekazania Skarbowi Polskiemu całości mienia państwowego, znajdującego się pod opieką zespołu;
- powrotu do kraju i pracy dla dobra narodu polskiego, gotowy pozostać za granicą do czasu zakończenia przekazania mienia;
- przekazanie powinno nastąpić płynnie, bez zaostreżeń w stosunkach międzynarodowych i wewnątrz kraju;
- zespół TNU oczekuje ze strony Rządu Polskiego w Kraju kredytu zaufania, szczerości i rzetelności; maksymalną pomoc w realizacji przekazania mienia, opiekę dla członków zespołu, rodzin i personelu współpracującego;
- realizacja przekazania mienia nastąpi z zachowaniem środków ostrożności, bez rozgłosu, w tajemnicy przed czynnikami obcymi i polską emigracją<sup>54</sup>.

Drugi plan powstał 29 maja 1947 roku, zespół deklarował przekazanie państwu polskiemu mienia, znajdującego się pod opieką „komitetu Drawy”.

Całość mienia składała się z trzech części:

- mienie „Drawa” odpowiadająca ok. 75 % całości, w dolarach USA przechowywana w stanie nienaruszonym;
- Fundusz Obrony Narodowej, zachowany przez Komitet w stanie nienaruszonym;
- różne wpływy uzyskane w czasie późniejszym i dorobek Komitetu, mienie tego działu zostało w poważnej części zainwestowane w Wielkiej Brytanii i na terenie kontynentu.

---

53 CAW sygn.II. 52.449. Ogólne naświetlenie sprawy rewindykacji polskiego majątku państwowego, znajdującego się w zasięgu wpływów brytyjskich, z dnia 28.02.1947, s. 52-54

54 CAW, sygn.II. 52.449 Ogólny plan przekazania Państwu Polskiemu mienia, znajdującego się pod opieką zespołu TNU z dnia 17 maja 1947 r. s. 57-59

Komitet zaproponował następujące rozwiązanie:

- „Drawę” przekazać Skarbowi Polskiemu na cele odbudowy gospodarczej Polski w ramach ogólnego planu gospodarczego Rządu Polskiego, w postaci maszyn i materiałów, głównie technicznych, przemysłowych i rolniczych, nabywanych w Wielkiej Brytanii, Francji i Belgii.
- Fundusz Obrony Narodowej przekazać Skarbowi Polskiemu w naturze.
- Późniejszy dorobek Komitetu, w części zainwestowanej, zachować w postaci specjalnej fundacji, zorganizowanej na zasadach samowystarczalności z zachowaniem wglądu i kontroli ze strony Rządu Polskiego<sup>55</sup>.

W zasadzie od czerwca 1947 roku rozpoczęto realizację wcześniejszych planów i koncepcji przekazywania mienia, przygotowując rzeczy trwałe do transportu. W pierwszej kolejności przekazano majątek Funduszu Obrony Narodowej. Przekazanie nastąpiło w gmachu Ambasady RP w Londynie. Zgodnie z życzeniem władz rządowych w Warszawie zawartość mienia FON została przepakowana do dziesięciu skrzynek metalowych z zachowaniem oryginalności i zawartości woreczków. Ze strony Komitetu „Drawa” przekazania dokonali płk dypl. Stanisław Nowicki i ppłk dypl. Marian Utnik, ze strony Ambasady RP majątek przyjęli: płk Maksymilian Chojecki i por. Leon Szwajcar<sup>56</sup>. Zdeponowanie całości Funduszu Obrony Narodowej w Ambasadzie RP w Londynie nie oznaczało, iż stał się on własnością Państwa Polskiego. Pozostał problem transportu do kraju i do końca zachowania ścisłej tajemnicy.

Zdeponowany złoty FON powrócił do kraju w połowie lipca 1947 r. Na temat powrotu złotego FON istnieją dwie wersje:

Pierwsza wersja J. Poksińskiego „Do kraju przewiezione zostało samolotami w dwóch transportach: pierwszy transport przybył 2 lipca 1947 r. z dwoma skrzyniami, eskortował je por. Leon Szwajcer, drugi transport z ośmioma skrzyniami eskortowany przez pracownicę Sztabu Generalnego WP Polę Landu, przybył 13 lipca 1947 roku. Skrzynie przekazano do depozytu Skarbcza Emisyjnego Narodowego Banku Polskiego w Warszawie<sup>57</sup>.

Druga wersja Władysława Jachniaka: „Po zdeponowaniu złotego FON, czekano na możliwość przestania do kraju. Sposobna okazja wkrótce się nadarzyła. W Londynie zmarł gen. dyw. Lucjan Żeligowski, który u schyłku życia, wielokrotnie wyrażał chęć powrotu do kraju. Zgodnie z jego wolą 15 lipca 1947 roku po uroczystościach żałobnych w polskim kościele Matki Boskiej w Londynie trumna z wojskowymi honorami przewieziona została do kraju specjalnym samolotem, przysłanym z Polski. Na czele delegacji

---

55 CAW, sygn.II. 52.449, Ogólny plan przekazania Państwu Polskiemu mienia, znajdującego się pod opieką „Komitetu Drawa” z dnia 29 maja 1947r., s. 66-67

56 CAW, sygn.II. 52.449. Protokół spisano 19 czerwca 1947 r., s.1-3

57 Poksiński Jerzy, „TUN”, Tatar – Utnik – Nowicki” Represje wobec Oficerów Wojska Polskiego w latach 1949 – 1956 Wyd. Bekoma, Warszawa 1992, s.105

przybyłej z kraju stał gen. Ksawery Florianowicz, delegacja przywiozła gen. L. Żeligowskiego i złoty FON do kraju.

Na lotnisku zebrały się tłumy, ale jedynie kilka osób wiedziało, że w artyleryjskich skrzyniach, stanowiących katafalk znajdowało się złoto FON-u.

Oficjalne odebranie na lotnisku w Warszawie zwłok gen. L. Żeligowskiego i katafalku, w którym znajdował się złoty FON, zostało dokonane przez delegację honorową pod kierownictwem gen. Piotra Jaroszewicza ówczesnego wiceministra obrony Narodowej i gen. Wacława Komara, szefa II Zarządu Sztabu Generalnego<sup>58</sup>.

W połowie lica 1947 roku jeden z głównych problemów powrotu złotego FON do kraju, formalnie został zamknięty.

Pozostał do rozwiązania znacznie trudniejszy problem przekazania funduszy do kraju. Akcję przekazania rozciągnięto w czasie, którą planowano zakończyć jesienią 1949 roku. Ponieważ fundusze były rozproszone na terenie: Wielkiej Brytanii, Belgii, Francji, Luksemburga i Szwajcarii.

Cechą charakterystyczną w sprawie przekazania Funduszu Obrony Narodowej, majątku stałego i funduszy pieniężnych prowadziły osoby będące w czynnej służbie wojskowej. Ze strony Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie: gen. bryg. Stanisław Tatar, płk dypl. Stanisław Nowicki, ppłk dypl. Marian Utnik, zaś ze strony Wojska Polskiego w kraju: gen. dyw. Marian Spychalski, gen. bryg. Władysław Komar, płk Józef Kuropieska i płk Maksymilian Chojecki. Czyniły to za wiedzą i przyzwoleniem najwyższych czynników rządowych.

Pierwszym poważnym problemem rozwiązywanym w pierwszej połowie 1948 r., stała się kwota 2.247.362 dolarów, którą należało niezwłocznie przekazać do Warszawy w gotówce, do dyspozycji Rządu Polskiego, na cele odbudowy gospodarczej kraju. Ponieważ dotychczasowy system przekazywania przebiegał wolno gen. S. Tatar zaproponował zmianę systemu. Zmiana wymagała bezpośrednich uzgodnień, między gen. M. Spychalskim a gen. S. Tatarem w Warszawie, o przyjazd do Warszawy zabiegał gen. S. Tatar<sup>59</sup>.

Rozmowy w sprawie funduszy „Drawy”; „Fundacji” gen. S. Tatar przeprowadził w lipcu i sierpniu 1948 r. w Warszawie. Główne uzgodnienia zasad prowadził z gen. M. Spychalskim, gen. W. Komarem, Eugeniuszem Szyrem i oficjalnymi czynnikami, w wyniku rozmów ustalono:

1. Przekazanie funduszy „Drawy” zostało formalnie potwierdzone.
2. Ogólna Koncepcja „Fundacji” została zaaprobowana według zaprojektowanych założeń, z pozostawieniem gen. Tatarowi dużej swobody w zakresie realizacji.

---

58 PAW, sygn.IV/102/29. Relacja Władysława Jachniaka. Nie udana zbrodnia doskonala czyli losy złotego Funduszu Obrony Narodowej , s. 1-29

59 CAW, sygn.II.52.449. Pismo gen. S. Tataro do gen. M. Spychalskiego, w którym proponował wezwanie go do Warszawy z dnia 23 marca 1948 r. s. 76

3. Uzgodnione zasady organizacji „Fundacji” przedstawiały się następująco: fundacja zostanie przeniesiona do kraju; zachowano elementy, które uznano za celowe; koncentracja wysiłku nastąpiła na terenie Warszawy.
4. Likwidacja inwestycji zagranicznych będzie przeprowadzona stopniowo, dla uniknięcia niepotrzebnych strat, końcowy termin likwidacji – jesień 1949 roku.
5. Kolejność likwidacji obiektów zagranicznych, Anglia, Francja.
6. Rozwiązane spraw pracowniczych i wynagrodzeń pozostawiono w gestii gen. S. Tatar.

Drugim ważnym problemem była bursa, główny obiekt Fundacji na terenie kraju. Zgodnie z postulatami prezydenta m. Warszawy, bursa miała być nazwana imieniem gen. Grota-Roweckiego. Wielka o 200 pokojach, przeznaczona dla uczącej się młodzieży, których rodzice polegli w walce z Niemcami. Na wybudowanie bursy przeznaczono 350 tys. dolarów.

Przygotowaniem projektu i kosztorysu, uzyskaniem placu pod budowę i załatwieniem formalności, miało zająć się kuratorium w składzie: gen. Witold (Jóźwiak) jako przedstawiciel rządowy i AL. Gen. Kirchmayer (przedstawiciel AK) i płk Pluta-Czachowski. Budowę gmachu powierzy się przedsiębiorstwu rządowemu. Świadczenia na rzecz miasta Warszawy, obejmowały:

- stację obsługi autobusów (8 torowisk);
- dalszy zakup autobusów we Francji;
- sprzęt dla Zakładów Oczyszczania Miasta (polewaczki, śmieciarki);
- gabinety fizyczne dla szkół;
- wyposażenie sortowe.

Inne świadczenia dotyczyły:

- sprzętu dla kin objazdowych dla Wiejskiej Spółdzielni Kinematograficznej;
- modeli wiejskich ośrodków zdrowia, w miejscu urodzenia gen. Tatar i ewentualnie innych członków zespołu;
- lamp specjalnych dla prof. Grzybowski.

Gen. Tatar nie spotkał się w Warszawie z żadnymi trudnościami, rozmowy odbywały się w pogodnej atmosferze. Gen. Tatar przypuszczał, że każdy z członków zespołu będzie mógł znaleźć się w kraju już w grudniu 1948 roku<sup>60</sup>.

Rozmowy prowadzone przez gen. Tatar w lipcu i sierpniu 1948 roku w Warszawie, mogły napawać optymizmem, albowiem zainteresowane nimi

---

60 CAW, sygn.II.52.449. Notatka z przeprowadzonych rozmów przez gen. S.Tatar w lipcu i sierpniu 1948 r. z oficjalnym czynnikiem rządowymi w Warszawie. Przedstawiona 7 września 1948 r., s. 347-349.

były najwyższe czynniki państwowe i wojskowe, włącznie z prezydentem Bolesławem Bierutem.

Prezydent Bolesław Bierut odznaczył gen. S. Tatara, Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski IV klasy, płk. S. Nowickiego, Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski V klasy. Natomiast podpułkownik M. Utnik rozkazem ministra Obrony Narodowej marszałka M. Żymierskiego został zweryfikowany w stopniu pułkownika.

Wyróżnienia członków Komitetu oznaczały zakończenie misji przekazywania majątku. W rezultacie przekazano oprócz FON i kwoty pieniężnej 3.046 tys. dolarów w banknotach, 2.700 funtów w banknotach, 12.000 dolarów w złocie i 1.800 funtów w złocie oraz dwóch domów w Londynie, jednego w Paryżu i farmy pod Paryżem.

Ponadto za kwotę ponad 350 tys. dolarów zakupiono wiele różnego sprzętu komunikacyjnego, urządzeń i artykułów nie dostępnych wówczas na rynku w Polsce.

Sprawy formalne i pieniężne finalizowano jeszcze w 1949 roku, których nie zdołano zakończyć. Do jesieni tego roku za granicą pozostało ok. 100 tys. dolarów w walucie i nieruchomości wartości na podobną kwotę.

Od jesieni 1949 roku dla gen. S. Tatara, płk. S. Nowickiego oraz płk. M. Utnika rozpoczął się drugi niekorzystny okres w ich życiu. Decyzję o ich aresztowaniu podjęto na posiedzeniu Komisji Biura Politycznego do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego w lutym 1949 r. - osobiście podjęli ją: J. Berman i H. Minc. Polecenie ściągnięcia do Polski gen. S. Tatara, płk. M. Utnika i płk. S. Nowickiego otrzymał szef Oddziału II Sztabu Generalnego WP gen. bryg. Wacław Komar.

Właściwe aresztowanie następowało stopniowo po przybyciu wszystkich do kraju. Jednym z pierwszych wezwanych do kraju był płk M. Utnik w celu konieczności uzgodnienia stanowisk związanych z rozliczeniem posiadanych funduszy w Londynie.

Aresztowanie płk. M. Utnika przez funkcjonariuszy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego nastąpiło 3 listopada 1949 roku na dworcu Łódź Kaliska, w trakcie powrotnej podróży do Londynu.

Do kraju przybyli także: gen. S. Tatar i płk S. Nowicki, aresztowani w pierwszych dniach listopada 1949 r. Gen. S. Tatara aresztowano 2 listopada na lotnisku w Modlinie, w samolocie który miał lecieć do Londynu. Samolot wystartował z Okęcia, pod pozorem uszkodzenia silników lądował w Modlinie. Płk S. Nowickiego zatrzymano 4 listopada podczas podróży pociągiem do Londynu. Wraz z wymienionymi oficerami aresztowano około 130 oficerów, pośrednio lub bezpośrednio współpracujących z gen. Tatarem w czasie wojny.

Wszystkim aresztowanym przedstawiono zarzut zorganizowania i uczestnictwa w spisku w wojsku. W tym celu powołano kierownictwo śledztwa na czele którego stanął wiceminister bezpieczeństwa publicznego gen. Mieczysław Mietkowski.

Przesłuchania gen. S. Tatara początkowo prowadził mjr Aleksander Jałkowski, płk. S. Nowickiego – mjr Edward Leśniewski, płk. M. Utnika – ppłk Władysław Kochan.

Do stycznia 1950 roku śledztwo nie wniosło żadnych nowych ustaleń. Zatrzymani członkowie „Komitetu Trzech” oświadczyli iż po 1947 r., po porażce wyborczej Mikołajczyka, żadnej wrogiej działalności przeciwko Polsce nie prowadzili. Nie ukrywali, że niektórzy z działań prowadzonych przez nich do tego czasu mogłyby być uznane, za niezbyt przyjazne dla władz warszawskich, ich zdaniem nie były działaniami wrogimi. Podczas przesłuchań, prowadzonych jeszcze z niedużym natężeniem, zatrzymani podawali wiele szczegółowych danych.

Gen. S. Tatar wyjaśniał działalność w AK i w Sztapie Naczelnego Wodza, płk M. Utnik mówił o pracy w Oddziale VI, płk. S. Nowickiego indagowano głównie o kierowaną przez niego placówkę „Hel”. Aresztowanych oficerów pytano o rozliczenia fundacji „Drawa” oraz o losy złota FON. W składanych wówczas przez zatrzymanych wyjaśnieniach nie było zasadniczych sprzeczności<sup>61</sup>.

Przełom w śledztwie nastąpił na początku 1950 r. Oficerów przeniesiono z aresztu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego do aresztu Głównego Zarządu Informacji WP przy ul. Chałubińskiego. Celem wymuszenia na nich zeznań, odpowiadających założonym hipotezom śledczym, zaczęto stosować przymus fizyczny.

Śledztwo w areszcie Głównego Zarządu Informacji WP prowadzono niezwykle brutalnie. Przesłuchanie gen. S. Tatara 18 marca 1950 roku rozpoczęło się o godz. 17<sup>00</sup> a zakończyło następnego dnia o godz. 16<sup>10</sup>.

Po prawie dwugodzinnej przerwie kontynuowano je do godz. 8<sup>30</sup> 20 marca. Od 21 marca do 23 kwietnia przesłuchania gen. Tatara trwały do godz. 2<sup>00</sup> lub 3<sup>00</sup> w nocy. Intensywny nacisk fizyczny stosowano wcześniej i później.

W styczniu 1955 roku podczas badań sprawy przez Naczelną Prokuraturę Wojskową, gen. Tatar mówił: „O rzeczach, które nie miały miejsca zeznałem na skutek zupełnego zatracenia psychicznej odporności wywołanej brakiem snu przede wszystkim i związanym z tym wyniszczeniem organizmu. Dochodziłem do stanu halucynacji. Treść zeznań budowałem w oparciu o podsunięte mi przez poszczególnych oficerów śledczych wiadomości względnie wersje zarzutów. Podawanie to miało miejsce w różnych formach przez autoryzowane stwierdzenia, np. przez płk. Skulbaszewskiego, mojej zbrodniczej działalności, okazywanie mi nieprawdziwych zresztą fragmentów wyjaśnień Nowickiego i Utnika wspomnianie nieustannie, iż ten czy inny aresztowany już dawno na ten temat zeznawał<sup>62</sup>”.

W marcu 1950 roku półprzytomny z powodu braku snu gen. Tatar zeznawał, że akowcy weszli do wojska zgodnie z planem, który w 1943 roku opracował razem z gen. Kirchmayerem w Oddziale III Komendy Głównej AK,

---

61 Poksiński Jerzy, TUN op.cit. s.107-109

62 Poksiński Jerzy, TUN op.cit. s.110-111

przewidując przyszłe wyzwolenie Polski przez Armię Czerwoną i jednostki odrodzonego Wojska Polskiego. Była to jakby pierwsza grupa przyszłych członków konspiracji w wojsku. Drugą grupę stanowili jeńcy z oflagów m.in. z Woldenbergu, organizatorem tej grupy miał być gen. Józef Kuropieska. Na czele konspiracji w wojsku stali generałowie Kuropieska, Kirchmayer, Mossor.

W śledztwie wymuszono na gen. Tatarze zeznania, że oprócz konspiracji w wojsku istniała także grupa cywilna Kazimierza Pluty-Czachowskiego.

W stosunku do aresztowanych w listopadzie 1949 roku gen. S. Tatara, płk. S. Nowickiego i płk. M. Utnika, prowadzono intensywne śledztwo, z różnym natężeniem stosowania przymusu i innych metod, prawie przez półtora roku. Dopiero w styczniu 1951 roku przystąpiono do przygotowania aktu oskarżenia w sprawie gen. Tatara.

Od początku śledztwo przebiegało według założonego scenariusza, miało udowodnić tezę o istnieniu spisku w Wojsku Polskim wśród Kadry oficerskiej, której celem było obalenie ustroju i przejęcie władzy, potocznie określanym spiskiem generałów. Wyniki śledztwa miały potwierdzić założenia planu.

W toku prowadzonego śledztwa 28 kwietnia 1950 r., gen. Tatar na pytanie śledczego ppłk. Kochana: „Wyjaśnijcie, w jakim celu przekazaliście do kraju pieniądze w kwocie 3 milionów dolarów? – stwierdził: Ostatecznie w grudniu 1944 r., porozumieliśmy się z gen. Kopańskim, który występował z ramienia emigracji i uzgodniliśmy, że będę na razie popierał Mikołajczyka w jego wysiłkach zmierzających do całkowitego opanowania władzy w kraju, a w razie nie udania się tej akcji sam wyjadę do kraju wraz z kilkoma najbliższymi kolegami, by tam organizować walkę o władzę w oparciu o elementy umiarkowane, lewicowe. Obaj zdawaliśmy sobie sprawę, że do takiego rodzaju akcji potrzebne są fundusze, które z jednej strony posłużą dla poparcia akcji Mikołajczyka w kraju, z drugiej zaś strony w razie nie udania się tej akcji, zostaną przekazane do kraju, aby w ten sposób ułatwić mnie i moim najbliższym współpracownikom powrót do Polski stworzyć nam lepsze warunki rozpoczęcia rozgrywki z władzą<sup>63</sup>.

Wymuszane na gen. Tatarze, gen. Hermanie i innych oficerach zeznania dawały podstawę do podjęcia decyzji o aresztowaniu gen. M. Spychalskiego, a także generałów: Mossora, Kirchmayera, Kuropieski i innych oficerów.

Gen. Kirchmayer w zeznaniach napisał „Gen. Tatar jako kierownik konspiracji miał działać i to możliwie jak najdłużej w Londynie. Ja miałem wejść do kierownictwa konspiracji w wojsku na terenie kraju. Kierownictwo miało być w zasadzie 3-osobowe. Prócz mnie wchodził do niego płk Herman oraz Kuropieska, który wprawdzie przebywał jeszcze w Londynie, lecz spodziewał się już bliskiego przeniesienia do kraju”.

---

63 Protokół przesłuchania gen. Stanisława Tatara z 28.04.1950 r. w: J.Poksiński, TUN op.cit. s.113

Zamiar przekazania przez gen. Tatara złota i pieniędzy do kraju gen. Kirchmayer interpretował następująco: „W celu zamaskowania swojej działalności gen. Tatar miał nawiązać rozmowy z miarodajnymi czynnikami w kraju i przekazać rządowi polskiemu pewne kwoty pieniężne, spośród tych, które znalazły się w jego posiadaniu. Miało to umożliwić dla gen. Tatara korzystne warunki działania, a nawet umożliwić mu w pomyślnym wypadku cyrkulację między Londynem a Warszawą, ponieważ było prawdopodobne, że uda mu się zdobyć znaczne zaufanie rządu polskiego<sup>64</sup>.

Potwierdza to jedną z zasadniczych hipotez śledczych. Rzekomo istniało tajne porozumienie między gen. Tatarem a gen. Spychalskim, zawarte jakoby w lipcu 1947 roku w sprawie wprowadzenia do Rządu polityków emigracyjnych i niektórych krajowych: gen. Kopańskiego i gen. Tatara (na stanowisko ministra bezpieczeństwa publicznego) oraz Zygmunta Zarębę, Karola Popieła, Czesława Wycecha i Edwarda Osóbki-Morawskiego.

Wiosną 1950 roku w wyniku przymusu fizycznego wobec płk M.Utnika wymuszono poświadczenie rzekomo konspiracyjnych związków gen. Tatara z gen. Spychalskim.

W akcie oskarżenia w sprawie gen. S. Tatara w sposób chronologiczny przedstawiono proces kształtowania się tzw. spisku w wojsku. Prezentując uwarunkowania powstawania rzekomego spisku w wojsku, osadzono go w realiach powojennej politycznej i zbrojnej walki o władzę w kraju, w której prawicę stanowiło mikołajczykowskie PSL, WIN oraz wspierane przez Londyn ugrupowania poakowskiego podziemia zbrojnego. Do ostatniego członu zaliczono działalność powojenną gen. S. Tatara.

Do aktu oskarżenia wprowadzono wyjazd gen. S. Tatara do Londynu w kwietniu 1944 r. aby skonstatować: „Całokształtem działalności dywersyjnej na terenie kraju kierują z Londynu podlegli gen. Kopańskiemu oskarżony Tatar Stanisław, ówczesny zastępca szefa Sztabu ds. krajowych, jego oficer do zleceń, oskarżony Nowicki Stanisław i szef Oddziału VI oskarżony Utnik Marian”.

Do aktu oskarżenia wprowadzono placówkę „Hel” stwierdzając: „W połowie 1945 r. kierownictwo „Helu” nawiązuje kontakty z organizacjami prowadzącymi działalność dywersyjną w aparacie państwowym, utworzonymi w myśl planów opracowanych przez kierownictwo AK podczas okupacji. Jedną z takich organizacji był ośrodek konspiracyjny w wojsku zorganizowany przez Kirchmayera, Hermana i Kuropieskę<sup>65</sup>”.

W akcie oskarżenia omówiono, jaką rolę w latach 1945 – 1946 odgrywały fundusze znajdujące się w dyspozycji „Komitetu Trzech”. Stwierdzono, że „Komitet” za aprobatą gen. Kopańskiego wyłączył z byłej kasy Oddziału VI około 6 mln dolarów z czego ponad 3 miliony przeznaczono na finansowanie podziemia w kraju.

64 Materiały śledztwa w sprawie gen. Jerzego Kirchmayera, J.Poksiński, TUN op. cit. s.116-117

65 Odpis aktu oskarżenia przeciwko członkom centralnej grupy spisku w wojsku W:J.Poksiński, YUN. op. cit. s.121-123



Do aktu oskarżenia wprowadzono kwestię „Drawy” i FON, stwierdzając: Fundusz Drawa stanowi część sumy otrzymanej przez Mikołajczyka i Tatara od Amerykanów w 1944 roku na wprowadzenie dywersyjnej działalności w kraju. Część tych pieniędzy zużyto na finansowanie akcji wyborczej Mikołajczyka i popierającego go podziemia, część przekazano Bokszczaninowi i Kamińskiemu na finansowanie dalszej dywersyjnej działalności „Helu”.

Pozostałą sumę około 3 mln dolarów zatrzymał Tatar i inni celem przekazania rządowi polskiemu, by tym zamaskować faktyczny cel swojego przyjazdu do Polski oraz stworzyć szersze możliwości do działalności konspiracyjnej wojskowej i cywilnej. Dla tych celów został także użytkowany Fundusz Obrony Narodowej<sup>66</sup>.

Wytworzony przez przekazanie pieniędzy klimat zaufania do gen. Tatara, płk. Utnika i płk. Nowickiego miał im pomóc w prowadzeniu walki o władzę w Polsce drogą „stopniowego opanowywania przez zaufanych ludzi aparatu państwowego, wojska, partii politycznych, podtrzymywania w społeczeństwie oporów przeciwko socjalizacji kraju, organizowanie byłych członków AK w różne stowarzyszenia dla łatwiejszego oddziaływania na nich”<sup>67</sup>.

Do aktu oskarżenia wpisano również scenariusz powracających do kraju oficerów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie „Tatar”, Kurpieska, Chojecki, Utnik i Nowicki spośród przebywających na emigracji oficerów typują ludzi, którzy za zgodą Kopańskiego wracają do kraju i wstępują do Wojska Polskiego. Już w Londynie oficerowie Ci werbowani są do istniejących w wojsku konspiracji otrzymują zadania wywiadowcze. Kuropieska i wielu innych członków konspiracji załatwiają sprawy związane ze wstępowaniem tych oficerów do wojska i uplasowaniem ich w węzłowych jednostkach Wojska Polskiego. Gen. Talar w lipcu 1947 r. uzyskał od gen. Spychalskiego obietnicę powierzenia oficerom powracającym z emigracji odpowiedzialnych stanowisk w Wojsku Polskim<sup>68</sup>.

Akt oskarżenia odczytano w dniu 17 lipca 1951 r. płk. Utnikowi i płk. Nowickiemu, a 18 lipca gen. Tatarowi.

Proces trwał od 31 lipca do 10 sierpnia 1951 r. W pierwszym dniu rozprawy 31 lipca 1951 r., pierwszy wyjaśnienia składał gen. Tatar. Na pierwsze pytanie sędziego ppłk. Wałaga: „Czy oskarżony przyznaje się do winy?” Odpowiedź gen. Tatara: „Przyznaje się do winy zgodnie z konkluzją aktu oskarżenia”.

---

66 Janusz Bokszczanin (1894-1973) dyplomowany oficer zawodowy WP, pułkownik w Wojsku Polskim w latach 1912-1939 na różnych stanowiskach. W 1939 r., dowódca 10 pułku szarż konnych. Od 1940 w ZWZ, szef operacji Komendy Głównej AK  
Stanisław Kamiński (1896-1969), podpułkownik 1936-1939 dowódca kompanii w Szkole Podchorążych Piechoty. We wrześniu 1939 r. dowódca batalionu 64 pp. W ZWZ – AK Komendant Kwatery Głównej, dowódca „Baszty”.

67 Tamże

68 Tamże

Wyjaśnienia jego dotyczyły m.in. drugiej połowy 1943 r., tj. działalności wojskowo-politycznej w Komendzie Głównej AK, Sztabie Naczelnego Wodza w Londynie, dowództwie 1 Korpusu Polskiego w Szkocji i fundacji „Drawa”.

O złotym FON mówił: „fundusz ten był w dyspozycji i przechowywany dotychczas przez ministra obrony narodowej gen. Kukieła. W połowie 1945 roku przypadkiem dowiedziałem się od gen. Kukieła, że ma zamartwienie z tym, gdzie umieścić ten fundusz ze względu na to, że Sztab zmienia budynek, w podziemiach którego ten fundusz był przechowywany. Powiedziałem mu, że Oddział VI dysponuje odpowiednimi urządzeniami. Przekazał mi ten FON do zamelinowania. Poleciłem przyjęcie go płk. Nowickiemu. W dwa lata po tym fundusz ten odjechał do kraju”<sup>69</sup>.

W trzecim dniu procesu 2 sierpnia zeznania składał Utnik, a po południu płk Nowicki. Na pytanie sędziego: „Czy przyznaje się do winy?” Odpowiedział: „Przyznaję się do działalności szkodliwej dla Polski Ludowej”. W dalszych wyjaśnieniach starał się przedstawić na stanowisku szefa Oddziału VI i udowodnił, że jego tzw. szkodliwa działalność trwała do stycznia 1947 r., tj. do wyborów do Sejmu Ustawodawczego, jako ujawniona władzom podlegała amnestii. Uważał, że przypisanie mu po wyborach prowadzenie szkodliwej działalności, aż do momentu aresztowania w 1949 r., jest co najmniej bezpodstawne.

Natomiast o sprawie rozdysponowania pieniędzy „Drawy” mówił: Ustanowiliśmy wtedy (maj 1947 r.) dwa zagadnienia. Mianowicie podzieliiliśmy cały majątek na dwie części, jedna część będzie pokrywała nasze zamierzenia a druga będzie zezwalała realizować nasze zamierzenia. Część pokrywająca była znacznie większa niż część pozostawiona do realizacji<sup>70</sup>.

Po południu zeznawał płk Nowicki mówił: „Wysoki sądzie. Teraz mnie wypada zrobić bilans mojej smutnej działalności skierowanej przeciwko władzy ludowej”. Na pytanie o formy i rodzaj pomocy udzielanej przez „Drawę” Mikołajczykowi. Mieliśmy pomóc mu tak: „Mieliśmy wystarać się ażeby część wojska z emigracji z bronią poszła do kraju, aby stanowić przeciwwagę tych jednostek odrodzonego Wojska Polskiego, jakie były w kraju i które przeszły od strony wschodniej, ażeby Mikołajczyk do tych rozgrywek, do tego współzawodnictwa o władzę w kraju miał, że tak powiem własne wojsko, żeby przyszedł z własnym wojskiem. Na pytanie kto powołał konspirację w Wojsku Polskim? Odpowiedział: „Konspirację powołał do życia gen. Tatar. Dyrektywę Tataru w tym przedmiocie w kraju realizował Kirchmayer”.

„Zestawienie typowania oficerów do kraju, odbywało się na posiedzeniu Komitetu w domu przy Ealingu, było rezultatem zapotrzebowania, które

---

69 Protokół rozprawy przeciwko gen. Stanisławowi Tatarowi i innym. W: Poksiński J, TUN.. op.cit. s.130-132

70 Protokół rozprawy przeciwko gen. Stanisławowi Talarowi i innym. Marian Utnik Obrona utopijnych planów. Pokój czy III wojna światowa?, WPHC Wojskowy Przegląd Historyczny 1986 nr 1.

w pierwszym rzędzie zgłaszał Mikołajczyk a później potwierdzał Kuropieska”.<sup>71</sup>

W sobotę 11 sierpnia rozprawa została zakończona, wyrok ogłoszono 13 sierpnia 1951 roku. Na karę dożywotniego pozbawienia wolności skazano gen. Stanisława Tatara, kary 15 lat więzienia wymierzono pułkownikom: Marianowi Utnikowi i Stanisławowi Nowickiemu<sup>72</sup>.

Skazanych 28 listopada 1951 roku przewieziono do więzienia przy ul. Rakowieckiej w Warszawie.

Już w drugiej połowie 1954 roku podjęto badania spraw „spisku w wojsku”, sprawą gen. Tatara i innych skazanych oficerów zajęto się na początku 1955 r. W chwili badania sprawy stwierdzono brak dostatecznych dowodów aby stwierdzić, że gen. Tatar i inni byli organizatorami i członkami organizacji konspiracyjno-wywiadowczej, działającej na terenie Wojska Polskiego i brak dowodów obiektywnych.

Podjęta 24 kwietnia 1956 roku sprawa gen. Tatara i pozostałych oficerów skazanych w „procesie generałów” została wznowiona i jednocześnie umorzona. W stosunku do gen. Tatara, płk. Utnika i płk. Nowickiego podstawą umorzenia śledztwa był artykuł 169 KWPK i artykuł 7 KKWP<sup>73</sup>. W stosunku do ww. oficerów umorzenie śledztwa nie oznaczało pełnej rehabilitacji. Dopiero 26 stycznia 1990 r. naczelny prokurator wojskowy postanowił zmienić postanowienie z 1956 r. i w pełni zrehabilitować<sup>74</sup>.

W rezultacie wieloletnich działań i zabiegów organizacyjnych o powrót Funduszu Obrony Narodowej do kraju, powrót FON w 1947 r. nie rozwiązał problemu, jedynie stał się przyczyną pomówień oskarżeń i wyroków sądowych dla ludzi, którzy z narażeniem życia sprawowali opiekę nad nim w czasie wojny i po zakończonej wojnie.

Opinia publiczna nie została do dnia dzisiejszego poinformowana, jakie były dalsze losy złotego FON-u, na jakie cele państwowe jego walory zostały przeznaczone. Podjęte próby rozwiązania problemu zakończyły się niepowodzeniem.

Odrębny problem stanowią przesyłane sukcesywnie do kraju w latach 1945-1949 fundusze, wielomilionowych kwot pieniężnych.

Nie do końca znany jest srebrny FON o wadze 2 404 kg, który powrócił do kraju w 1975 r.

---

71 Protokół rozprawy, op.cit., s.133

72 Wyrok Najwyższego Sądu Wojskowego z 13.08.1951 r. w sprawie gen. Tatara i innych. op.cit. s.141

73 Postanowienie o umorzeniu śledztwa w sprawie gen. Stanisława Tatara i innych, 24.04.1956r. op.cit. s.145

74 S. Przyjemski, Rehabilitacja po 39 latach „Prawo i Życie” 1990 nr 19